

CZY BELLA ODNAJDZIE SIĘ
W MAFIJNYM PÓŁŚWIATKU,
W KTÓRYM JEJ UKOCHANY ŻYJE
OD URODZENIA? PRZED ROSSIM
I MONTREO WYBOISTA DROGA
A PRZEZNACZENIE JESZCZE NIE
RAZ PRZETESTUJE SIĘ ICH
UCZUĆ ORAZ ZAUFANIE

WA
PO S

NIESPODZIANKI PRZEZNACZENIA

#TOM 2

K.G. LEWIS

Table of Contents

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)



NIESPODZIANKI
PRZEZNACZENIA

#TOM 2

K.G. LEWIS

Copyright © by *K.G. Lewis*, 2023

Copyright © by WYDAWNICTWO WASPOS, 2023

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: *Kinga Szelest*

Korekta: *Aneta Krajewska*

Zdjęcie na okładce: © by *PinkCoffee Studio/Shutterstock.com*

Projekt okładki: *Adam Buzek*

Skład i łamanie: *Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl*

Ilustracje wewnątrz książki oraz wersja elektroniczna: *Obraz b0red z Pixabay*

Wydanie I – elektroniczne

ISBN 978-83-8290-397-3

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: *Agnieszka Przyłucka*

www.waspos.pl

kontakt@waspos.pl

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

Rozdział 1



Bella

Budzę się otoczona silnym ramieniem Emilia, który zaborczym gestem przyciska moje plecy do swojego twardego, umięśnionego ciała. Bezwiednie przymykam jeszcze powieki i wtulam się w jego objęcia, wdychając jego zapach.

To zaskakujące, ale tu, przy nim, czuję spokój i stabilizację. Bezpieczeństwo.

Dzieje się tak mimo tego, że ostatnie czterdzieści osiem godzin było dla mnie ekstremalną karuzelą emocjonalną i naprawdę wiele się wydarzyło w tym czasie...

Wczorajszy wieczór miał się zakończyć moją osobistą zgubą oraz katastrofą naszego nowo narodzonego związku... niewiele brakowało...

Nie wiem, co konkretnie stało się pomiędzy jego wyjściem tuż po naszej rozmowie a tym, jak wrócił do hotelu, ale jakaś wewnętrzna siła każe mi wierzyć, że zajął się wszystkim tak, jak obiecał. Nie potrafię wytłumaczyć, skąd to niepodważalne przekonanie, ale chyba wynika z determinacji oraz zdecydowania, jakie Emilio okazał w momencie, gdy dowiedział się o problemach mojego ojca i o tym, przed jakim ultimatum zostałam postawiona.

Tak, to, czego oczekiwali ode mnie mój były narzeczony i mój ojciec, było cholernie popaprane!

Każdy z nich chciał mnie wykorzystać wedle swojego uznania.

Starannie mnie zmanipulowali i gdyby nie Emilio, wbrew sobie zrobiłabym to, czego chcieli.

Podsumowując, można rzec, że mój rycerz na białym koniu wkroczył do akcji w odpowiedniej chwili, by uratować mnie z opresji i rozwiać pochłaniający mnie mrok niemocy.

Teraz już wiem, że popełniłam błąd, zatajając przed nim całą tę popieprzoną sprawę. W zasadzie zrozumiałam to już w momencie, kiedy złamana przez jego nieustępliwość wyznałam mu prawdę, a on z pełnym przekonaniem oznajmił, że się tym wszystkim zajmie.

Dla mnie, dla nas.

Takie myślenie w kategorii tego, że obecnie jesteśmy parą i dzielimy ze sobą również najgorsze troski, sprawia, że nieco lżej mi na duszy. Dlaczego? Bo odkąd pamiętam, byłam zmuszona radzić sobie sama. Nie jestem przyzwyczajona do tego, że mam obok siebie kogoś, kto będzie moim oparciem niezależnie od skali przeciwności, jakie ześle mi los.

Mimo wszystko nie wiem, czy odpowiada mi świadomość, że ze względu na mnie Rossi tak nadwerężył swój budżet... bo że tak się stało, to oczywiste. I choć domyślam się, że interes rodziny Rossich całkiem dobrze się kręci, to okrągły milion to dużo kasy, za dużo. Tak nie powinno być. Mój ojciec nie powinien był w ogóle dopuścić do sytuacji, w której ktokolwiek musiałby wykładać za niego taką forszę.

Będę musiała pogadać o tym z Emiliem, bo wątpię, żeby tata się na to zdobył, ale jeśli się zepnę, to w kilku ratach uda mi się zwrócić większą część.

Emilio wykazał się wczoraj zaskakująco dojrzałym podejściem do sprawy, za to ja sama zachowałam się jak spanikowana tchórzofretka, którą nawał trudności skierował na jednotorowe myślenie.

I nic dziwnego, że przed wyjściem z hotelu Rossi się wkurzył. W końcu chwilę wcześniej, zanim wyznałam mu prawdę, usłyszał ode mnie stek bzdur, kiedy to próbowałam z nim zerwać i go odprawić, no ale... to, co było później, to już inna bajka...

Przebudziłam się w nocy, bo wyczułam jakąś niebezpieczną energię. Gdy zorientowałam się, że to po prostu Emilio wrócił do apartamentu, niemal odetchnęłam z ulgą.

Wystarczyła jednak jego ostra odpowiedź, żebym pojęła, że to dziwne uczucie, które mnie obudziło, było związane z nim.

Do niedawna słodki i czuły, nagle stał się zimny i niebezpieczny. Przestałam się odzywać, bo odniosłam wrażenie, jakby ledwie nad sobą panował.

W każdym razie postanowiłam podejść do tego z kredytem zaufania, mimo że jego świdrujący na wylot wzrok niczego mi nie ułatwiał. Był taki władczy, taki... ponownie nie umiem znaleźć precyzyjnego określenia na jego postawę. Jedyne, co później wywnioskowałam, to to, że chciał pokazać bezsprzecznie, że jestem jego.

I muszę przyznać, że bardzooo się postarał, bo zrozumiałam to każdym skrawkiem swojego ciała.

Choć Emilio w takim wydaniu był cholernie przerażający. Kryjąca się w nim mieszanka mroku i dominacji była zbyt intensywna, by wywołał je tylko impuls. W tamtej

chwili zrozumiałam, że to wszystko stanowi część jego osobowości i w dodatku jest w nim mocno zakorzenione.

Po prostu ja nie miałam okazji wcześniej się o tym przekonać...

Na szczęście w jego tęczołkach oprócz tego, co mogło przerażać, dostrzegałam też ogrom innych emocji. A zwłaszcza tę szczególną, która dała mi pewność, że niezależnie od tego, co planował ze mną zrobić, nigdy nie posunie się za daleko.

A gdy już odpuściłam sobie wszelkie obawy i powierzyłam wszystko zaufaniu, muszę przyznać, że jego groźna postawa z każdą chwilą zaczęła mi się wydawać coraz bardziej seksowna i podniecająca.

Dziwne? Możliwie, ale nie miałam czasu tego roztrząsać, bo cóż... to, co nastąpiło później... to najbardziej pikantny seks, jaki zdarzył mi się w życiu...

Rossi oczywiście nie byłby sobą, gdyby na tym poprzestał. Jakby nie było, jest mistrzem w rozwalaniu systemu, podążając na przód z pełną mocą... bo na koniec z brutalną szczerością wyznał, że... mnie kocha.

Tak! Właśnie!

A tym wyznaniem już całkiem rozłożył mnie na łopatki. Pamiętacie, wolne tempo? No właśnie, ale Emilio to Emilio. Po co wrzucać biegi po kolei, skoro od razu można zacząć od tych najszybszych. I tym sposobem wywindował naszą relację na kolejny poziom...

Tylko czy w obliczu ostatnich wydarzeń upieranie się, by nasz związek wyhamował, ma sens? Zwłaszcza że Rossi już bardziej jednoznacznie nie mógł się określić.

Wspominałam, że przez tego faceta kręci mi się w głowie od nadmiaru emocji, które towarzyszą mi, odkąd wkroczył do mojego świata?

Choć ostatnie godziny stanowią chyba szczyt tego emiliowego szaleństwa... Tak, to wydaje się najlepszym określeniem na to, co funduje mi Rossi.

W każdym razie te dwa tak znaczące słowa nieco mnie przeraziły, ponieważ nie jestem przekonana, czy sama w stu procentach wykazuję gotowość, by mu się nimi zrewanżować...

Owszem, one już się we mnie kotłują, pragnąc się wyrwać na wolność, ale... Nic nie poradzę, że po doświadczeniach z przeszłości zachowawczość mocno się we mnie zakorzeniła.

Chociaż mój facet i tak w dużej mierze zdołał wyplenić jej silne podstawy...

Niemniej czeka mnie jeszcze rozmowa z Emiliem na temat tego, co dotąd wydarzyło się w Terni. A to oznacza, że jakiegokolwiek moje wyznania miłosne raczej powinnam

zostawić sobie na kiedy indziej...

Zastanawiam się, czy nie spróbować jeszcze zasnąć, by odłożyć tę przeprawę nieco w czasie.

Wiem, że zapewne macie mnie za tchórza... I cóż, w tym przypadku macie rację.

Z tą myślą zamykam oczy i poprawiam się na poduszce.

– Wstajemy?

Znienacka dobiega mnie schrypnięty głos Emilia, a ja automatycznie się spinam, bo byłam przekonana, że wciąż śpi...

Nie odzywam się, licząc, że jednak da za wygraną i jeszcze trochę poleżymy w ciszy...

– Bella, wiem, że nie śpisz – dodaje bardziej stanowczo, kiedy nie reaguję.

Czyli nic nie wyjdzie z mojej gry na zwłokę... – stwierdzam w myślach i ciężko wzdycham.

– Wolałabym jeszcze trochę poleniuchować – szepczę, bo z nerwów gardło mam wyschnięte na wiór.

Niechętnie się przeciągam, a gdy już to robię, nieznacznie się krzywię, bo moje mięśnie bezlitośnie protestują.

– Coś cię boli? – dopytuje się niespodziewanie. – Za bardzo mnie wczoraj poniosło? – W jego tonie brzmi wyraźna troska, a on natychmiast obraca mnie w swoją stronę i uważnie mi się przygląda.

Jego wyraz twarzy zdradza zmartwienie. Co więcej, odnoszę wrażenie, że koniecznie chce patrzeć mi w oczy, by ocenić, na ile będę z nim szczera. Jakby obawiał się, że zataję przed nim prawdę...

No tak, przez ostatnie wydarzenia zasłużyłam sobie na to, żeby podchodził nieufnie do moich słów i głównie polegał na swojej spostrzegawczości obserwatora. To jedna z kwestii, którą będę musiała naprawić, a przez tę myśl ponownie wzdycham.

Niestety Emilio błędnie to odbiera i zamierając ze strachem rozbłyskującym w tęczęwkach, lustruje moje ciało w poszukiwaniu co najmniej rany postrzałowej.

– Spokojnie – staram się załagodzić sytuację – po prostu jestem obolała – odzywam się, łagodnie ujmując jego policzek, a on świdruje mnie przenikliwym wzrokiem, doszukując się w moich oczach czegokolwiek świadczącego o tym, że nie mówię mu wszystkiego. – Naprawdę jest okej – zapewniam, ale on nadal tkwi w obawie między półprawdą a możliwym kłamstwem. – Odzwyczaiałam się od takiej gimnastyki, bo nie

licząc naszej nocy przed ślubem Delii, moje pożycie nie było zbyt bujne – dodaję, by utwierdzić go w tym, że nic mi nie jest.

Po tych słowach przygląda mi się jeszcze przez parę sekund, po czym promiennie się uśmiecha, a duma samca alfa wprost bucha z jego oblicza, rozświetlając jego tęczołki. Boże, faceci są niemożliwi... Kręcąc na niego głową, chichoczę z jego durnej męskiej logiki.

– Przestań się tak puszyć z samozadowolenia, bo ci z tym nie do twarzy – rzucam rozbawiona, a on tylko uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Zaczekaj tu – wypala.

Cmoka mnie pospiesznie w usta i energicznie wstaje z łóżka. Następnie nieskrępowany swoją nagością, znika w łazience.

Hm, wydaje się, że jego nastrój, bez względu na okoliczności, ma się całkiem dobrze, więc może nie będzie aż źle, jak sądziłam...

Korzystając z jego nieobecności znowu się przeciągam, oceniając dokładnie swój stan fizyczny. Zdecydowanie mam zakwasy, ale to nic dziwnego po tym, co mi zafundował w nocy. Nastrój też mam już lepszy, bo mimo że obawiałam się tego, jak to będzie, to atmosfera między nami wcale nie jest napięta.

Mam tylko nadzieję, że to się nie zmieni...

Nie mam za dużo czasu na rozmyślanie, bo Rossi ponownie pojawia się w sypialni, podchodząc do materaca wolnym krokiem. Dzięki widokowi, jaki mi w ten sposób zapewnia, wszystkie zbędne myśli ulatują z mojej głowy, a ja skupiam się na jego seksownym, umięśnionym ciele. Bez skrępowania lustruję każdy jego skrawek, a kiedy mój wzrok zjeżdża niżej, wzdłuż wyrzeźbionego V i linii włosów poniżej pępka, bezwiednie przygryzam wargę.

– Nie patrz tak na mnie – odzywa się surowo, a ja podrywam wzrok na jego twarz. – Przed chwilą sama mówiłaś, że jesteś obolała.

– Chyba nie aż tak, jak mi się wydawało – odpowiadam słodko, uśmiechając się do niego, na co on parska śmiechem i potrząsa głową.

Staje obok łóżka, a gdy już się spodziewam, że pociągnie temat w bardziej interesującym kierunku, on jedynie opiera się kolanem o materac i bierze mnie na ręce, po czym niesie do łazienki. Ten ruch jest tak szybki, że aż wyrywa mi się nikły okrzyk zaskoczenia.

– Potrzebujesz kąpieli dla rozluźnienia, mała, więc powstrzymaj te swoje kosmate myśli – rzuca rozbawiony, po chwili sadza mnie w wielkiej wannie wypełnionej pianą po

same brzegi.

Jak tylko zanurzam się w gorącej wodzie, moje ciało roztapia się z przyjemności. A kiedy mój mężczyzna do mnie dołącza, wsuwając się za moje plecy i czule przytulając do siebie, jestem w swoim osobistym rajku.

To daje mi nadzieję, że nie zniszczyłam za wiele z tego, co nas łączy. Nadzieję na to, że wszystko będzie dobrze.

Mrucząc z błogostanu, opieram głowę na jego ramieniu i przymykam powieki. Jest mi tu tak przyjemnie, że mogłabym stąd nie wychodzić. Emilio składa buziaka na mojej skroni i zaczyna ostrożnie mnie obmywać. Oj, tak mi rób, tak mi dobrze!

– Lepiej? – szepcze mi do ucha, kiedy jego dłonie błędzą po linii moich bioder.

– Tak – mruczę. – Możemy tu zostać jeszcze przez jakiś... tydzień? – sugeruję leniwie. – A ty będziesz dolewać tylko gorącej wody? – dodaję, nie podnosząc głowy.

– Myślałem, że chcesz opuścić Terni najszybciej, jak to możliwe – odpowiada enigmatycznie, a ja jak na komendę otwieram oczy.

– W sumie to tak – przyznaję już całkiem przytomnie.

– Jak będziemy gotowi, to mój pilot zabierze nas z powrotem – oznajmia z wyczuwalnym chłodem.

To dla mnie wyraźny znak, że nadchodzi zderzenie z rzeczywistością i jej konsekwencjami...

– Świetnie – rzucam sztywno, domyślając się, że nieubłaganie zmierzamy do tego, czego do tej pory udawało mi się unikać...

Emilio odsuwa na bok moje włosy, delikatnie ujmuje za brodę i odwraca moją twarz w swoją stronę. Jego tęczęwki przybierają zimną barwę burzowych chmur, a rysy twarzy poważnieją.

– Dotarło do ciebie w końcu, że jesteś moja i nic nie może tego zmienić? Nawet ty sama? – pyta, a surowość jego tonu przeczy czułem gestowi, kiedy to muska nosem mój policzek.

W tej chwili wydaje mi się kłębowiskiem sprzeczności, za którymi trudno mi nadażyć. W dodatku nim zdążę odpowiedzieć, on bacznie spogląda mi w oczy.

– Tak – mówię na wydechu, myślami wyrywkowo wracając do tego, co zafundował mi w nocy, by jego przesłanie dobitnie utkwilo w moim jestestwie. – Sądzę, że po powrocie do hotelu wyraźnie mi to pokazałeś – dodaję cicho i czuję, jak lekki rumieniec wypływa na moje policzki.

Rossi wydaje się nim zachwycony i obrysowuje go kciukiem.

– Mam taką nadzieję – oświadcza stanowczo, po czym uwalnia moją brodę.

Uf... nie było najgorzej. Spodziewałam się zawziętej kłótni i tony pretensji, a tymczasem obyło się bez zgrzytów, których się obawiałam...

Już myślę, że mnie przytuli, by czułym akcentem zakończyć tę burzę między nami – i nie ukrywam, że bardzo na to liczę – a tu zonk. Nie tylko tego nie robi, ale również odsuwa mnie od siebie, chwyciwszy za biodra. Ten ruch ogromnie mnie zaskakuje, bo nie tego się spodziewałam... Emilio zaś przesuwają się na drugi koniec wanny, naprzeciwko mnie, i rozsiada się z rękami po bokach, cały czas przenikliwie lustrując moje ciało. Mimo zdziwienia zajmuję swoją wcześniejszą pozycję. Niestety za plecami nie mam już tego rozkosznego ciepła, jakie dawała mi jego bliskość. Nie ukrywam, że przez to zaczynam się czuć nieswojo...

Jak na dużą dziewczynkę jednak przystało, muszę wypić piwo, którego nawarzyłam... dlatego też opieram się o brzeg wanny i łapię jego spojrzenie. Narasta między nami nieprzyjemne napięcie, które w moim odczuciu zaczyna wypełniać pomieszczenie aż po ostatni kafelek.

– Oboje wiemy, że ta rozmowa nas nie ominie.

Po dłuższej chwili Emilio w końcu zabiera głos, a jego niezwykle poważny ton grzmi złowrogo niczym błyskawica obijająca się o ściany łazienki, by ostatecznie narobić wielkiego huk.

Atmosfera między nami momentalnie się zmienia. Staje się niemal oziębła, przez co dostaję gęsiej skórki, mimo że po szyję siedzę w gorącej kąpeli. Nie mogąc się powstrzymać, zanurzam się nieco głębiej w wodzie, by pozbyć się tego niewygodnego odczucia. Na wiele się to jednak nie zdaje, ponieważ przenikliwy wzrok Rossiego niczego nie ułatwia. Wręcz odnoszę wrażenie, jakby przeszywał mnie na wskroś.

Patrzmy tak na siebie przez dobrych kilkadziesiąt sekund, milcząc.

Trudno mi stwierdzić, co konkretnie wyrażają jego tęczy, bo widzę w nich wiele intensywnych i skrajnych uczuć. Im dłużej mu się przyglądam, tym silniejsza skrucha we mnie uderza, bo to ja przyczyniłam się nie tylko do tak niefajnej atmosfery, ale również do tego chaosu, który prezentują jego oczy, odzwierciedlając częściowo to, co tłamsi w środku...

Jak się przyjrzeć temu wszystkiemu, co zdążyliśmy razem przeżyć, to nie wypadam w najlepszym świetle... Dużo nie brakowało, abyśmy tu razem nie siedzieli... i to przeze

mnie.

Pokonana przez wyrzuty sumienia odruchowo odwracam wzrok, na co Emilio trąca kolanem moją nogę, zwracając na siebie uwagę.

– Musimy o tym pogadać i dobrze o tym wiesz, mała, więc nie rób uników – zauważa rzeczowo, a ja niechętnie zerkam mu w oczy. – Zresztą to zawsze wy, kobiety, jesteście od wiecznego trajkotania i rozkładania wszystkiego na czynniki pierwsze – dopowiada spokojnie. – A ty jesteś dziwnie milcząca – wytyka mi, unosząc brew.

– Bo jestem świadoma tego, że dałam dupy po całości – wzdycham ciężko, palcami odruchowo bawiąc się pianą, przez co nie zauważam, jak Emilio zaciska wściekle wargi.

– A ja mam, kurwa, nadzieję, że właśnie akurat tego nie zrobiłaś – warczy natychmiast, srogo ripostując i przyczepiając się do mojego potocznego słownictwa.

Jego uwaga wprowadza mnie w osłupienie i lustrując jego twarz, przez ułamek sekundy łudzę się, że żartuję.

Niestety jego nieugięte spojrzenie, nie pozwala mi na to zbyt długo.

– Oczywiście, że nie! – oburzam się, a on jedynie unosi znacząco drugą brew. – Weź przestań – warczę, dodatkowo chlapiąc go wodą.

Emilio jednak nic sobie z tego nie robi, nieustępliwie wyczekując, aż rozwinę moją wypowiedź, co z kolei pobudza moją złość, bo sugerowanie *takich* rzeczy to dla mnie obraza!

– Nie przespałam się z Pablem, jeśli to chodzi ci po głowie – cedzę przez zęby, prostując się w wannie, tak, że woda sięga teraz do linii mojego dekoltu. – Nigdy bym tego nie zrobiła – zaznaczam ostro – nawet jeśli byłabym singielką – dorzucam wkurzona, bo jego insynuacje podnoszą mi ciśnienie.

Mój gniew wzbiera, mimo że wiem, dlaczego Emilio może mieć właśnie takie obawy. Z drugiej strony gdyby wierzył, że doszło do czegoś pomiędzy mną a moim byłym narzeczonym, to już dawno by go tu nie było.

– A jednak rozważałaś zostanie jego żoną – oznajmia bez pardonowo, przyjmując na twarz bezwzględna maskę. Tymczasem jego spojrzenie w mig staje się mroczne, aż przechodzi mnie mimowolny dreszcz.

Okej... podobał mi się taki w trakcie dzikiego seksu i w ogóle, ale bez przesady.

Teraz to jego zachowanie zdecydowanie mi nie odpowiada. I nie będę się kulić jak zastraszona owieczka. Choć w obecnych okolicznościach zapewne nie powinnam się za bardzo rzucać, bo wina jest po mojej stronie...

– Dobrze wiesz dlaczego – odpowiadam zła. – I z całą pewnością nie było to spełnieniem moich marzeń – syczę.

– Jak będziesz się wkurzać, to do niczego dobrego to nie doprowadzi – komentuje kąśliwie, a ja mrużę powieki. – Na razie jestem spokojny – wtrąca beznamyślnie, stukając opuszkami o krawędź wanny – ale jeśli tak dalej pójdzie, to to się zmieni – podkreśla – a wątpię, żebyś chciała, bym się wkurwił choć w połowie tak jak wczoraj – ostrzega mnie niskim tonem.

Po jego wypowiedzi toczymy walkę na spojrzenia, a żadne z nas nie ma zamiaru odpuścić.

– Wierz mi, że nawet w jednej trzeciej nie jesteś świadoma furii, jaką mną targała – dopowiada po chwili.

Przyglądam mu się jeszcze przez kilka sekund, dochodząc do wniosku, że obecne okoliczności nie są raczej dobrym momentem na stroszenie piórek.

– W porządku – odpieram zrezygnowana, choć nadal czuję rozdrażnienie.

– W takim razie zacznijmy od początku – podejmuje. – Jak to się w ogóle stało, że przeddzień przyjęcia pierdolony Pablo Sal znalazł się w twoim pokoju hotelowym, a ja nie mogłem się z tobą skontaktować? – pyta surowo, przyglądając mi się żądajaco, z lekko przechyloną głową.

Krzyżuję ręce na piersi, starając się pohamować naburmuszenie, i niechętnie opowiadam mu, co się wydarzyło po tym, jak przyleciałam do Terni. Punkt po punkcie. W odpowiedzi na moje słowa Emilio milczy przez kilka minut, jedynie zaciskając pięści oraz szczęki, a ja czujnie go obserwuję. Problem w tym, że jego bezlitosna maska, którą ma na twarzy, uniemożliwia mi odczytanie tego, co dzieje się w jego głowie.

– A dlaczego nie powiedziałaś mi od razu o chorych pomysłach swojego ojca i tego miękkiego fiuta? – dopytuje się w końcu.

Jego głos choć pozornie spokojny podszyty jest złowieszczą nutą, przez którą przechodzi mnie kolejny dreszcz.

– Bo to było absurdalne? – skrzeczę, ale dalej przygląda mi się wyczekująco. – Bo samej mi się to w głowie nie mieściło? – dodaje, wzruszając ramionami.

– Odpowiadasz mi, czy sama mnie pytasz? – zauważa gniewnie, a ja zagryzam zęby, żeby mu się wrednie nie odszczeknąć.

– Spanikowałam, okej? – wypalam, wyrzucając ręce w górę. – Byłam totalnie zszokowana oczekiwaniami ojca i tym, co na mnie zrzucił. – Z roztargnieniem przeczesuję

palcami włosy, próbując zebrać myśli. – Nie codziennie spotykam się z takimi newsami – mówię z goryczą. – Poza tym nie chciałam cię w to mieszać, bo moja popierdolona rodzina nie jest czymś, z czym powinieneś być zmuszony się użerać – wyjaśniam z niesmakiem, jaki cały czas czuję w związku z tym, w co zamierzał wciągnąć mnie mój tata. – Nie wpadłam też na to, żeby poprosić cię o pożyczanie tej jakże absurdalnej sumy, bo nigdy nie oczekiwałam od ciebie pieniędzy. Chciałam sama się z tym zmierzyć, żeby nie wciągać cię w bagno, którego narobił mój ojciec – tłumaczę chaotycznie, a on nie spuszcza mnie z oczu, cały czas sondując moją twarz.

– Chciałaś odsunąć mnie od problemów swojej rodziny, sprzedając mi kopa w dupę i rujnując naszą szansę na bycie razem? – pyta lodowato, a ja już otwieram usta, by zabrać głos, ale mi się to nie udaje, bo Rossi nieprzejednanie kontynuuje: – W dodatku wiedząc, jak trudno było mi się przełamać, żeby pogodzić się z moimi uczuciami do ciebie i się zaangażować, dobrze rozumiem? – dorzuca niebezpiecznie cicho, a jego tęczyówki stają się niemal arktyczne.

– Emilio, sama nie wiem, jak zamierzałam to rozwiązać – mówię bezradnie, zmęczona wałkowaniem tego tematu. – Miałam mętlik w głowie. Do tego byłam wściekła na ojca i Pabla, bo nikt nie powinien był zmuszać mnie do takiego wyboru – oznajmiam, chowając twarz w dłoniach. – Jeśli oczekujesz lepszej odpowiedzi, to niestety nie jestem w stanie ci jej udzielić – wyznaję.

– Wychodzi na to, że Pablo był cholernie zdeterminowany, by zaciągnąć cię do ołtarza, płacąc za to nawet okrągły milion – zauważa uszczypliwie.

– Co mam ci powiedzieć? Że jest popierdolonym skurwielem? – pytam, masując czoło. – Jak dla mnie to oczywiste, że nim jest. Nie poznaję w nim chłopaka, z którym dorastałam. Nawet po tym, jak mnie zdradził, nie uważałam go za tak... tak... nawet nie potrafię znaleźć określenia na ten brak wszelkich skrupułów, jakim się wykazał w tej sprawie. – Kręcę głową, bo to wciąż wydaje mi się nie do pojęcia dla normalnego człowieka. – Mam nadzieję, że skoro ogarnąłeś problemy ojca, to zarówno jeden, jak i drugi się ode mnie odpieprzą – kwituję, odchylając głowę, i przymykam oczy.

– Mała, możesz być pewna, że w obecnej sytuacji dadzą ci spokój, a jeśli nie, to szybko to naprawię – zapewnia twardo, aż zerkam na niego spod uchylonych powiek.

Bezwzględność, którą emanuje, daje mi do zrozumienia, że jest tego pewien. Oby tak było.

– Bella, od samego początku obawiałaś się, że nie utrzymam fiuta w spodniach, a wychodzi na to, że naszym większym problemem jest powstrzymanie innych kutasów przed dobraniem się do ciebie – zauważa dobitnie, intensywnie mierząc mnie wzrokiem, a ja milczę, bo nie wiem, co miałabym mu odpowiedzieć. – A ty w dodatku planowałaś oddać się dobrowolnie w ręce jednego z nich – wyrokuję bezlitośnie, a ja aż się zapowietrzam – bo inaczej tego nazwać nie można – stwierdza.

– Wybacz, ale groźba zabójstwa moich rodziców przez jakichś psycholi skutecznie odebrała mi logiczne podejście do tej sprawy – warczę w końcu obronnie, ale mój wybuch nie robi na nim wrażenia.

– Szkopuł w tym, że gdybyś od razu mi o wszystkim powiedziała, choćby przez telefon – mówi, opierając łokcie o wannę i łącząc przed sobą opuszki – który oczywiście najpierw musiałabyś być łaskawa odebrać – zaznacza, wskazując na mnie dłońmi – to w ogóle nie byłabyś zmuszona martwić się rozwiązaniem całego tego gnojownika, jaki zgotował sobie twój tato – oświadcza wyniośle. – Spłaciłbym jego dług, nie oczekując niczego w zamian – podkreśla – w przeciwieństwie do twojego popierdolonego byłego – dodaje już warkotem, po czym bierze głęboki oddech. – Postawmy sprawę jasno, tak by nie było nigdy więcej żadnych wątpliwości – kontynuuje spokojniej, lecz stanowczo. – Jesteś moją kobietą, a moim obowiązkiem jest załatwianie kwestii, które cię trapią. Tych czy innych, które się pojawią, teraz, za tydzień czy za dwadzieścia lat. Kłopot w tym, że nie mogę tego zrobić, jeśli nie jesteś ze mną szczerą – wypomina mi surowo, a ja czuję się skarcona jak małe dziecko. – Musisz mi o wszystkim mówić. To i zaufanie to podstawa. Nie możesz brać problemów na siebie, bo teraz nie chodzi już tylko o ciebie, ale o nas. Rozumiesz? – pyta natarczywie, a jego spojrzenie przewierca mnie na wskroś.

– Tak – dukam, bo wiem, że Emilio ma dużo racji. Bez odpowiednich fundamentów nie uda nam się zbudować związku.

– Poza tym, jeśli jesteś daleko ode mnie, a ja nie mam kontroli nad tym, co się z tobą dzieje, to musisz łaskawie znaleźć czas i odebrać ode mnie telefon albo oddzwonić – nakazuje mi, a ja usłużnie potakuję, bo to wydaje się całkiem rozsądnym żądaniem. – Chociaż jak znam siebie, to przez tę całą sytuację i tak będę dostawał pierdolca za każdym cholernym razem, kiedy się do ciebie nie dodzwonię – burczy pod nosem, zaciskając szczęki.

– Wiem – mówię szczerze, bo domyślam się, jakiego bałaganu w głowie musiałam mu narobić swoim zachowaniem.

Emilio wnikliwie spogląda mi w oczy, jakby chciał się upewnić, czy jestem świadoma demonów, które nie tylko wybudziłam, choć cudem udało mi się je oswoić, ale również dałam im pożywkę do tego, by na dobre rozgościły się z powrotem.

– Przepraszam – dopowiadam, bo największą szkodą w tym wszystkim jest to, że dałam mu powód, by zwątpił w stabilność naszej relacji. We mnie. W moją szczerość.

A przepracowanie takiej wtopy jest bardzo trudne dla kogoś, kto w przeszłości już raz poważnie się sparzył, bo to naznacza człowieka na zawsze. Sama coś o tym wiem. I domyślam się, że pewne obawy same się namnażają i niczym natrętne chwasty chcą przebić się na powierzchnię.

Jeśli człowiek raz się zawiedzie, trudno mu nie dopatrywać się schematu, który doprowadzi do ponownego zranienia. W przypadku Rossiego już kiedyś jedna kobieta stanowczo złamała jego zaufanie, a ja okazałam się niewiele lepsza, bo zdążyłam je nadwątlić zaledwie po kilkunastu dniach naszego bycia razem. Nadszarpnęłam to, co mieliśmy, to, co udało nam się razem wypracować, mimo problemów, z jakimi borykało się każde z nas... i wiecie co? W zasadzie to sama jestem na siebie o to wściekła. Bo zwykłe „przepraszam” nie odbuduje tego, co popsułam. To będzie wymagało dużego wkładu zarówno z mojej, jak i z jego strony.

– Czy wystarczająco dosadnie uświadomiłem ci, że jesteś moja i nie masz odwrotu? – pyta autorytarnie, nie tylko bacznie przyglądając się moim tęczęwkom, ale również skrupulatnie obserwując moją mowę ciała.

Robi to tak precyzyjnie i uważnie, że czuję się jak na jakimś pieprzonym przesłuchaniu w FBI.

Mam wrażenie, że Rossi zwraca uwagę na każdy mój najmniejszy gest, mimikę lub możliwe wahanie, które mogłyby zdradzać moją nieszczerość. Ten fakt cholernie mnie boli, bo jego zachowanie świadczy o tym, jak bardzo naraziłam to, do czego udało nam się dojść, zanim mój ojciec wkroczył do naszego życia ze swoimi absurdalnymi żądaniami.

– Tak – odpowiadam pewnie.

Emilio jeszcze przez chwilę świdruje mnie wzrokiem, przez co zaczynam czuć się nieswojo, ale parę sekund później ciężko wzdycha i w końcu rozluźnia swoje napięte ciało.

– W porządku – mówi już zupełnie spokojnie, wygodnie rozsiadając się wśród piany. – Chodź do mnie, kochanie – odzywa się niezwykle miękko, wyciągając do mnie ręce, a jego ton jest tak bardzo odmienny od tego, którego używał podczas naszej rozmowy, że moje

ciało natychmiast zalewa mieszanka ulgi, nadziei na przyszłość i wielu innych podobnych emocji.

Nie zwlekam ani chwili. Przez tę naszą przeprawę jestem złażniona jego bliskości. Muszę go poczuć, tak po prostu. Poczuć, że między nami naprawdę jest i będzie dobrze. Upewnić się, że wszystkiego nie spieprzyłam.

A sądząc po tym, jak zaborczo Emilio wciąga mnie na swoje kolana i otacza umięśnionymi ramionami, on też tego potrzebował. Oboje potrzebowaliśmy.

Sadza mnie na sobie tak, że siedzimy twarzą w twarz. Jego wzrok zdecydowanie łagodnieje w momencie, kiedy dotyka palcami mojego policzka.

– A teraz powiedz mi, czy w nocy nie byłem zbyt brutalny – szepcze z wyraźną troską.

Delikatnie pieści moją twarz, zjeżdżając dłonią po moim ramieniu aż do nadgarstka. Po tym ujmuje go i z troską przygląda się mojej zaróżowionej skórze.

– Nie, nie byłeś – mówię cicho, przygryzając wargę i spuszczaając wzrok, bo mimo wszystko czuję się zawstydzona tym tematem.

Nie jestem pruderyjna, lecz nigdy nie sądziłam, że polubię takie klimaty. To dla mnie coś nowego i w pewien sposób zaskakującego. Zwłaszcza w kwestii tego, że mi się podobało. I choć niełatwo mi o tym głośno mówić, to nie mogę zaprzeczyć temu, że Emilio w takim wydaniu jak ubiegłej nocy jest niesamowicie gorący... a co za tym idzie – na ponowne wspomnienie tego, co ze mną robił, moje policzki zalewa krwisty rumieniec.

– Na pewno? – pyta, uśmiechając się pod nosem i przejeżdżając kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Tak, na pewno – odpowiadam, patrząc na niego spod rzęs, bo brak mi odwagi spojrzeć mu w oczy.

Ale gdy nieustępliwie wlepią we mnie czujny wzrok, czuję, że muszę powiedzieć mu coś więcej, bo nie odpuści.

– W sumie to mi się nawet podobało – bąkam, przejeżdżając ręką po jego klatce i skupiając na tym wzrok.

Tak naprawdę robię wszystko, żeby tylko nie patrzeć mu w twarz.

– Tak? – upewnia się, ale wiem, że tylko po to, by się ze mną podroczyć.

Na szczęście odpuszcza, nim zdążę się wkurzyć tym, że napawa się moim zakłopotaniem.

– Mnie też się to cholernie podobało – oznajmia otwarcie, a gdy ryzykuję zerknięcie na niego, jego tęczęwki ognioście płoną, wywołując w środku mnie przyjemne wibracje. – Nie

powiem, czasami lubiłem ostrzejszą zabawę, ale z tobą to wprost uwielbiam – dodaje, ujmując mnie za brodę, a ja rozchyłam usta, choć po sekundzie je zamykam, bo nie wiem, co na to powiedzieć. Za to mnie nie podoba się, że wspomina, co konkretnie robił wcześniej z innymi kobietami... – Z tobą jest inaczej – tłumaczy zamyślony. – Wydaje mi się, że to przez to, iż chcę cię całą. Każdy najmniejszy skrawek ciebie. Pragnę zawładnąć każdą cząstką ciebie. To pragnienie wywołuje we mnie nie tylko silną zaborczość, ale również potrzebę zdominowania cię tak, abyś wiedziała, że liczę się tylko ja. Żeby twój świat kończył się i zaczynał na mnie – wyznaje z zadumą, bawiąc się końcówkami moich włosów.

– Wiesz, że to nie do końca dobrze brzmi? – odzywam się, analizując jego słowa.

– Wiem – wzdycha i odszukuje moje spojrzenie – ale nic nie mogę na to poradzić. To, co próbowałaś wczoraj odwalić, wzmogło moją potrzebę kontroli i stało się silniejsze ode mnie – wyjaśnia, marszcząc brwi, jakby sam próbował zrozumieć swoje uczucia. – Nie mogę też obiecać, że to szybko minie, bo nie sądzę, by to uczucie zmalowało w najbliższym czasie – dodaje zamyślony, nawijając na palec jeden z moich kosmyków.

– Cóż, będziemy musieli jakoś dać sobie z tym radę – stwierdzam po chwili, bo skoro on już pokazał, że jest gotów na wszystko, by nasz związek przetrwał, teraz moja kolej.

Zresztą całkiem normalne wydaje się to, że nie jest mu łatwo przejść do porządku dziennego nad tym, że jeszcze wczoraj prawie doprowadziłam do naszego rozstania.

– Jesteśmy razem od niedawna, a ja już zdążyłam wywinąć ci numer, który mógł wszystko rozpieprzyć – podejmuję gwoli wyjaśnienia. – Wiem, że składanie jakichkolwiek obietnic o tym, że nigdy więcej czegoś podobnego nie zrobię, niczego nie naprawi. Samo gadanie za wiele nie zmieni. Przez naszą przeszłość oboje mamy podstawy, żeby być podejrzliwi w stosunku do drugiej osoby, więc nie oczekuję, że uwierzysz mi na słowo, ponieważ sama wiem, jakie to jest trudne. A w obecnej sytuacji w zasadzie niewykonalne – stwierdzam racjonalnie. – Wolałabym jednak, żebyś pohamował tę swoją dominację i ograniczył ją do seksu – zaznaczam, a on krzywo się uśmiecha, zbereźnik jeden.

Tylko jedno mu w głowie.

– Jest to sfera, w której może być to dla mnie akceptowane, ale w innych dziedzinach życia już nie – kontynuuję. – Nie jestem przedmiotem, by być czyjąś własnością zdaną na jego widzimisię – oznajmiam, on uważnie mnie słucha. – Charakter też mam raczej niepokorny, więc gdyby twoje ciągotki w tym temacie stały się dalekosiężne, zrobiłoby się nieprzyjemnie – przyznaję zgodnie z prawdą. – By ułatwić ci to wszystko, mogę bardziej

pilnować komórki, ale w pracy i tak nie będę w stanie odbierać telefonów od ciebie, bo niekiedy bywa, że nawet nie mam czasu napić się kawy, a co dopiero sprawdzić powiadomień o nieodebranych połączeniach. I tego musisz być świadom, bo to rzecz nie do przeskoczenia. A z kariery rezygnować nie zamierzam – wyjaśniam. – Masz jednak rację w tym, że nasza komunikacja musi być sprawniejsza i szczerza, jeśli mamy iść do przodu – dopowiadam zgodnie, a on potakuje głową.

– Obawiam się jedynie, że w najbliższych dniach możesz mieć mnie czasami dość – mruczy, zapatrując się na pukiel moich włosów owinięty wokół jego palca. – Bo o ile możemy powiedzieć, że kryzys został już zażegnany, to ja mogę potrzebować jeszcze chwili, by to wszystko, co się stało, do końca przetrawić – mamroczę przygaszony.

– Chyba jakoś przeżyję... – mówię cicho, wzruszając ramieniem.

Trzeba brać odpowiedzialność za to, co się zrobiło. I tak dobrze, że to się nie skończyło inaczej.

– Oczywiście mając nadzieję, że wyjdziemy na prostą, a ty trochę odpuścisz z tą swoją kontrolą. – Uśmiecham się zachęcająco.

– Postaram się – zapewnia, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy, a to, co lśni w jego tęczęwkach potwierdza jego słowa. – Ale obudziłaś we mnie nieznane mi dotąd pokłady zaborczości, więc może być trudno – wzdycha. – Ponad wszystko jednak nie chcę twojej krzywdy, więc nie mam wyjścia i muszę to jakoś ogarnąć – dodaje, przyglądając się moim nadgarstkom.

Gładzi moją skórę, a na jego twarzy maluje się zatroskanie...

– Nawet mnie nie bołą, więc tak nie patrz – zauważam. – Jeśli już nawiązujesz do wydarzeń z nocy, to powinieneś wiedzieć, że dużo bardziej niekomfortowe niż unieruchomienie było dla mnie to, że z determinacją przerywałeś za każdym razem, gdy już byłam bliska orgazmu. Dręczyłeś mnie w ten sposób i to było coś, co mi się nie podobało – zaznaczam. – Chociaż czekaj, to mało powiedziane – poprawiam się. – W zasadzie to wczoraj myślałam, że ci za to oczy wydrapię, więc może to i lepiej, że związałeś mi ręce – mówię chcąc rozluźnić atmosferę, a on zawadiacko unosi kącik ust.

– To dlatego, że chciałem cię wczoraj ukarać – odpowiada bez wahania, a jego wyraz twarzy poważnieje.

Nie jest to dla mnie zaskoczeniem, bo jego słowa jedynie potwierdzają to, czego już się domyślałam.

– Chciałem, żebyś choćby częściowo zobaczyła, jak ja się czuję, kiedy próbujesz sabotować nasz związek. I żebyś zrozumiała, że tylko ja mogę dać ci to, czego potrzebujesz – wyklada kawa na ławę.

A ja, cóż... przez to wszystko doprowadził mnie wczoraj do szału, a skoro to tylko namiastka tego, jak się czuł on, to...

– W takim razie musiałeś czuć się totalnie chujowo, bo chwilami myślałam, że oszaleję albo szlag mnie trafi – odzywam się, a następnie uśmiecham się do niego pojednawczo.

– Tak, coś w tym jest – rzuca, patrząc mi głęboko w oczy, po czym niespodziewanie przyciąga mnie do pocałunku.

Zanurza rękę w moich włosach, jednocześnie zaborczo pochłaniając moje usta. Ochoczo się temu poddaję. Nasze języki tańczą dziko, a Emilio wymusza na mnie, żebym poddała się jego władczej pieśczoce.

Po chwili, jego druga ręka zsuwa się na moje pośladki i się na nich zaciska.

W odpowiedzi moje ciało ogarnia żar pożądania, spotęgowany ostatnią burzą, a kiedy Rossi przysuwa mnie bliżej siebie, przyciskając do swojego twardego wzvodu, nie jestem w stanie dalej ignorować tego, że oboje siedzimy nadzy w wannie, a nasza bliskość wyzwala magnetyczne iskry przyciągania. Oprócz żądzy gromadzi się między nami potrzeba bliskości.

Gdy jego dłoń przesuwają się na moją rozgrzaną kobiecość, tracę oddech, a on przenosi swoje usta na moją szyję i kąsa wrażliwą skórę, przez co odchylam głowę. Jego palce tańczą po moich złaknionych dotyku dolnych wargach i sporadycznie zanurzają się w mojej wilgoci.

Przygryzam kącik ust pod wpływem nadmiaru doznań. A kiedy Emilio unosi mnie i nabija na swojego penisa, który wypełnia mnie gwałtownie, oboje jęczymy z rozkoszy.

– W nocy mówiłem poważnie – mruczy w moją szyję. – Kocham cię, Bella – wyznaje zachrypnięty, ujmując mnie za szyję, tak żebym patrzyła mu w oczy. – Dlatego nie odpuszczę, a ty musisz poddać się temu, co jest między nami – oznajmia, wypowiadając te słowa w moje wargi – bo ja i tak nie pozwolę ci odejść – dodaje stanowczo, wrywając mnie z zamroczenia.

Kiedy jednak chcę mu już odpowiedzieć, przykłada palce do moich warg.

– Spokojnie, nie oczekuje od ciebie takiej samej deklaracji. Mogę ci dać na to czas i poczekać. Na razie chcę, a raczej żądam, żebyś uwierzyła w nas tak samo mocno jak ja –

oświadcza, po czym zaciskając palce na moich biodrach, unosi mnie i szybko na siebie osuwa, wybijając mi tym z głowy jakiekolwiek słowa.

Co więcej, wystarczy kilka ruchów, by moje zmysły znalazły się na granicy obłądu.

A kiedy nadaje nam szybkie tempo, wszystkie moje myśli opadają na podłogę wraz z rozlewającą się wokół wodą. Nasze oddechy stają się coraz cięższe. Opieram dłonie na jego barkach, szukając oparcia w tej szaleńczej jeździe po spełnieniu. Gdy Emilio zasysa mój sutek, drażniąc go zębami, całkowicie przepadam, stając się kłębkim doznań wzbierających w moim ciele i odlatuję, dochodząc intensywnie i wykrzykując jego imię.

– Moja – warczy, przeżywając swój orgazm i gryząc mnie przy tym w szyję.

Po wszystkim opadam bezwładnie na niego, czując, że nie mam siły się ruszyć, podczas gdy on całuje mnie w skroń i gładzi moje plecy, wyciszając swój oddech.

– Przez ciebie moje postanowienie legło w gruzach – odzywa się zachrypnięty, a ja leniwie podnoszę na niego wzrok.

– Co masz na myśli? – pytam zdezorientowana.

– Nasz pierwszy raz jako pary miał być w moim łóżku, a ty jak na razie nawet nie widziałaś mojego mieszkania. – Śmieje się bez troski, a ja odpowiadam mu szerokim uśmiechem.

– Zdążymy to nadrobić. Zresztą sam powiedziałaś, że przechodzimy jak burza przez kolejne etapy związku, i to niekoniecznie po kolei – odpowiadam rozbawiona.

– Owszem. A jak dobrze pójdzie, to nawet zapłodnię cię, zanim spędzisz noc w moim domu – szczerzy się kretyńsko, zadowolony z siebie.

Co to, to nie, mój drogi!

– Z przykrością muszę cię poinformować, że nic z tego, kochanie – rzucam kpiąco, a on unosi na mnie zuchwale brew. – Nie patrz tak. Mam wkładkę domaciczną, więc nici z twoich niecznych zamiarów – odpowiadam, a jemu rzednie mina. – No więc na razie żadnych dzieci nie będzie – oznajmiam dobitnie, a on nie daje za wygraną i po chwili uśmiecha się chytrze.

– Na razie – oświadcza arogancko, ściskając moje pośladki.

– Ty naprawdę jesteś niemożliwy. – Przewracam na niego oczami.

Wewnętrznie cieszę się ogromnie z tego, że od trudnych tematów przeszliśmy do przekomarzania się.

– I tylko twój – dodaje luzacko, całując mnie czule.

Ten facet jest niesamowity, a do tego jeszcze bardziej zmienny. W jednej chwili zachowuje się jak słodki, w następnej jest władczy, a w jeszcze innej roznosi go wściekłość, by za moment okazać mi czułość albo wykazać się zuchwałością i arogancją. Nie nadążam za nim i jedno jest pewne – nie będę się przy nim nudzić.

– A teraz powinniśmy się zbierać – wyrokuje niespodziewanie. – Czekam na informację z Palermo odnośnie do interesu, którym zajmowałem się przed przylotem tu i pewnie jeszcze dziś będę musiał się tym zainteresować, a że po wszystkim chcę przyjechać do ciebie, to musimy niedługo wracać – tłumaczy. – Tym bardziej że zamierzam ci dzisiaj przypominać przez większość wieczoru i nocy, że należysz do mnie, zanim wrócisz jutro do pracy i nie będziemy się widzieć przez cały dzień – wyjawia. – W związku z tym naprawdę nie mamy za dużo czasu na odwlekanie lotu do domu.

– W porządku – odpowiadam.

Cmokam go w usta i podnoszę się. On zaś nadal siedzi rozwalony w wannie i przygląda mi się lubieżnie z miną posiadacza. Ten jego wyraz twarzy jest tak samo wkurzający jak podniecający. Kręcę głową na to wszystko i wychodzę do sypialni, żeby zacząć się szykować, jednocześnie próbując pozbyć się natrętnych myśli o tym, co będziemy robić wieczorem, oraz najważniejszej – że mój facet chce dziś spędzić noc w moim domu.

Tak, nic nie poradzę, że akurat z tego powodu moje usta rozciągają się w szerokim uśmiechu. Ach, ten Rossi, co on ze mną robi.

Rozdział 2



Emilio

Lubię mieć kontrolę podczas seksu, ale wiązanie nigdy nie było jakoś wielce w moim stylu. Wczoraj po prostu mnie poniosło... i cóż, takie praktyki z Bellą w roli głównej cholernie mi się spodobały. Ona zależna tylko ode mnie i mojej pomysłowości sprawienia jej rozkoszy to pieprzona magia. Z tą kobietą jednak każde zbliżenie jest właśnie tym, a ja chcę od niej nie tylko tych ostrzejszych klimatów. Chcę jej całej, na zawsze, w każdym wydaniu.

Ale cieszy mnie, że ona nie ma nic przeciwko temu, żebym próbował ją zdominować w sferze intymnej, bo mam wrażenie, że w odniesieniu do panny Montreo czyny naprawdę znaczą więcej niż słowa. Rozmowa, którą chciałem odbyć z nią dzisiejszego poranka, obrała lżejszy ton, niż z początku zakładałem, ale tylko dlatego, że dostrzegłem jej zmartwienie, zakłopotanie, skruchę oraz fakt, że wczoraj w nocy osiągnąłem zamierzony skutek.

Ta świadomość pozwoli mi jako tako spokojnie spać, aż moje demony się wyciszą...

Mam nadzieję, że tym razem Bella już mnie nie zawiedzie. Nie będę kłamał, nie jest mi łatwo dać jej kolejny kredyt zaufania po tej akcji, którą zastałem w Terni, ale Kocham ją, więc muszę się na to zdobyć. Bez tego nie ruszymy z miejsca.

I tak, wiem, że moje zachowanie jest naznaczone hipokryzją, bo sam mam przed nią tajemnicę, ale to co innego... a przynajmniej tak sobie wmawiam... Ale chyba przyznacie mi rację, że to dużo wyższy poziom skomplikowania... oczywiście, będę musiał ujawnić przed nią ten sekret, lecz na to potrzebujemy bardziej sprzyjających okoliczności...

Czasami zastanawiam się, czy nie wyznać jej tego, jak będzie leżała w moim łóżku, a orgazmy odbiorą jej racjonalność myślenia. To mogłoby być jakieś wyjście, nie sądzicie?

Ale chyba jeszcze lepszym rozwiązaniem byłoby uprzednio przywiązać ją do wyrka tak na wszelki wypadek, żeby przypadkiem nie związała mi naga z sypialni...

Uważacie, że błaznuję? A ja wam powiem, że wcale nie, bo szczerze obawiam się tego, że jak tylko słowa „mafijne dziedzictwo” opuszczą moje usta, ona w mig znajdzie się przy drzwiach. I to zanim zdążę mrugnąć. Jestem świadom, że muszę w końcu wymyślić, jak to

ogarnąć, bo to, że ona musi się dowiedzieć o mniej krystalicznej działalności mojej rodziny, to oczywista sprawa. Pytanie tylko kiedy... i w jaki sposób.

Teraz jednak nie zamierzam tego roztrząsać, bo widok jej w obcisłych szortach odsłaniających boskie, opalone nogi odbiera mi logikę. A gdy wdzięcznie wypina ten swój seksowny tyłek zapinając walizkę, przykładam kciuk do dolnej wargi, żeby nie warknąć na nią i nie przerzucić przez narożnik łóżka, w wiadomym celu.

Nie żebym nagle stał się święty. Nic z tych rzeczy, po prostu nie mamy czasu na zabawę i musimy się zbierać, bo sprawy w Palermo już się niecierpliwią.

Dlatego ubrany w luźne jasne spodnie i białą koszulkę polo czekam na Bellę, aż będzie gotowa do wyjścia. Zdążyłem uregulować rachunek w hotelu razem z pokryciem szkód, jakie moja kobieta zdążyła poczynić, zanim przyleciałem, a teraz przeglądam wiadomości w telefonie, korzystając z tego, że ona krząta się po pokoju, zbierając swoje bibeloty.

Jak już odstawię ją do domu, muszę pojawić się na spotkaniu z braćmi.

Wychodzi na to, że udało im się już ustalić kilka rzeczy, a oprócz tego pojawiły się kolejne problemy. Nasz transport z bronią zaginął w akcji, razem z ludźmi. Odpisując Fabianowi, zaciskam szczęki. Będę się musiał nieźle uwijać, żeby wrócić do Belli, zanim zaśnie... Przez te zawirowania z jej tatulkim i Saleem wyparłem swoje złe przeczucia w związku z Hadesem. Ale jak widać ten gój nie daje o sobie na długo zapomnieć...

– Jestem gotowa.

Głos Belli odrywa mnie od telefonu.

– Super, w takim razie chodźmy – odpowiadam, uśmiechając się do niej blado.

Widzę, że wyczuwa zmianę w moim nastroju i postawie. Nie kupuje też mojej imitacji uśmiechu...

Boże, sam sobie utrudniam życie!

Gdyby wiedziała, co i jak, nie musiałbym się kryć z problemami w interesach. A to tylko kolejny argument, bym jak najszybciej wyznał jej tajemnicę, która coraz mocniej zaczyna mnie uwierać od środka.

Muszę jej w końcu powiedzieć, czym się zajmuję, zdecydowanie. Wtedy byłaby świadoma tego, co chodzi mi po głowie i dlaczego, a nie tworzyła własne scenariusze, co najpewniej właśnie robi, sądząc po tym, jak marszczy brwi.

Chcąc to zniwelować, podchodzę do niej i przejeżdżam palcami po jej czole, wygładzając je.

– Mam kilka ważnych spraw do ogarnięcia, jak wrócimy, i martwi mnie, jak się wyrobić, żeby przyjechać do ciebie, zanim pójdziesz spać – rzucam gwoli wyjaśnienia, a ona uważnie mi się przygląda. – A jest to dla mnie bardzo istotne, ponieważ mam wiele planów związanych z tobą, kochanie – dopowiadam szczerze, pomijając szczegóły, których jak na razie nie mogę ujawnić.

– Jak zdążysz przed północą, to będę czekać. – Posyła mi uśmiech. – Pacjentów w poradni mam jutro dopiero od południa, więc rano mogę trochę odespać. – Puszczą mi oczko, jednocześnie przygryzając wargę.

Chyba skutecznie odwróciłem jej uwagę i panna Montreo myśli teraz o tym samym, co ja. Tylko że ja nie wybiegam aż tak w przyszłość jak ona. Na razie skupiam się na tym, jak umilić nam lot.

– W takim razie chodźmy, samolot już czeka, a im prędzej wrócimy, tym szybciej będę u ciebie z powrotem – oznajmiam, przytulając ją do swojego boku i chwytając jej bagaż.

Tak jak myślałem, roboty mam w chuj!

I będę urabiał się po łokcie, żeby dotrzeć do Belli przed północą. Ughrrrrrr!

Po moim rozluźnieniu, którym delectowałem się po gorącym seksie w sypialni na pokładzie samolotu, nie ma już śladu. Za to jest irytacja pełną gębą!

Jak tylko odstawiłem Bellę do domu, pojechałem do rezydencji, gdzie Fabiano i bracia już na mnie czekali. Moje podejrzenia wobec Hadesa okazały się bardzo prawdopodobne. Bo sądząc po przeprowadzonym przez Oskara zwiadzie, okazało się, że gość z rysopisu to cholernie podejrzana postać. Nikt nie wie, kim tak naprawdę jest, choć nieraz był widywany w Palermo, i to w miejscach, do których wieczorami nie chodzi nikt, kto nie ma nic za uszami.

Do tego według kontaktów mojego brata facet działa na terenie Europy Wschodniej, trzyma się jednak z tym na uboczu, a nikt do końca nie potrafi powiedzieć, czym się zajmuje. Taki trochę człowiek widmo. A ci są najgorsi...

Po prostu, kurwa, zajebicie!

Do tego dochodzi druga sprawa. Mianowicie trzeba przesłuchać faceta, którego udało się odnaleźć w związku z zaginionym transportem broni. On jako jedyny przeżył, bo reszcie sprzedano kulkę w łeb i leżała jak sardynki na pace pustej już ciężarówki. Za to tego rodzynka puszczono wolno, a nasi żołnierze schwytali go, jak próbował przekroczyć granicę.

Coraz, kurwa, lepiej, prawda?

– Nalać ci? – pyta Marco, widząc moje narastające rozdrażnienie.

– Jeszcze pytasz – rzucam zirytowany.

Żałuję, że nie mogę jebnąć tego wszystkiego i nie patrząc na nic, jechać do mojej kobiety...

Ale jestem zastępcą capo i nie mogę sobie na to pozwolić. Tym bardziej że sam chcę dorwać tego skurwiela Hadesa. Dlatego zamiast zawijać tyłek, przyjmuję szklaneczkę podaną przez brata i upijam spory łyk.

– Skoro więc omówiliśmy wstępny plan działania, to czy mogę mieć pytanie? – odzywa się nonszalancko Oskar, patrząc po nas, a Fabio pokazuje mu ręką, żeby mówić. – To gdzie tak w ogóle się podziewałeś od wczoraj, braciszku? – kieruje to pytanie do mnie, a ja wymieniam z Fabianem znaczące spojrzenia.

Po tym starszy brat, daje mi niemy znak, że decyzja należy do mnie. Okej, to i tak przesądzone, a oni muszą się ostatecznie dowiedzieć o Belli, więc czemu nie miałyby to nastąpić dziś.

Rozsiadam się wygodnie w fotelu, kładę kostkę jednej nogi na kolanie drugiej i spoglądam braciom spokojnie w oczy.

– Byłem z moją kobietą, która musiała wyjechać na spotkanie rodzinne – oświadczam otwarcie, a im niemal oczy wychodzą z orbit.

Reakcja Oskara jest szczególnie dostrzegalna, bo on rzadko okazuje większe emocje. Mnie zaś wzmianka o wyjeździe przypomina, żeby wspomnieć Fabiowi o Pablu...

– Nie róbcie takich debilnych min, skoro sami chcieliście wiedzieć – kpię, unosząc szklanę do ust. – Myślę też nad tym, żeby ściągnąć ją do siebie na weekend, ale ponieważ Bella nie wie o naszej profesji, będziecie musieli się pilnować – dodaję twardo, a Marco na imię mojej kobiety szczyrzy się jak kot ze *Shreka*.

To mi się akurat nie podoba.

– Ta Bella? – pyta niedowierzająco Oskar.

No patrzcie, jaki ten mój braciszek nagle się emocjonalny zrobił...

– Tak, ta, i nawet nie próbuj tego komentować – zauważam krótko. – Lepiej martw się o swoje jaja w związku z Paolą – wtrącam. – Moja kobieta jest ze mną z własnej woli, w przeciwieństwie do twojej – wytykam mu, a on się spina.

– Ale moja przynajmniej zna ten świat, nie to co twoja – ripostuje – a Delia nie bez podstaw trzymała Bellę z dala od nas – dodaje bezwzględnie i niestety słusznie...

Nie daję jednak nic po sobie poznać i odpowiadam mu stanowczo.

– To jest akurat problem dość prosty do rozwiązania. Nasza siostra od zawsze chciała, żebym się ustatkował, a że jej przyjaciółka też chce ze mną być, to po awanturze, jaką mi urządzi, ostatecznie i tak będzie nam kibicować – stwierdzam pewnie, choć to blef. – W końcu dzięki mnie Bella stanie się jej prawdziwą rodziną – bagatelizuję. – A co do ciebie – robię efektowną pauzę, mlaskając – to cóż... sprawa nie wygląda aż tak kolorowo, zważywszy na to, jak nasza siostrzyczka patrzy na zmuszanie kobiet z naszego kręgu do małżeństwa – odgryzam mu się, a on zaciska szczęki. – Poza tym myślę, że na razie mamy większe problemy niż rozwodzenie się nad naszymi kłopotami osobistymi – oznajmiam trafnie. – Osobiście wolałbym jak najszybciej pozalać, co trzeba, bo moja kobieta będzie czekać na mnie w łóżku, spodziewając się, że wyrobię się o w miarę przyzwoitej godzinie. Ty co prawda nie masz takich zmartwień – zaznaczam uszczypliwie – ale mógłbyś wziąć pod uwagę moje plany i skupić się na robocie – ucinam surowo, po czym zwracam się do Fabiana, który przygląda nam się z uniesionymi brwiami. – To jak, jedziemy?

– Tak. Musimy jak najszybciej wydać rozkazy. Trzeba kuć żelazo, póki gorące, i liczyć, że szybko uda nam się namierzyć tego skurwiela – podejmuje najstarszy z nas. – Oskar pojedzie z nami, żeby przejąć dowodzenie nad całą akcją, a Marco skieruje się do chaty, by przygotować naszego gościa na rozmowę z tobą. Maks jest w terenie, więc nie może się tym zająć – oznajmia nasz capo, podnosząc się z fotela i wyciągając swoją dodatkową spluwę z szuflady biurka.

Przygląda jej się uważnie, przecierając palcami łufę.

– Musimy podnieść też poziom ochrony. Trzeba wzmocnić obsadę na transportach i straży magazynów. Sami również miejcie się na baczności, bo nie wykluczam, że Hades może próbować uderzyć bezpośrednio w jednego z nas. – Przenosi spojrzenie na naszą trójkę. – Choć wydaje mi się to dla niego za proste podejście do sprawy. Ten chuj lubi kombinować i komplikować nam życie, więc wątpię, żeby teraz z tego zrezygnował – dodaje, chowając broń i zapinając marynarkę.

Rusza w kierunku drzwi, ale nagle przystaje w połowie kroku.

– A co do Belli – rzuca, zwracając się do naszych braci – Emilio złożył wobec niej deklarację, więc stała się już częścią naszej rodziny – zaznacza poważnie. – Macie ją właściwie traktować. Nie życzę sobie żadnych numerów. Emilio będzie musiał jej o wszystkim powiedzieć i zdaje sobie z tego sprawę. Do tego czasu jednak macie trzymać

gęby na kłódkę. Sam zdecyduje, kiedy ją wtajemniczy w nasz rodzinny biznes – dodaje stanowczo, a Marco i Oskar mu przytakują.

Po tej wymianie zdań udajemy się do samochodów. W trójkę dojeżdżamy do magazynu, gdzie zebrało się większe grono naszych zaufanych żołnierzy. Fabiano wydaje im rozkazy, każąc ze wszystkim zwracać się do Oskara. Ich zadaniem będzie wytropienie człowieka z rysopisu. Każdy z nich ma inne wytyczne, a jak zaczną sobie wchodzić w drogę, mają się kontaktować z naszym młodszym bratem, który będzie trzymał nad wszystkim pieczę.

Nie zakładamy z góry dużego progresu, ponieważ już raz mieliśmy rzekomy rysopis Hadesa, który zresztą podał nam Ares tuż przed tym, jak został zabity z ręki Accardiego, który wyprowadził nas w pole. Tym razem jednak jest jakiś potencjał, ale cierpliwie zaczekamy, co uda nam się ustalić. Poza tym mamy świadomość, że Hades ma szczególną zdolność zapadania się pod ziemię akurat wtedy, kiedy jesteśmy blisko niego. W końcu nie bez przyczyny szukamy tego padalca od stanowczo zbyt długiego czasu...

A idąc za tą myślą, muszę wzmocnić ochronę Belli, tak na wszelki wypadek.

– Dobra, jedźmy – zwraca się do mnie Fabiano. – Podrzucę cię do chaty, a sam pojedę spotkać się z moim *consigliere* – oznajmia.

Kiedy siedzimy już w samochodzie, postanawiam ruszyć temat Pabla.

– Słuchaj, nie chciałem tego mówić przy reszcie, ale w Terni miałem drobny kłopot – zacznym, a następnie streszczam mu wydarzenia.

– Widzę, że miałeś ciekawą podróż – komentuje kwaśno. – Czasami zastanawiam się, czy wszyscy tak przyciągają problemy, czy tylko nasza rodzina ma do nich takie szczęście – burczy chmurnie. – W każdym razie musisz zadzwonić do Roberta i uprzedzić go, żeby mieli tego fiuta na oku. Może i jest płotką, która dostała już nauczkę, ale pamiętaj, że takie gogusie jak on bywają najgorsze. Dlatego Accardi powinien o wszystkim się dowiedzieć – zaleca, a ja potakuję głową. – Co więcej, wydaje mi się, że ostatecznie zakończą współpracę z tym całym Saleem, jak tylko się dowiedzą, jakiego chojraka rżnie, zasłaniając się Camorrrą – dodaje.

– Też tak myślę, ale nie mogę ingerować w to, co zrobią, bo to już ich decyzja – przyznaję niechętnie.

– Owszem. Myślę jednak, że podejmą odpowiednie środki. Nikomu nie jest w smak mieć w swoich szeregach padalców jak ten kutafon, bo to nigdy nie prowadzi do niczego dobrego – stwierdza. – A jeśli nie podetną mu skrzydeł, tak by dosadnie do niego dotarło,

że jako nielot nie chwyci wiatru w żagle, to wówczas my pomyślimy, co z nim zrobić, by upewnić się, że pozostanie nieszkodliwy – informuje mnie rezolutnie. – Teraz mamy inne pilne kwestie do ogarnięcia, więc dajmy się wykazać bratu Iwa, a ty pamiętaj, że zemsta zawsze najlepiej smakuje na zimno – dopowiada, posyłając mi przelotne spojrzenie.

– Wiem – zapewniam twardo. – Poza tym jeśli chodzi o tego chujka spod lalusiowatej gwiazdy, to i tak mam związane ręce, dopóki sprawa nie przycichnie. Podjęcie z mojej strony działań już teraz namnożyłoby zbyt wiele trudnych i niewygodnych pytań, a Bella zdecydowanie nie jest gotowa by usłyszeć prawdziwe odpowiedzi – wyjaśniam, stukając niecierpliwie palcami o kolano. – Chciałem, żebyś pierwszy się o tym wszystkim dowiedział. Z Robertem zamierzam pogadać, ale na razie nie chcę zarzucać go wiedzą o moim związku z Bellą, bo biedaczyna zacznie trząść portkami przez takie informacje – zaznaczam, a Fabiano uśmiecha się krzywo pod nosem.

– Tak, Delia stanowczo weszła mu na psyche. – Śmieje się cicho. – Myślę, że na razie nie musi wiedzieć o tobie i Belli. Powiedz mu tylko, że w pełni przejmujemy jej ochronę, żeby oni mogli się skupić na tym chujku z Terni – zgadza się ze mną.

– W świetle najnowszych rewelacji zastanawiam się też nad zwiększeniem jej obstawy – wypowiadam swoje myśli.

– Uważam, że to dobry pomysł. Nie wiadomo, co Hadesowi uderzy do tego chorego łba. Lepiej zawczasu dać jej więcej ludzi. W końcu Valdi przy nim to pestka.

Dochodzimy do porozumienia.

Jak tylko podjeżdżamy pod chatę, rozstaję się z Fabianem i udaję się do naszego gościa w piwnicy. Nie mam czasu na frazesy i pierdolenie się w powolne wyciąganie informacji. Muszę to załatwić raz-dwa, by jechać do mojej kobiety.

Więc do dzieła.

Facet wisi z rozciągniętymi rękami i nogami. Nie zwlekając, od razu przechodzę do rzeczy. Kilka wprawnych cięć nożem i parę palców później wiem wszystko, co mogłem wyciągnąć z naszego, jak się okazało, skurwiałego zdrajcy. Podczas gdy Marco sprzedaje mu na koniec kulkę w łeb i pomaga chłopakom ogarnąć śmietnik po naszej rozmowie, ja zwijam się stamtąd, żeby po drodze zadzwonić do Fabiana i złożyć mu raport.

Wiadomości nie są dobre, bo wychodzi na to, że mamy kreta wśród swoich. Ludzie, którzy napadli na nasz transport, byli zamaskowani, ale z tego, co udało się wychwycić kierowcy, padła między nimi ksywka Hadesa, poza tym podsłuchał, że jeden z napastników mówił o nas i naszych planach tak, jakby blisko z nami współpracował. Tym

bardziej że sprawcy doskonale wiedzieli, ilu chłopaków obstawiało ten transport. A to jest kwestia, którą ustalamy na samym końcu.

Źle się dzieje. Będzie trzeba podjąć skrajne kroki i ograniczyć się tylko do najbardziej zaufanych ludzi. Kierowca został zapewne puszczony wolno, bo nasi wrogowie liczyli na to, że zajebimy go od ręki, wierząc, że to on położył całą akcję. W końcu dali mu dobrą kasę i kazali wypierdalać z kraju. Tak, to mogło wyglądać podejrzenie, tym bardziej jeśli mężczyzna nie podzieliłby się z nami swoimi spostrzeżeniami. Ale na naszą korzyść mam błyskotliwą moc przekonywania.

Dopóki jednak nie wykryjemy kreta, to i tak jesteśmy w czarnej dupie, bo to najgorszy z możliwych szkodników...

Z marsową miną wsiadam do podstawionego samochodu i od razu chwytam za telefon. Jak zakładałem, Fabiano wkurwia się co nie miara. Wychodzi na to, że razem z naszymi braćmi będziemy mieć jeszcze więcej roboty, bo teraz to my będziemy musieli przejąć większość spraw, żeby ograniczyć liczbę osób wtajemniczonych w nasze szeregowe działania. Każdy z nas ma sobie wybrać niewielki zespół ludzi, których jesteśmy w stu procentach pewni, i tylko do nich zawęzić krąg współpracowników. Choć nawet oni nie mają wiedzy wszystkiego. Reszta żołnierzy natomiast ma otrzymywać tylko połowiczne rozkazy, i to na ostatnią chwilę. Taka strategia jest konieczna, ale w praktyce będzie cholernie upierdliwa...

A to oznacza, że zapowiada się chujowy okres, który będzie trzeba przetrzymać. Ograniczenie ryzyka związanego z Hadesem jest priorytetem.

Poza tym jedyna dobra rzecz to to, że Fabiano stwierdził, iż sam pociągnie temat naszego kreta, więc nie wnikam, ciesząc się, że nie zwali mi na łeb i tego problemu.

W drodze do naszej rezydencji wykonuję jeszcze telefon do młodego Accardiego. Mówię mu to, co ustaliłem z bratem, a Roberto przyjmuje to bez zająknięcia, skupiając się na temacie Pabla i na tym, że szczęśliwie udało mi się dowiedzieć, jaką ten palant robi im reklamę.

Accardi nie wnika w szczegóły, a mnie to nie zaskakuje. W obecnych okolicznościach to zupełnie normalne, że jest zbyt zaabsorbowany faktem, iż facet będący na ich usługach chciał zaszkodzić przyjaciółce jego bratowej – *tej bratowej* – do tego zasłaniając się władzą płynącą z Camorry... Przecież jakby się sprawa teraz nie ryła, to Delia poćwiartowałyby zarówno swojego męża, jak i jego brata... a Sal wraz z połową Terni

splonąłby niczym zapalka od samych oparów furii, jaką zapewne buchałaby moja siostrunia.

Dzięki nastawieniu Roberta do tego całego ambarasu wiem, że Sal będzie miał przejebane, a ja na razie mogę się skupić na czym innym, żeby osobiście dorwać go przy innej okazji.

I to mi pasuje.

Gdy wchodzę do swojego apartamentu w rodzinnej posiadłości, jest już po dwudziestej drugiej. Biorę szybki prysznic, zmywając z siebie dowody dzisiejszego przesłuchania, a później pospiesznie naciągam na tyłek ciemne spodnie i czarną koszulkę. Chwytam jeszcze skórzaną kurtkę, przygotowaną butelkę wina i biegnę do ferrari.

Najszybciej, jak się da, dojeżdżam pod dom Belli. Światła są powyłączone, ale liczę na to, że moja kobieta mimo wszystko jeszcze nie śpi.

Stojąc pod drzwiami, piszę do niej SMS.

E: Śpisz, mała?

Czekając, na odpowiedź, kręcę się niecierpliwie w miejscu. Kiedy już zaczynam się obawiać, że nie zostaje mi nic innego, jak zawinąć tyłek i wrócić do siebie, w końcu rozświetla się ekran mojej komórki.

B: Nie, czekam na ciebie.

Idealnie!

W takim układzie szybko wystukuję kolejną wiadomość.

E: To otwórz, czekam pod drzwiami.

Pewnie zastanawiacie się, dlaczego jak każdy normalny człowiek po prostu nie użyję dzwonka do drzwi. I tak, umiem go używać. Po prostu nie chcę przypadkiem zbudzić Viki, czyli kobiety z pierwiastkiem dobermana. Bo wiecie, niby ostatnio zaczęliśmy żyć w poprawnych stosunkach, lecz wolę dmuchać na zimne. W końcu nie od dziś wiadomo, że kobieta zmienną jest...

Chwilę później słyszę kroki, a następnie w drzwiach staje Bella z rozpuszczonymi włosami, których wilgotne końce zawijają się w spiralki.

Na jej widok zasycha mi w gardle. Ma na sobie kusy, satynowy szlafroczek, który pobudza moją wyobraźnię na temat tego, co się pod nim skrywa... a moje domysły w nanosekundę rozgrzewają nie tylko moją krew...

Dlatego też nie tracąc czasu na powitania, przyciągam ją gwałtownie do siebie i zapalczywie wpijam się w jej usta. Zachłannie pochłaniam jej wargi, jednocześnie sunąc

dłońmi po jej okryciu. Bella, zaskoczona moim ruchem, poddaje się mojej zaborczej pieściocie, opierając dłonie na moich ramionach.

Nasz pocałunek to coś więcej niż szaleńczy taniec języków. To ekscytujące połączenie dusz i potęgującego pragnienia. Kiedy kobieta zaczyna lekko drżeć w moich objęciach, odrywam się od niej i opieram się czołem o jej czoło.

– Cześć, piękna – odzywam się zachrypnięty, patrząc na nią spod wpół przymkniętych powiek.

Wiem, że jeśli nie przerwiemy tego powitania, w tym właśnie momencie, to wezmę ją tu i teraz, nie patrząc na nic, a przecież miałem inne plany...

– Cześć – mruczy, słodko się do mnie uśmiechając.

I może to dziwne albo też kiczowate czy banalne, ale to dzięki temu wszystkie moje zmartwienia związane z robotą ulatniają się jak dym, a ja skupiam się w pełni na mojej bogini.

– Wejdźmy do środka, jeśli nie chcesz urządzić sąsiadom darmowego porno – uprzedzam całkiem poważnie, a ona, śmiejąc się ze mnie, odsuwa się i wpuszcza mnie do domu.

– Weź kieliszki i chodźmy do ciebie – mówię, ściągając kurtkę, a ona lekkim krokiem idzie do kuchni.

– Viki ma dzisiaj dyżur, więc nie musisz się martwić, że na nią wpadniesz! – woła, nie kryjąc ironii, a ja z radością przyjmuję tę informację, ale z całkiem innego powodu.

W te pędy rzucam kurtkę na podłogę w holu i podążam za moją kobietą; zachodzę ją niespodziewanie od tyłu, kiedy sięga kieliszki z górnej szafki. Staję za nią, stanowczo chwytając za biodra i przyciągając zaborczo do siebie, tak żeby poczuła, jak bardzo entuzjastycznie mój sprzęt podchodzi do jej wdzianka.

Kiedy mój sztywny penis wbija się w górną część jej pośladków, Belli wymyka się ciche westchnienie, które jeszcze bardziej mnie nakręca.

Nie zwlekając, odciągam ją od szafki i sadzam na wyspie kuchennej, po czym rozsuwam jej nogi, staję pomiędzy nimi i odstawiam na blat kieliszki, które trzyma w dłoniach. W następnej chwili bezzwłocznie wdzieram się w jej usta i łączę nasze języki, a moje ręce suną od jej kolan w górę, wślizgując się pod poły burgundowego szlafroka. Gdy docierają do jej kobiecości, wyczuwam pod palcami delikatność koronki, a świadomość, że Bella już jest na mnie gotowa, sądząc po wilgoci na skrawku tego materiału, przepala mi mózg.

Muszę jednak się spać i w ekspresowym tempie pozbierać do kupy papkę tych moich aksonów, bo nie mogę dać się ponieść i pieprzyć jej tu na tym blacie. W zasadzie może i mogę, ale chcę od niej czegoś innego, a na ochrzczenie kuchni przyjdzie jeszcze czas...

Mimo to przesuвам palcami aż do jej talii, utwierdzając się w przekonaniu, że ma na sobie jakieś wymyślne body z koronki, która miejscami odkrywa skórę. Raz-dwa porzucam dalszą eksplorację, wiedząc, że jeszcze chwila, a się nie opanuję.

Odsuwam się od niej z ciężkim oddechem, a jej zamglone spojrzenie nie ułatwia mi sprawy. Dlatego sięgam po wino i otwieram butelkę, żeby zająć ręce czymś innym niż zrywanie z niej tych fatałaszków.

Rozlewam alkohol do kieliszków, a następnie podaję oszołomionej Belli jeden z nich.

– Za nas, kochanie. Za nasz początek i naszą przyszłość na zawsze – oświadczam, stukając się z nią szkłem, a jej twarz rozświetla seksowny uśmiech połączony z ognistymi iskierkami odbijającymi się w jej tęczęwkach, więc szybko zajmuję usta, popijając wino.

– Mówisz to w taki sposób, że aż nie mogę się już doczekać tej naszej przyszłości – odzywa się Bella, przygryzając wargę.

Ona naprawdę testuje moje opanowanie.

– To dobrze, bo ja też. – Posyłam jej krzywy uśmieszek znad kieliszka. – Swoją drogą mogłabyś pomyśleć o pozbyciu się tej swojej spirali, wkładki czy czym się tam zabunkrowałaś przed moimi plemnikami – rzucam, poruszając temat, który siedzi mi w głowie od poranka w Terni, a który nieco zmieni kierunek moich myśli w tej chwili.

Naprawdę nie podoba mi się to, że przez to cholerstwo nie mam szans na zapłodnienie mojej kobiety. Nie mówię, że chcę tego od razu, ale kto wie... gdyby się udało, tobym nie narzekał... Moja bogini z moim dzieckiem pod sercem to jest coś, czego zdecydowanie chcę.

– Emilio – strofuje mnie surowo, wkładając maksimum nagany w to jedno słowo. – Mówiłam ci już, że rozumiem, że nasz związek nabrał szybkiego tempa, ale bez przesady – zaznacza kategorycznie, przyjmując minę rozzłoszczonej tygrysicy, która przez jeden nieodpowiedni ruch może odgryźć nie tylko rękę... – Nie zapędzaj się tak – upomina mnie, wygrażając mi palcem. – Jak przyjdzie odpowiednia chwila, to umówię się na wizytę i usunę wkładkę – informuje mnie.

Kiedy już myślę, że to właściwy moment, bym dodał swoje trzy grosze w tym temacie, ona kontynuuje:

– Ale na pewno nie nastąpi to w najbliższych dniach czy tygodniach – dodaje stanowczo z hardą miną, a ja chyba nie muszę wam mówić, jak bardzo jestem niezadowolony z tego, co właśnie powiedziała.

– Wydaje mi się, że będziemy musieli jeszcze ponegocjować w tej kwestii – wtrącam nieustępliwie, a jej chmurne spojrzenie daje mi do zrozumienia, że lepiej dla mnie, bym przestał już drążyć, jeśli nie chcę rozpętać burzy. – W każdym razie musisz mi zaproponować naprawdę dobrą rekompensatę za moje ustępstwa w tym temacie – oświadczam z błyskiem w oku, bo właśnie postanowiłem, że owszem, teraz jej odpuszczę, ale tylko po to, by później zacząć ją zamęczać, aż ustąpi.

Choć nie jestem pewien, czy takie podejście pozwoli mi osiągnąć sukces... Jakie są szanse, że Bella zgodzi się na dziecko tylko dlatego, że będzie miała już dość mojego marudzenia? Hm, chyba muszę jeszcze przemyśleć swoją strategię... a może odwrócona psychologia?

– Powinieneś się cieszyć z możliwości uprawiania seksu bez konieczności pamiętania o gumce, a ty jeszcze wymyślasz – burczy, przerywając moje rozkminy. – Jak dla mnie to wystarczająca, a nawet duża rekompensata – zauważa bezpardonowo. Po tym prostuje plecy i unosząc kieliszek, wskazuje nim na mnie. – A co do braku gumek, to nie sądzisz, że pominęliśmy ważną rozmowę na ten temat? – Unosi znacząco brew, umiejętnie obracając kota ogonem.

Mnie jednak nie zmyli.

– Mała, jestem czysty – oświadczam od razu. – Badałem się, a poza tym nigdy nie pieprzyłem panienek bez opakowania – wyznaję otwarcie. – Więc nie masz się czym martwić – zapewniam ją zgodnie z prawdą. – A odnośnie do rekompensaty to będziesz potrzebowała o wiele więcej, żebyś odpuścił sobie *ten* temat – zauważam, a ona przewraca oczami.

– Nawet nie zapytasz, czy ja się badałam? – pyta kpiąco, krzyżując ręce na piersi.

– A powinienem się martwić? – Również unoszę brew, na co ona zaciska usta w wąską kreskę i kręci głową. – No właśnie. Sama mówiłaś, że miałaś niewielu partnerów – wyjaśniam swobodnie. – Na ich szczęście – dopowiadam jeszcze pod nosem, ale ona słysząc to, momentalnie się stroszy. – Poza tym jesteś świadoma swojego zdrowia, bo dobrze pamiętam, jak pytałaś mnie o naszą pierwszą wspólną noc – tłumaczę jeszcze, ale ona i tak siedzi naburmuszona. – A tak w ogóle to nie zmieniaj tematu i najlepiej od razu przejdźmy do tego, jak chcesz mi wynagrodzić to, że w najbliższym czasie nie będę miał

szansy cię zapłodnić – odzywam się, odstawiając kieliszek, bo wolę targowanie się z nią o potomstwo niż fochowanie się z powodu błahostki.

Chwytam ją za talię i przyciągam na brzeg blatu. Bella nadal strzela focha, więc przejeżdżam nosem po jej szyi. Mimo że przechodzi ją dreszcz w odpowiedzi na moją pieśczoć, to i tak nadal nie ustępuje. Twarda sztuka. Dlatego wytyczam tę samą ścieżkę za pomocą ust i języka. Powtarzam to kilkakrotnie, dzięki czemu w końcu mięknie w moich ramionach.

– A teraz powinniśmy iść już do twojej sypialni – mruczę do jej ucha, przygryzając płatek. – Sam sobie wezmę swoją rekompensatę, skoro ty nie chcesz mi jej dać dobrowolnie – dodaję, krzywo się przy tym uśmiechając.

Następnie unoszę ją i z jej nogami oplecionymi wokół moich bioder oraz rękami na karku idę na piętro do jej sypialni. Na miejscu stawiam ją na podłodze, atakując błyskawicznie jej usta, żeby nie przyszło jej czasami na myśl, by się ze mną wyklócać. Palcami jednocześnie majstruję przy wiązaniu szlafroka, po czym go delikatnie z niej zsuwam, przerywając pocałunek, żeby podziwiać widok przed sobą.

Okej, teraz to ja muszę zagryźć wargę.

Bielizna, również burgundowa, oplata jej ciało od rozkosznej cipki, aż po jędrne cycki. Mocno wycięty dół przechodzi płynnie na talię, po bokach zostawiając wycięcia, łączące się dopiero pod linią biustu, gdzie skrawki materiału kończą się od razu nad brodawkami. Tak, to jest zajebisty widok...

– Dobra – odzywam się cicho, przejeżdżając palcami po koronce jak zahipnotyzowany. – Zaliczę ci to na poczet zadośćuczynienia – dodaję, a ona próbuje zgromić mnie wzrokiem, ale uniemożliwiam jej to, biorąc w usta sutek okryty cienkim materiałem, a drugi pocieram delikatnie palcami.

Bella pod wpływem tej pieśczoćy odchyła głowę. Gdy wolną dłoń kładę na nagim dole jej pleców i przyduszam ją do swojego nabrzmiatego krocza, jej ręce lądują na moim pasku od spodni. Chwytam ją za nadgarstki i krzyżuję za jej plecami, cały czas liżąc na przemian jej sutki. Bella wierci się, chcąc uwolnić przedramiona, ale przytrzymuję je stanowczo w miejscu.

Po tym przenoszę usta wyżej na jej szyję, a następnie na wargi i popycham ją lekko w tył. Jak tylko docieramy do łóżka, zmuszam ją, żeby położyła się na materacu. Następnie pospiesznie się rozbieram, a ona obserwuje mnie spod rzęs, wijąc się w pościeli. Czym

prędzej przyciskam ją do łóżka swoim ciężarem, rozsuwając jej nogi. Moje usta powracają na jej piersi, a ona wsuwa palce w moje włosy, kwiląc cicho z przyjemności.

– Pieprz mnie, Emilio – poleca szeptem.

– Nic z tego, mała – odpowiadam, wypuszczając spomiędzy warg jej mokry sutek – Tym razem chcę się z tobą kochać – zapowiadam, wznawiając wędrówkę swoich ust po jej ciele i naznaczając każdy jego skrawek.

Tak jak wspominałem, chcę jej w każdym wydaniu, a tej nocy zamierzam uprawiać z nią miłość. Bo choć wczoraj pragnąłem zaznaczyć swoje prawa wobec w niej, to tej chcę ją wielbić. Chcę, żeby poczuła, jak ważna dla mnie jest.

Zsuwam koronkę z jej perfekcyjnego biustu, pieszcząc każdą z jej krągłości z najwyższą starannością. Następnie schodzę pocałunkami do jej pępka, palcami muskając odkrytą skórę po bokach. Kiedy docieram do obleczonej materiałem kobiecości, przejeżdżam po niej językiem na całej długości i zwiększam nacisk na łechtaczce. W odpowiedzi Bella wygina się w łuk, pragnąc więcej. Moje palce zakradają się pod koronkę i drażnią jej wejście, a ja językiem nadal zataczam powolne kółka wokół wrażliwego guziczka.

– Emilio – jęczy, ciągnąc mnie za włosy.

Przez to ponaglenie wsuwam w nią dwa palce, a jej ciasna cipka od razu entuzjastycznie się na nich zaciska. Ustami ponownie wędruję w górę jej ciała, aż docieram do ust i łączę nasze języki w powolnym namiętym pocałunku. Jednocześnie palcami w jej wnętrzu drażnię odpowiedni punkt, co sprawia, że chwilę później Bella dochodzi na mojej dłoni, a ja pochłaniam jej krzyk rozkoszy.

Nie dając jej chwili wytchnienia, rozrywam jej bieliznę w kroku i wsuwam się w jej mokrą szparkę centymetr po centymetrze, delektując się tą słodką torturą. Kiedy wchodzę w nią już cały, oboje wydajemy z siebie pomruk ekstazy, a ja ujmuję w dłonie jej twarz i patrząc w oczy, wysuwam się z niej delikatnie, po czym znowu powoli ją wypełniam. Bycie w niej to najbardziej zajebiste uczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem. Jej ciasna, mokra cipka obejmująca mojego fiuta to mój prywatny raj.

Podpieram się na rękach po bokach jej głowy i narzucając niespieszne, rozkoszne tempo, zaczynam się w niej poruszać. Bella z przyjemności przymyka powieki i odchyła głowę. Ja natomiast przyglądam się jej twarzy, chłonąc ten wyjątkowy widok, który chwyta mnie za serce i zapiera mi dech.

Moja kobieta pode mną, cała moja, poddająca się rozkoszy, którą jej zapewniam. Wydaje mi się jeszcze piękniejsza niż kiedykolwiek. Ta chwila jest dla mnie czymś wyjątkowo cennym.

Silne uczucie miłości i zaborczości do niej uderza we mnie z potężną siłą, rozwalając na kawałki, a następnie scalając w lepszą całość. Nie mogę jej stracić, nigdy. Jeśli tak by się stało, nic ze mnie nie zostanie, bo ona zabierze ze sobą moje jestestwo. Bez niej nie ma mnie. Bez niej mój byt nie będzie miał sensu, ponieważ to właśnie Bella nadaje sens mojemu istnieniu.

Będąc z nią, sam nie wiem, jak mogłem egzystować bez jej obecności w moim życiu. To była jedynie marna wegetacja w oczekiwaniu, aż panna Montreo wkroczy w moją doczesność. A kiedy już to zrobiła, muszę uczynić wszystko, żeby tu została, choćbym miał wypowiedzieć wojnę przeznaczeniu, które próbowałyby nas rozdzielić. Nie ma takiej możliwości, żeby cokolwiek stanęło mi na drodze do szczęścia i życia u boku mojej kobiety. Będę niósł pogrom wszelkim przeciwnościom losu, byle zatrzymać ją przy sobie.

Przepełniony emocjami, które mnie zlewają, pochylam się i łączę nasze wargi, przypieczętowując nasze przeznaczenie. Już dawno przepadłem, ale w tym momencie wiem, że nie mogło spotkać mnie nic lepszego niż ona. Bo Bella jest dla mnie wszystkim.

Gdy ja badam leniwie jej usta, upajając się jej smakiem, ona obejmuje mnie dłońmi w pasie, przyciskając mnie jeszcze mocniej do siebie, jakby nasza bliskość dla niej również była niewystarczająca. Ta chwila jest niesamowicie intymna, a ja się nią delektuję, przez cały czas wykonując dogłębne ruchy bioder.

Bez pośpiechu, każdorazowo wypełniając jej idealną cipkę.

Mimo powolnego tempa pasja między nami narasta, a nasze zmysły szaleją. Kiedy Bella wbija mi kurczowo palce powyżej pośladków, unoszę jej zgiętą nogę, zmieniając kąt penetracji i wzniecając w nas jeszcze większy ogień pożądania. Uwalniam jej usta, a ona przeciągle jęczy, zatracona w doznaniach. Mój oddech również staje się coraz szybszy wraz z wzbierającą we mnie potrzebą. Pławię się w tym wszechogarniającym uczuciu, wiedząc, że nigdy nie będę w stanie nasycić się tą kobietą. Moja bogini towarzyszy mi w tej rozkoszy, zatapiając paznokcie w mojej skórze. Rozpływa się w ekstazie, gdy przy każdym ruchu stymuluje jej wnętrze, doprowadzając do majestatycznej zmysłowości.

Pokonany pragnieniem wzmacniam nieznacznie pchnięcia, jednocześnie unosząc jej drugą nogę i zakładając sobie obie na biodra. Bella ochoczo krzyżuje je w kostkach, przyciskając mnie jeszcze mocniej. Jest to moment, w którym daję się porwać buzującej w

nas żądy i zabieram nas na szczyt, z którego spadamy razem, w tym samym czasie, a sypialnię wypełniają nasze jęki.

Niespiesznie rozkoszuję się swoim spełnieniem, jednocześnie chłonąc naszą bliskość. Gdy ostatnie fale przyjemności przepływają przez nasze ciała, pochylam się i zagarniam usta mojej kobiety w pocałunek gloryfikujący naszą intymność oraz moje oddanie.

– Mała, jesteś moim *więcej* – wyznaję schrypnięty, sunąc wargami po jej policzku, a następnie szyi.

Ona wtula się we mnie jeszcze bardziej.

– A ty moim – mruczy, przesuwając palcami po moich plecach, by ostatecznie zatopić je w moich włosach. – Nie spieprzmy tego, dobrze? – dodaje nieśmiało.

– Dobrze – mówię miękko, unosząc głowę i patrząc w jej roziskrzone oczy.

Wydaje się taka bezbronna. Taka krucha. A to sprawia, że najchętniej już nigdy nie wypuściłbym jej ze swoich objęć.

Wiem jednak, że to niewykonalne. Dlatego muskam nosem jej podbródek, a następnie całuję ją w skroń.

– Kocham cię – szepczę, nie odrywając warg od jej skóry.

– Ja też cię kocham, Emilio – odpowiada mi niespodziewanie, rozpieprzając mnie tym totalnie. Jej głos jest cichy, ale wypowiedziane przez nią słowa aż huczą w moim wnętrzu, gdy napawam się nimi.

Obiecałem jej, że zaczekam, że dam jej czas, ale słysząc to wyznanie, czuję się najszcześliwszym człowiekiem na świecie, jednocześnie nie dowierzając swojemu fartowi. Kobieta, którą darzę niepohamowaną miłością, odwzajemnia moje uczucie, a ja dzięki temu czuję się potężniejszy. Z tą wiedzą dam radę stawić czoła wszystkim przeciwnościom, jakie zafunduje nam los.

Oszołomiony unoszę na nią wzrok, a szczerłość wyzieraająca z jej tęczówek powoduje, że przepadam na zawsze, odnajdując jedyny sens swojego istnienia.

– Tylko mnie nie zrań, proszę – dodaje jeszcze ciszej, a serce aż mi się zaciska na myśl o tym, że w tej właśnie chwili oddaje mi się całkowicie.

Razem ze mną zaryzykowała wszystko dla naszej miłości.

– Nigdy, mała. Nigdy – obiecuję z pełną stanowczością.

Ta chwila jest najpiękniejszą i najcenniejszą w moim życiu. Chcę ją zapamiętać na zawsze, wiedząc, że będzie dodawać mi sił w gorszych momentach, odganiając troski.

Zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, ona zamyka mi usta, łącząc nasze języki w powolnym tańcu, w który przelewamy buzujące w nas emocje i uczucia.

Po dłuższej chwili odrywamy od siebie wargi, a ja przetaczam się na plecy, wysuwając się z jej cipki i wciągając ją na siebie, tak że w połowie leży na mnie. Zachłannym gestem przytulam ją do siebie, a ona z równą siłą odwzajemnia mój uścisk, rozkosznie zatapiając się w moich ramionach.

Ten wzniosły moment napawa mnie spokojem, jakiego jeszcze nigdy nie zaznałem.

Jej bliskość robi ze mną niestworzone rzeczy. To, co dzięki niej czuję, jest wręcz niepojęte. Nie sądziłem, że kiedykolwiek doświadczę czegoś takiego. Nie myślałem, że to w ogóle możliwe. Ale ona zmienia wszystko. Zmienia na lepsze, będąc moim szczęściem, moją przyszłością. Z tą kobietą u boku podołam wszelkim zmorom kryjącym się za nieprzewidywalnymi zakrętami losu.

Chłonąc wzajemną bliskość, zasypiamy w plątaninie naszych ciał. A kiedy przebudzam się po kilku godzinach, funduje nam dużo mniej delikatny seks, przeradający się w dziką potrzebę wspólnego spełnienia.

Tym razem poddając się uczuciu senności, nie mogę się doczekać poranka z moją ukochaną w moich ramionach, a także tego, w jaki sposób zamierzam ochrzcić jej kuchnię jeszcze przed śniadaniem.

Rozdział 3



Bella

Tydzień później

Wreszcie mam wolne, a zaczynający się dziś weekend spędzę w rezydencji Emilia. I choć może to dziwne, to i tak lekko się tym stresuję. Co prawda każdą noc w ubiegłym tygodniu spędziliśmy razem, ale to on nocował u mnie. Teraz to co innego. W posiadłości oprócz nas będą jego bracia, którzy, z tego, co powiedział mi Rossi, już wiedzą o naszym związku. I to jest właśnie to, co mnie uwiera. Dlaczego? Ponieważ ich siostra, a moja przyjaciółka nadal nie jest świadoma tego faktu, a to mi cholernie przeszkadza, ciągle siedząc z tyłu głowy.

Ale Emilio jest tak szczęśliwy z powodu tego, że wreszcie spędzimy trochę czasu w jego mieszkaniu, że nie mam wyjścia i muszę się na to zgodzić. Dobrze jest choć to, że nie grozi mi natknięcie się na ich matkę, ponieważ ona nie tylko już z nimi nie mieszka, ale też bardzo rzadko tam bywa, odkąd razem z mamą Iwa kupiły sobie jakąś willę w uroczej okolicy.

Nigdy nie sądziłam, że przed kimkolwiek będę zatajać swój związek, a już zwłaszcza przed najlepszą kumpelą. Wiem, że to niewybaczalne, a fakt, że się tego dopuściłam, ogromnie mi nie pasuje i stoi w sprzeczności z moim charakterem. Przez to jednocześnie tęsknię za Delią i obawiam się naszego spotkania. Od naszej ostatniej rozmowy telefonicznej nie miałyśmy już więcej okazji, by pogadać, bo moja przyjaciółka przerzuciła się na wiadomości tekstowe, tłumacząc się tym, że Iwo nie odstępował jej na krok, więc nawet nie ma na tyle prywatności, żeby w spokoju objechać mu tyłek. Co więcej, w ostatnim SMS-ie zapytała mnie, czy jeśli wbije mu widelec w oko, to będzie potrzebował pomocy chirurgicznej, czy może bardziej okulisty. Aż zaczęłam się obawiać o życie jej męża, bo moja przyjaciółka bywa niepoczytalna, jak się ją doprowadzi do ostateczności. Iwo jednak wydaje się tego świadom, skoro wziął ją sobie za żonę. Z drugiej strony można powiedzieć, że mimo wszystko troskliwa z niej partnerka, skoro woli wcześniej dowiedzieć się, gdzie szukać dla niego pomocy, jeśli puszcza jej nerwy.

Chichocząc pod nosem, odganiam myśli o Delii oraz jej szalonych pomysłach i kończę pakować swoją małą torbę podróżną, bo Emilio niedługo ma po mnie przyjechać. Kazał

mi uszykować kilka rzeczy, które zostawię u niego i właśnie z tego powodu próbuję upchnąć wszystko tak, by zapiąć zamek. Nie powiem, przeraża mnie perspektywa tego, że mam mieć u niego własne miejsce na ubrania i inne bibeloty, ale cóż, Emilio to Emilio i nie ma co próbować go wyhamować.

Chociaż jak mi o tym powiedział, to mimo wszystko próbowałam mu przetłumaczyć, że to raczej za wcześnie, a on co na to?

– Kochanie – rzucił, krótko i znacząco, a że ja nadal nie ustępowałam, dodał: – Kochasz mnie, a ja kocham ciebie, po co tracić czas?

Tak, to pytanie było w jego mniemaniu czysto retoryczne.

Więc nie zostało mi nic innego, jak uszykować trochę swoich szpargałów dla świętego spokoju. Wiem, że pewnie jest dużo dziewczyn, które cieszyłyby się, gdyby ich faceci mieli takie podejście do sprawy jak Rossi. Ja jednak cały czas boję się, że to nasze szybkie tempo w końcu nas zgubi. Mam rysę w związku z relacjami damsko-męskimi i nic nie mogę poradzić na swoje niepokojące przeczucia. Nawet mając świadomość, że to zakrawa na paranoję, i tak za cholerę nie mogę się ich pozbyć.

Obawiam się tego, że w każdej chwili jakaś nieprzyjemna niespodzianka może zniecka wyskoczyć zza rogu, niszcząc nasze szczęście.

Bo właśnie to mamy. Szczęście.

Jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa i nigdy tak nie trzęsłam gaciami, że zostanie mi to odebrane lada moment. Wiem, paranoiczne, ale nic nie mogę na to poradzić, podskórnie wyczuwając czającą się katastrofę.

Już wcześniej byłam przewrażliwiona, ale odkąd przyznałam się przed sobą, że kocham Emilia całym sercem i jemu też to wyznałam, mimo woli wyczekuję nieuchronnego dramatu, który to wszystko roztrzaska.

Co prawda bliskość Rossiego pomaga mi w dużym stopniu rozwiązać te czarne myśli, ale czasami, gdy za długo bywam z dala od niego, one i tak mnie dopadają. A że wczoraj się nie widzieliśmy, bo miałam dyżur i wróciłam do domu dopiero rano, obawy ponownie mnie zalewają, jakby wyczuwały, syndrom odstawienia.

Czy to kiedyś się zmieni? Czy one kiedyś odpuszczą na dobre?

Z tymi pytaniami w głowie zabieram się do pakowania kosmetyków. Po chwili słyszę głośne pukanie do drzwi wejściowych, a zaraz po tym rozmowę mojej współlokatorki z Emiliem, która po raz enty powtarza mu, że kołatka robiłaby mniej hałasu niż on i jego niedźwiedzie łapska.

Uśmiecham się krzywo na ten standardowy przytyk, bo to taki rodzaj ich specyficznego powitania. Podczas minionego tygodnia zaczęli się całkiem dobrze dogadywać, a Viki powoli traktuje go jak część wyposażenia domu. Czasem działającą na nerwy, ale jednak. Co prawda nadal sobie dogryzają, lecz raczej w żartobliwy, nieszkodliwy sposób, więc myślę, że jest okej.

Upycham perfumy do kosmetyczki, gdy Emilio wchodzi do mojej sypialni.

– Gotowa, kochanie? – pyta, zdecydowanym krokiem pokonując dzielącą nas odległość.

Jak tylko znajduję się w zasięgu jego rąk, bierze mnie zaborczo w ramiona i przywiera do mnie całym ciałem, niemal się ze mną stapiając, a kiedy chcę mu odpowiedzieć, zamyka mi usta żarliwym pocałunkiem.

Pod wpływem jego zachłannego dotyku i namiętnej pieśczoły wszystkie nękające mnie złe przeczucia ulatniają się w magiczny sposób, a ja skupiam się jedynie na nim... i jego dłoniach zakradających się pod moją krótką, letnią sukienkę w kolorze fuksji.

To zadziwiające, jak intensywnie reaguję na jego bliskość. Ale to dzieje się samo. Ot tak, jakby odpowiadała za to jakaś siła wyższa. Trudno mi nawet opisać ten ekscytujący stan, który rozlewa się po moim wnętrzu, elektryzując każdy nerw.

Ten magnetyzm. Ta pasja rozpędzająca się w nanosekundę. To coś niezwykłego i uzależniającego.

Rossi poddaje się temu wszystkiemu tak samo jak ja, zapominając o bożym świecie. Dopiero po paru minutach niechętnie uwalnia moje wargi, ale jego ręce pozostają na moich pośladkach, okrytych nikłą warstwą koronki, i delikatnie je ściskają.

– Tęskniłem – mruczy, całując mnie w zgięcie szyi. – Cholernie tęskniłem – dodaje, unosząc głowę i zerkając psotnie w moje tęczęwki.

Wiem, że podoba mu się to, jak na niego reaguję. A już zwłaszcza to, że jest to odwzajemnione.

– Ja też – udaje mi się odpowiedzieć, pomimo lekkiego zamroczenia.

Nic nie poradzę, że takie powitania mocno mnie rozpraszają.

Wychodzi jednak na to, że Emilio nie wymaga ode mnie bardziej elokwentnej wypowiedzi, bo jego twarz rozświetla szeroki uśmiech.

– Musimy lecieć – oznajmia, a ja potakuję głową, chcąc się odsunąć, lecz on nie pozwala mi na żaden ruch. – W przeciwnym razie wezmę cię opartą o tę komodę – rzuca bez skrępowania, przygryzając moją wargę, a następnie zdecydowanym ruchem obraca

mnie tyłem do siebie, a przodem do wspomnianego mebla... – I choć miałem w planach delektować się tobą dopiero w zaciszu mojej sypialni, to ta wizja wydaje się równie kusząca – kontynuuje, przejeżdżając zębami po moim barku, jego palce zaś suną już po mojej talii. – A że stanowczo za długo musiałem obchodzić się bez twojej słodkiej cipki, to... – mówi, przejeżdżając nosem po moim policzku, podczas gdy jego ręce błędzą po górnej granicy moich fig, zadzierając przy tym materiał mojej sukienki.

Płomienne pożądanie błyskawicznie pobudza każdy milimetr mojej skóry, powodując rozedrgane pulsowanie, więc samoczynnie napieram na jego twarde ciało, pragnąc więcej. Jego samczy pomruk aprobaty zostaje niespodziewanie zagłuszony przez głos Viki krzątającej się po holu, a to otrzeźwia mnie na tyle, bym uprzytomniła sobie, co wyprawiamy, i to przy otwartych drzwiach...

Boże, przez tego faceta naprawdę zdarza mi się tracić głowę...

– Dobra, wystarczy – odzywam się nagle, nieco schrypnięta. – Chodźmy, bo nie wyjdziemy stąd do wieczora – ponaglę go, klepiąc go w ramię. Gdy nie reaguje, ponawiam ten gest, ale już z użyciem większej siły. – Słyszałeś? Zbierajmy się – powtarzam, szczypiąc go w przedramię, a on, chichocząc, chowa twarz w moich włosach.

– Racja – przyznaje, łobuzersko muskając palcem mój wzgórek łonowy, za co momentalnie dostaje po łapach. I to wcale niedelikatnie. – Auć – skrzeczy z pretensją – ty to potrafisz sprowadzić do parteru nawet najbardziej sprośne fantazje – burczy, stopując w końcu swoje niesforne zapędy. – A mogłoby się wydawać, że przestaniesz się ode mnie oganiać, jak już będziesz moja w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach – mamrocze naburmuszony.

– Trzy czwarte twoich myśli w ciągu dnia jest sprośnych. – Przewracam oczami, obracając się w jego objęciach. – A teraz wyjaśnij, o co chodzi z tym jednym procentem? – dopytuję się zaciekawiona, zmieniając temat.

– Wolałbym podyskutować jeszcze o tych sprośnościach kryjących się w zakamarkach mojego mózgu – wzdycha ciężko – ale okej – odpuszcza, widząc mój karcący wzrok. – Ten jeden procent zapewnię sobie dopiero, wsuwając obrączkę na twój palec – tłumaczy, ujmując moją rękę i uważnie się jej przyglądając. – Swoją drogą na ten, którym mnie wcześniej uszczypnęłaś – zaznacza, patrząc na mnie spod byka.

– Nie rób z siebie wrażliwego panicza, bo jak za bardzo wejdiesz w tę rolę to zaczniesz smęcić, jak tylko paznokieć ci się zadrze – upominam go, nie kryjąc przytyku i ironii.

– Nikogo z siebie nie robię – stroszy się natychmiast – po prostu te twoje nawyki związane z trzaskaniem mnie po rękach robią się coraz mniej zabawne, a ostatecznie mogą się okazać wielce problematyczne – uskarża się, a ja marszczę brwi, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza. – I tu już nie chodzi jedynie o to, że bronią przede mną tego, co moje, a do czego powinienem mieć nieograniczony dostęp – zaznacza buńczucznie, a ja przymrużam powieki. – Nie patrz tak na mnie. To sama prawda – dopowiada.

Od samego słuchania powieka zaczyna mi niebezpiecznie drgać, bo po pierwsze nie jestem rzeczą, a po drugie czasy ja Tarzan, ty moja Jane już dawno przeminęły.

– Ale do sedna – podejmuje niezrażony – obawiam się, czy w konsekwencji nie zniweczą moich ślubnych planów związanych z tobą – oświadcza zupełnie poważnie, a ja zastanawiam się, co ma piernik do wiatraka. – To całkiem spora zagwozdzka – informuje mnie wyniośle. – Co tu zrobić żeby panna młoda w ramach odruchu bezwarunkowego nie dała mi po łapach w najważniejszym momencie ceremonii. Bo wiesz, może tobie wydaje się to niegroźne, lecz pomyśl, jakby to... – biadoli, nakręcając się.

– Emilio – warczę, przywołując go do porządku – po pierwsze zaciągnij hamulec, bo znowu zaczynasz pędzić do przodu na piątym biegu – upominam go. – A po drugie nie bój się. Nim nastanie właściwy czas na to, co chodzi ci po głowie, to mój odruch będzie odpowiednio wyćwiczony. I z pewnością przypadkowo nie zadziała – informuję go, a on spogląda mi zadziornie w oczy.

– Mimo wszystko wolałbym, żebyś już teraz zaczęła go tępić – nie daje za wygraną.

Ja dobrze wiem, czego konkretnie dotyczy ta jego bolączka, nad którą tak się rozwodzi. Przecież to oczywiste – seksu, macanka i temu podobnych, kiedy i gdzie mu się zamarzy, bo w końcu Rossi to duże dziecko, któremu się wciąż wydaje, że jak czegoś chce, to musi to dostać na już. Bez przeszkód, bo takowe urażają jego męskie ego.

– Nie martw się. Moje odruchy są prawidłowe i bez przyczyny się nie uaktywniają – zapewniam, układając dłonie na jego torsie i się od niego odpychając.

– Mam inne zdanie – ripostuje, patrząc gniewnie, jak nie robiąc sobie nic z jego uskarżeń, udaje się swobodnie w stronę łazienki.

– W to nie wątpię – oświadczam kpiąco, chwytając w garść kilka ostatnich bibelotów. – Niezależnie jednak od twoich fochów, musisz sobie uświadomić, że rozbuchany syndrom samca alfa z zapędami jaskiniowca na dokładkę bezwiednie uaktywniają moje reakcje obronne, czy ci się to podoba czy nie. Gdy już przyswoisz sobie tę wiedzę, to problem

samoistnie zniknie. A im prędzej tego dokonasz, tym mniej żalości będziesz wylewał – wyjaśniam, wrzucając do bocznej kieszeni walizki ostatnie rzeczy i zapinając zamek.

– Czyli że sam jestem sobie winny? – pyta niedowierzająco, a ja wzdycham, wznosząc oczy do sufitu.

– Skończmy już tę dyskusję i chodźmy – proponuję ugodowo – bo w ten sposób też nie wyjdziemy stąd do wieczora, tylko z zupełnie innego powodu niż początkowo – zauważam racjonalnie.

Wyczuwam, że Emilio aż się dusi w środku od tej niesprawiedliwości – w jego mniemaniu – którą mu zarzuciłam, ale po chwili ciężkiego milczenia również odpuszcza.

– W takim razie czy masz już wszystko, czego będziesz potrzebować? – pyta, stając obok mnie, a gdy potakuję, bez słowa przytula mnie do swojego boku, podnosząc moją torbę, i wychodzimy.

– Jeszcze à propos naszej rozmowy – odzywa się sztywno, otwierając przede mną drzwi samochodu, a ja zerkam na niego z miną „ty tak na serio?” – będę wdzięczny, jeśli postarasz się zaoszczędzić tego typu rozrywki mojemu rodzeństwu. Nie wątpię, że byliby tym uchachani po pachy – wyjaśnia beznamiętnie – miej jednak na uwadze, że kabaret, jaki zapewne urządziliby sobie moim kosztem, nie doprowadzi do niczego dobrego – dodaje szorstko.

– Robisz z tego taką aferę, że można by sądzić, iż notorycznie na ciebie warczę, przeganiając, jak tylko się do mnie zbliżysz – zauważam z oburzeniem – podczas gdy oboje wiemy, że wcale tak nie jest. Tylko ty najzwyczajniej musisz wyolbrzymiać – zaznaczam uszczypliwie.

– Sama powiedziałaś, że mamy zakończyć dyskusję z tym związaną – przypomina – a ja chciałem cię jedynie poprosić, żebyś zaoszczędziła mi kpin ze strony braci. Nie muszą na własne oczy widzieć, że trzymasz mnie pod pantoflem – burczy chmurnie.

– Ja ciebie pod pantoflem? – pytam pobłaźliwie, a on smętnie potakuje. – Kochanie, ty nawet jeszcze nie miałeś okazji przekonać się, co to tak naprawdę znaczy – oznajmiam dobrodusznie, poklepując go po policzku, a on zaciska usta w cienką kreskę. – Ale jeśli potrzebujesz mojego zapewnienia, by czuć się spokojniej, to obiecuję, że nie narobię ci wstydu przed rodzeństwem – oświadczam i cmokam go przelotnie w usta.

Po tym kręcąc głową na jego wymysły, zajmuję miejsce pasażera.

Jak tak wielkie ego może być aż tak wrażliwe?

Rezydencja Rossich robi na mnie nie lada wrażenie i może to dziwne, biorąc pod uwagę fakt, że od lat przyjaźnię się z Delią, ale nigdy wcześniej tu nie byłam.

Kiedy wchodzimy do środka, nigdzie nie dostrzegam braci Emilia. Z kolei on ciągnie mnie na małą wycieczkę. Pokrótce oprowadza mnie po posiadłości, a nasze wcześniejsze niesnaski idą w całkowite zapomnienie. Na koniec prowadzi mnie do swojego apartamentu. Gdy tylko przekraczam próg, uderza we mnie męski i dość surowy charakter wnętrza. Jediną jasną plamą są ściany w odcieniu cappuccino, a poza tym wszystko inne tonie w czerni i brązach. Widoczny z salonu aneks kuchenny zrobiony jest ze stali nierdzewnej i granitu. To sypialnia jednak najbardziej odzwierciedla fakt, że należy do pełnokrwistego mężczyzny.

Wielkie łóżce, z czarną satynową narzutą, zajmuje większą część przestrzeni na tle ścian w odcieniu szarości, z wyjątkiem tej, pod którą stoi łóżko, ta jako jedyna ma barwę antracytu, urozmaiconego drobnym purpurowym wzorkiem. Można by rzec, że jest tu dość ponuro, ale sprawę ratuje zachwycający widok na ogród z bujną roślinnością, roztaczający się zarówno z tarasu, jak i z ogromnych okien ciągnących się od sufitu aż po ziemię.

Nie mam zbyt dużo czasu, by napawać się tym pięknem, ponieważ Emilio rozprasza mnie, przywierając do mnie od tyłu i całując po szyi. Jego pocałunki schodzą coraz niżej, a on jedną ręką obejmuje mnie w pasie, jeszcze bardziej przyciskając do siebie. Drugą zaś zsuwa cienkie ramiączko mojej sukienki.

– Czy teraz, skoro jesteśmy u mnie, mam wolną rękę, by wprowadzić w życie przynajmniej część z moich fantazji? – pyta schrypnięty, a mnie trudno zebrać myśli, by na szybko ustanowić rozsądne granice, nim zbyt poniesie go wyobraźnia...

Sama pieszczota jego ust wzbudza we mnie żar, który aż się rwie, by wezbrać do granicy możliwości, a wbijająca mi się w plecy erekcja jeszcze bardziej rozpala zmysły.

– Mogę? – domaga się zgody, sunąc wargami po moim ramieniu.

– Hm – mruczę zgodnie, pochłonięta delectowaniem się iskrami, które rozkosznie elektryzują moje zakończenia nerwowe.

– Zabrałaś ze sobą strój kąpielowy? – dopytuje się zniecierpliwiona, podgryzając moją skórę, a mnie stać tylko na niewyraźne potwierdzenie. – W takim razie biegnij się przebrać – poleca niespodziewanie. – Spędzimy trochę czasu przy basenie, żebyś nie sądziła, że jestem niewyżyty dupkiem, któremu zależy tylko na jednym – dodaje i cmoka mnie w miejsce poniżej ucha, po czym się ode mnie odsuwa.

Powiedzieć, że jestem zaskoczona i sfrustrowana, to zbyt mało. Ale wychodzi na to, że sama się dograłam.

– Może i mam sto niegrzecznych myśli na minutę, ale nie jestem jaskiniowcem, jak to próbowałaś mi wmówić – stwierdza arogancko, patrząc na mnie z krzywym uśmiechem, kiedy odwracam się do niego, jednocześnie nie będąc w stanie powstrzymać wyrazu zawodu na swojej twarzy.

– Przecież nie to... – zaczynam, ale mi przerwa.

– Tam jest łazienka, a tu masz garderobę – mówi, pokazując mi kolejno odpowiednie drzwi. – Później się rozpakujesz, a teraz wskakuj w strój. Ja w tym czasie zrobię nam drinki – oznajmia Emilio, zostawiając mnie samą.

Nie daję mi tym samym czasu, bym się złamała, i otwarcie powiedziała, że wolę jego łóżko od wylegiwania się na leżaku... z drugiej strony ja też potrafię grać w tę grę, a to może być całkiem ciekawe.

Z tą myślą zabieram się do przeszukania swojej torby.

Znajduję skąpe fioletowe bikini i wyjmuję do tego jeszcze czarną narzutkę.

Chwytam strój oraz kosmetyczkę i udaję się do łazienki. Niespiesznie przebieram się, po czym zwiążuję włosy w wysoki, luźny kok na czubku głowy. Nisko na biodrach zwiążuję prześwitującą czarną chustę, która sięga mi do połowy uda, wcieram jeszcze krem z filtrem w twarz i jestem gotowa.

Przechodząc przez sypialnię, stwierdzam, że nawet robi mi się ciepło na sercu z powodu tego, że Rossi potrafi przedłożyć naszą relację ponad seks i że nie skupia się jedynie na tym, by zamknąć mnie w swojej sypialni i pieprzyć, aż weekend się skończy. Ale też nikt nie zabronił mi testować jego siły woli.

Zastaję Emilia przy wyspie kuchennej łączącej salon z aneksem. Ubrany w spodenki kąpielowe stoi, swobodnie popijając alkohol. Gdy mnie dostrzega, zamiera ze szklanką kilka centymetrów od ust, a jego płonące tęczęwki lustrują moje ciało. Uśmiecham się pod nosem i kręcąc biodrami, podchodzę wolno do mojego faceta, który nadal zamroczony stoi oparty przedramieniem o blat. Jego wyraz twarzy jest bezcenny i już wiem, że kupienie tego bikini było świetną decyzją. Co prawda nadal obawiam się, że cycki wyskoczą mi z tych malutkich skrawków materiału, ale co tam, reakcja Emilia jest warta tego stresu.

Jak tylko znajduję się blisko niego, przywieram do jego ciała i całuję w rozchylone wargi, przesuwając dłońmi po jego nagiej klatce piersiowej oraz mięśniach brzucha. On

nadal stoi jak słup soli i nie reaguje, wpatrując się we mnie, jakby widział mnie pierwszy raz.

Wyginam seksownie wargi i patrzę na niego spod rzęs, bo mimo tego, że zastygł w bezruchu, to jego przyrodzenie jak najbardziej wykazuje się chęcią współpracy, napierając na moje podbrzusze.

I właśnie w tej chwili postanawiam zejść palcami niżej, a ustami podejmuję wędrówkę po jego torsie. Bez problemu zsuwam mu spodenki, po czym klękam przed nim, biorąc w dłoń sterczącego fiuta, i przejeżdżam językiem po samym koniuszku. Cały czas patrzę oniemiałemu Emiliowi w oczy. On z kolei, nadal pozostając w bezruchu, jedynie obserwuje moje poczynania, a jego tęczy są wzburzone pożądaniem.

Gdy jednak biorę go w usta, nie jest w stanie zapanować nad swoimi reakcjami. Z wyraźnym napięciem zaciska szczęki, a kiedy zaczynam go intensywnie ssać i poruszać szybciej głową, wypuszcza ze świstem powietrze. Szklanka, którą trzymał w dłoni, z łoskotem ląduje na blacie, a on kurczowo zatapia palce w moich włosach, pozwalając mi działać w swoim tempie. Za każdym razem staram się wziąć go głębiej w usta, jednocześnie przesuwając dłonią u jego nasady.

Rossi pod wpływem narastającej przyjemności odchyła głowę, przez co mięśnie jego szyi się napinają. Jednocześnie wydaje z siebie dźwięk, coś pomiędzy warkotem a jękiem, a to motywuje mnie do kontynuowania pieszczot, choć przed Emiliem nigdy nie byłam zwolenniczką zabaw oralnych. Z nim jednak wszystko nabiera nowego wymiaru, a erotyzm wznosi się na wyższe poziomy, niż dotąd mi znane.

– Bella – cedzi przez zęby po dłuższej chwili, a ja domyślam się, że to jedno słowo ma stanowić dla mnie ostrzeżenie i dać wybór.

W mig podejmuję decyzję, intensyfikując swoje poczynania. Uczucie władzy nad nim i jego rozkoszą przelewa się przez moje ciało i ogromnie mi się podoba. Co więcej, Rossi ogarnięty ekstazą, jaką mu zapewniam, wygląda tak cholernie seksownie...

Długo nie trwa, a jego palce mocniej wbijają mi się w skórę głowy, podczas gdy on dochodzi z głośnym jękiem i przekleństwem na ustach.

Próbując wyrównać swój ciężki oddech, patrzy mi w oczy jak zahipnotyzowany.

– Kochanie – rzuca zachrypnięty, czule gładząc palcami mój policzek, a ja uśmiecham się do niego zawadiacko.

Na końcu języka mam ripostę, że za długo nie udało mu się zgrywać trudno dostępnego, ale sobie ją odpuszczam. Przed nami fajny weekend, więc po co marnować go

na dogryzanie sobie nawzajem.

– Jesteś niesamowita – dodaje, również rozciągając wargi w uśmiechu, po czym pomaga mi wstać i wciąga w swoje silne ramiona. – Jestem cholernym szczęściarzem – mruczy bardziej do siebie niż do mnie, jednocześnie przejeżdżając nosem po mojej odsłoniętej szyi, a sekundę później ujmuje mnie stanowczo za kark i łączy nasze usta.

Tak, to zdecydowanie lepsze niż przepychanki słowne...

Po namiętym pocałunku z ociąganiem opuszczamy apartament i udajemy się nad basen.

Teren wokół rezydencji jest obszerny, ale też zagospodarowany tak, że człowiek odnosi wrażenie, jakby znalazł własną oazę. Jedyne, co zakłóca tę sielankę, to poważni, groźnie wyglądający faceci kręcący się na obrzeżach trawnika, tuż przy wysokim ogrodzeniu zasłoniętym wysokimi krzewami. Jest to coś, co przykuwa moją uwagę i nieco mnie nie pokoi... Z tego też powodu jest to pierwsza rzecz, o którą pytam Emilia, jak tylko rozkładamy się wygodnie na leżakach.

– Mała, to tylko ochrona – bagatelizuje, ale ja mimo wszystko dostrzegam, że jego ciało lekko się spina, co przeczy nonszalanckiemu tonowi.

Niestety nie mogę niczego odczytać z jego tęczy, ponieważ przysłaniają je srebrne lustrzanki.

– Ale czy oni muszą wyglądać jak komandosi, którym udało się spejprzyć z Alcatraz? – dociekam, a on parska śmiechem.

Może to napięcie tylko mi się przewidziało?

– Bella, moja rodzina prowadzi rozległe i naprawdę dochodowe interesy, więc to oczywiste, że musimy mieć ochronę – wyjaśnia swobodnie. – A przecież nie możemy wynajmować do tego jakichś cherlaków – dopowiada rozbawiony.

– Może i tak – bąkam pod nosem.

W zasadzie nie znam się na tych sprawach. Moja rodzina może i jest w miarę majątna, ale nie do tego stopnia, byśmy potrzebowali ludzi, którzy czuwaliby nad naszymi dobrami. Z kolei patrząc racjonalnie, to rezydencja jest okazała, a jej wartość zapewne wbija w ziemię, stanowiąc nie lada pokusę dla włamywaczy. Przez to zdecydowanie nie jest to poziom, któremu sprostaliby podstarzali dziadkowie dorabiający do emerytury, bo w przypadku konieczności interwencji prawdopodobnie złodziejaszkom udałoby się wynieść połowę posiadłości, nim ci by doczłapali...

Mniejsza z tym, bo właśnie przypomniała mi się inna kwestia. Dużo ważniejsza.

– Musimy w końcu ustalić, w jakich ratach oddam ci pieniądze, które wyłożyłeś za dług mojego ojca – podejmuję. – Jedną czwartą tej kwoty mogę ci przelać od razu, ale co do reszty to będziemy musieli ustalić szczegóły spłaty – wyjaśniam, a on prostuje się, kierując na mnie spojrzenie, ukryte za okularami.

Nie muszę jednak widzieć jego oczu, by wyczuć jego niezadowolenie.

– Kochanie – karci mnie surowo, unosząc znacząco brew.

– No co? – pytam.

– Jeszcze pytasz? – warczy rozdrażniony.

– Owszem – odparowuję, bo gdy poruszam ten temat, ciągle jestem zbywana już na starcie.

– Mała – rzuca stanowczo, z przyganą. – Ile razy mam to jeszcze powtarzać? – Teraz wydaje się już zły. – Jesteś moją kobietą, więc rozwiązuję twoje problemy ot tak. – Pstryka palcami. – Tłumaczyłem ci to już, więc przyswój sobie wreszcie tę wiedzę i nie wygaduj głupot – mówi, wstając i zaciskając wargi. – Niczego mi nie będziesz oddawać – artykułuje dobitnie każdy wyraz, dosadnie podkreślając gniewny wydźwięk.

– Emilio, ale to ogromna suma – wytykam mu ostro, kręcąc głową nad jego upartością.

– Bella – syczy coraz bardziej rozeźlony, a jego mięśnie wyraźnie się spinają. – Powiedziałem ci już, jakie mam stanowisko w tej sprawie, i temat uważam za zakończony – zaznacza bezdyskusyjnie, stojąc nade mną w swojej władczej postawie, na co prychem.

Oczywiście podnoszę mu tym ciśnienie, o czym świadczy pulsujący mięsień na jego zaciśniętej szczęce.

– Poza tym to wcale nie taka wielka suma w porównaniu do przychodów, jakie osiągają nasze rodzinne firmy. Nie mam zamiaru obnosić się ze swoim majątkiem, ale wierz mi na słowo, że dług twojego ojca w żaden znaczący sposób go nie uszczuplił – rzuca burzliwie gwoli wyjaśnienia. – Więc odpuść – cedzi przez zęby, pochylając się w moją stronę tak, by zrównać ze mną twarz. – A najlepiej to zapomnij o tym, chyba że chcesz nam popsuć dzień i się ze mną pokłócić – wkurza się, ale ja również.

Nie mam jednak zamiaru tracić czasu na pyskówki, bo temu osłowi nic nie można przetłumaczyć! Dlatego jedynie krzyżuję ręce pod biustem i zaciskam usta w cienką kreskę. Popieprzyło go totalnie, jeśli uważa, że milion to jakaś błahostka!

Fochując się na niego, z determinacją odwracam od niego wzrok, ignorując go, i milczę.

Niestety właśnie przez to orientuję się w jego zamiarach, gdy jest już za późno. Błyskawicznym ruchem podrywa mnie na rękach z leżaka, a sekundę później wrzuca z łoskotem do basenu. Zaskoczona szybko nabieram powietrza, dosłownie chwilę przed tym, jak zapadam się pod wodę.

Reagując bez najmniejszej zwłoki, natychmiast się wynurzam, energicznie odgarniając mokre kosmyki z twarzy, i miażdżę go wściekłym spojrzeniem.

– Popierdoliło cię do końca?! – wrzeszcze wściekła jak osa, a on uśmiecha się cwaniacko.

Gdyby był świadom moich morderczych chęci w obecnej sytuacji względem niego, nie byłoby mu tak do śmiechu!

Nim zdążę go z nimi zapoznać, on również wskakuje do wody. W mgnieniu oka przyciska mnie swoim ciałem do narożnika basenu, a ja strzępię sobie język, wyzywając go w najlepsze. Nic sobie z tego nie robiąc, szybko zamyka mi usta pocałunkiem. W dalszym ciągu zła, próbuję go odepchnąć, ale Emilio nie ustępuje, przygważdżając mnie całym sobą. By ułatwić sobie zadanie, chwyta mnie stanowczo za tył szyi i odchyła nieco moją głowę. Następnie wdziera się językiem przez moje wargi, zdecydowany zdominować mnie zachłanną pieścizną i w ten sposób złagodzić mój gniew. Z kolei drugą ręką unosi moją nogę, zakłada ją sobie na biodrze, przez co jego nabrzmiałe krocze prowokacyjnie ociera się o moją kobiecość.

Jestem żałosna, bo przez ten namiętny atak z każdą sekundą coraz bardziej mięknię, aż moje dłonie zamierają na jego torsie, a ja całkowicie kapituluję. Niemal roztapiam się w jego objęciach, poddając się jego poczynaniom, a buzujące pożądanie zalewa mnie od środka, rozgrzewając krew, która zaczyna dziko pulsować w rytm wzbierającego na sile żaru. Nie oceniajcie mnie! Ten facet po prostu niesamowicie całuje! A jak dodać do tego tę jego władczą, podniecającą i zarazem nieustępliwą postawę... to cóż, jestem na straconej pozycji.

Co więcej, to wszystko razem sprawia, że zapominam, o co mi przed chwilą chodziło... a moja złość przeistacza się w coś zupełnie innego i dużo bardziej intensywnego.

– Czy ty zawsze musisz rozwalać moje plany? – warczy Emilio, z trudem odrywając się od moich ust, a ja zupełnie nie mam pojęcia, o czym mówi.

Jestem zbyt oszołomiona doznaniem elektryzującymi każdy skrawek mojej skóry, by choćby skupić się na jego słowach. A kiedy jego palce wślizgują się pod materiał moich majtek, totalnie tracę racjonalność myślenia.

Upojność tej chwili żywiołowo przejmuje kontrolę nad moim ciałem. Udaje mi się jedynie zarejestrować, że Emilio dyskretnie rozgląda się dookoła, a następnie przykłada usta do mojej szyi i otaczając moje ciało z niemal każdej strony, muska opuszkami mój wzgórek łonowy. Przeszywa mnie zniewalający dreszcz, stanowiący połączenie ekscytacji i żądy z domieszką ryzyka związanego z tym, że ktoś może nas przyłapać na niegrzecznych zabawach. Z jednej strony chciałabym to przerwać, bo to zdecydowanie nie w moim stylu, ale jakikolwiek sprzeciw zamiera na moich wargach, zmieniając się w cichy, spragniony jęk w momencie, gdy Emilio delikatnym ruchem wsuwa we mnie dwa palce rozkosznie pobudzające moje wnętrze.

– Musisz być cicho – nakazuje ostro wprost do mojego ucha – nie chcę, żeby ktokolwiek cię usłyszał – mruczy stanowczo, nie przestając drażnić mojej kobiecości, przez co potęguje moje słodkie rozkojarzenie. – Pamiętaj, że twoje jęki są tylko dla mnie – zapowiada niskim tonem i przygryza płatek mojego ucha, a ja w ogóle nie skupiam się na tym, co do mnie mówi.

W tej chwili jestem zniewolona odczuwaniem tego, co we mnie wzbiera z zawrotną intensywnością, a burza zmysłów, która przetacza się przez moje ciało, porywa mnie swoim magnetyzmem.

Kiedy moja rozkosz zaczyna wspinać się gwałtownie na szczyt, Rossi nagle zabiera palce, pospiesznie odchyła moje majtki, jednocześnie zsuwając nieco swoje spodenki i niespodziewanie wchodzi we mnie jednym płynnym pchnięciem, przez co w wyniku oszołomienia odrzucam głowę, poddając się ekstazie, która przeszywa mnie niczym kulisty piorun rozbłyskujący pod moimi powiekami. Oddech więźnie mi w gardle pod naporem przyjemności.

Stanowcze ruchy jego bioder wzniecają gwałtowny i zmysłowy ogień, który rozchodzi się po moim ciele, z każdą sekundą przybierając na intensywności.

Pokonana przez odurzające bodźce bombardujące moje zmysły nieziemską rozkoszą, przestaję nad sobą panować i zaczynam głośno jęczeć, mając w głębokim poważaniu, czy ktoś nas nakryje. Niski żywopłot okalający basen i jego otoczenie zapewnia nam sporo prywatności.

– Czy zawsze musisz robić co innego, niż ci mówię – warczy nisko Emilio, a w następnym momencie atakuje gwałtownie wargami moje usta, tłumiąc wszelkie odgłosy.

Wraz z intensyfikacją poczynań Emilia coraz bardziej zatracamy się w sobie i swoich doznaniach. Narastająca we mnie ekstaza pochłania mnie, całkowicie odbierając zmysły.

Utrzymuję się w miejscu jedynie dzięki Rossiemu, który zdecydowanie zaciska palce na moim biodrze i podtrzymuje mnie. Jest mi za dobrze, żebym zwracała uwagę na coś więcej niż jego kutas doprowadzający mnie do czystego szaleństwa.

Szybko osiągam orgazm, a on dążąc do swojego spełnienia, wykonuje chaotyczne pchnięcia, i po zaledwie paru sekundach dołącza do mnie. Nasza krew wrze, przepompowując lawinę endorfin, a on uwalnia moje usta, pozwalając złapać oddech i powoli wrócić do rzeczywistości.

– Kiedyś doprowadzisz mnie do kompletnego szału – wydusza z siebie z wargami na moim policzku, a ja pławiąc się w swoim błogostanie, nie przywiązuję wagi do jego słów.

Trwamy tak jeszcze przez kilka sekund, dochodząc do siebie, a następnie niedbale poprawiamy nasze stroje kąpielowe. Rossi odsuwa się nieco ode mnie, całując mnie w zagłębienie w szyi, by w następnej chwili spojrzeć mi łobuzersko w oczy.

– Cześć, gołąbeczki.

Niespodziewanie dochodzi nas głos Marca, i to zanim zdążę na tyle zebrać myśli, by skomentować wyczyny Emilia.

Z przerażeniem podrywam głowę i dostrzegam mężczyznę wyłaniającego się zza żywopłotu od strony posiadłości i zmierzającego właśnie w naszą stronę. Boże drogi, zaraz spalę się ze wstydu. Przecież gdyby pojawił się tu zaledwie minutę bądź dwie wcześniej, to... Nie, nie chcę nawet o tym myśleć! To byłby szczyt żenady, choć sądziłam, że takowy udało mi się już osiągnąć. Ten facet odbiera mi zdolność logicznego myślenia, przez co właśnie dałam mu się przelecieć w basenie na otwartej przestrzeni, gdzie w każdej chwili ktoś mógł przyjść. Mam ochotę jęknąć z powodu zalewającego mnie wstydu, zamiast tego jednak chowam zaognioną twarz w ramieniu Emilia, który z cichym przekleństwem i zaciśniętymi wargami pospiesznie upewnia się, że moje strategiczne części ciała są okryte, przez cały czas przyciskając mnie do narożnika basenu i w ten sposób zasłaniając przed wzrokiem swojego brata.

– Spokojnie, mała – mruczy do mnie łagodnie. – Wszystko już na swoim miejscu – zapewnia, układając dłonie na mojej talii. – Poza tym nie przejmuj się nim. Nic nie widział. Może się jedynie domyślać – dodaje, zwracając twarz ku zbliżającemu się bratu i czujnie go obserwując. – Poza tym mając taką kobietę jak ty, to nic dziwnego, że nie mogę się od ciebie oderwać – dorzuca spokojnie, jakby to miało poprawić moje samopoczucie!

On jest niemożliwy, traktując to jako wystarczający argument dla tego, co przed chwilą robiliśmy. Dlatego też unoszę głowę i uderzam go w ramię za tę jego pokręconą

logikę.

– Au – burczy, po czym skupia uwagę na Marcu. – Nie powinieneś załatwiać interesów? – zwraca się do niego autorytarnie, kiedy ten siada na jednym z leżaków na drugim brzegu basenu.

– Właśnie wróciłem – odpowiada luzacko, nie przejmując się jego gburowatością. – Witaj, Bella. Miło cię znowu widzieć – odzywa się do mnie, a ja tuszuję swoje zakłopotanie uśmiechem.

– Cześć – mówię nieśmiało, unosząc dłoń i mu machając znad ramienia Emilia.

– Jak tam twoja koleżanka? – pyta, siląc się na nonszalancję, a mnie zastanawia jego zainteresowanie moją współlokatorką.

Czyżby zrobiła na nim wrażenie? W końcu od ich spotkania w klubie minęło już trochę czasu. No chyba że o czymś nie wiem...

– Dobrze. Jej hardy charakterek ma się całkiem dobrze – oznajmiam, a on jedynie potakuje głową w zamyśleniu.

– Przebiorę się i przyniosę jakiś alkohol – oświadcza nagle. – Trzeba rozkręcić imprezkę i odpowiednio powitać bratową – wyjaśnia, szczerząc się szeroko, na co Emilio kręci głową z rozbawieniem.

A ja? Milczę zszokowana tym, jak mnie nazwał. Czy oni wszyscy muszą tak bardzo wybiegać do przodu?

Może gnanie na łeb, na szyję jest zapisane w męskim kodzie genetycznym tej rodziny?

– Może jak ci się u nas spodoba, to następnym razem zabierzesz Viki ze sobą na weekend – sugeruje jeszcze na odchodnym, a ja jestem już pewna, że Marco ma chrapkę na moją przyjaciółkę.

Nie wiem, czy mi się to podoba, ale ona potrafi o siebie zadbać, więc raczej nie powinnam się o nią martwić. Z drugiej strony może być tak, że to właśnie Marco gorzej wyjdzie na tym, jeśli ich relacja miałyby mieć jakiś ciąg dalszy, bo Viki i zobowiązania nie idą w parze. A kto wie... może trafi swój na swego i odnajdą to, czego każde z nich potrzebuje?

– Wygląda na to, że na razie nie będziemy mieć za dużo prywatności – odzywa się Emilio, gdy jego brat ponownie znika w posiadłości. – Jak tu wróci, to reszta zwali się za nim – dodaje, cmoka mnie szybko w usta i się ode mnie odsuwa. – Popływaj sobie, a ja pomogę mu z tym alkoholem, zanim przytaszczy tu cały barek – oznajmia, po czym unosi się na ramionach i wychodzi z basenu, zostawiając mnie samą.

Mówiłam już, że nie nadążam za tym facetem? Zresztą chyba za całą jego rodziną... Nie zostaje mi nic innego, jak przepłynąć kilka długości, dla relaksu.

Wychodzi na to, że temat pieniędzy został ostatecznie zakończony. Nie podoba mi się to, ale wygląda na to, że nic z tym nie zrobię.

Płynnymi ruchami przemierzam basen, a następnie kładę się na leżaku. Ledwie przymykam oczy, ciesząc się słońcem, kiedy rozpraszają mnie rozbawione głosy wracających braci. Podnoszę powieki i zerkam na nich, jak idą przez ogród obładowani najróżniejszymi butelkami.

Podchodzą i stawiają wszystko na stole nieopodal. Po tym Marco z butelką piwa w ręce rozwała się nonszalancko na leżaku stojącym tuż przy moim, a Emilio podaje mi drinka z martini, wsuwając się obok mnie. Następnie przerzuca ramię za moimi plecami i swobodnie popija swoje piwo. W jego wykonaniu jest to tak naturalne, jakbyśmy od zawsze właśnie tak spędzali czas. Marco również zachowuje się, jakbym była częstym gościem w ich domu. Chyba tylko ja czuję się spięta.

Mimo to po jakimś czasie udaje mi się rozluźnić. Rozmawiamy na luzie, żartując, bracia się przekomarzają, a moje wcześniejsze obawy i stres zaczynają mi się wydawać śmieszne. Niedługo później dołącza do nas Fabiano, także w szortach i koszulce. Wita się ze mną przyjaźnie i również nie wydaje się zaskoczony moją obecnością. Spędzamy miło czas, pijąc i gadając, a ja mam przyjemność usłyszeć kilka anegdotek o moim facecie, przez które śmieję się w głos, na co on robi skwaszoną minę. Emilio smaruje mnie olejkiem, nie przerywając rozmowy z braćmi, ale kiedy przechodzą na temat samochodów, wyłączam się, oddając kąpieli słonecznej.

Rozdział 4



Bella

Wieczorem siadamy wszyscy do kolacji w jadalni. Siedzę obok Emilia w białej, zwiewnej i krótkiej sukience wiązanej na szyi, która podkreśla moją dzisiejszą opaleniznę. Naprzeciwko mnie siedzi Marco, a u szczytu stołu obok nich Fabiano. Zaczynamy posiłek, kiedy zjawia się Oskar.

– Cześć – mówi z roztargnieniem, wchodząc. – Witaj, Bella – zwraca się bezpośrednio do mnie, zajmując miejsce. – Trochę mi dzisiaj zeszło i żałuję, że nie mogłem być wcześniej, ale ten skurwiel... – wyjaśnia, ale nagle urywa.

Nie uchodzi mojej uwadze fakt, że Emilio i Fabiano gromią go wzrokiem w chwili, kiedy i on orientuje się, że nie powinien mówić tego, co zamierzał. Ewidentnie gryzie się w język, a mnie intryguje to nagłe napięcie wypełniające jadalnię. Niech już nie przesadzają, przecież nie jestem cnotką, która nie zna przekleństw.

Dlatego też postanawiam zabrać głos.

– Wychodzi na to, że miałeś trudny dzień – stwierdzam lekko, uśmiechając się do niego ze współczuciem, a on wypuszcza powietrze i się rozluźnia.

– Tak – przyznaje – jeden palant chciał mi namącić w interesach, ale w końcu doszliśmy do porozumienia – tłumaczy, po czym rzuca szybkie spojrzenie swoim braciom.

Mam wrażenie, że porozumiewają się bez słów. Tylko po co taka niewerbalna przygana za używanie dosadnego słownictwa? Jak tak będą robić, to facet nie zamieni ze mną już ani jednego zdania, bojąc się o wymogi cenzury słownej swojego starszego rodzeństwa.

Na szczęście moje obawy wydają się zbędne, bo Oskar bierze się do jedzenia i dodaje:

– Do tego Paola cały czas mi się odgraża – zmienia temat.

– Paola? – pytam zaskoczona, zamierając z widelcem przy ustach, a bracia znowu się spinają.

– Taa – bąka niemrawo, przesuując dłonią po swoich krótkich włosach, zakłopotany.

– Muszę do niej zadzwonić. Dawno nie gadałyśmy – oznajmiam.

Nie mam pojęcia, jaki to też problem moja koleżanka może mieć z jednym z braci. Wyraźnie nie jestem na bieżąco z tym, co dzieje się w jej życiu.

– Ostatni raz widziałyśmy się na ślubie Delii – podejmuję, obiecując sobie, że jutro się z nią skontaktuję.

W końcu nasza wspólna przyjaciółka jest obecnie zajęta swoją podróżą poślubną, więc czuję się w obowiązku ją zastąpić, gdyby Paola chciała się wygadać. Tym bardziej, że z tego, co mówiła, jej ojciec chciał jej zgotować piekło u boku jakiegoś pajaca...

– Na razie powinnaś jej odpuścić, bo ma dużo na głowie – odzywa się Emilio, gładząc moje udo pod stołem i gromiąc brata spojrzeniem.

Coś tu się dzieje, tylko nie wiem co. I nie podoba mi się takie zbywanie mnie.

– A właśnie że muszę z nią pogadać – upieram się – na pewno potrzebuje pocieszenia. Z tego, co ostatnio wspominała, ojciec chciał na niej wymusić ślub z jakimś kolesiem, a ona była tym załamana – odpowiadam stanowczo, a bracia znowu wymieniają się tymi dziwnymi spojrzeniami.

Zaczynają mi działać na nerwy!

– Cóż, już nie ma tego problemu – zabiera dumnie głos Oskar. – Więc nie musisz się tym martwić – zapewnia, uśmiechając się szeroko. – Patrica ma już z głowy. Osobiście o to zadbałem – dorzuca zadowolony.

– Tak, Oskar sam się wszystkim zajął – zaznacza Emilio, posyłając bratu szydercze spojrzenie. – Więc daj Paoli trochę czasu, żeby doszła do siebie. Na pewno sama się do ciebie odezwie, kochanie. – Ścisła uspokajająco moje kolano, dając do zrozumienia, że nie muszę się zamartwiać.

W sumie to może i ma rację. Skoro biedaczka nie musi się już pakować w jakiś chory związek, to wszystko u niej dobrze i pochłania ją zapewne praca nad najnowszą kolekcją, o której mi opowiadała przed weselem. Dlatego też przystaję na sugestię Emilia.

Po tej wymianie zdań rozmawiamy już całkiem swobodnie. Chłopacy wypytują mnie o moją pracę i specjalizację. Atmosfera jest luźna, a ja dobrze się czuję w ich towarzystwie. Do tego Emilio przy każdej okazji przypadkowo mnie dotyka, zaznaczając naszą bliskość.

Jest naprawdę przyjemnie.

Jesteśmy w połowie posiłku, kiedy przerywa nam dzwonek do drzwi, a po chwili do jadalni wchodzi olśniewająca kobieta, którą pamiętam z wesela Delii... To właśnie ona namolnie kleiła się do Emilia!

Spinam się już na samo to wspomnienie, a gdy raz-dwa zauważam, że przy niej wyglądam jak... kopciuch, to już w ogóle robi mi się nieswojo. Jej strój, włosy, makijaż –

wszystko niczym z okładki „Vogue’a” wyraźnie i boleśnie pokazuje, że daleko mi do jej ligi...

Prezentuje się obłudnie w obcisłej małej czarnej, którą podkreślają designerskie, wysokie szpilki, w których jej nogi wyglądają, jakby sięgały nieba. Podczas gdy ja mam na sobie... zwykłe białe japonki.

Zaciskam zęby, żałując, że nie przebrałam się przed kolacją. Gdybym to uczyniła, to kontrast między nami nie byłby aż tak rażący...

Ale skoro Emilio narzucił na siebie tylko szarą koszulkę pasującą do jego szortów, nie widziałam powodu, żeby jakoś wielce się stroić... I wiecie co? To był mój błąd! Tym bardziej że *ten powód* tanecznym krokiem zmierza w stronę mojego faceta!

Szczęście w nieszczęściu, że zrobiłam sobie choćby lekki makijaż... który co prawda nie umywa się do jej perfekcyjnie wykończonego, ale zawsze... Inaczej czułabym się jak totalna szara mysz... zwłaszcza że moje włosy układające się w naturalne, luźne fale, wyglądają jak gniazdo bociana w porównaniu z jej fryzurą, w której każdy kosmyk jest gładki i lśni, sprężycie wirując w rytm jej ruchów.

– Cześć, chłopaki – wita się radośnie, z rozmysłem mnie ignorując.

Skąd wiem, że robi to świadomie? Wierzcie mi, tego nie da się nie wyczuć. Gęsta aura wyższości, roztaczająca się wokół tej kobiety, jest czymś, czego nie można przegapić ani pomylić z niczym innym.

Zapowiada się ciekawie od samego początku...

Bracia Emilia odpowiadają jej niewyraźnym pomrukiem, nie przerywając jedzenia, a on sam zrywa się z miejsca cały w skowronkach. Super! Nie ma co, moja samoocena pikuje w tej chwili w dół, a on wbija jej dodatkowo nóż w plecy...

Od tej niespodzianki stanowczo tracę apetyt i odkładam sztucce. W zamian sięgam po kieliszek z winem, by czymkolwiek zająć ręce. A kiedy ta ździra uwiesza się na szyi *mojego* mężczyzny, przeciągle całując go w policzek, a on ją obejmuje – tak, obejmuje, witając się z nią równie entuzjastycznie! – zaciskam palce na szkle i to tylko cud, że nie pęka pod wpływem mojego nacisku.

Czy jestem zła? O nie, to nawet w jednej tysięcznej nie określa mojego samopoczucia!

Unosząc szkło do ust, zauważam zatroskane spojrzenia pozostałych braci skupione na sobie i szybko dochodzę do wniosku, że targające mną emocje mam wypisane na twarzy.

Niech to cholera! Bella, natychmiast się ogarnij! – strofuję ostro samą siebie.

Dlatego biorąc spory łyk wina, przywołuję maskę chłodnego opanowania, bo na pewno nie chcę, żeby ta zołza wyczuła moje obawy i kompleksy. Gdyby tak się stało, zapewne rzuciłaby się na mnie jak hiena, bo to, że ma w sobie nieprzyjemny drapieżny i zarazem zawzięty pierwiastek, jest oczywiste i wyczuwalne na kilometr.

Nie wiem, kim ona, kurwa, właściwie jest i muszę to jak najszybciej ustalić! Tak samo, jak to, dlaczego, do cholery, obłapia mojego faceta!

Wdech, wydech – powtarzam w duchu, za żadne skarby nie chcę wyjść na niepewną siebie zazdrośnicę, bo obawiam się, że to tylko da jej pole do popisu...

Robienie dobrej miny do złej gry wydaje się najlepszym rozwiązaniem w tej sytuacji. Co więcej, priorytetem jest ustalić, co tu się odpieprza, i to czym prędzej. A ja zrobię to z lodowatym spokojem, nie dając satysfakcji tej zajeżdżającej zołzowatością harpi.

No cóż... przynajmniej mam nadzieję, że uda mi się zachować kamienne opanowanie...

– Cześć, kochaniutki – szczebiocze, podejmując nieudaną próbę starcia swojej krwistoczerwonej pomadki z twarzy Rossiego, czym już mocno nadweręża moje starania.

Najchętniej połamałabym jej te paluchy z wypielęgnowanymi tipsami!

Mimo wszystko spinam się wewnątrz, by nie było tego po mnie widać. Choć, jak można się domyślić, moja wściekłość właśnie szybuje pod sufit ostatniego piętra tej oto rezydencji!

– Prawie tydzień cię nie widziałam – narzeka przymilnie, a jej słowa o tym, że niedawno się widzieli, są dla mnie niczym policzek.

Siłą woli jednak staram się nie wzdrygnąć, by nie okazać żadnych emocji.

To nie zmienia faktu, że w mojej głowie mnożą się pytania i domysły, na które nie mam już wpływu. Dlaczego Emilio nic mi o takowym spotkaniu nie wspomniał?! Ani o tym, po jaką cholere taką coś w ogóle miałyby się wydarzyć?

Aż się we mnie gotuje od narastającej niepewności. Najchętniej wbiłabym paznokcie w poręcz rzeźbionego krzesła, na którym siedzę, żeby nieco odreagować kumulujący się we mnie gniew, ale takie wyżywanie się na drewnie byłoby zbyt ostentacyjną oznaką tego, co czuję, a nie chcę się z tym obnosić, zwłaszcza że nie jestem zorientowana w temacie. Być może tej zołzie chodzi o jakąś błahostkę związaną z interesami na przykład... albo i nie... Z drugiej strony może to też być jakaś chora zagrywka z jej strony...

Nawet sobie nie wyobrażacie, jak bardzo jestem wściekła na Rossiego, że postawił mnie w takiej sytuacji! Jego obowiązkiem jest to, bym znała odpowiedzi na tak istotne w tej kwestii pytania! Moje domysły w ogóle nie powinny mieć tu miejsca!

– A ty się nie odzywasz – wydyma seksownie wargi. – I nawet nie masz czasu mi odpisać – dopowiada w wyrazie niezadowolenia, nadal trzymając ręce zaplecione na karku Emilia. – Dlatego postanowiłam wpaść i zobaczyć, czy zastanę cię w domu – dodaje, uśmiechając się szeroko.

A ja z jeszcze większą determinacją skupiam wzrok na trzymanym kieliszku i przyjmuję to wszystko w milczeniu, choć ochoczo wrzeszczałabym na całe gardło, co sądzę o całym tym przedstawieniu. Mimo to na zewnątrz zachowuję pozorną obojętność. Wolną dłoń wsuwam pod stół i po kryjomu zaciskam w pięść. Kątem oka jednak zerkam na nich, ich zażyłość i najzwyczajniej w świecie szlag mnie trafia! Z niemałą przyjemnością podleciałabym do tej diwy, oderwała te jej łapska od mojego faceta, ale dzielnie opieram się temu pragnieniu i siedzę spokojnie na miejscu, intensywnie główkując, dlaczego on pozwala jej na taką poufałość! Bo ja za cholerę tego nie rozumiem!

Nic też nie poradzę na kiełkujące we mnie podejrzenia. Już raz byłam w związku, w którym wydawało mi się, że jestem jedyna, a tak naprawdę byłam jedną z wielu i zdecydowanie nie marzy mi się powtórka.

– Wybacz, nie miałem głowy – odpowiada jej ze skrucą Emilio.

Co to ma być?! Dlaczego on ją przeprasza?!

Co lepsze, obejmując ją ręką za ramiona, odwraca się z nią w naszą stronę, uśmiechnięty od ucha do ucha. Ona zaś jedną dłoń nadal trzyma z tyłu jego szyi, a drugą ma przepasaną przez jego talię. Kurwa, jak miło!

I w ten oto sposób rodzi się moja furia! A przybiera na sile wprost proporcjonalnie do ich bez troski.

Wierzcie mi na słowo, że jestem bliska wybuchu, lecz niestrudzenie wyhamowuję targające mną emocje pomimo ich gwałtowności. Cudem, bo cudem, ale to robię.

Ogromnego wysiłku wymaga ode mnie jednak rozluźnienie twarzy i wymuszenie na sobie niewzruszonej postawy.

– Świetnie, że jesteś – oznajmia wesoło Emilio, patrząc jej radośnie w oczy.

Pięknie! Po prostu pięknie! Zaraz dostanę apopleksji przez jego słowa! Powieka już zaczyna mi niebezpiecznie drgać! A żeby było śmieszniej, dziewczyna patrzy na niego maślanym wzrokiem, za który pragnę wydrapać jej te wymalowane ślepia.

– To dobra okazja, żebyś poznała moją kobietę – oświadcza Rossi, w końcu łaskawie sobie o mnie przypominając! – To właśnie moja Bella. Pamiętasz, mówiłem ci o niej jakiś czas temu – oznajmia dumnie Emilio, patrząc w moją stronę nadal uśmiechnięty.

Dlaczego ona o mnie słyszała, a ja o niej nie?! Ale zamiast wykrzyknąć na głos to pytanie, jedynie spokojnym ruchem odwracam głowę w ich stronę, a moje chłodne spojrzenie ściera się z jej wzrokiem, który wyraża lekko blednący triumf oraz po trochu niezadowolenia, złości i zazdrości.

– Ach... tak, pamiętam – bąka niechętnie, powoli mierząc mnie nieprzychylnym wzrokiem.

Widoczna w nim naturalna wyższość wygrywa z chwilowym podminowaniem, co daje mi do zrozumienia, że nie ma mnie za nikogo ważnego. W mig odzyskuje rezon, właściwy diwie, uważającej się za najważniejszą osobę w towarzystwie.

– Ale sądziłam, że zakończyłeś ten temat – mruczy mu cicho prosto do ucha, lecz ja i tak wszystko słyszę!

Co to, kurwa, miało niby znaczyć?!

Moje rozjuszenie słusznie staje na baczność, swoją płomiennością nacierając na mój mur opanowania, aż ten drży w posadach.

Oj, drży!

W tej samej chwili czuję na sobie baczne spojrzenia pozostałych braci, lecz nie zwracam na nich uwagi, beznamiętnie i zarazem uważnie obserwując obejmującą się dwójkę. Tak, oto ja – królowa obojętności i dystansu, czujnie czekająca na rozwój sytuacji.

– Na szczęście jednak nie – odpowiada jej cicho Emilio, a ja za chwilę nie wytrzymam i porzucę swoje postanowienia.

Są sobą tak zaabsorbowani, że chyba nie zdają sobie sprawy z tego, że wszyscy ich słyszą! A słyszą, bo odkąd wparowała tu ta elegancka małpa, w jadalni panuje ponura cisza! Przynajmniej on wydaje się tego nie zauważać, bo jak dla mnie ona doskonale o tym wie!

– Bella, kochanie. – Rossi znowu patrzy mi w oczy, cały w skowronkach. – To moja przyjaciółka Silvie – mówi, pochodząc z nią do mnie.

A ja już wiem, że jej na pewno nie polubię, zresztą z wzajemnością.

Wiele słyszałam o tej naszprycowanej silikonem żółcie. I cholernie przeszkadza mi jej przyjaźń z moim mężczyzną! Tym bardziej że przez głowę przelatują mi wszystkie komentarze i uszczypliwości Delii pod adresem tej laski, które, jak mam okazję się przekonać, były słuszne! Moja przyjaciółka twierdziła, że Silvie ma nieodpartą chciwą na Emilia i jego kutasa, a zgrywa jego kumpelę, licząc na to, że w końcu go usidli! Wystarczy parę minut przebywania w jej pobliżu, bym wiedziała, że to prawda. Zachowanie i

spojrzenie tej krowy potwierdzają każde słowo Delii na jej temat... Niestety moja przyjaciółka nie myliła się również w tym, że jej brat wydaje się tego wszystkiego w ogóle nie zauważać... A to jest tak samo wkurzające jak irytujące!

Wystarczy, że pada jej nieostawione imię, a ja już wiem, że mam w tej źdźzirze trudnego przeciwnika, co nie poprawia mi humoru za nic.

– Cześć – zwracam się do niej spokojnie ze sztucznym, nikłym uśmiechem. – Dużo o tobie słyszałam – dodaję z nutą wrednej uszczypliwości, a nawet wyższości, od której nie mogę się powstrzymać.

Nasze spojrzenia nieustępliwie się ścierają, a moja postawa wyraża chłodną obojętność. Może brakuje mi trochę do królowej lodu, ale uczyłam się od najlepszych! I mam tu namyśli Delię, która jest mistrzynią w tej kwestii i jak nikt potrafi wbić szpilę z niewzruszoną miną.

Nie umyka też mojej uwadze, że na moje słowa pozostali bracia zgodnie parszczą cichym, kpiącym rozbawieniem, bo zapewne doskonale się domyślają, że chodzi mi o to, co wypaplała mi ich siostrzyczka.

Dobrze ją znają i jak nic teraz wiedzą, że mam niemałe vademecum wiedzy na temat tej tu panny z syndromem zakurzonej sukni ślubnej. Ich podejście nie jest dla mnie zaskoczeniem. W końcu Delia nie kryła się z tym, jak całe rodzeństwo naśmiewa się z tej ich „przyjaźń”, zwłaszcza ze strony Silvie... Owszem, Emilio też o niej co nieco przebąkiwał, ale on się nie liczy, bo to oczywiste, że nie jest obiektywny.

Nie odrywam od niej wzroku, a ona nie daje się zwieść mojemu tonowi, posyłając mi najsztuczniejszy ze swoich uśmiechów, jak mniemam. Z kolei mój facet patrzy na mnie z niezrozumieniem wypisanym na twarzy.

Chyba nie jest tak inteligentny, za jakiego się ma...

– O, jak słodko – odzywa się rozczulonym głosem mała, poklepując Emilia po policzku, jakby sądziła, że to on gadał o niej bez przerwy.

Marzenie ściętej głowy.

– Delia wspominała, że dużo czasu spędziłaś za granicą i dopiero jakiś czas temu wróciłaś do Palermo – rzucam, by zburzyć jej mrzonki, a jej mina odrobinę rzędzie. Ale tylko odrobinę, jak to przystało na rasową żonę.

– Tak, dużo czasu spędziłam w Monachium – rzuca beznamiętnie. – Ale tutaj podoba mi się dużo bardziej – zaznacza, z perfidnością wtulając głowę w bark *mojego* faceta, co, jak mniemam, jest niemym uzupełnieniem jej wypowiedzi.

A ja z tego powodu mam ochotę wrzeszczeć, zwłaszcza że ten nieorientujący się w sytuacji tłuk nadal obejmuje ją ramieniem!

– I nie zamierzam już wyjeżdżać – doprecyzowuje, rzucając mi wyzywające spojrzenie.

Krowa!

– Tu mi najlepiej. – Uśmiecha się, patrząc na Emilia, a on odpowiada jej tym samym.

Kurwa mać, trzymajcie mnie, bo zaraz wybuchnę! Ten cyrk zaczyna przekraczać wszelkie granice absurdu!

Sięgając jednak do najgłębszych pokładów cierpliwości, odpowiadam jej chłodnym uśmiechem. Nic by mi nie dało rzucenie się na nią tu i teraz. Jedynie dla niej byłaby to okazja do zgrywania ofiary, której powyrywano kępy włosów. Za to ja wyszłabym na wariatkę, co byłoby jej na rękę. Dlatego muszę znaleźć na nią inny sposób.

Emilio z lekką dezorientacją obserwuje moją reakcję, po czym proponuje swojej przyjaciółce od siedmiu boleści, żeby do nas dołączyła podczas kolacji, a ona, jakżeby inaczej, ochno się zgadza. Chcąc pokazać, jak mało mnie to interesuje, ponownie skupiam wzrok na kieliszku i unoszę go do ust. W tej samej chwili zauważam, jak wnikliwie obserwują mnie trzej pozostali bracia. Ich miny są z pozoru obojętne, ale w ich oczach dostrzegam coś w rodzaju zmartwienia.

Upijam łyk wina, a Rossi zajmuje swoje miejsce obok mnie, swobodnie przerzucając ramię przez moje krzesło i muska palcami mój kark. Królowa fałszywych suk zaś siada po jego drugiej stronie. Ale luzik, przyjmuję to z nie lada spokojem, biorąc kolejny spory łyk wina. Za to bracia posyłają mi czujne spojrzenia, jakby obawiali się, że albo zaraz rzucę się na tę źdźzirę i naprawdę zacznę jej wyrywać kłaki, albo rzucę trzymanym kieliszkiem o przeciwległą ścianę, kończąc tę farsę. To uświadamia mi, że oni potrafią rozczytać moje emocje nawet przez chłodną maskę opanowania.

Emilio wydaje się jedynie lekko zatroskany brakiem mojego humoru.

Z drugiej strony, jakby nie było, jego uwagę odwraca nieustannie świergocząca słodkim głosikiem Silvie, więc to pewnie dlatego zachowuje się, jakby miał klapki na oczach.

Ten wieczór zapowiada się wprost kapitalnie, nie ma co...

Niewiele mi brakuje do zgrzytania zębami, ale na szczęście z pomocą przychodzi mi Marco, wciągając w rozmowę o programie, który będzie sponsorowała ich rodzinna firma. Skupienie się na temacie pracy pozwala mi nieco ostudzić wrzący gniew. Fabiano włącza

się do tej konwersacji, a ja jestem im ogromnie wdzięczna, że mnie zagadują, dając szansę ogarnięcia szalejących w środku emocji. Z pozoru skupiają całą uwagę na mnie, ale nie umyka mi, jak niby od niechcienia zerkają na przyjaciółkę brata, która co chwilę *przypadkowo* muska to jego dłoń, to klatę, to ramię. I wydają się tym tak samo zniesmaczeni jak ja. Zresztą nie da się ukryć, że atmosfera siadła i stała się ciężka, odkąd pojawiła się Silvie w swoje sukowatej zajebistości...

Ostatecznie, ku mojej radości, kolacja dobiega końca. Co prawda zdobyłam się nawet na wymianę kilku zdań z tą małpą, ale tylko po to, by nie dać jej satysfakcji z tego, jak bardzo dobija mnie jej obecność. Niestety moje zadowolenie jest chwilowe, bo natrętna krowa bynajmniej nie spieszy się do domu, przez co wszyscy przenosimy się do przestronnego salonu na tym samym poziomie.

Nadal staram się zachować zimną obojętność, choć moja irytacja sięga niemal zenitu! A moja niechęć wobec niej zaraz zacznie się ze mnie wylewać falami, bo mam już stanowczo dość jej towarzystwa. Jest osobą z gatunku tych, które przeklinasz, że w ogóle stanęły na twojej drodze, i marzysz, by nigdy więcej ich nie widzieć.

Szkopuł w tym, że choć nie mam ochoty kiedykolwiek jej spotykać, to jednocześnie nie chcę, by widywała się z Emiliem sam na sam, bo coś takiego jest kategorycznie niedopuszczalne! I właśnie ten ambaras jeszcze bardziej podkopuje mój humor.

Przez to odliczam minuty do jej wyjścia, ale te ciągną się jak godziny. Nic nie poradzę na to, że przez Silvie czuję się, jakbym była tu za karę. Jedyne, co daje mi wredną satysfakcję, to jej ukradkowe i pochmurne spojrzenia, które rzuca w naszą stronę, mając nadzieję, że nikt tego nie dostrzeże. Ale ja rejestruję je z wnikliwością i wiem, że są wynikiem tego, iż nie odpowiada jej to, że Emilio siedzi rozwalony wygodnie na sofie ze mną wtuloną w jego bok i przygarnia mnie do siebie zaborczym gestem, tak że w połowie niemal na nim leżę.

A co tam, niech widzi, do kogo należy ten mężczyzna, bo na pewno nie do niej.

Wiem, że to prostacki i tani ruch z mojej strony, ale ta lafirynda wyzwała we mnie takie prymitywne ciągotki. Zwłaszcza że siedzi na fotelu obok Emilia i doskonale zdają sobie sprawę z tego, że specjalnie co jakiś czas pochyla się tak, by dać mu okazję zerknięcia w swój głęboki dekolt. Co prawda Emilio ignoruje jej sztuczki albo najzwyczajniej ich nie zauważa, lecz mnie i tak podnoszą one ciśnienie.

Może i nie ma w niej niczego naturalnego, a sylikon i poprawki chirurgiczne aż z niej kipią, mimo wszystko jednak jest cholernie atrakcyjna, co z przykrością muszę przyznać

przed sobą... Niestety nie poprawia to mojego nastroju...

Dlatego też wodząc bezwiednie palcami po brzuchu mojego mężczyzny, dochodzę do wniosku, że jeśli Silvie jeszcze raz obliże te swoje napompowane usta, patrząc na niego, to wybije jej te poprawione zęby. A wtedy nie będzie już taka idealna... Moje marzenia na jawie przerywa jednak Marco, który stając za oparciem kanapy, podaje mi nowego drinka, a ja się prostuję, odbierając kieliszek.

– Dodałem wódki. Przyda ci się – oznajmia cicho, podając mi moje martini z lodem. – Ale nie przejmuj się tą suką. Zawsze będzie dla niego tylko koleżanką – dodaje ledwie słyszalnym szeptem tuż przy moim uchu, po czym ściska lekko moje ramię w geście wsparcia i wraca na swoje miejsce, a ja się do niego uśmiecham w podzięce za to pokrzepienie.

Szkoda, że tylko Emilio nie wyłapuje jawnych sygnałów świadczących o tym, że jej jajniki desperacko szaleją na jego punkcie... Jeśli o mnie zaś chodzi to oglądanie tego jej żalostnego tańca godowego zaczyna się robić zarówno wkurzające, jak i nużące.

Dyskretnie rzucam okiem na zegar w kącie i zauważam, że dochodzi prawie dziesiąta. Ile ta pizda ma zamiar tu siedzieć? Ten dzień był taki cudowny, zanim postanowiła przywlec tu swój silikonowy tyłek. Ciężkie westchnie pcha mi się na usta, ale je powstrzymuję i nie mając innego wyjścia, niechętnie włączam się do toczącej się rozmowy.

Kiedy niecałą godzinę później modlę się już, żeby ta lafirynda wreszcie się zmyła, w salonie rozlega się dzwonek komórki Oskara, a on zerka na wyświetlacz i wychodzi odebrać połączenie. Po krótkiej chwili wraca z marsową miną.

– Przepraszam, dziewczyny, ale na moment muszę porwać moich braci. Małe komplikacje w interesach – rzuca enigmatycznie.

Oni jak jeden mąż podrywają na niego czujne spojrzenia, po czym raz-dwa oddalają się, zostawiając mnie samą z Silvie. Emilio również wychodzi, cmoknąwszy mnie szybko w usta.

Po prostu, kurwa, świetnie. A myślałam, że gorzej być nie może...

Udając, że nie przeszkadza mi zostanie jedynie w jej towarzystwie, upijam powoli swojego drinka, z góry żałując, że zamiast kieliszka nie mam w ręce litrowej butelki.

Z kolei ona bez ogródek mierzy mnie krytycznym wzrokiem. Super.

Ciekawe tylko, czy pozostaniemy przy chłodnej, wymuszonej uprzejmości, czy przejdziemy do sedna sprawy. Ze spokojem czekam na rozwój sytuacji, ciekawa jej ruchu,

który nada ton naszej relacji na przyszłość.

Nie odzywam się zafascynowana swoim martini, gdy w końcu to ona postanawia zabrać głos.

– Słodka ta twoja sukienka – rzuca, a jej słowa brzmią jak obelga.

Postanawiam jednak puścić to mimo uszu.

– Dziękuję. To z kolekcji Paoli – odpowiadam niewzruszona. – Zapewne ją znasz? – pytam uprzejmie.

– Taa – mruczy z lekceważeniem, kręcąc w dłoni swoim drinkiem.

Po tej elokwentnej odpowiedzi zapada cisza, a ona wydaje się zamyślona. Niestety jej milczenie nie trwa długo...

– Mam nadzieję, że jesteś świadoma tego, że Emilio to nie facet dla ciebie – odzywa się nagle z udawaną troską, co momentalnie wyczuwam.

Aktorką raczej nie zostanie...

Zwracam na nią obojętne spojrzenie, a ona mimo to kontynuuje:

– Związki nie są dla niego, nieważne, co obecnie mówi – wyjaśnia z, jak jej się zapewne wydaje, współczuciem, które aż kipi fałszem. – Dla niego od zawsze najważniejsze jest łatwe pieprzenie, więc to tylko kwestia czasu, aż wymieni cię na inną. Nie chciałabym, żebyś się później załamała, dlatego wolę cię uprzedzić. Nie bądź zaskoczona, jeśli nakryjesz go między nogami innej panienki, bo to niestety jest właśnie w jego stylu – tłumaczy łagodnym tonem, jakby była moją przyjaciółką od serca i chciała udzielić mi szczerzej rady.

Mnie jednak na to nie nabierze, na kilometr wyczuwam wylewające się z niej jad i zazdrość.

– My, kobiety, powinnyśmy trzymać się razem i chronić się nawzajem przed takimi dziwkarzami jak Emilio. Dlatego chcę cię tylko ostrzec, żebyś sobie po nim za wiele nie obiecywała – dodaje usłużnie, a ja obserwuję ją beznamytnie, nie odzywając się. Na razie. – Jedyne związki, jaki potrafi stworzyć z przeciwną płcią, to przyjaźń. Zresztą jak widać. – Śmieje się cicho, wskazując na siebie, ale jej fałsz jest tak jawny, że musi mnie mieć za kretynkę, licząc, że złapię się na te jej frazesy.

To nie zmienia faktu, że jej paplanina doprowadza mnie do szału. Jak Rossi może się przyjaźnić z taką suką?!

– Zostałam jego przyjaciółką tylko dlatego, że nie dałam mu się przelecieć – stwierdza miękko. – Chociaż uparcie o to zabiegał – dorzuca, a mi w głowie zapala się czerwona

lampka, bo akurat co do tego nie jestem pewna, czy kłamie.

Przez to jeszcze bardziej wkurzam się na Emilia, że utrzymuje znajomość z tą krową!

Delia nic mi o tym nie wspominała, ale może po prostu o tym nie wie. Cholernie chciałabym zadzwonić do przyjaciółki i zwierzyć jej się ze spotkania z Silvie oraz wypytać ją o szczegóły relacji tej więdźmy z Emiliem, ale uderza we mnie druzgoczący fakt, że nie mogę tego zrobić, bo Delia nie ma pojęcia o moim związku z jej bratem. Przez to, choć nie chcę na to pozwolić, Silvie udaje się zasiać we mnie ziarnko zwątpienia... Jeśli Rossi rzeczywiście chciał ją kiedyś zaliczyć, to jego słowa o tym, że ona jest dla niego asekualna, nijak się mają do tego faktu. A ich znajomość coraz bardziej mi się nie podoba, o ile to w ogóle możliwe.

Jedno jest pewne, mam powyżej uszu tego wieczoru, jej samej, a także Emilia, przez którego muszę się mierzyć z tą zołzą oraz ze słowami, które mącą mi w głowie.

– W każdym razie proszę, nie obiecuj sobie po nim za dużo. Za długo żył, różnąc wszystko, co mu się napatoczyło, żeby tak łatwo się od tego odzwyczał – mówi, a jej słowa trafiają w mój najczulszy punkt, będąc pożywką dla moich paranoi.

Nie chcę ich dopuszczać do siebie, bo Emilio w ostatnim czasie pokazał mi, jak bardzo się zmienił, ale i tak...

– W każdym razie ciesz się chwilą i korzystaj, zanim ten wasz raj roztrzaska się na dupie kolejnej panny, którą zacznie posuwać po tobie – dorzuca, żartując nieudolnie i wyciągając kieliszek w moją stronę, oczekując, że stuknę o niego swoim.

Chyba sobie kpi!

– Silvie – odzywam się z lodowatą stanowczością, ledwie powstrzymując swoje wkurwienie.

Na nią, na całą tę popieprzoną sytuację! Właściwie po co ja tu w ogóle siedzę i tego wysłuchuję?!

Mimo wszystko jednak wypowiadam kolejne słowa z chłodnym spokojem oraz z pewnością, której tak naprawdę mi brak, ale nie daję tego po sobie poznać. Perfidność wprost paruje z tej krowy, dlatego postanawiam utrzyć jej nosa i nie dać poczucia, że wygrała, zasiewając we mnie niepokój! Sama nie wiem, co do końca czuję w związku z tym, co mi powiedziała, i jak to się naprawdę ma do Emilia, ale nie dam jej tej satysfakcji!

Choć ta nasza kurtuazyjna wymiana zdań i tak odbije się na Rossim w ten czy inny sposób!

– Mnie i Emilia łączy szczególna więź. Do tego w krótkim czasie zdążyliśmy przeżyć swoje, więc jednak podziękuję za twoje rady – oznajmiam lodowatym tonem, uznając temat za wyczerpany, a w jej spojrzeniu dostrzegam błysk złości.

– Jak uważasz. – Wzrusza ramieniem, choć ta nonszalancja jej nie wychodzi. – Wydaje mi się, że to ja znam go lepiej niż ty, bo w końcu przyjaźnimy się od lat, ale to twoja decyzja.

Niby kapituluje, ale ja nie daję się na to nabrać. Nieważne, jak by się starała, nie jest w stanie ukryć rys w swojej postawie, które zdradzają, jak bardzo w niesmak jest jej moje niezachwiane stanowisko.

– Pamiętaj tylko, że cię ostrzegałam. On żadnej nie przepuści – dorzuca skwapliwie, a ja nie mogę się jej odciąć za ten komentarz, ponieważ panowie właśnie ten moment wybierają sobie na powrót do salonu.

Mają wyczucie czasu jak cholera...

Nie zostaje mi nic innego, niż ograniczyć się jedynie do ukradkowego zaciśnięcia zębów, by nie pokazać, jak bardzo rozstroiła mnie ta konwersacja...

Rozdział 5



Bella

Mimo fatalnego nastroju nie uchodzi mojej uwadze fakt, że wszyscy bracia, wchodząc do pomieszczenia, mają poważne, a nawet gradowe miny. Szybko się rozluźniają, dostrzegając na sobie mój badawczy wzrok.

Ciekawe, o co chodzi z tym ich interesem, że psuje im to humor w sobotni wieczór. Z drugiej strony jak się prowadzi tak dochodowy biznes jak oni, to zapewne pora nie ma znaczenia. W końcu obrót dużą kasą niesie za sobą nieraz spore komplikacje i jeszcze więcej nerwów.

Emilio, podchodząc do mnie, mruga do mnie okiem, jakby chciał przekazać, że wszystko jest okej. Domyślam się, że takie czy większe kłopoty biznesowe to dla nich chleb powszedni. Wychodzi na to, że tylko ja mam dziś zapewnione atrakcje, które wytrąciły mnie z równowagi na dobre...

Rossi ponownie siada na kanapie, wciągając mnie na swoje kolana, i zaborczo przyciąga do siebie.

Pozwalam mu na to, choć wciąż jestem spięta przez pogawędkę z jego przyjaciółką, a moje myśli szaleją przez jej paplaninę, którą chciałabym wymazać z umysłu... Ponieważ to jednak niemożliwe, wiele niewybrednych słów nadal ciśnie mi się na usta i aż roznosi mnie od środka, że nie zdążyłam ich wypowiedzieć. Ale tłamszę je w sobie, siłą woli odzyskując jako taki wewnętrzny spokój, bo nie dam tej zołzie satysfakcji, pokazując, że jej przepełnione zawiścią słowa w jakikolwiek sposób wpłyną na moją relację z Emiliem. Dlatego też staram się zachowywać neutralnie, jakby nic się nie stało.

Rozmowa ponownie ożywa, ale ja mimo wszystko nie mam już sił zabierać w niej głosu. Obecność Silvie wykończyła mnie psychicznie i czuję się, jakby wysssała ze mnie całą energię. Po upływie kolejnej godziny olewam już nawet jej przeszywające spojrzenia i po prostu opieram głowę na ramieniu swojego faceta.

– Jesteś zmęczona, kochanie? – zwraca się do mnie po chwili Emilio, muskając mój policzek i patrząc mi w oczy.

– Tak – potwierdzam znużona. – Chyba nie do końca odespałam wczorajszy dyżur – odzywam się, przymykając powieki i wtulając się w niego.

Niech mała widzi, że jej uszczypliwości nie wywołały takiej burzy, jaką chciała rozpuścić. Jemu zaś przecież nie powiem wprost, że wykończyło mnie towarzystwo jego psiapsi rodem z koszmaru...

Chociaż i tak muszę wymyślić, jak poruszyć z nim później jej temat.

– Cóż, my się już z wami pożegnamy – oświadcza swobodnie Emilio. – Moja pani jest śpiąca, więc się zmywamy – dodaje, wstając ze mną na rękach.

Bezwiednie obejmuję go za szyję i jestem mu cholernie wdzięczna za to, że nie ma zamiaru zostawać tu beze mnie. Nie tyle przeszkadzałoby mi położenie się samej w jego łóżku, co fakt, że on zostałby tu z Silvie pod moją nieobecność...

Tak, wiem, dziecinada. I tak, jestem zazdrosna!

Myślcie, co chcecie, ale za nic nie zostawiłabym go z tą krową, choćbym miała zasnąć na stojąco. Co więcej, mam nadzieję, że troska, jaką okazuje mi mój mężczyzna, ostro zakłuje tę wiedźmę i zniechęci do dalszego wylewania jadu na nasz związek.

– Przecież jeszcze wcześniej – zauważa niepokieszona mała.

– Ale moja kobieta jest zmęczona – ripostuje gładko Emilio, ku mojej uciechy. – A my mamy jeszcze swoje plany, więc jak chcecie, to sobie siedźcie, ale my spadamy – oznajmia, nie kryjąc podtekstów, i swobodnym krokiem rusza w kierunku holu.

Silvie zaciska usta, również wstając z fotela. Ma za swoje, cholera jedna!

– W takim razie ja też uciekam – burczy.

Jej niezadowolenie jest wręcz namacalne, przez co pozostali bracia nie są w stanie pohamować kpiących min. Gdyby jeszcze tak Emilio potrafił przejrzeć na oczy...

Żegnając się z chłopakami, posyłając im znaczący uśmiešek, Silvie natomiast rzucam krótkie, mało entuzjastyczne „cześć”. Po czym niesiona na rękach przez Rossiego zmierzam do jego apartamentu, a natrętna krowa z wielkim fochem w końcu opuszcza posiadłość, przez nikogo nieodprowadzona. Dopiero jak jej silikonowa dupa opuszcza dom, mogę odetchnąć z ulgą.

Suka ma tupet i czuję w kościach, że sprawi mi jeszcze wiele problemów. Nie chcę, żeby kręciła się przy moim facecie, tylko jeszcze nie wiem, jak to od niego wygzekwować. Nieważne, że on może i nie jest nią zainteresowany, bo ta kobieta zwiastuje kłopoty dla naszego związku, a ja doskonale o tym wiem. Jest zbyt zdeterminowana wbić pazury w Emilia, żeby sobie odpuścić, nawet wiedząc, że teraz jest ze mną.

Muszę znaleźć jakieś rozwiązanie, tylko nie wiem jakie, bo domyślam się, że nie będzie to łatwa batalia do stoczenia. W tym wszystkim nie pomagają mi też wątpliwości, jakie zasiała we mnie ta jędra.

Pochłonięta tymi myślami nawet nie zauważam, kiedy Emilio sadza mnie na brzegu wanny, podczas gdy sam nalewa do niej pysznie pachnącego płynu.

– Przyda ci się kąpiel przed tym, co mam zamiar z tobą zrobić, zanim pozwolę ci spokojnie zasnąć – rzuca z lubieżnym uśmieszkiem, gdy podrywam na niego wzrok.

W jednej chwili jego spojrzenie odgania moje wcześniejsze troski.

Co tam Silvie, jeśli jego oczy obiecują mi grzeszną zabawę do samego rana i bezmiar miłości.

– Zależy, co konkretnie masz na myśli – odpowiadam, przygryzając wargę, a powietrze między nami wypełniają iskry przybierające na intensywności.

– Zobaczysz, mała. Oj, zobaczysz – zapewnia zuchwale, po czym kciukiem przejeżdża wolno po moich ustach.

Ten mały gest wystarczy, by po moim ciele rozeszły się przyjemne ciarki.

– Chyba już odechciało mi się spać – oświadczam, patrząc mu w oczy.

Pragnę, by swoją bliskością odgonił moje wątpliwości. Żeby dotykiem zabrał ode mnie parszywe spostrzeżenia swojej kumpeli z piekła rodem, które wbiły się we mnie niczym ciernie. Żeby nasza intymność uleczyła zadry wywołane słowami tej przeklętej panny.

– To dobrze się składa – mruczy z rozpustnym błyskiem w oku, który zwiastuje mi niezapomniane przeżycia.

Taaak, Silvie może spadać, bo ten facet jest mój, a ja w niego wierzę.

Jak tylko wanna staje się pełna wody oraz piany, rozbieram się i do niej wchodzę. Emilio przynosi w tym czasie ręczniki, odkłada je na szafce przy umywalce. Następnie sam się rozbiera i wsuwa się za moje plecy. Od razu się do niego przytulam, a on obejmuje mnie mocno ramionami. Jeśli to się stanie naszym zwyczajem, nie będę narzekać. Uwielbiam siedzieć z nim w obłokach piany, po szyję zanurzona w gorącej kąpeli. To moja oaza.

Z tego też względu nie chcę teraz zawracać sobie głowy tamtą wiedźmą i postanawiam później z nim o niej porozmawiać. Bo to, że jest to nieuniknione, to oczywistość.

Relaksuję się, opierając głowę wygodnie na umięśnionym torsie Rossiego. Wykorzystuję ten przyjemny moment, żeby rozejrzeć się po łazience.

Ściany od góry do dołu są wyłożone ciemnoszarymi płytkami, a wyposażenie, utrzymane w odcieniach bieli, kontrastuje z otoczeniem. Nad umywalką znajduje się wielkie lustro, sprawiając, że pomieszczenie wydaje się jeszcze większe.

Oprócz narożnikowej wanny, znajduje się tu przestronna kabina prysznicowa.

Moje obserwacje nie trwają długo, ponieważ przerywają ją palce Emilia błędzące po moich biodrach, skutecznie mnie rozpraszaając. Rozkosznie rozpraszaając...

– Chciałbym, żebyś już zawsze była tu ze mną – mruczy, całując mnie leniwie po szyi.

– Zawsze to może nie, ale czasami mogę wpadać na weekend – chichoczę, kiedy gilga mnie nosem tuż za uchem.

– W każdy weekend – postanawia stanowczo.

– Ciągłe ci mało – wypominam mu, gładząc jego przedramię.

– Masz rację – przyznaje otwarcie – wiecznie mi ciebie mało. Dlatego chciałbym, żebyś tu ze mną została i zawsze była obok – stwierdza pewnie, a ja choć rozpliwam się, słysząc jego słowa, to jednocześnie znowu oblatuje mnie strach związany z ekspresowym tempem, jakiego Emilio nadaje naszej relacji.

Przez to odruchowo się spinam. Czas na wspólne mieszkanie to kwestia do rozważenia za parę miesięcy, a nie na już.

– Co ci się nie podoba w moich słowach, że tak zareagowałaś? – pyta łagodnie, wodząc palcem po moim ramieniu, natychmiast wyłapując zmianę mojego nastroju.

– To, że pewnych etapów mimo wszystko nie powinniśmy pokonywać w tak zawrotnym tempie – wyznaję szczerze.

– *Kochanie* – znowu ten ton pojawiający się przy tego typu rozmowach.

Ton, który powoli zaczyna mi podnosić ciśnienie, jak tylko go słyszę. Zawsze zapowiada, że za chwilę się wkurzę. Stanowczy z nutą lekceważenia i przygany.

– Nie zaczynaj znowu – bagatelizuje lekko. – Będiesz ze mną do końca życia, więc nie kręć nosem na to, że najchętniej ściągnąłbym cię już do swojego domu – oznajmia na pełnym luzie, jak to on, w stylu „co ty, kobieto, wydziwiasz, przecież jest spoko!”.

– Emilio, ja po prostu boję się, że źle na tym wyjdziemy – wyjaśniam rozdrażniona wałkowaniem tych samych racji. – Nie bez powodu się mówi, że co nagle, to po diable.

– Bella, może się nie znam, ale chyba każda kobieta chce właśnie tego, o czym mówię – odzywa się skwaszony. – Ty natomiast stroszysz się na każdym kroku – wkurza się, mocnej zaciskając swoje ręce na moim ciele. – Po prostu się temu poddaj i przestań wymyślać – poleca.

- Dla ciebie wszystko jest proste - fukam rozeźlona, pstrykając palcami w powietrzu.
- Mała, kocham cię, więc to, co się dzieje między nami, wydaje mi się naturalne - odpiera ostro. - Zresztą widzę, że coś ci ogólnie humor siadł, bo cały wieczór byłaś nie w sosie - wytyka mi, a we mnie w mig gotuje się wścieklizna.

No, kurwa, ciekawe dlaczego mój nastrój szlag trafił!

- Okres ci się zbliża czy jak? - burczy na dodatek pod nosem Sherlock, a ja już kompletnie się wpieniam.

- Bo niby, co? Tylko PMS może być powodem mojego niezadowolenia? - warczę, wrywając mu się.

Zaskoczony moją gwałtowną reakcją puszcza mnie, a ja odsuwam się od niego i gromię go rozjuszonym spojrzeniem. Co więcej, jego dezorientacja doprowadza mnie do szału!

- Nic innego nie przychodzi ci do głowy? - dopytuję się furiacko, a jego wyraz twarzy ze zdziwionego przechodzi w niebezpiecznie spokojny i skupiony.

- Nie - odpowiada niskim groźnym tonem - bo nie jestem pieprzoną wróżką - dopowiada ostro.

W dupę niech sobie wsadzi te swoje mądrości!

- To może rusz trochę tą łepetyną, to się domyślisz! - fukam rozwścieczona, nie szczędząc szyderstwa.

- *Kochanie* - ripostuje znowu tym swoim cholernym tonem, którego zaczynam nienawidzić, a który jeszcze bardziej mnie wkurwia!

- Nie mów do mnie w ten sposób - ostrzegam gniewnie.

- Czyli w jaki? - pyta zaczepnie.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi - odwarkuję, zaciskając pięści, by nie rzucić się na niego z pazurami i nie zdrapać mu tego protekcyjnego wyrazu twarzy, jaki przyjmuje.
- Jakbyś mnie pouczał, jednocześnie zbywając! - wybucham, wygrażając mu palcem, który niebezpiecznie drga z chęci wbicia się w jego skórę.

- A może ty łaskawie przestań się mnie czepiać i powiedz, o co ci konkretnie chodzi? - proponuje beczelnie, lustrując mnie przeszywającym wzrokiem.

Ja pierdołę, ten facet jest bardziej tępy, niż ustawa przewiduje! Przecież to oczywiste, że chodzę niezadowolona, odkąd jego przyjaciółeczka wpadła z niezapowiedzianą wizytą! I co gorsza podejrzewam, że to jej zwyczaj, ot tak zwalać mu się na głowę!

Wrrr, zaraz nie wytrzymam!

– O co mi, kurwa, chodzi?! – wydzieram się, wstając i ociekając pianą, a on robi wielkie oczy.

No i proszę, nerwy mi puściły, a to dopiero początek!

– Może o łaszczą się do ciebie przez cały wieczór pannę! – wrzeszczę, zwężając oczy w szparki. – I nie dość, że ona się do ciebie śliniła, to jeszcze tobie to kompletnie nie przeszkadzało! – wypominam mu furiacko, wymachując wściekle rękami i wychodząc energicznie z wanny.

– *Kochanie.*

Znowu ten sam ton!

Ughhh!

– Powiedziałam, żebyś nie mówił do mnie tym tonem! – krzyczę na niego, stanowczym krokiem podchodząc do szafki, na której leżą ręczniki, a zbulwersowanie aż ze mnie kipi.

Zanim jednak zdążę sięgnąć po któryś z nich, on już staje za mną.

– Jesteś zazdrosna – oznajmia zadowolony, a jego krzywy uśmieшек jeszcze bardziej kontrastuje z wkurwieniem na mojej twarzy.

– A co?! Mam się, do cholery, cieszyć, że wysztafirowana lafirynda się do ciebie klei?! – wybucham, zaciskając zęby i patrząc wściekle w jego odbicie w lustrze przede mną.

– Kochanie, to wyłącznie moja przyjaciółka – zaznacza, poważniejąc. – Jest dla mnie ważna, ale jak siostra, a ty jesteś moją kobietą – stwierdza surowo.

– Jasne, psiapsiółka, która tylko czeka, żebyś kiwnął palcem, a ona rozłoży przed tobą nogi – warczę, zawzięcie sztyletując go spojrzeniem, a jego twarz przybiera mroczną maskę.

– Bella, nie mów tak o niej – ostrzega mnie srogo, a ja pryham nieprzyjemnie.

Nie ma sprawy, mogę mówić o niej o wiele gorzej, jeśli to, co już usłyszał, mu się nie spodobało. I to w dużo bardziej „kwiecistym” stylu!

– W mojej przyjaźni z Silvie nie ma żadnych podtekstów seksualnych. – oświadcza twardo.

– Jasne – fukam szyderczo, powtarzając się, a jego spojrzenie staje się nieustępliwe. – I jeszcze pewnie nigdy nie próbowałaś dobrać się do jej majtek – pryham ponownie, zalewając go ironią.

W głębi duszy gorączkowo czekam, aż udzieli odpowiedzi na to, co zżera mnie od środka, odkąd Silvie zarzuciła mnie niepokojącymi informacjami na temat ich przeszłości.

– *Mała* – rzuca krótko, znowu w ten cholerny sposób!

Przez to ścieramy się wrogimi spojrzeniami, a żadne nie zamierza odpuścić.

– Nie przeginaj – cedzi przez zęby, wbijając wzrok w moje lustrzane odbicie. – Przyjaźnię się z nią od lat, a ona zawsze była przy mnie i dawała wsparcie. Ogromnie pomogła mi po całym tym szajsie z Jessicą. Nasza znajomość jest bezinteresowna. Ona martwi się i troszczy o mnie, a ja o nią – wyjaśnia stanowczo, a kiedy już otwieram usta, by oznajmić, jakie mam w związku z tym spostrzeżenia, ucisza mnie, unosząc dłoń.

Co on sobie wyobraża?!

– Być może ona jest bardziej przewrażliwiona na tym punkcie niż ja, ale wie, jak źle było ze mną po tym, co odjechała moja była. A ty nie masz o co być zazdrosna, bo Silvie jest dla mnie jak druga siostra. Zawsze chętnie mi pomoże, doradzi i wysłucha – tłumaczy już nieco spokojniej, kładąc ręce na moich spiętych ramionach.

Te jego tłumaczenia jeszcze mocniej mnie wkurzają, bo jakby nie było, nie odniósł się bezpośrednio do moich słów!

– Wiedziała o tobie, bo zwierzyłem jej się w chwili słabości – wypala.

Krzyżuję ręce na klatce nad wyraz zaciekawiona tym, co to konkretnie oznacza.

– Wiesz, wtedy, jak jeszcze nie mogłem sobie poradzić z tym, co do ciebie czuję – dodaje miękko, a ja się jeszcze bardziej spinam, bo nagle wracają do mnie słowa, które ta krowa dzisiaj wypowiedziała do niego, a które cholernie mi się nie spodobały!

– Tak? – pytam z zaciętym wyrazem twarzy, a huragan mojej furii przybiera na sile.

Czy on naprawdę nie widzi że dolewa jedynie oliwy do ognia?!

– Jestem bardzo ciekawa, co też powiedziała na twoje wynurzenia osobiste – mówię, przechylając lekko głowę i unosząc kpiąco brew. – No, słucham – ponaglęm go z goryczą. – Poradziła ci coś mądrego? – dodaję, zgrzytając zębami, a na jego twarzy dostrzegam chwilowe zwątpienie.

Określenie „zwątpienie” jest tu kluczowe i w dużej mierze mówi samo za siebie.

– Powiedzmy, że na szczęście Silvie nie jest nieomylna i nie zawsze ma rację – oznajmia wymijająco, ściskając uspokajająco moje ramiona.

Ale na nic mu się to zdaje, bo mnie tak daleko do spokoju jak z Ziemi do Marsa i z powrotem! Krew z wściekłości aż huczy mi w uszach, a serce galopuje, przepompowując gniew, jakiego nie pomieściłaby cała galaktyka!

– Postaraj się z nią dogadać – wypala na dokładkę jak skończony wariat, któremu życie niemiłe! – Ona naprawdę jest w porządku, a mnie zależy, żebyście się polubiły – dopowiada, widząc moją zszokowaną minę.

– Chyba sobie, kurwa, kpisz! – wybucham, nie dowierzając temu, co się dzieje.

To jakiś cyrk na kółkach, który zaczyna doprowadzać mnie do białej gorączki! Przez to daję się ponieść impulsywności i odrzucając wszelkie kurtuazje, bezlitośnie drażę. A co tam, jak ma mnie trafić szlag, to raz a porządnie!

– I co miało znaczyć, że sądziła że skończyłeś *ten* temat?! – unoszę się rozjątrzona, a zaciętrzewienie wylewa się ze mnie niczym tsunami.

Wraz z tym pytaniem porywczo strącam jego ręce, bo nie mam najmniejszej ochoty, by mnie dotykał, skoro broni babsztyla, który w tej swojej pamiętnej wypowiedzi miał na myśli mnie! On zaś stoi zbaraniały, gapiąc się na mnie z gonitwą myśli.

– W dodatku o co chodzi z tym, że ona nie zawsze ma rację?! – dopytuję się bezwzględnie, chwytając się jego słów. Gromię go przy tym spojrzeniem, a on zaciska szczęki z poirytowaniem. – No, czekam – poganiam go nieustępliwie, energicznie chwytając ręcznik i zaciskając na nim palce.

– Bella, ona po prostu się o mnie martwi i nie chce, żebym znowu się sparzył – wyjaśnia wyraźnie rozdrażniony moim zachowaniem. – Ale ja cię kocham i to jest najważniejsze – dodaje stanowczo, przyszpilając mnie spojrzeniem.

Jakby to stwierdzenie miało stanowić lek na cały ten ambaras!

Niedoczekanie!

– Czyli mam rozumieć, że debatowałeś sobie z nią na nasz temat za moimi plecami? – wściekam się, bo ostatnie, czego chcę, to to, żeby ta cizia wpieprzała się w mój związek z Emiliem z jego inicjatywy!

Wystarczy, że sama nieproszona wściubia nos w nieswoje sprawy!

A kiedy on nie zaprzecza, wiem, że miałam słuszne podejrzenia.

Moja mina w tym momencie mówi więcej niż tysiąc słów.

– Kochanie, to moja przyjaciółka – rzuca protekcjonalnie, przeginając po całości!

– Tak? – pytam szyderczo, gwałtownie odwracając się do niego przodem w małej przestrzeni, jaką mam pomiędzy umywalką a jego ciałem. – To w takim razie może *ja* też powinnam zadzwonić do *mojej przyjaciółki*, a *twojej siostry* i zapytać, co mi doradzi na temat związku z tobą?! – wyrzucam z furją, po czym nie czekając na jego reakcję, przepycham się energicznie obok niego.

Następnie zamaszystym krokiem ruszam w kierunku sypialni, trzymając w ręce zapomniany ręcznik. Nie kłopotuję się zakrywaniem swojego nagiego ciała, bo jestem w

tej chwili zbyt wkurwiona, żeby się tym przejmować! Ubiorę się, wezmę torebkę i stąd spadam!

Przynajmniej taki mam plan, dopóki silne ramiona Emilia nie zatrzymują mnie niespodziewanie po zaledwie dwóch krokach.

– Puszczaj – warczę krewko, gdy obejmuje mnie w pasie i unosi.

Wierzę dziko nogami, bo jedyne, czego teraz chcę, to znaleźć się z dala od niego, by przetrwać roznoszącą mnie wściekłość. Jestem tak rozjuszona, że aż nie poznaję samej siebie. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek aż tak się we mnie zagotowało!

Rzucam się zapalczywie w jego stanowczych objęciach, przez co więzi mnie między szafką przy lustrze a swoim umięśnionym cielskiem. Jak tylko stawia mnie na nogi, mam zamiar zajadle domagać się tego, by mnie uwolnił, bądź, nie mając innego wyjścia, kontynuować naszą kłótnię, on jednak zawczasu porywczo zamyka mi usta małym delikatnym pocałunkiem.

Nie chcę mu się poddać.

Próbuję go odepchnąć, ale jest jak bezwzględna góra mięśni wykorzystująca swoją przewagę.

W dodatku jego napastliwa pieśczość w połączeniu z dłonią na moim karku, którą stanowczo przytrzymuje mnie w miejscu, nie dają mi zbyt wielkiego pola do popisu.

Co więcej, bliskość naszych wciąż nagich ciał ostatecznie sprawia, że roznieca się we mnie ogień pożądania, napędzany złością i osiagający tę samą żywiołowość, na którą on odpowiada z równą intensywnością.

Oddaję mu pocałunek, bez ogródek uwalniając skumulowane, burzliwe emocje. Nie hamując się, przygryzam jego dolną wargę, a on warczy drapieźnie, napierając na mnie dziko i jeszcze bardziej przyciskając do szafki, której blat wbija mi się w pośladki. Ekspresja naszych wzajemnych, wzburzonych uczuć przeobraża się w gwałtowną pasję odbierającą dech. Dynamika, z jaką to wszystko się dzieje, odbiera mi oddech, a erekcja Emilia swoją gotowością napiera żądajaco na mój brzuch, podczas gdy jego palce zaciskają się na mojej talii.

– Kumam – wyrzuca na jednym ciężkim oddechu, niespodziewanie oderwawszy ode mnie usta. – Nie chcesz, żebym gadał o nas z Silvie – dopowiada gwoli wyjaśnienia, dysząc tuż przy moim uchu.

Jednocześnie chwyta mnie za włosy i unosi moją twarz tak, żebym patrzyła mu w oczy.

– A ty zrozum, że jesteś jedyną i najważniejszą kobietą w moim życiu – oświadcza gardłowo, nagle odwracając mnie błyskawicznie plecami do siebie, a przodem do lustra.

Przez zaskoczenie nie jestem w stanie wyartykułować swoich racji, czego oczywiście nie omieszka wykorzystać, drugą dłonią przejeżdżając od mojej szyi poprzez dekolt aż do piersi, jeszcze bardziej mnie rozprasząc.

– Jeśli potrzebujesz namacalnego dowodu, by mi uwierzyć, to teraz przekonasz się, że dla mnie liczysz się tylko ty – zapowiada, wypowiadając dosadnie każdą sylabę i przenosząc rękę z moich włosów na brodę.

Kciukiem przejeżdża po moich nabrzmiałych od pocałunków ustach. Jego spojrzenie przy tym jest tak mroczne i pełne determinacji, że aż zastygam.

– Tylko ty – dodaje żarliwie, wpijając się ustami w skórę mojego karku, a dłonią ujmuje moją pierś i pociera napiętą brodawkę.

Z kolei palce jego drugiej ręki suną gorączkowo w dół mojego ciała i muskają moją mokrą szparkę.

Ekspresyjność jego dotyku zniewala moje zmysły, a pragnienie potęguje z każdą sekundą. Płomienna żądza wręcz wiruje w powietrzu, przybierając na sile wraz ze spalaniem hardości i popędliwości negatywnej energii, która się wokół nas zebrała. Żywiołowość tego, co się między nami wywiązuje, ma niemal wybuchowy potencjał i charakteryzuje się niezwykłą nagłością. A za sprawą tego wszystkiego wszelkie myśli ulatują w mig. Zwłaszcza że Emilio ujmuje mocno moją brodę i przyciąga mnie zaborczo do siebie.

Kiedy jego usta lądują na moich, on jednym, płynnym ruchem wchodzi we mnie od tyłu, rozkosznie mnie wypełniając. Wyrzywa mi się okrzyk przyjemności, który zachłannie pochłaniają jego wargi, a pomiędzy nami przeskakują niecierpliwe iskry.

Dlatego też w kolejnej sekundzie puszcza moją brodę, by popchnąć mnie na szafkę, przez co plecy wyginają mi się w łuk, a on chwytą w pięść moje włosy. Drugą ręką unosi moją zgiętą nogę, opiera ją o blat i w ten sposób pogłębia kąt penetracji. Moje oszołomione jęki odbijają się od ścian przy akompaniamencie naszych ostro zderzających się ciał.

Euforyczne fale przelewają się przez nas, wzniecając jeszcze większy ogień, a porywcze emocje tańczą wokół nas, mieszając się z ekstatyczną rozkoszą.

Poddając się szaleńczym ruchom jego bioder, automatycznie przytrzymuję się kurczowo szafki. Mimo że mam zamglony wzrok, w lustrze widzę jego twarz wyrażającą

nieokrzesaną pasję, władczość, stanowczość i dumę posiadacza, z kolei jego tęczywki z każdym mocnym pchnięciem stają się coraz bardziej mroczne. Zatracam się w tym jego magnetycznym spojrzeniu, jednocześnie roztopiając się od środka pod wpływem wzbierającej na sile ekstazy.

Ostatecznie pokonana doznaniem przymykam powieki, ale wówczas on mocnym szarpnięciem za włosy zmusza mnie, żebym je ponownie uniosła.

– Masz patrzeć, jak cię biorę w ten sposób w moim domu, gdzie nie było żadnej innej przed tobą – cedzi każde słowo, a jego oddech staje się równie ciężki, jak i mój. – *Tylko ty* – warczy niemal zwierzęco, unosząc moją nogę wyżej, i zaczyna wchodzić we mnie jeszcze gwałtowniej.

Nasza namiętność piętrzy się, a Rossi nadaje jej dzikie, agresywne tempo, które sprawia, że całkowicie przestaję nad sobą panować. Niewiele potrzeba by iskra zbliżającego się orgazmu przeszła moje ciało.

Przez to po kilku kolejnych pchnięciach dochodzę, krzycząc bezwstydnie, podczas gdy moja cipka szaleńczo pulsuje wokół Emilia, który sam szczytuje chwilę po mnie z dzikim samczym rykiem.

Euforyczność odbiera oddech nam obojgu, ale kiedy ostatnie dreszcze ekstazy opuszczają nasze ciała, Rossi stawia moją nogę na podłodze i składa mokrego buziaka na moim ramieniu. Następnie ciągnąc za włosy, przechyla moją głowę, eksponując moją szyję, po której wyznacza dalszą wilgotną ścieżkę, przedłużając przyjemne ciarki rozchodzące się po moich zakończeniach nerwowych.

Gdy puszcza moje puki, delikatnie obraca mnie przodem do siebie i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Tylko ty, kochanie – mruczy schrypnięty, ponownie wpijając się w moje wargi.

Po namiętym pocałunku, stanowiącym całkiem dobrą puentę, odsuwa ode mnie głowę na kilka centymetrów i gładzi mój policzek.

– A teraz chodź do łóżka – poleca.

Spoglądam na niego spod byka, a przynajmniej tak mi się wydaje, bo wyczerpanie ogarnia całe moje ciało. Co za tym idzie – jestem zbyt wykończona, żeby mu się odszczeknąć, a co dopiero silić się na kontynuowanie naszej kłótni, którą osobiście uważam za nieskończoną.

Ale najpierw muszę nabrać sił, dlatego zgadzam się z Rossim w tym, że powinnam się położyć. I to jak najszybciej, bo albo zasnę na stojąco, albo zemdleję. Jak tylko lekko się

ode mnie odsuwa, robiąc mi miejsce, ruszam chwiejnym krokiem do drzwi łazienki.

– Cholernie mi się to podoba – oznajmia zuchwale, a ja rzucam mu niezrozumiałe spojrzenie przez ramię.

– Co? – bąkam nadal oszołomiona.

– Ty, taka – wyjaśnia z zadowoleniem, ruszając za mną. – Cholernie mi się podobasz. Tym bardziej że swój stan zawdzięczasz właśnie mnie – dorzuca dumnie, z mrocznym błyskiem w oku i jednym ruchem bierze mnie na rękę.

Nie sprzeciwiam się, bo ledwie trzymam się na nogach, a gdy zanosi mnie do łóżka, od razu moszczę się na nim wygodnie, już na pół śpiąca.

Nie oceniacie mnie z góry, bo ja wcale nie odpuściłam tematu Silvie, jedynie w tej chwili nie mam głowy do dalszego wałkowania jej kwestii.

Zwłaszcza że muszę jeszcze wymyślić jakiś bardziej dyplomatyczny sposób, by wyegzekwować od Emilia ograniczenie i ochłodzenie kontaktów z jego przyjaciółką, bo, jak widać, awanturą za dużo nie wskóram. A już tym bardziej nie wywalczę, by doznał nagłego oświecenia...

Z tą gorzką myślą przymykam powieki, pragnąc wytchnienia od tego słodko-gorzkiego dnia. Rossi kładzie się za mną i wtula się w moje plecy, przyciągnawszy mnie do siebie. Wymyka mi się głębokie westchnienie, bo wiszący nad nami cień tej żółzowatej krowy ciąży mi nieubłaganie.

Za to Emilio, jak to on, nie może dać mi po prostu spokoju, bym miała czas na przetrwanie wszystkiego. O nie, to by przeczyło jego naturze, więc długo nie muszę czekać, a zrzuca na mnie kolejną rewelację...

– Myślałem dzisiaj nad pewną sprawą – mruczy mi do ucha, a ja najchętniej odgoniłabym go jak natrętną muchę, ale nawet na to nie mam siły. – I... chciałbym poznać twoje zdanie – dopowiada, muskając nosem moją szyję, na co odpowiadam mu niewyraźnym pomrukiem. – Tylko nie zacznij znowu świrować, okej? – dodaje nagle, a ja choć zmęczona otwieram szeroko oczy.

Jego słowa nie zwiastują niczego lekkiego, dlatego wpatrując się w półmrok sypialni, szykuję się na to, co ma mi do powiedzenia.

– Boże, nie spinaj się tak – burczy kapryśnie jak małe dziecko, które nie widzi u dorosłego wystarczającego entuzjazmu, jaki sam odczuwa. – To naprawdę nic strasznego – uspokaja mnie, głaszcząc moje ramie płynnymi ruchami.

Aha, strach się bać. Przysięgam, że jeśli zaraz zaproponuje, żeby Silvie spędzała z nami każdy weekend, byśmy mogły zacieśnić naszą relację, wyskoczę z łóżka jak z procy!

– Mała – upomina mnie – na serio, wyluzuj, bo potrzebuję jeszcze kilkadziesiąt minut, zanim znowu będę mógł ci w tym pomóc. A jak za każdym razem będę zmuszony łagodzić twoje fochy ostrym rżnięciem, to choć nie narzekam, szybko mnie wykończysz – żartuje, a wibracje jego męskiego śmiechu rezonują na moje ciało. – No dobra, więc – wzdycha, robiąc krótką pauzę – gdy Marco naszedł nas w basenie, stwierdziłem, że choć oddałbym życie za moich braci, to jednak nie chcę ich w pobliżu, kiedy mam ochotę się tobą nacieszyć. Nie potrzebuję, żeby nam przeszkadzali. Możemy się z nimi spotykać, ale potrzebujemy też własnej przestrzeni – tłumaczy enigmatycznie, a ja kompletnie nie wiem, do czego zmierza. – Krótko mówiąc, kiedy będę chciał przelecieć moją kobietę na stole w jadalni albo na blacie kuchennym, nie życzę sobie, żeby ktoś mi przerywał – dodaje dosadnie, jakby to wszystko miało wyjaśniać, a moja dezorientacja tylko narasta. – Dlatego postanowiłem kupić dom – oświadcza radośnie, a ja marszczę brwi, choć on nie widzi mojej twarzy.

– Emilio, po co ci kolejny dom, skoro twój apartament ma ogromną przestrzeń? – pytam skołowana i poniekąd rozdrażniona faktem, że nie pozwala mi zasnąć przez jakieś swoje widzimi się.

– Po co *nam* – poprawia mnie natychmiast stanowczym tonem. – A mianowicie po to, żebyśmy mogli w nim zamieszkać – wypala, a mnie zatyka.

Do tego stopnia, że nawet zapominam o Silvie, a to naprawdę nie lada wyczyn.

– I pieprzyć się bez krępowania na każdej dostępnej powierzchni. Bez obaw, że któryś z moich braci podsłucha, jak słodko jęczysz, mając mojego kutasa w swojej perfekcyjnej cipce – stwierdza bezdyskusyjnie.

Serio, brak mi słów. W dodatku jego argumentacja rozwała system...

Mimo wszystko w środku zaczynam czuć rozczulające ciepło, stojące w całkowitej sprzeczności z faktem, że przeraża mnie zwiększanie i tak szybkiego tempa, jakie osiąga nasz związek. Z drugiej strony jestem jedynie kobietą, którą takie deklaracje chwytają za serce...

– Zajmę się tym tematem w przyszłym tygodniu – wyrokuje, choć ja nadal milczę, nie mogąc dojść do siebie po jego wyznaniu. – Nie ukrywam jednak, że mam nadzieję, iż razem wybierzemy nasz nowy dom – dopowiada.

– Emilio... – udaje mi się w końcu wydusić jego imię.

Ale tylko to, bo zasadniczo to nie wiem, co mam na to powiedzieć.

– *Mała.*

Znowu ten jego ton.

Ma facet szczęście, że tym razem nawet nie mam krzty werwy, by się zirytować...

– Jesteś moja i chcę cię mieć w swoim łóżku, w swoim domu – wyrzuca jak przedszkolak, który domaga się nieograniczonego dostępu do słodyczy. Jak by mógł, to pewnie jeszcze tupnąłby nogą. – A konkretniej to w *naszym* – dopowiada stanowczo i podkreśla to, całując mnie w zagłębienie szyi.

Pozwalam mu na to bez słowa skargi, nadal zbyt oszołomiona. Mam wrażenie, jakbym znalazła się na ekstremalnej karuzeli, która wprawiała w dziki wir cały mój świat...

Jedynym, co mnie umiejscawia w tym wielkim szaleństwie, są umięśnione ramiona Rossiego wokół mojego ciała.

– Podjąłem już decyzję, więc w ogóle nie próbuj mnie od tego odwieść – zastrzega obronnie od razu, a ja próbuję zebrać myśli, by w końcu skomentować jego plany i go zastopować. – Zresztą Fabiano niedługo będzie miał narzeczoną i to tylko kwestia czasu, aż ją tu ściągnie. A wierz mi, że nie będziemy chcieli być blisko nich, kiedy to się stanie. I wcale nie chodzi mi o to, że zrobi się tu tłok – papla, a ja się zawieszam na najmniej istotnej kwestii.

– Fabiano ma kobietę? – pytam zaskoczona.

– Powiedzmy – mamrocze niewyraźnie, wodząc ustami po mojej nagiej łopatce. – Odpocznij trochę, bo jeszcze z tobą na dziś nie skończyłem – rzuca, odwracając moją uwagę i bardziej się we mnie wtulając.

Mam w tej chwili koncentrację mrówki, więc odpuszczam sobie wszelką dyskusję i zamykam oczy. Wraz z tym w mojej głowie klaruje się pewien wniosek stanowiący podsumowanie tego felernego dnia. Mianowicie... W cholerę z tą krową Silvie. Mój mężczyzna chce kupić nam dom – pomijam tu fakt, że ten pomysł jest absurdalny – w którym pragnie ze mną zamieszkać. Co za tym idzie – chyba nie mógł dosadniej zadeklarować swojego oddania dla naszej przyszłości. Poza tym planuje mieć ze mną dziecko, więc raczej nie powinnam wątpić w jego zaangażowanie. Ani nie dopuszczać do tego, żeby ta lafirynda mąciła mi w głowie.

To oczywiście nie zmienia faktu, że ja i Silvie nigdy, ale to nigdy nie zapałamy do siebie sympatią.

– Kocham cię, Bella – wyznaje Emilio, całując mnie we włosy, po czym również kładzie głowę na poduszce.

– Ja ciebie też, kochanie – odpowiadam w końcu z lekkością na sercu, której brakło mi, odkąd jego psiapsi pewnym krokiem weszła do jadalni.

– To też uwielbiam – oświadcza miękko.

– Co konkretnie?

– Kiedy mówisz do mnie „kochanie” – wyjaśnia łobuzersko, a ja choć go nie widzę, czuję, że się uśmiecha, więc robię to samo.

Leżymy, sycąc się naszą bliskością, i wszystkie troski przepadają chwilowo w nicość.

Zasypiam, a parę godzin później budzi mnie Emilio, wodząc palcami po moim ciele, od krągłości piersi, przez linię bioder, aż do mojej kobiecości. Tym delikatnym dotykiem ponownie wznieca we mnie nagłące pożądanie.

Kilka chwil później mój mężczyzna kocha się ze mną po raz pierwszym w swoim łóżku.

Rozdział 6



Bella

Czas mija, a nam z Emiliem całkiem dobrze się układa.

Co prawda ostatnio oboje mamy sporo pracy, ale mimo zamieszania w strefie zawodowej i tak znajdujemy czas dla siebie. Choć bywają dni, że w ogóle się nie widzimy, bo albo ja mam dyżur, albo on jest zajęty od rana do późnego wieczora. Czekamy na moment, aż to wszystko znowu się nam ustabilizuje, nie jesteśmy jednak nastolatkami i zdajemy sobie sprawę z zobowiązań, z których każde z nas musi się wywiązać. Poza tym potrafimy sobie z tym radzić.

Czasem należy doceniać jakość wspólnych chwil, a nie ilość. W końcu dorosłe życie to nie jedynie miłostki, ale również inne kwestie i liczy się to, by zachować balans, oraz to, jak wykorzystamy wspólne momenty.

Wczoraj nie spędziliśmy razem ani minuty, bo Rossi miał ważne sprawy do załatwienia, za to dziś w ramach zadośćuczynienia odbierze mnie z pracy i, jak powiedział, porwie w jakieś przyjemne miejsce...

Na samą myśl o tym zaczynam bujać w obłokach, a przecież nie mogę sobie na to pozwolić, bo jest dopiero przed południem...

Zerkam na zegarek, by się upewnić, i okazuje się, że jest dziesiąta rano, więc przede mną jeszcze jakieś pięć godzin pracy w poradni, do której właśnie zmierzam, przemierzając szpitalny korytarz. Mam już dziś za sobą asystę przy zabiegu radykalnego usunięcia guza pęcherzyka żółciowego, ale wyrobiliśmy się z szefem całkiem przyzwoicie, dzięki czemu nie muszę się spieszyć. Mam jeszcze spory zapas, dzięki czemu na spokojnie będę mogła zapoznać się z wynikami pacjentów, których dziś przyjmę, a którym zleciłam rozszerzoną diagnostykę. Większość lekarzy czyta te dane na bieżąco podczas wizyty, ale ja wolę robić to wcześniej na spokojnie, by się przygotować, ponieważ nie zawsze są to dobre wieści... A skoro dzięki rozbudowanemu systemowi elektronicznemu, który funkcjonuje na terenie szpitala, wszystkie dane dotyczące wykonanych badań są tam od razu rejestrowane, to korzystam z takiej możliwości, jeśli tylko czas mi na to pozwala.

Przechodząc przez hol, zerkam na wydrukowaną listę dzisiejszych wizyt, kiedy nagle dobiega mnie damski głos, który zatrzymuje mnie w miejscu.

– Przepraszam, mogłaby mi pani pomóc?

– Oczywiście... – Zwracam się w stronę, z której dochodzą do mnie słowa, i...

Nie tylko urywam dalszą wypowiedź, ale również muszę dołożyć wszelkich starań, by nie okazać nic więcej niż chłodny profesjonalizm.

A wiercie mi, że to bardzoo trudne.

Coś mi się wydaje, że ten dzień mogę już spisać na straty – warczę w duchu, walcząc ze sobą, by nie zgrzytać zębami.

– Szukam poradni... – odzywa się kobieta, po czym również urywa, przyglądając mi się przez chwilę z konsternacją, jakby dopiero do niej docierało, że chyba mnie zna, nie mówiąc o tym, że ja to ja... – O, Bella co za miła niespodzianka! – woła nagle przesłodzonym głosem Silvie, od razu podchodząc do mnie tanecznym krokiem.

Ta, cholernie miła – burczę w myślach, z kolei jej posyłam sztuczny, grzecznościowy uśmiezek.

Ja w duchu wołam o pomstę do nieba, że przeznaczenie postanowiło popsuć mi humor z rana, a ona jest radosna jak skowronek, a raczej jak klakier, który właśnie pożarł owego skowronka.

– Prawie cię nie poznałam – mruczy nonszalancko. – Swoją drogą to niehumanitarne, że każą wam chodzić w takich beznadziejnych workach – dopowiada z mieszanką współczucia i wstrętu, mierząc krytycznie mój dopasowany granatowy kitel i spodnie do kompletu.

Hello, jesteśmy w klinice! Czego ona się spodziewała? Personelu medycznego w kreacjach od Dolce & Gabbana?

– Jakoś nie narzekam – odpowiadam beznamiętnie, starając się zdusić w sobie szyderczość, która aż rwie się na wolność. – Są całkiem wygodne. Poza tym jesteśmy w szpitalu, a tu raczej nie nadają się falbany i tiul – wyjaśniam chłodno z nutą ironii wobec jej kreacji, która zdecydowanie bardziej pasuje na francuskie salony, a nie na wizytę u lekarza.

Chociaż co ja tam mogę wiedzieć, przecież mam na sobie niewyjściowy worek...

– A już zdecydowanie nie ma dla nich racji bytu na sali operacyjnej, z której właśnie wracam – dodaję uszczypliwie.

Tak, wiem, ale musiałam wylać odrobinę żółci, która aż buzuje w moim wnętrzu, jak ta mała ledwie zabiera głos.

Może i miałam kompleksy, gdy po raz pierwszy spotkałam ją w posiadłości Rossich, ale nie będę ich mieć w miejscu pracy. Klinika to nie pokaz mody. Szpilki i obcisłe kiecki się tu nie sprawdzają. Nie liczą się też perfekcyjny makijaż i fryzura, tu walczy się o życie pacjentów i ich ratuje.

Choć zapewne co niektórzy mają inne zdanie...

– To nie zmienia faktu, że te wasze uniformy mogłyby być choćby... nie wiem... bardziej twarzowe – nie odpuszcza, przybierając pobłażliwą minę, a w jej oczach widać szyderstwo.

Aha, czyli miałam rację. Według niej na pierwszym miejscu powinien być wygląd, a nie wiedza i kwalifikacje medyczne...

– W każdym razie jak już się spotkałyśmy, to może zjemy wspólny lunch – proponuje znienacka, a ja zachodzę w głowę, czy ta wiedźma sądzi, że naprawdę byłabym w stanie cokolwiek przełknąć w jej towarzystwie.

– Wiesz, jestem w pracy – przypominam kąśliwie.

O ile w ogóle wiesz, co to znaczy, wysztafirowana pindo – dodaję w myślach.

– I właśnie idę do poradni, z której tak szybko nie wyjdę – wyjaśniam.

Na końcu języka mam złośliwą uwagę na temat tego, że nasz szpitalny bufet raczej nie zadowoliliby jej arystokratycznego podniebienia.

– Och – bąka jak rozpieszczony bachor, zapewne zawiedziona tym, że nie dam jej świetnej okazji do zalewania mnie swoim jadem.

Poza tym czy jest aż tak tępa, że łudzi się, iż po naszej ostatniej uroczej pogadance mam ochotę na cokolwiek z jej udziałem? Podziękuję.

– Widzę, że traktują was tu jak roboty, a nie pracowników – burczy. – Przecież każdy zasługuje na przerwę – komentuje wyniośle. – Osobiście bym się w takich warunkach nie odnalazła – wypluwa z pogardą.

Taa, nie wątpię.

Nic też nie poradzę na to, że kącik ust unosi mi się kpiąco na to stwierdzenie, bo osobiście wątpię, by ta rozpieszczona pannica nadawała się do jakiegokolwiek pracy zawodowej niepolegającej na marudzeniu, wydawaniu poleceń, psiu-psiu czy też brylowaniu w otoczeniu śmietanki towarzyskiej.

– Wcale nie jest tak źle, praca jak praca. Zresztą każdy jest świadom tego, jaki zawód wybiera, prawda? – odbijam piłeczkę sardonicznie. Wiem, że wychodzę na jędzowatą zołzę, ale ta kobieta budzi we mnie najgorsze instynkty. – Ty z pewnością też – dorzucam

z udawaną uprzejmością – chociaż, czekaj. – Robię pauzę. – Przypomnij, czym się zajmujesz, bo mi jakoś umknęło – zwracam się do niej z pozorowanym zakłopotaniem, a ona chrząka, odrzucając teatralnie włosy przez ramię, co, jak zdążyłam zauważyć, jest jej denerwującym nawykiem.

Co ja mówię, ona cała jest denerwująca!

– Zajmuję się modą – odpowiada wyniośle, uśmiechając się do mnie protekcyjnie.

Jeśli myśli, że mnie usadzi takim oświadczeniem, to jest w błędzie.

– Projektujesz tak jak Paola? – dociekam złośliwie, co wyraźnie zaczyna jej się nie podobać, bo jej tęczywki pobłyskują automatyczną złością.

– Nie – odburkuje gniewnie, po czym ponownie poprawia włosy. – Inwestuję w takie duszyczki jak twoja przyjaciółka – wyjaśnia z wyższością. – Tylko tak się składa, że wybieram takie, które mają zdecydowanie więcej talentu i potencjał zasługujący, bym stała się ich mentorem – dopowiada kąśliwie.

Współczuję każdemu, kogo chciałaby wziąć pod swoje skrzydła, przecież to musi być istna katorga, tak samo jak rozmowa z nią.

– Cóż, w takim razie żałuję, że nie słyszałam o żadnej z tych osób – stwierdzam. – A przecież musi to być elita nad elitami tego środowiska, skoro Paola, o której wspomniałaś sama wyrobiła sobie bardzo dobrą markę – oznajmiam, nie dając jej zaznać złośliwej satysfakcji.

Na moje słowa Silvie napusza się, żeby odbić piłeczkę, ale na szczęście tę naszą nieowocną dyskusję przerywa moja komórka.

– Wybacz – wchodzę jej niemal w słowo, po czym nie zwracając na nią uwagi, wyciągam komórkę i odczytuję wiadomość od operatora niczym pilną wiadomość służbową.

– Wychodzi na to, że muszę już lecieć – rzucam do niej, posyłając jej szybki chłodny uśmiech.

– Przecież nie jesteś psem na posyłki. Nie powinnaś dawać się tak traktować – fuka z przyganą, wskazując na mój telefon.

Czy tak trudno złapać aluzję, że ktoś ma dość jej towarzystwa i milion ciekawszych rzeczy niż ta rozmowa?

– Jestem lekarzem, to zobowiązuje mnie do szybkiej reakcji, jeśli sytuacja tego wymaga, a pacjenci bywają w różnym stanie. To nie klinika plastyczna, w której

największą bolączką jest gojenie się ran po zabiegu czy też przepisanie odpowiednich leków – odpowiadam ostro, bo tracę cierpliwość do jej głupoty.

Cmoka z kpiącą zadumą na mój wywód i stuka się ostentacyjnie palcem w brodę, nie pozwalając mi się oddalić.

– To zaskakujące, ale wychodzi na to, że ty zdajesz się naprawdę lubić swoją pracę – oznajmia ni to z zaskoczeniem, ni to z pogardą, ni to z szyderą.

– Gdybym nie lubiła, toby mnie tu raczej nie było, nie uważasz? – ripostuję, a ona wykrzywia wargi w obcesowym grymasie.

– No tak, to nawet wiele wyjaśnia – rzuca zuchwale.

– W jakim sensie? – pytam, marszcząc brwi, bo albo ja wypiałam za mało kawy, by odnaleźć się w jej bełkocie, albo ona naprawdę pieprzy bez ładu i składu.

– To, że zasadniczo praca jest dla ciebie najważniejsza – bąka pobłaźliwie, niczym zawiedziona matka karcąca dziecko. – Teraz to widzę na własne oczy, choć trudno było mi uwierzyć w to, że ktoś może przedkładać swoje aspiracje czy też ambicje zawodowe nad kogoś, kto powinien być dla niego najważniejszy – oświadcza zawile, a pyszałkowatość aż z niej paruje.

– Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz – odzywam się znużona, pragnąc jak najszybciej się oddalić i zapomnieć o tym spotkaniu.

Jej słowa są całkiem pozbawione sensu.

– Do tego, że wybierasz urabianie się po łokcie w tejże instytucji ponad wszystko – wskazuje z lekceważeniem i odrazą na hol, w którym stoimy – zamiast zająć się swoim facetem i to głównie jemu poświęcić uwagę, na którą zasługuje – dopowiada jadownicie.

Czyżby wiedziała o czymś, o czym ja nie wiem? Czyżby Emilio się jej żalił?

Nie, niemożliwe.

To muszą być jej wymysły, bo on sam przecież ma obecnie sporo roboty na głowie.

Choć i tak nie podoba mi się, że takie myśli w ogóle zagościły w mojej głowie nawet na sekundę czy dwie...

– Pamiętaj, że mężczyźni potrzebują uwagi – zaznacza. – Inne podejście szybko doprowadza do klęski, bo zaczynają jej szukać gdzie indziej i nim się spostrzeżesz, jest za późno – poucza zarozumiale, a mnie zaczyna boleć głowa od prób nadążenia za jej tokiem myślenia.

– Okej, dzięki za radę – zbywam ją obojętnie – a teraz jeśli pozwolisz...

– Nie tak szybko, kochaniutka. – Nie daje mi się wykręcić od swojej dalszej paplaniny.
– Już wcześniej powiedziałam ci, że Emilio to specyficzny przypadek, ale skoro mimo tego nie zrezygnowałaś, to powinnaś być otwarta na wskazówki, które pozwolą ci się utrzymać u jego boku na trochę dłużej niż zazwyczaj to bywa – wyjaśnia dobrotliwie, a ja zaczynam się zastanawiać, w którym momencie ten poranek przemienił się w kabaret. – Choć być może i tak jest już za późno – mruczy od niechcienia pod nosem, ale ja wyraźnie ją słyszę.

O czym ona pieprzy?

– W każdym razie myślę, że dobrze ci zrobi babska pogawędka, a ja pomogę ci się przygotować na wiele możliwości – wtrąca litościwie. – Skoro teraz nie masz czasu, to może wyskoczmy na kawę, jak już skończysz pracę? – proponuje niezmordowana, nie szczędząc ironii pod adresem mojego zawodu.

– Niestety, ale to nie wypali, bo tak się składa, że Emilio ma dziś po mnie przyjechać. Jak słusznie zauważyłaś, moje życie służbowe jest wymagające, więc wykorzystuję każdą okazję, by to mu zrekompensować – odpowiadam bezczelnie, bo... bo ona to ona.

– O, świetnie! – woła nagle. – Będę miała okazję z nim pogadać i coś mu przekazać – sugeruje radośnie, jakby nie usłyszała nic poza tym, że Rossi ma mnie dziś odebrać.

Uczepiła się jak rzep psiego ogona! I w dodatku chyba sama nie wie, czego chce.

– Wybacz, mamy już plany, więc przykro mi, ale dziś nic z tego nie wyjdzie – odmawiam ostatecznie, licząc, że tym razem się odpieprzy.

– Och, trudno – bąka pod nosem, niezadowolona z mojej kategorycznej odmowy. Wyraz zamyślenia na jej twarzy sugeruje jednak, że to jeszcze nie koniec jej wypowiedzi...

– No tak, gdzie ja mam głowę, przecież nie będę wam przeszkadzać, skoro nasz przystojniak jest też ostatnio taki zajęty, a wy macie dla siebie bardzo mało czasu – oznajmia litościwie, a jej wypowiedź znowu wydaje się niejednoznaczna...

Zgrzytam na to zębami, bo po pierwsze: jaki „nasz przystojniak”? A po drugie: skąd ona może wiedzieć, jak Rossi spędza czas...?

Co więcej, to jeszcze bardziej zwraca moją uwagę na ten jej wywód odnośnie do mojej pracy i tego, że poświęcam mu za mało uwagi...

Na podstawie czego ona wyciąga takie wnioski? I skąd może wiedzieć, co się dzieje w naszym związku? Nie podobają mi się natrętne podejrzenia pojawiające się ponownie w mojej głowie. Mam ochotę chwycić jej brodę między palce i dosłownie wywrzeszczyć te pytania prosto w twarz, ale zadziwiając siebie, ograniczam się tylko do beznamiętnego

grymasu będącego substytutem grzecznościowego uśmiechu mówiącego „weź się odpierdol”.

Skończmy tę dyskusję, bo ona do niczego dobrego nie prowadzi.

– Na pewno trudno ci się nim tak dzielić – wtrąca jeszcze niespodziewanie, a ja choć właśnie chciałam ruszyć przed siebie, zostawiając ją na korytarzu, stoję dalej i wbrew sobie czekam, co jeszcze „ciekawego” mi powie.

– Dzielić? – dopytuję się po chwili, gdy nie spieszy się z wyjaśnieniem tego, co miała na myśli.

– Ach, no wiesz – rzuca nonszalancko – ta jego praca i praca – dopowiada pobłaźliwie z ironicznym wydźwiękiem, a ja nie mogę się opędzić od wrażenia, jakby nieustannie mówiła jedno, a na myśli miała coś zupełnie innego...

Dlatego też spoglądam na nią jak na idiotkę, której brakuje piątej klepki.

– Życie – komentuję obojętnie. – A teraz naprawdę muszę uciekać – wymawiam się.

– Jasne – bąka kpiąco, a kiedy robię krok do przodu, chwytą mnie jeszcze za łokieć.

Czy ona tak na serio?!

– Nie chcę cię dłużej zatrzymywać, ale powiesz mi, gdzie znajdę poradnię ginekologiczną? – pyta, gdy kieruję na nią zdziwione spojrzenie. – Jestem tu pierwszy raz i nie bardzo mogę się odnaleźć – mówi, z roztargnieniem rozglądając się dookoła. – Mam nadzieję, że mnie przyjmą, coś się obawiam, że już i tak jestem spóźniona – papla. – Bo wiesz, bardzo mi zależy na tej wizycie – dodaje, a mnie mimo niechęci do niej włącza się instynkt zawodowy.

– Coś ci dolega? Pojawiły się jakieś niepokojące objawy? – dopytuję się służbowym tonem.

– Raczej problem w tym, że coś zapomniało się pojawić – stwierdza rozbawiona, a ja skupiam na niej uważne spojrzenie, nadal będąc w służbowym trybie. – Miesiączka mi się spóźnia – tłumaczy teatralnym szeptem, mrugając zawadiacko okiem, tak jakby ten fakt ją cieszył.

To jest dla mnie nie lada zaskoczeniem... Bo nic mi się o uszy nie obito, by była z kimś w związku. A takie zadowolenie z tego powodu u kobiety, która w perspektywie ma być samotną matką, w dodatku takiej, która czuje coś więcej niż mięta przez rumianek do mojego faceta, to naprawdę dziwaczne...

– Och, rozumiem – bąkam zdezorientowana. – Nie wiedziałam, że kogoś masz – dodaję, starając się nie wykazać nadmiernego zainteresowania, choć trybiki w moim

mózgu zaczynają obracać się intensywnie, kalkulując, jak wiele korzyści może mi przynieść potwierdzenie tej hipotezy...

Co więcej, z niecierpliwością czekam na jej odpowiedź, która może przynieść mi niewyobrażalną ulgę i stanowić remedium na moją bólczkę, którą jest ona zaginająca parol na Emilia. Nawet nie macie pojęcia, jak szybko i jak gwałtownie wzbiera we mnie nadzieja, że otóż na wyciągnięcie ręki znajduje się rozwiązanie mojego problemu w postaci tej zołzowatej małpy!

– Cóż, nie do końca tak bym to obecnie nazwała, ale... – podejmuje pokrętnie.

Zadowolenie aż błyszczy na jej twarzy.

A to oznacza, że z radością mogę powitać ulgę, która powoli zaczyna już zalewać moje ciało...

– Po długim czasie w końcu wszystko idzie ku dobremu – dopowiada z tajemniczym uśmiechem.

To natychmiast, tak samo, jak jej słowa, zapala alarmową lampkę w mojej głowie, która od razu zatrzymuje rozprzestrzenianie się ulgi...

– A będzie jeszcze lepiej, jeśli dzisiejsza wizyta przyniesie mi potwierdzenie takich wieści, jak się spodziewam – podejmuje, mrugając do mnie okiem. – Co prawda on musi jeszcze pozbyć się pewnych zobowiązań – wtrąca, nieco się krzywiąc – ale jeśli jestem w ciąży, to na pewno stanie na wysokości zadania i pokonamy każdą przeszkodę, by stworzyć rodzinę – podkreśla rozmarzona, dotykając automatycznie swojego brzucha, jakby na chwilę zapomniała o mojej obecności.

Dlaczego coś mi tu nie gra? Dlaczego jej słowa wydają mi się nieść za sobą dwuznaczny przekaz?

– Zobowiązań? – podpytuję się, nie mogąc się powstrzymać.

– Tak, niestety. – Krzywi się z udawanym żalem. – To trochę przykre, że kiedy w końcu udaje mi się osiągnąć to, czego tak bardzo pragnęłam, i w dodatku dostaję jeszcze możliwą niespodziankę w postaci cudownego daru, jakim jest dziecko, to ktoś inny będzie musiał przejrzeć na oczy i pogodzić się z gorzką prawdą – wyznaje, patrząc mi wyzywająco w twarz.

Czy ja jestem przewrażliwiona, czy ona naprawdę coś mi sugeruje?

– No ale jak ktoś brnie na przód, nie zwracając uwagi na to, że wszystkie znaki na niebie i na ziemi aż krzyczą, że powinien odpuścić, jest sobie sam winien i na własne życzenie będzie musiał odcierpieć swoją naiwność – kwituje wyniośle.

Nie wiem, co mam myśleć o jej stwierdzeniu, ale nie podobają mi się te insynuacje.

Nie mam jednak zamiaru roztrząsać ich z nią tu i w tej chwili. Nie dam jej satysfakcji związanej z tym, że zasiała we mnie ziarno niepewności.

– Cóż, w takim razie powodzenia – oświadczam lodowato. – Na mnie już czas – dopowiadam i ruszam przed siebie żwawym krokiem, nie dając jej dolać oliwy do ognia.

– Miłego dnia! – woła jeszcze za mną rozradowana.

– W dupę mnie pocałuj – warczę cicho pod nosem, będąc już parę metrów dalej.

Idąc korytarzem, potrząsam lekko głową, chcąc wyrzucić z niej aluzje, którymi załapała mnie Silvie, lecz nie do końca mi się to udaje, więc z jeszcze większą werwą niż zwykle zamykam się w swoim gabinecie w poradni i zabieram się do czytania dokumentacji.

Niestety mimo wszystko moje myśli nie chcą odpuścić możliwości, na którą nakierowały mnie słowa tej małpy. Co prawda nie chce mi się w nie wierzyć, bo przecież Emilio nie mógłby... ale z drugiej strony... Nie! Na pewno nie!

Toczę chaotyczną walkę wewnętrzną, nie chcąc wątpić w mojego ukochanego, ale podejrzenia nie dają mi spokoju, przez co ostatecznie robię coś, czego nie powinnam, i coś, co zdecydowanie nie jest w moim stylu.

Niestety wbrew swoim zasadom ulegam temu podstępnemu diabełkowi, który przysiadł na moim ramieniu i zachęca do działania...

Pospiesznie sprawdzam listę czynnych poradni, a następnie wybieram numer swojej koleżanki ginekolog, która dziś jako jedyna przyjmuje pacjentki ambulatoryjne. Choć słowa z trudem przechodzą mi przez gardło, pytam ją o pacjentkę, która była u niej na wizycie.

– Owszem. Co prawda sporo się spóźniła, ale była u mnie – przyznaje – i muszę powiedzieć, że bardzo specyficzna z niej kobieta – dodaje delikatnie.

– Tak, zgadzam się w zupełności – zapewniam od razu. – Rozmawiałam z nią wcześniej i dlatego chciałam zapytać, co zdiagnozowałaś.

– W sumie to nic. To była zwykła wizyta kontrolna, choć nadal nie rozumiem, dlaczego pojawiła się na nią u mnie, a nie u swojego lekarza – stwierdza.

– To rzeczywiście dziwne, ale ona cała wydaje się dziwna – komentuję.

– Oj tak, muszę przyznać ci rację. – Śmieje się.

– W każdym razie czy potwierdziłaś możliwość ciąży? – wyduszam pytanie, przysłaniając oczy ręką, bo nie wierzę, że to robię.

Wypytyuję koleżankę na rzecz osobistych pobudek... niezależnie od tego, czy ona jest tego świadoma czy nie.

– Ciążę? – powtarza zaskoczona. – Musiałaś pomylić pacjentki, bo w przypadku tej konkretnej ciąży to trudne zagadnienie ze względu na policystyczne jajniki, a ona jest tego w pełni świadoma – oznajmia niespodziewanie.

Unoszę głowę jak na komendę, zaciskając mocno usta, bo zdecydowanie nie pomyliłam pacjentek, tylko ta konkretna po prostu chciała zrobić mnie w konia!

Co za...!

Nie wierzę, że posunęła się do czegoś takiego! Ani w to, że dałam się złapać na przynętę, którą mi rzuciła! Nawet nie będę rozwodzić się nad tym, dlaczego tak postąpiła! I jaki miała w tym cel!

– Kurczę, wychodzi na to, że tak. W takim razie muszę poczekać, aż się sama do mnie zgłosi – rzucam słabą wymówkę. – Za dużo mam ostatnio na głowie – bąkam zakłopotana.

– Nie ma co się dziwić, w końcu bierzesz udział w dużym projekcie – uspokaja. – Swoją drogą jak wam idzie? Bo wiesz, jako ginekolog całym sercem popieram profilaktykę raka piersi – dodaje.

Wymieniamy jeszcze kilka zdań na temat programu, który już niedługo ruszy dzięki funduszom rodziny Rossich, więc moje zażenowanie nieco opada. Nieco.

Jak tylko odkładam słuchawkę, przeklinam siarczyście pod nosem.

Co za podstępna wredna suka z tej Silvie! Manipulantka cholerna! Normalnie farbowany lis.

Krew mnie zalewa na myśl, że jak tępa dzida dałam się wplątać w jej intrygę.

I jeszcze najadłam się wewnętrznego wstydu, wykonując ten telefon. Głupia ja!

Jej manipulacja – pomijając już to, że chwilowo dałam się w nią wciągnąć – utwierdza mnie w tym, że muszę na nią cholernie uważać i co ważniejsze, pozbyć się jej z otoczenia Emilia.

Pytanie brzmi tylko, jak tego dokonać? Ponieważ największy szkopuł leży w tym, że dla niego to ona zawsze ma krystaliczne intencje, nieistotne, jak je przejawia i co robi, bo w jego mniemaniu jej pobudki każdorazowo są podszyte dobrymi zamiarami... a tak naprawdę – jak to dziś zresztą pokazała – jest zawzięta i gotowa na wszystko, by między nami namącić oraz wbić pazury w Emilia!

Rozdział 7



Bella

Po pracy wychodzę na parking, gdzie już czeka na mnie Emilio, niestety humor nadal mam wisielczy. Nie chodzi już nawet o to, jaką bujną na resorach chciała mi wcisnąć Silvie, ale o to, że w ogóle dopuściła się takiej zagrywki. Przecież taka intryga nie przejdzie przez myśl normalnej osobie, a co dopiero to, by wcielać ją w życie! Strach się bać, co jeszcze siedzi jej w głowie i do czego jest zdolna!

Co więcej, zdecydowanie jest ona osobą toksyczną, od której powinno się trzymać z daleka, zwłaszcza mając na uwadze swoje zdrowie psychiczne.

– Oj, widzę, że chyba nie miałaś najłatwiejszego dnia – mruczy ostrożnie Rossi, gdy do niego podchodzę, a on, uważnie mi się przyglądając, otwiera drzwi od strony pasażera.

– Delikatnie mówiąc – fukam krótko, zajmując miejsce na siedzeniu, a on jeszcze przez chwilę stoi w miejscu i lustruje badawczo moją twarz.

– Okej... – bąka przeciągle. – Coś mi się wydaje, że lepiej, żebym się nie dopytywał – stwierdza, na co ja jedynie prychem, choć mam ochotę wyrzucić z siebie wiele.

Oj, wiele. Nie tylko na temat występku jego kumpeli, ale również pretensji do niego, że pozwala na to, by była obecna w jego życiu, przez co po części także w moim.

Ponieważ ostentacyjnie milczę, zresztą dla jego własnego dobra, on, wzdychając męczeńsko, zamyka moje drzwi.

– A miało być tak pięknie – mruczy jeszcze pod nosem, a ja zaciskam usta w wąską kreskę, by nie wylać na niego nagromadzonego we mnie gniewu.

Już bez słowa siada obok i wyjeżdża z parkingu.

Atmosfera w samochodzie nie należy do najprzyjemniejszych. Siedzę, patrząc tępo w boczną szybę, i gryzę się w język, bo wiele niecenzuralnych wyrazów ciśnie mi się na usta.

– Mała, rozumiem, że w pracy cię wkurzyli, ale mieliśmy fajnie spędzić czas, więc może trochę odpuścisz, co? – odzywa się łagodnym, proszącym tonem, a jego dłoń muska moje udo. – W końcu ja ci nic nie zrobiłem – dodaje z nutą żartobliwości, zapewne próbując rozładować napięcie, ale z oczywistych przyczyn mu się to nie udaje.

Kiedy na jego słowa jeszcze bardziej zaciskam wargi, on zerka na mnie przenikliwie.

– Prawda? – upewnia się, a w jego głosie słychać lekką dezorientację.

– Pośrednio niestety się do tego przyczyniłeś – warczę, a on wydaje się zaskoczony.

– Nie bardzo rozumiem – stwierdza skonsternowany.

– Nic dziwnego, w tym temacie to ty akurat mało co rozumiesz – cedzę uszczypliwie.

Emilio niespodziewanie wykonuje gwałtowny manewr, zjeżdżając na boczny pas, po czym bez uprzedzenia zatrzymuje się w najbliższej zatoczce na poboczu.

– Możesz mi wyjaśnić, o co konkretnie ci chodzi? – pyta żądajaco, zwracając twarz w moją stronę, a jego luzacki nastrój wyparowuje. – Bo wybacz, ale najwidoczniej jestem za tępy, by pojąć zagmatwaną babską logikę, która doprowadziła cię do tego stanu – oświadcza wściekle. – Z tego, co mi wiadomo, nie zrobiłem nic, co dawałoby ci powód do takiego zachowania, więc sorry bardzo, ale się pogubiłem – stwierdza z pretensją. – I nawet nie próbuj rzucać frazesami typu „domyśl się” – zaznacza ostro, a ja ponownie prychem.

Tym razem jednak również odwracam się gniewnie w jego stronę.

– Gdyby nie ty, nie musiałabym znosić twojej przyjaciółeczki, która jest niczym wiedźma rodem z Krainy Oz – zarzucam mu wściekle, a on już otwiera usta, zapewne, by jej bronić, więc nie dopuszczam go do głosu. – Możesz sobie mówić o niej, co chcesz, i myśleć, co chcesz, ale taka jest prawda, bez względu na to, czy zamierzasz ją dostrzec czy nie – oznajmiam twardo.

Widzę po nim, że chce się ze mną kłócić, ale chyba po szybkiej kalkulacji rezygnuje z tego, bo wzdycha pobłażliwie, a następnie chrząka.

– Co tym razem? – pyta w końcu znudzony, czym oczywiście nie wpływa dobrze na moje ciśnienie, które i tak działa na najwyższych obrotach.

– Po pierwsze nie lekceważ mnie w ten sposób – rugam go zjadliwie.

– Niby w jaki? – dopytuje się głupio.

– W taki, że traktujesz mnie, jakbym cokolwiek wyolbrzymiała, a tak nie jest – odwarkuję, a on odchyła głowę i wypuszcza przeciągły oddech.

– Okej, zapytam inaczej – mruczy, ponownie na mnie spoglądając. – Czym ci dziś podpadła Silvie? – zwraca się do mnie pojednawczo.

– Tym, że miałam nieprzyjemność wpaść na nią w szpitalu i zamienić o parę słów za dużo – oświecam go cierpko, a on wykrzywia usta w grymasie, który momentalnie doprowadza mnie do szewskiej pasji!

– Coś więcej? – rzuca beznamiętnie, co w połączeniu z jego wyrazem twarzy daje mi jednoznaczny przekaz.

– To mi wystarczyło – syczę oziębłe. – Jad, który się z niej wylewa, jest w stanie rozeźlić człowieka w dwie sekundy – stwierdzam potępiająco. – Poza tym nawet nie próbuj ponownie zapewniać mnie, że ona nic do mnie nie ma! A już tym bardziej że nie ma chrapki na ciebie! – dopowiadam furiacko, bo wkurwia mnie to, jak Emilio wszystko bagatelizuje!

Na ten komentarz zaciska gwałtownie palce na kierownicy, wpatrując się intensywnie w przednią szybę.

– To jedynie moja przyjaciółka – cedzi zdecydowanie – mówiłem to już nie raz i nie dwa – zaznacza surowo. – Owszem, odczuwa wzmożoną opiekuńczość względem mnie, ale nic więcej – ucina kategorycznie – i nie chciałbym być zmuszony powtarzać to po raz kolejny – dodaje stanowczo.

No chyba sobie żartuje!

– Problem w tym, że to, co siedzi w twojej głowie, nijak ma się do rzeczywistości – ripostuję.

– Bella – wymawia moje imię w ten charakterystyczny sposób.

Przez to wiem, że nieważne, co bym powiedziała, moje argumenty zderzą się z betonową ścianą, bo on okopał się swoimi wypaczonymi poglądami niczym w twierdzy.

Jak on może być taki zaślepiony?!

– Znam się z Silvie od dziecka – podkreśla wyraźnie rozdrażniony – wychowywaliśmy się razem, więc zaoszczędź mi insynuacji, które doprowadzą nas do jeszcze większej awantury, a które są zupełnie bezpodstawne – oświadcza despotycznie.

Bezpodstawne?! Dobre sobie!

– Bella – powtarza ostro, widząc, że aż się we mnie gotuje i ani myślę odpuścić.

I wiecie co? W tej chwili mam dość!

Dosłownie. Dlatego też bez zbędnych ceregieli chwytam za klamkę i po prostu wysiadam, w nosie mając nawołującego mnie Rossiego! Nie będzie mnie traktował jak czepialskiej paranoiczki! Mam po dziurki w nosie takiego traktowania tej kwestii. I na pewno nie pozwolę, by to on mnie upominał, przywołując do porządku wymawianiem mojego imienia w sposób, który oznacza „skończ w tej chwili”, podczas gdy jednocześnie broni tej knującej lisicy!

Kroczę zdecydowanie przed siebie, nie przejmując się tym, że znajduję się gdzieś po środku obwodnicy i mam spory kawałek pobocza do przejścia.

Wściekłość dodaje mi energii i z werwą odchodzę od auta. Może uda mi się ochłonać, kiedy Emilio całkiem zniknie mi z oczu. Później będę się martwić załatwieniem sobie transportu do domu, teraz priorytetem jest dla mnie oddalenie się od Emilia.

On oczywiście tak łatwo nie daje za wygraną i zdecydowanie dopada mnie po przejściu zaledwie paru metrów. Chwyta mnie stanowczo w pasie i bez problemu unosi, obcesowo zawracając ze mną w stronę samochodu.

– Puść mnie – żądam bezkompromisowo. – Nie mam zamiaru nigdzie z tobą dalej jechać – zaznaczam złowieszczo.

– Bella, nie zostawię cię tu, więc, proszę, nie rób scen – warczy nisko do mojego ucha, a jego ramiona zaciskają się wokół mnie, utrudniając mi próby oswobodzenia się. – Nie mam ochoty gonić cię po autostradzie – burczy, a ja już chcę mu odszczeknąć, że nikt tego od niego nie oczekuje, ale mówi dalej. – Poza tym mieliśmy plany na dziś i nie mam pojęcia, w którym momencie obróciły się one w taki cyrk – dopowiada zirytowany.

– W momencie, gdy twoja przyjaciółka postanowiła znowu nawciskać mi swoich dyrdymałów – odpyskuję zaciekle.

– Skończ, proszę, bo zachowujesz się jak kapryszący przedszkolak – upomina mnie zniecierpliwiony.

– A ty jak ślepy ćwok dający sobie mydlić oczy przyjaźnią, która jest tak samo prawdziwa jak gruszki na wierzbie – odparowuje zawzięcie, a on wzdycha ciężko i bez ogródek lokuje mnie na siedzeniu pasażera, po czym gwałtownie zamyka drzwi i je blokuje, obchodząc samochód.

Ja zaś krzyżuję ręce na klatce piersiowej, zdeterminowana nie odezwać się do niego już słowem ani nawet na niego spojrzeć.

Chcę jechać do domu, a on niech spada, dopóki nie nabierze rozumu.

Nie musi mi od razu przyznawać racji, ale żeby chociaż zaczął dostrzegać poważne pęknięcia w tej wyidealizowanej projekcji swojej psiapsi, jaką w sobie zakorzenił!

– Słuchaj – wzdycha, siadając na swoim fotelu i ponownie blokując zamki.

Przewracam oczami, bo jak będę zmotywowana, to nawet oknem od niego ucieknę.

– Nie zamierzam się z tobą kłócić – oświadcza racjonalnie. – Ostatnio mamy dla siebie mniej czasu, niżbym chciał, więc nie ma sensu tracić go jeszcze na takie atrakcje jak dziś – tłumaczy usłużnie. – Wczoraj też się nie widzieliśmy, więc zostawmy to całe nieporozumienie i skupmy się na tym, by mimo wszystko miło spędzić resztę dnia – proponuje ugodowo.

Jasne, czyli skończmy temat na jego zasadach jak zawsze w tej kwestii.

Kiedy milczę, pochyla głowę i ściska palcami nasadę nosa.

– Dobra – mruczy – skoro nie chcesz ot tak odpuścić, to może nieco zmienmy temat i bez emocji, na spokojnie powiedz mi, co Silvie w ogóle robiła w szpitalu – mówi kompromisowo.

– Miała wizytę u ginekologa – burczę, łamiąc swoje postanowienie.

– Okej, a jak się spotkałyście? – drąży spokojnie.

– Zaczepiła mnie na korytarzu – odpowiadam krótko.

– I tylko tyle? – docieka.

– Jak dla mnie wystarczająco – fukam rozdrażniona tym, że to ja muszę się tłumaczyć, jakbym zrobiła coś złego.

To nie ja jestem winowajcą, a jedynie postronną ofiarą ich znajomości.

– Bella.

Znowu ten sam ton! Faceci nie potrafią uczyć się na błędach!

– Jak nie chcesz dolewać oliwy do ognia, to nie mów do mnie w ten sposób – ostrzegam nieprzystępnie. – Nie raz już ci na to zwracałam uwagę – podkreślam ostro.

– W porządku, nie będę tak mówił – wzdycha – nie zapytam też, czy zbliża ci się okres ani czy wstałaś lewą nogą, czy też coś ci się przyśniło, w związku z czym jesteś z wszystkim na „nie” – wylicza – nie zrobię tego, bo nie chcę wyjść na buca – dodaje luźno, a ja posyłam mu spojrzenie spod przymrużonych powiek. – Powiedziałem, że tego nie zrobię – zaznacza dobitnie – przyznaj jednak, że to wszystko to awantura z dupy – oznajmia spokojnie, szukając załączka porozumienia.

Nie tędy droga, kochaniutki.

– Wcale nie – ripostuję natychmiast, bezdyskusyjnie obstając przy swoim.

– Skoro tak uważasz, to wyjaśnij mi, co jeszcze się stało po tym, jak się spotkałyście – zachęca mnie do mówienia, choć raczej wydaje się tym już znużony.

– No cóż, oprócz kilku kąśliwych uwag, które miały mi pójść w pięty, była uprzejma zasugerować, że jest w ciąży – wypalam bez ogródek, a on natychmiast zwraca twarz w moją stronę.

No proszę, jakie przebudzenie.

– W ciąży? – powtarza z niepokojącym zainteresowaniem.

Czyżby... Nie – ucinam od razu swoje dywagacje.

To niemożliwie, by w ściemach tej małpy było choćby źdźbło prawdy.

– Owszem – odpowiadam wyniośle.

– Nie wierzę – bąka oszołomiony, jakby na sekundę zapominając, że jestem obok. – Ciągle powtarzała, że nie muszę się martwić – burczy, uderzając pięścią w kierownicę i potrząsając gniewnie głową.

Jego reakcja mi się nie podoba...

Mimo wszystkiego, w co chcę wierzyć, i mimo tego, czego nie chcę dopuszczać do siebie, kategorycznie mi się nie podoba.

– Czy chcesz mi coś powiedzieć w związku z tym? – pytam chłodno, decydując się postawić sprawę jasno.

– Słucham? – pyta, nieco otrząsając się ze swojego osłupienia i skupiając wzrok na mnie.

– Pytałam, czy chcesz mi coś powiedzieć na ten temat – rzucam z niecierpliwością.

– Jedynie to, że jej ciąża może stanowić duży problem i będę musiał się tym zainteresować – mamrocze od niechcenia. – Wszystko zależy też od tego, kto jest ojcem... – dopowiada z zadumą.

Miejcie mnie, za kogo chcecie, nawet za przewrażliwioną jędzę, ale dzwonki alarmowe w mojej głowie wyją niczym syrena strażacka!

– Co konkretnie masz na myśli? – warczę, a on spogląda na mnie, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu.

– Jak to co? Będę musiał jej pomóc – mówi bez skrępowania, a ja nie dowierzam temu, co słyszę.

Co więcej, ukradkiem szczypię się w przedramię, licząc, że to jakiś popieprzony sen, ale nic z tego. To kolejna niespodzianka losu pokazująca mi, jak wielkiego pecha mam w życiu!

– Nie złość się – prosi, dostrzegając moją furję.

Siedzę w miejscu tylko dlatego, że na razie przegrywa ona z osłupieniem.

– Wiem, że za nią nie przepadasz, ale jeśli to, co mówisz, okaże się prawdą, będzie potrzebowała mojego wsparcia, bo taki wyskok w jej rodzinie to... to rzecz niedopuszczalna. Jej ojciec wpadnie w szal, a ja jako jej przyjaciel po prostu muszę jakoś zniwelować konsekwencje, które mogą ją spotkać – wyjaśnia pospiesznie. – Jedyna nadzieja w tym, że wpadła z jakimś facetem z... – rozważa, po czym nagle urywa, a ja unoszę brew – z ich kręgów towarzyskich – tłumaczy szybko. – W przeciwnym razie los

Silvie będzie niezwykle trudny, pomimo mojej ingerencji – dopowiada cicho, ponownie odpływając myślami.

– A nie domyślasz się, kto może być tatusiem? – pytam kąśliwie.

– Nie – odpowiada bezzwłocznie. – Przez to jeszcze bardziej się martwię – oświadczam, a ja zwięzam oczy w szparki. – Bo z tego, co się orientuję, to jak najbardziej może być jakiś zupełnie przypadkowy koleś – oznajmia z niepokojem – a to dobrze jej nie wróży – dodaje. – No chyba że ostatnio wdała się z kimś w gorący romansik, ale to wątpliwe, by takie wieści do mnie nie dotarły – rozważa, a ja gwałtownie oddycham z ulgą.

Przez chwilę pełną grozy naprawdę sądziłam, że może mieć osobiste powody, by obawiać się błogosławionego stanu swojej kumpeli, ale na szczęście wychodzi na to, że nie. I że źle zinterpretowałam jego zachowanie. To jedynie przesadne zamartwianie się losem niby-psiapsi.

Dzięki Bogu, że nic innego...

– Widziałeś się z nią w ogóle ostatnio? – pytam jeszcze, ciekawa odpowiedzi, może rzuci mi nowe światło na inne rzeczy, które wygadywała jego kumpelka.

– Nie – zaprzecza bezwzględnie – po pierwsze wiesz, że jestem teraz zajęty i średnio znajduję czas dla nas, a po drugie nie chciałaś, żebym spotykał się z nią sam na sam – mówi otwarcie.

– Okej.

Przyjmuję to do wiadomości z dużym zadowoleniem. Mam też nauczkę, by więcej nie wierzyć w ani jedno słowo tej jędzowatej zołzy.

– A co do jej stanu, to obito mi się o uszy, że jednak nie jest w ciąży – wyznaję w końcu, zostawiając dla siebie to, jak pozyskałam tę informację.

– Nie? – upewnia się z nadzieją.

– Nie, więc nie ma potrzeby, żebyś gnał jej na ratunek – oświadczam twardo.

– Całe szczęście – oznajmia, uspokajając się – całe szczęście – powtarza, mamrocząc. – Ale czekaj – mówi żwawo – nadal nie rozumiem, co w tym wszystkim tak cię rozeźliło – odzywa się skonsternowany po chwili milczenia.

Przez moment biję się z myślami, co mu odpowiedzieć, ale w końcu stawiam na prawdę.

Przekonamy się, jak ją przyjmie i czy ją zaakceptuje. Może raczej będzie szukał wymówek na wszystko, co odwała jego przyjaciółeczka.

– To, że bez skrępowań insynuowała, że to twoje dziecko – wypalam otwarcie.

Pomijam już jej sugestie o tym, jakoby udało jej się w końcu wciągnąć go w wymarzony romans. Uważnie mu się przyglądam, a on w pierwszej sekundzie dębieje, po czym niespodziewanie wybucha głośnym śmiechem.

No takiej reakcji z pewnością nie przewidziałam...

– Nie wierzę. – Rechocze rozbawiony, że hej.

– To lepiej uwierz – warczę srogo, bo ja nie widzę w tym nic zabawnego.

– Posłuchaj – podejmuje, nieco wyciszając swoje rubaszne zachowanie – Silvie jest... – zaczyna cierpliwie.

– Nie! – przerywam mu ostro, bo już teraz wiem, że nie chcę słyszeć tego, co właśnie zamierza powiedzieć. – Nie próbuj wybielać jej zagrywek – nakazuję stanowczo. – Poza tym zacznij używać szarych komórek i pojmij wreszcie, że jak ci wszyscy mówią, że coś jest czarne, to nie może być białe – oświadczam nieprzejednanie, odnosząc się do tego, jakie zdanie na temat tej wiedzy ma również jego rodzeństwo.

– Ale ona naprawdę czasami po prostu przesadza z tym, jak się o mnie martwi – przekonuje, bagatelizując moje argumenty. – Robi głupoty, bo obawia się, że mnie skrzywdzisz – tłumaczy mimo moich sprzeciwów. – Mogę z nią o tym pogadać i przemówić jej do rozsądku – proponuję usłużnie.

– Nie dziękuję – cedzę przez zęby, bezwzględnie odmawiając.

Gniew pulsuje w każdej komórce mojego ciała, utwierdzając mnie w tym, że oto jedyna reakcja, jakiej mogłam się spodziewać! Nieważne co się dzieje, Silvie zawsze będzie cacy.

Ughr!

– Przeszkadza ci jej zachowanie, ale nie chcesz, żebym cokolwiek z tym zrobił – ofukuje mnie rozdrażniony. – Więc oświeć mnie, jakie inne rozwiązanie widzisz, bo zdecydowanie nie chcę więcej takich akcji jak dziś – oznajmia bezdyskusyjnie, a ja się zaperzam. – Dorośli ludzie rozwiązują nieporozumienia, a nie „się fochują” – strofuje mnie.

On ma czelność pouczać mnie!

– Co ty nie powiesz? – odcinam się, ale on nie podejmuje rękawicy.

– A teraz skończymy już tę kłótnie czy może masz jeszcze ochotę coś dodać? – pyta rzeczowo.

Wzruszam ramionami, bo nic mi nie da dalsza dyskusja z nim. On choćby nie wiem co, będzie bronić tej małpy. Nie mam pojęcia, co takiego musiałoby się wydarzyć, żeby

przejrzał na oczy!

Nawet nie wiecie, jak bardzo rozsadza mnie frustracja z tego powodu!

Rozmowa z nim o Silvie to jak pogawędka konia z dyszlem!

– Zaplanowałem dla nas mały rejs na dzisiejsze popołudnie – odzywa się jak gdyby nigdy nic, zmieniając temat. – Masz ochotę zjeść wcześniej obiad w przystani czy zjemy na pokładzie? – zwraca się do mnie, jakbyśmy jeszcze przed chwilą nie byli krok od awantury wszechczasów.

– Obojętnie mi, straciłam apetyt – odpowiadam krótko, a on bez słowa wrzuca bieg i włącza się do ruchu, nie próbując już wciągnąć mnie w rozmowę.

Nie zwracam uwagi na drogę, cały czas zastanawiając się, jak zdzierzę obecność knującej Silvie w naszym życiu, w połączeniu z Rossim, który nieustannie będzie usprawiedliwiał jej występki... Wiem, że muszę mieć twardą skórę, bo inaczej nie podołam tej podstępnej szujowatej małpie.

A że nie zamierzam rezygnować z mojego faceta – który obecnie wkurwia mnie co niemiara – to będę musiała sobie z tym jakoś poradzić oraz znaleźć sposób na tę pannę stworzoną przez samego diabła!

Wnioski płynące z tego dnia to przede wszystkim omijać Silvie szerokim łukiem, jak tylko się da, dla własnego zdrowia psychicznego. A jeśli nie będzie to możliwe, to uodpornić się na jej jad – akurat to jak na razie wydaje mi się mało wykonalne... Po pierwsze trudno przejść obojętnie wobec jej intryg, a po drugie jest we mnie zbyt mało cierpliwości, by pozostawać niewzruszoną na jej wariackie pitu-pitu.

No i jeszcze muszę trzymać Emilia z dala od niej, co oczywiście łatwiej postanowić, gorzej zrealizować... Jakiegoś przełomu muszę jednak dokonać, bo z jej cieniem nad nami średnio to wszystko widzę...

Co więcej, jeśli chodzi konkretnie o ten dzień, to jestem wściekła na siebie za to, że pozwoliłam, by jej manipulacje i intryga w jakimkolwiek stopniu na mnie wpłynęły. Nie powinnam była na to pozwolić, bo dzięki temu przynajmniej po części osiągnęła to, co chciała.

Popsuła mi humor na cały dzień. Zaczęłam go odzyskiwać dopiero pod wieczór, dlatego też Emilio zarządził, że spędzimy noc na jachcie w przystani, by wykorzystać, jak należy, czas, który dla nas zaplanował, a którym nie nacieszyliśmy się odpowiednio. Nie

miałam nic przeciwko, bo gdy zaczęłam odpuszczać sobie ponure myśli i emocje, naprawdę spodobał mi się klimat panujący na łodzi.

A śniadanie na pokładzie o wschodzie słońca z pewnością musi być niezwykłym przeżyciem.

Rozdział 8



Emilio

Kilkanaście dni później

Śmiało mogę powiedzieć, że jestem najszcześniejszym facetem na świecie, a przeciwności losu mogą pocałować mnie w dupę!

Mimo tego, że mam ręce pełne roboty, bo nadal pracujemy nad wykryciem kreta w naszych szeregach, to każdej nocy zasypiam z moją kobietą u boku i właśnie to stanowi dla mnie definicję szczęścia.

I tak od czterech tygodni.

W weekendy ściągam Bellę do siebie, choć muszę się wtedy trochę na manewrować, by pogodzić nasz wspólny czas z obowiązkami zastępcy capo, które zdecydowanie nie są odpowiednikiem wygodnego etaciku... No, ale jak na razie jakoś udaje mi się godzić jedno z drugim...

W dużej mierze dzięki temu, że moja bogini poczuła się na tyle swobodnie w moim rodzinnym domu, że nie ma większego problemu, gdy muszę nagle wyskoczyć, żeby załatwić interesy i zostawić ją samą. Co prawda od jakichś dwóch tygodni dziwnie mi się przygląda za każdym razem, kiedy oznajmiam, że mam coś do ogarnięcia na cito, ale na szczęście nie draży. A ja choć widzę mnożące się w jej głowie pytania odnośnie do tego, co robię w takich momentach, to nadal nie zdobyłem się na odwagę, by wyjawić jej prawdę o swojej profesji...

I tak, tak, wiem, że muszę to zrobić. A nawet powinienem był to zrobić dawno temu, z tym zawsze jest jakieś „ale” i o tym nie zapominajcie.

Możecie to uznać za głupią bądź łzawą wymówkę, *ale* na razie świetnie się między nami układa, a ja za cholerę nie chcę tego popsuć!

To jednak wcale nie znaczy, że ta tajemnica mi nie ciąży, bo naprawdę ciąży coraz bardziej. Po prostu patrząc na uśmiechniętą Bellę, nie mogę przełamać strachu przed tym, co się stanie, gdy pozna prawdę... Przez to czas biegnie nieubłaganie, a ja chociaż jestem świadomy, że nie mam na co czekać – bo przecież nie zmienię tego, czym się zajmuję – to i tak nadal milczę...

I nie, nie jestem zwyrodniałym dupkiem! Czy też zakłamanym fiutem!

Nawet nie macie pojęcia, jak chujowo się czuję, gdy jestem zmuszony mydlić Belli oczy półsłówkami. A już w ogóle kiedy dochodzi do sytuacji, że muszę się zerwać z łóżka o pierwszej w nocy i jechać do magazynu rozmówić się z jakimś kretynem. Wierzcie lub nie, ale kurewsko źle się czuję z tym, że ona nie zna całej prawdy o mnie, ale też niewyobrażalnie przeraża mnie to, jak ta wiedza, którą na nią zrzucę, wpłynie na to, co udało nam się razem zbudować.

Poza tym wystarczy, że moja kobieta martwi się już Delią oraz jej reakcją na nasz związek i zdecydowanie nie potrzeba jej do kompletu informacji, że spotyka się z facetem, który po uszy siedzi w mafijnym bagnie. Nie wspominając już o potencjalnych wrogach...

Tak, tak, same wymówki. Ale bez obaw, wkrótce się skończą, bo choć chęć uchronienia naszej bańki, w której żyjemy, przewyższa wszelkie racjonalne argumenty, to nie jestem w stanie przeskoczyć jednej rzeczy. Mianowicie mojej siostry... Bądź co bądź gdy wróci z przedłużonego miesiąca miodowego, to nie będę miał odwrotu i będę musiał się zmierzyć z rzeczywistością. Już ona o to zadba z całkowitą, a właściwie diabelską pewnością. Przypilnuje mnie jak nikt inny, tego możecie być pewni.

Nawet jeśli będę mieć fart, a ona zaakceptuje mój związek z jej przyjaciółką, to wymusi na mnie presję, żebym powiedział Belli prawdę. I słowo „wymusi” to bardzo łagodne, jak przewiduję, określenie dla tego, w jaki sposób się ze mną obędzie...

A że „urocza” siostrzyczka wraca za tydzień, to mam zamiar cieszyć się życiem, póki je mam... Czy też póki wszystkie części mojego ciała są na swoim miejscu, i to nieuszkodzone...

Tak czy siak, postanowiłem nacieszyć się jeszcze swoim szczęściem wbrew wszystkiemu innemu. Tym bardziej że robota też mnie nie rozpieszcza. Liczba ludzi zaangażowanych w nasze realne działania jest mocno ograniczona, więc naprawdę mam co robić.

Ej, ale pamiętajcie, że nadal jestem najszczęśliwszym facetem na świecie! I co do tego zdania nie zmieniam!

W każdym razie jadę właśnie do magazynu na nadbrzeżu nadzorować dostawę broni, a moja kobieta spędza wieczór z koleżankami. Myśli, że mam ważną telekonferencję, więc spotyka się z dziewczynami z pracy, a później mają iść na kolację. Moi ludzie kontrolują sytuację, a ja mam zamiar odebrać Bellę z restauracji, więc muszę się uwijać, żeby się wyrobić.

Razem z Maksem sprawdzam najnowszą dostawę, a kiedy dzwoni moja komórka, odchodzę na bok, zostawiając go, by dalej nadzorował wyładunek. To nieoczekiwane połączenie przypomina mi, że miałem zadzwonić do Silvie...

– Cholera – mruczę pod nosem, wychodząc przed hangar.

Może to ona się do mnie dobija... Ostatnio układa się między nami... z braku lepszego słowa powiedzmy, że „dziwnie”. A wszystko zaczęło się od momentu, gdy odwiedziła nas podczas pierwszej wizyty Belli w moim rodzinnym domu. Był to naprawdę osobliwy wieczór... od którego wszystko zaczęło się pieprzyć... w dodatku z niezrozumiałych dla mnie do końca powodów...

Moja bogini nie kryła swojego rozdrażnienia wywołanego Silvie, a nawet dość stanowczo zaczęła przebąkiwać, że woli, bym nie widywał się z nią za często, a już tym bardziej sam. A że zadbała o to, bym miał również świadomość, iż ona sama nie ma szczególnej ochoty na jej towarzystwo, to od tamtego dnia jak na razie nie widziałem się z przyjaciółką, dając Belli czas na nabranie dystansu.

Chcę, by się zaprzyjaźniły, i dlatego postanowiłem dać mojej ukochanej trochę czasu. Zwłaszcza że jej temat nadal wywołuje między nami spięcia, które na razie kończą się wrzaskami mojej pięknej.

Może i wygląda cholernie seksownie, kiedy się wścieka, ale w obliczu czekającej mnie spowiedzi wolę nie stwarzać jej bonusowych okoliczności, by się na mnie wkurzała.

Moja kumpela zaś już nie raz i nie dwa dzwoniła do mnie i podpytywała się o mój związek z Bellą. Bez ogródek powiedziała, że się o mnie cholernie martwi, i już kilkakrotnie prosiła, żebym trochę zwolnił tempo, w jakim się w to angażuję. Rozumiem jej troskę, ale prawda jest taka, że już dawno przepadłem i nie ma od tego odwrotu. Zostaje mi wierzyć, że ja i panna Montreo przetrwamy wszystko.

Niestety Silvie zdaje się nie podzielać mojego zdania, a może jest po prostu przewrażliwiona na punkcie tego, że znowu zostanę skrzywdzony przez niewłaściwą kobietę. Przez to nasza ostatnia rozmowa telefoniczna nie należała do udanych... Przyznałem się jej wówczas, że znalazłem odpowiednią posiadłość dla siebie i Belli, której zakup będę finalizował na dniach... A Silvie fuknęła na mnie ze wściekłym rozdrażnieniem i się rozłączyła, na do widzenia rzuciwszy krótkie „żebyś tego nie żałował”.

Wywołało to między nami niemały zgrzyt i od tamtego momentu nie gadaliśmy.

Martwi mnie jej nastawienie i to, że tak bardzo sceptycznie podchodzi do mojego nowego związku, zamiast mnie wspierać. Nie chcę też, żeby nasze stosunki się ochłodziły, ale z drugiej strony nie mogę podchodzić spokojnie do jej fochów, kiedy neguje moją więź z Bellą. Co za tym idzie – mimo że jest dla mnie ważna i nie chcę jej stracić, to jednak nie oznacza, że pozwolę jej wtrącać się w nasze sprawy.

I w ten oto sposób nasza przyjaźń trwa w zawieszeniu od dobrych dwóch tygodni. Dzięki temu miałem też okazję co nieco przemyśleć, a od trzech dni noszę się z zamiarem zadzwonienia do niej, by sprawdzić, czy się ogarnęła i zrewidowała swoje stanowisko.

Ważnym wnioskiem, który również wysnułem od tej naszej ostatniej ostrej wymiany zdań, jest to, że przyznałem rację mojej bogini i postanowiłem nie wtajemniczać Silvie w szczegóły naszego pożycia. Nigdy nie musiałem narzucać cenzury naszym kontaktom, ale to ona nie pozostawia mi wyboru, nadając taki ton naszej relacji.

Chciałem, żeby dwie tak ważne w moim życiu kobiety się dogadały, ale jak na razie nic tego nie zwiastuje, a one zdają się robić mi pod górkę. Każda na swoją stronę...

A pomijam tu trzecią przedstawicielkę płci pięknej, tę szczególnie wiedźmowatą, którą chcąc nie chcąc też należy dorzucić do tego równania. Ona to już w ogóle z robienia mi pod górkę uczyniła wytrawną sztukę. Ba, chwilami wydaje się to jej życiową misją. Tak, dobrze się domyślacie, mam tu namyśli moją siostrzyczkę. Tylko ona nawet na odległość jest w stanie wywierać piętno na moim życiu, i to pod wieloma względami. Także w kwestii mojej przyjaciółki. Dlaczego?

Bo jestem święcie przekonany, że problem na linii Silvie – Bella w dużej mierze ma swoje źródło właśnie w za długim jęzorze mojej siostry i jej zołzowatym charakterze. Wydaje mi się, a nawet to wiem, że Bella jest z góry uprzedzona do mojej kumpeli przez wynurzenia Delii pod jej adresem. Bo oczywiście jak diablica kogoś nie lubi, to z wszystkimi musi się tym dzielić i oczekiwać tego samego. A że moja siostra z niezrozumiałych dla mnie przyczyn od dawien dawna nie lubi Silvie, to moje podejrzenia, że przeniosła to na moją kobietę, podczas swoich narzekań, wydają się całkiem słuszne i logiczne. Co więcej, przypuszczam, że jak tylko wróci, to spróbuje razem z Bellą stworzyć wspólny front przeciwko Silvie... oczywiście jak już przycichnie wszystko inne...

Boże, babska logika i jej zgłębianie nie jest na moją głowę! Pocieram dłonią czoło, bo myślenie o tych wszystkich fanaberiach przyprawia mnie o migrenę.

Dlatego też potrząsam głową, żeby pozbyć się tych ich wymyślonych bzdur i w końcu wyciągam telefon z kieszeni, jednocześnie opierając się o ścianę hangaru.

A gdy spoglądam na wyświetlacz, okazuje się, że tymi myślami o kobiecych chimerach, ściągnąłem na siebie inkwizycję we własnej osobie. Szybko biorę głęboki oddech i odbieram, jednocześnie wolną ręką przetrzepując kieszenie kurtki w poszukiwaniu paczki fajek, bo są mi teraz potrzebne bardziej niż kiedykolwiek.

– Co tam, siostra? – rzucam luzacko. – Mężulek już ci się znudził czy może raczej dzwonicz do mnie, żebym pomógł ci się pozbyć jego zwłok, bo straciłaś cierpliwość? – pytam na dzień dobry, od razu ją zagadując.

– Nareszcie! – burczy. – Już myślałam, że nie odbierzesz – zrzędzi zirytowana Delia, wzdychając męczeńsko. – A Iwem nie musisz się przejmować, bo ma się dobrze i cały czas jeszcze oddycha – zaznacza sarkastycznie, co zwiastuje, że coś i tak jest na rzeczy.

Powiedziałbym, że żal mi jej męża, ale sam, z własnej woli wziął ją sobie na łeb, więc niech teraz kombinuje, jak dożyć przynajmniej czterdziestki.

– Dzwonię, bo liczę, że przynajmniej od ciebie dowiem się czegoś konkretnego – informuje mnie.

Marszczę brwi, zachodząc w głowę, do czego zmierza... oby nie do...

– Chcę się dowiedzieć, co jest grane – oświadcza żądajaco, a przez jej słowa kropla potu spływa mi wzdłuż kręgosłupa.

Aha, czyli to już ostateczny koniec gry w chowanego. Ja pierdzielę, Delia jest gorsza niż pies gończy! Nawet dzielące nas tysiące kilometrów nie przeszkodziły jej w wywęszeniu, że coś jest na rzeczy między mną a Bellą!

Plus taki, że przez telefon nie będzie w stanie urwać mi jaj... a ja mam okazję pokajać się przed nią bez ryzyka, że szklana amunicja zacznie mi fruwać nad łepetyną. Jak uda mi się to dobrze rozegrać, to zanim zobaczymy się twarzą w twarz, złość nieco z niej wyparuje...

– Siostra, ale przecież... – podejmuję łagodnie, chcąc ją udobruchać, lecz ostro mi przerywa.

– Nie próbuj mydlić mi oczu – zastrzega kategorycznie, a ja się krzywię, bo to będzie cholernie trudna przeprawa. – Wiem, że Fabio nie puści pary z gęby, dlatego dzwonię do ciebie.

Jeszcze bardziej marszczę brwi, bo co naszemu najstarszemu bratu do mojego związku? No, chyba że siostrzyczka wzięła pod lupę Oskara, a nie mnie...

– Jestem pewna, że ktoś tu się uparł trzymać mnie w niewiedzy, a to bardzo mi się nie podoba, bo ślepa nie jestem – oznajmia kwaśno, a mętlik w mojej głowie narasta.

Aż boję się odezwać, by nie palnąć niczego bez potrzeby...

– Za dobrze znam Accardiego, by te durne wymówki łykać jak pelikan. Dostaje coraz większego pierdolca, co nawet jak na jego standardy jest przegięciem. A co za tym idzie, ja też mam coraz silniejsze zakusy, żeby zrobić mu krzywdę – wyjaśnia wkurzona.

Stoję ze zdębiałą miną, nie nadążając za tokiem tej rozmowy.

– W związku z tym liczę, że uchylisz mi rąbka tajemnicy i powiesz, co się takiego dzieje we Włoszech, że mój mąż koniecznie chce mnie nakłonić, bym w przyszłym tygodniu jeszcze nie wracała do domu – dopowiada, w końcu dochodząc do sedna, a ja oddycham z ulgą.

Uf. Czyli moje i Oskara genitalia jak na razie są jeszcze bezpieczne. Gorzej z Iwem, bo słusznie wyczała, że coś się święci... a temat, który poruszyła, to również pole minowe...

– Może po prostu chce cię mieć tylko dla siebie jeszcze przez jakiś czas, żeby popracować nad dzidziusiem tak, by wyszły jednak bliźniaki – rzucam szybko żartem i gorączkowo myślę, co jej powiedzieć tak, by była usatysfakcjonowana, a zarazem nie wywołała wojny domowej.

Byle pretekstem jej nie splawię...

– Bardzo, kurwa, śmieszne – fuka, potwierdzając moje przypuszczenia. – Emilio, nie jestem kretynką. Dobrze wiem, że coś jest na rzeczy – cedzi przez zęby, tracąc cierpliwość. – Wszystko było w granicach normy, póki godziłam się wylegiwać na wyspie, za to odkąd powiedziałam, że na badanie kontrolne chcę lecieć do swojej ginekolog w Palermo, Iwo zrobił się strasznie nerwowy. A od kiedy widzi, że nie dam się przekonać do zmiany zdania, to już całkiem nabawił się nerwicy – mówi, wylewając z siebie irytację. – Oczywiście nie chce się przyznać, co za tym stoi, i tylko mnie zbywa, czym, jak się pewnie domyślasz, niezmiernie mnie wkurwia – zaznacza ostro. – Więc gadaj – żąda natarczywie – zwłaszcza jeśli nie chcesz mieć go na sumieniu, jak w końcu nie wytrzymam i ubiję go w afekcie! – unosi się.

– Siostra, nic wielkiego się nie dzieje – odpowiadam wymijająco, przytrzymując telefon ramieniem i odpalam fajkę.

– Emilio – warczy nagłaco.

– W porządku – wzdycham ciężko, zaciągając się i selekcionując w głowie informacje. – Sądzę, że ma to związek z tym, że ktoś znowu zaczął nam trochę bruździć w interesach, i z tego, co słyszałem to Camorrze też. Ale nie jest to nic, z czym byśmy sobie nie poradzili – zapewniam natychmiast. – Z wiadomych względów podejrzewamy Hadesa, choć nie jest

to jeszcze potwierdzone. A Iwo z pewnością jest po prostu przewrażliwiony na tym punkcie, bo ostatecznie akcje z nim związane mocno w was uderzyły. I z tym nie ma co dyskutować – wyjaśniam, posługując się częściową prawdą.

Wyczuwam jednak, że albo nie do końca mi wierzy, albo jest to dla niej mało przekonujące. Dlatego od razu decyduję się poruszyć inny temat... taki, który na pewno odwróci jej uwagę, a mi przygotuje grunt na to, co będzie miało miejsce, jak już wróci do domu.

– Poza tym... – dodaję i specjalnie robię pełną napięcia pauzę, bo wiem, że przez to połknie haczyk.

– Mówże, Emilio! – ponagla mnie niecierpliwie, a ja teatralnie wzdycham.

– Jest coś, o czym musisz wiedzieć – zaczynam zagadkowo i aż wyczuwam jej napięcie.

– No więc... tak jakby się ustatkowałem – wypalam.

– Co?! – piszczy tak głośno, że aż muszę odsunąć telefon od ucha.

– Ciszej, siostra, bo Accardi wpadnie tam do ciebie, myśląc, że coś ci się stało – zauważam z rozbawieniem.

– Dobra, dobra – zbywa mnie już ciszej i chrząka. – Lepiej powiedz mi coś więcej – żąda pospiesznie, a w jej głosie słychać czystą ekscytację, przez którą sam się uśmiecham.

– No więc kocham ją, a ona kocha mnie – oświadczam. – Co więcej, zamierzam się z nią ożenić, a na dniach kupię dla nas posiadłość, która wpadła mi w oko, a ona ją zaakceptowała – wyznaję, pomijając niewygodne fakty, i słyszę, jak siostra zszokowana wciąga głośno powietrze.

– Nie wierzę – wydusza. – Chyba hormony padły mi na słuch, bo to niemożliwe, żeby mój brat powiedział właśnie to, co wydaje mi się, że usłyszałam – szepcze skołowana, a ja chichoczę.

– Dobrze słyszałaś. To sama prawda – zapewniam ją.

– Nie, to niemożliwe – upiera się.

– A jednak. – Śmieje się, ciesząc się tym, jak przyjemnie jest pogadać z siostrą o czymś tak ważnym, co dzieje się w moim życiu.

Szkoda tylko, że w praktyce nie może to być takie proste... ale żeby nie psuć tej chwili, ignoruję niesprzyjające okoliczności i kontynuuję:

– W sumie to nawet kupiłem już pierścioneł zaręczynowy – przyznaję się jej do swojego sekretu, o którym nikt jeszcze nie wie.

– Emilio – wymawia płacząco moje imię, a sekundę później słyszę, jak krztusi się, powstrzymując szloch.

Kurwa!

– Młoda, nie becz – proszę. – Przecież sama chciałaś, żebym znalazł sobie odpowiednią kobietę – staram się ją uspokoić.

– Wiem – chlipie. – Nadal tego pragnę. Chcę, żebyś był szczęśliwy – duka pomiędzy salwami płaczu. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

No i proszę, rozbeczała się na całego.

Pięknie. Jak ją teraz Iwo zobaczy, to będzie miał do mnie pretensje, jak stąd na Księżyc i z powrotem.

– Delia, jak się nie uspokoisz, to nic więcej ci nie powiem – podpuszczam ją, bo nie widzę innego sposobu na to, żeby przestała ryczeć.

– Przepraszam – wykrztusza – to przez te cholerne hormony – mówi, biorąc głęboki oddech. – Daj mi chwilę – wydusza, starając się opanować.

A ja czekam, aż się ogarnie, dopalając fajkę.

– Dobra, już – oznajmia w końcu. – Mów. Łaknę szczegółów. Koniecznie chcę ją poznać i nie mogę uwierzyć, że mnie to wszystko ominęło – dodaje już spokojniej, choć słychać, że budzi się w niej ekscytacja.

– Spoko. Zobaczycie się, jak wrócisz – zapewniam, choć krzywię się przy tym, bo to nie będzie nic miłego, jak mniemam. – Co do szczegółów, to zaczęło się krótko przed waszym ślubem, a rozwinęło się po tym, jak wyjechaliście – tłumaczę, pomijając najważniejsze informacje. – Wskoczyłem w to całym sobą i nie żałuję – dopowiadam, licząc, że będzie o tym pamiętać, gdy stanie ze mną twarzą w twarz, a moja wybranka będzie przy moim boku...

– Och, Emilio. Jestem z ciebie taka dumna. Dorosłeś i zostawiłeś za sobą stary szajs – oznajmia czule, a ja znowu wyłapuję płaczącą nutę w jej tonie.

– Delia, tylko znowu nie becz – przestrzegam.

– Wiem, wiem. Nic nie mogę na to poradzić. Tak bardzo się cieszę – wzdycha radośnie.

– Wierz mi, na pewno stwierdzisz, że nie mogłem wybrać sobie lepszej kobiety – oświadczam.

– Mam nadzieję. Nie chcę, żeby ktoś cię znowu skrzywdził – zauważa troskliwie.

– Wiem o tym, młoda. Ale nie musisz się o to martwić. Jak się spotkacie, to wszystko zrozumiesz – obiecuję.

- Boże, chyba znowu się rozryczę – jęczy żałośnie.
- Jest tylko jeden problem – wypalam nagle, nim zdążę się ugryźć w język.
- Jaki?! – pyta natychmiast nerwowo.
- Ona jeszcze nie wie, czym zajmuje się nasza rodzina – wyznaję to, co leży mi na sercu.
- Emilio – karci mnie momentalnie złą.
- Wiem – bąkam. – Ale nie tak łatwo jest to powiedzieć osobie, która nic nie wie o naszym świecie, tym bardziej że nie chcę jej stracić – wyjaśniam. – Choć prawda jest taka, że i tak nie pozwolę jej odejść, niezależnie od tego, jak przyjmie tę informację – mówię szczerze.
- Słuchaj, ona musi być świadoma tego, w co się pakuje – wzdycha nieszczęśliwie. – Wiesz, że nie jestem za wciąganiem postronnych osób do tego pieprzonego półświatka – wtrąca – ale jeśli ta dziewczyna jest dla ciebie tą jedyną, to wam kibicuję – dodaje, podnosząc mnie na duchu.
- Pozostaje mi jedynie liczyć, że nie zmieni zdania, gdy dowie się, kim jest moja ukochana.
- Poza tym, skoro cię kocha, to jakoś to przełknie. Niewykluczone, że będzie potrzebować trochę czasu na to, ale da radę, a ja chętnie pomogę ci przerobić z nią ten temat. Tylko musiałbyś poczekać z tym, aż wrócę, a nie jestem przekonana, czy to dobry pomysł, bo powinieneś powiedzieć jej jak najszybciej.
- Wiem – powtarzam się. – Ale nie obiecuję, że się na to zdobędę, zanim przylecisz. Zbieram się z tym od dłuższego czasu i jakoś nie mogę się przełamać – przyznaję.
- Okej, jak uważasz. W razie czego możesz liczyć na moją pomoc – oznajmia, a moją twarz wykrzywia gorzki grymas.
- Najpierw będzie musiała przetrwać, że w tym wszystkim chodzi o jej przyjaciółkę, a dopiero później, jak minie jej kurwica na mnie, to się okaże, czy jej oferta będzie aktualna.
- W sumie to mogłabyś mi pomóc w jeszcze jednej kwestii – zmieniam temat.
- W jakiej? – podłapuje od razu.
- Mogłabyś nakreślić jej zalety macierzyństwa, to może szybciej uda mi się ją namówić, żeby dała mi się zapłodnić, bo jak na razie stanowczo się temu przeciwstawia – wypalam.
- O Boże, ty myślisz o dzieciach? – piszczy, a ja nawet nie próbuję hamować jej radości. Wiele bym dał, by utrzymała ten stan, gdy dowie się całej prawdy.

– Owszem, siostra. Tylko na razie moja pani jest na nie. Dlatego mogłabyś jej napomknąć to i owo – sugeruję.

– Pewnie – rzuca z zapalem. – Jezu, jak ja chcę być ciocią – skrzeczy zaaferowana. – Moje dzieci potrzebują kuzynostwa, więc jak najszybciej powinniście zabrać się do pracy – nakręca się pozytywnie.

I już wiem, że mam ją po swojej stronie. Oby do końca.

– Ja tam chętnie, ale ona chce z tym poczekać – rzucam gwoli wyjaśnienia.

– Nie przejmuj się. Już ja coś wymyślę, żeby zmieniła zdanie – zapewnia z werwą.

– Liczę na ciebie, siostra.

– Jak ja cię kocham. Zawsze kochałam cię bardziej od reszty tych palantów, którzy są naszymi braćmi – plecie, bo dobrze wiem, że tak nie myśli i kocha nas wszystkich tak samo. – Byłeś moim ulubieńcem i wiedziałam, że wyjdiesz na ludzi – deklaruje.

– Jasne. Nie ściemniaj mi tu. – Śmieję się z niej.

– No, dobra – przyznaje. – Ale tak ogromnie się cieszę, że chociaż ty poszedłeś po rozum do głowy, iż bardzo możliwe, że jednak zacznę cię kochać bardziej niż ich – informuje.

– W porządku, to będzie nasza mała tajemnica – zgadzam się.

Jeszcze przez chwilę słucham szczebiotu siostry, po czym żegna się ze mną w dużo bardziej pozytywnym nastroju, niż zaczęła naszą rozmowę. Liczę na to, że jej entuzjazm za bardzo nie opadnie, kiedy dowie się, że chodzi o Bellę... Ale przeczuwam, że choć się na mnie wścieknie, to ostatecznie i tak będzie nam kibicować. A przynajmniej tak sobie wmawiam...

Zresztą nie mam teraz czasu nad tym rozmyślać, bo robota sama się nie skończy.

Całkiem zwinnie uporałem się z dostawą, dlatego wpadłem jeszcze do posiadłości osobiście zdać raport Fabianowi.

Siedzę właśnie z bratem w jego gabinecie, kiedy rozzwania się moja komórka.

W pierwszym odruchu myślę, że to Bella z informacją, że mogę ją już odebrać, choć godzina jeszcze młoda.

To jednak nie ona. Zerkam na telefon, po czym pokazuję go Fabiowi. Coś musi być narzeczy, skoro dzwoni do mnie młodszy Accardi.

– Cześć, Emilio – odzywa się zmęczonym głosem Roberto, jak tylko odbieram połączenie.

– Co tam, stary? Słaby dzień?

– Chyba cały tydzień – wzdycha ciężko. – Iwo wydzwania do mnie minimum dwa razy dziennie i mam już tego dość.

– A on co? Nie może sprostać zadaniu i ucieka przed Delią, wykorzystując rozmowę telefoniczną jako pretekst do chwili wytchnienia? – żartuję.

– Nie. Wręcz przeciwnie. Chowa się przed nią z tym po kątach. Sam wiesz, Hades i inne sprawy – wyjawia. – I właśnie dlatego dzwoni do mnie najczęściej, jak ona śpi albo robi sobie drzemki. Z tego powodu zwykle odbieram od niego połączenia wcześniej rano, gdy wywała mnie z wyra, albo w nocy, kiedy już prawie zasypiam. A jak Delia padnie na nieplanowaną drzemkę w ciągu dnia, to również wtedy – psioczy. – Wiem, że się cyka o swoje klejnoty, i to dlatego, ale nie musi mnie wielokrotnie wypytywać w ciągu jednej doby, czy wytropiliśmy już Hadesa albo jak sytuacja Belli w kontekście Valdiego – smęci. – Przecież ja również cenię sobie swojego fiuta i znam powagę sytuacji – burczy. – W każdym razie właśnie w tej kwestii dzwonię.

– Eee, w sprawie swojego fiuta? Sorry, Roberto, ale raczej nie jestem zainteresowany takimi rozmowami. Jak masz problem, to idź do seksuologa albo znajdź sobie panienkę, która to rozwiąże – odpowiadam.

– Bardzo, kurwa, zabawne – warczy. – Chodzi o Bellę – precyzuje i od razu zyskuje moje pełne skupienie. – Nawet nie przyznałem się Iwowi, że bezpośrednią pieczę nad nią powierzyłem waszej rodzinie, boby mnie zżarł przez telefon.

– Do rzeczy, Roberto – poganiam go.

– W każdym razie zgodnie z naszą umową moi ludzie mają tego dupka na oku. Niestety jest coś, o czym powinieneś wiedzieć – podejmuje, a ja wstrzymuję oddech. – Valdimir zaraz po weselu wrócił na Ukrainę, gdzie spędza większość czasu, pilnując swojego interesu, ale... wczoraj opuścił kraj i dziś zawitał do Palermo – oznajmia, a ja siarczyście przeklinam. – Lepiej, bym tego nie ujął – komentuje moją reakcję. – Z tego, co mi wiadomo, to nie sprowadziły go tu żadne sprawy biznesowe, przez co obawiam się, że może przysporzyć nam problemów.

Jest kurwa jeszcze gorzej, niż sądziłem.

To popierdolony sukinsyn. Ubóstwia wyzwania, a do tego jest krnąbrny i mściwy. Co więcej, pokora nigdy nie była jego mocną stroną, a arogancja niejednego skłoniła do bezwzględnej głupoty, więc jak najbardziej może chcieć utrząć nam nosa, zbliżając się do Belli, nie patrząc przy tym na konsekwencje.

– Ja pierdolę – syczę wściekle.

– Właśnie – burczy. – Musimy mieć oczy dookoła głowy. Przekażę ci moich ludzi do pomocy w ochronie panny Montreo. Będą odpowiadać przed tobą i wspomogą twoich chłopaków – podsuwa, a ja się zgadzam. – Nie wiadomo, do czego się posunie ten pojeb i co sobie wykombinował. Jedno jest pewne, tej dziewczynie nie może spaść włos z głowy. Postawiłem swoich żołnierzy w stan najwyższej gotowości, a temu chujowi przyczepiłem ogon. Liczę, że ty również poczynisz odpowiednie kroki.

– Oczywiście. Zajmę się wszystkim – zapewniam rozjuszony.

– Świetnie – kwituje. – Zaznaczam, że jeszcze nie podzieliłem się tą informacją z Iwem, i odwlekam to jak najbardziej w czasie, bo w przeciwnym razie w ogóle nie da mi żyć – informuje, po czym ponownie wzdycha. – Zaczął już rozważać, czy nie odstrzelić profilaktycznie tego gadziny.

– To całkiem dobry pomysł – stwierdzam, bo mnie również wydaje się kuszący.

Zwłaszcza że chodzi mi po głowie, odkąd tylko usłyszałem, że ten idiota pojawił się znowu na Sycylii.

– Taa... tylko do końca nie wiadomo, jakie powiązania ma ten padalec na swoim terenie i komu pochwalił się swoimi ewentualnymi zamiarami. Co za tym idzie, trudno przewidzieć, czy jego śmierć nie wiązałaby się z jakimś odwetem ze strony jego kompanów. Oczywiście zadbalibyśmy o dyskrecję, ale pytanie, czy nikt by nie dociekał i nie szukał zemsty za niego – rozważa. – A ja nie chcę iść w zatarg z Ukraińcami, nie powiadomiwszy o tym Iwa – bąka i tu muszę przyznać mu rację.

Może i tamtejszy biznes nie jest żadną potęgą, ale obecnie nie potrzebujemy dodatkowych wrogów. Co innego gdy Valdi wykona pierwszy ruch, wtedy nikt nie będzie mógł nam nic zarzucić.

– No i tu się kółko zamyka – mamrocze. – Przecież jak powiem bratu o całym tym ambarasie, to będzie dociekał w nieskończoność – marudzi. – Dasz wiarę, że on dużo bardziej wierci mi dziurę w brzuchu z powodu Belli, niż z powodu tego, że Hades znowu zaczął mieszać? – żali się.

– Zrobmy tak, sprawę Belli biorę na siebie, z całą odpowiedzialnością – ucinam jego biadolenie. – Ty będziesz miał Iwa z głowy, a on sam będzie mógł być spokojny o swoje jaja. Jak coś, to siostra będzie miała tylko mnie na celowniku – oświadczam i już doskonale wiem, co zrobię.

Choć Delia nie będzie z tego zadowolona i nie wykluczam, że skoczy mi do gardła, jak tylko wróci... o ile sama zainteresowana nie zrobi tego przed nią... ale trudno. Nadzwyczajne okoliczności czasami wymagają radykalnych działań, które, tak szczerze mówiąc, wcale nie są mi nie na rękę.

A nawet... dają jedynie pretekst, by dopiąć swego szybciej, niż planowałem.

Co prawda z reakcją Belli może być różnie... W końcu ona i to jej nie zwiększanie tempa naszego związku...

– Co zamierzasz? – dopytuje się Roberto.

– Wkrótce się przekonasz – zapowiadam. – W każdym razie biorę to na siebie. W tym również rozwścieczoną Delię. A ty prześlij mi raport odnośnie do Valdiego i tego, co tam twoi ludzie na niego znaleźli. I o Bellę się nie martw – zapewniam.

– Okej... – nie kryje zwątpienia. – Ale wolałbym znać więcej szczegółów w sytuacji, w której na szali stoi mój kutas – stwierdza.

– Wyluzuj – uspokajam go. – Jeszcze z niego pokorzystasz, chyba że ci odpadnie, jak zarazisz się czymś od jakiejś swojej dziwki – rzucam, bagatelizując jego zmartwienia.

– Bardzo, kurwa, śmieszne – warczy.

– To mnie nie wypytuj. Niedługo się dowiesz wszystkiego – dodaję i kończę połączenie.

Ignorując wyczekujące spojrzenie Fabiana, od razu wybieram numer do chłopaków, którzy dzisiaj pilnują mojej kobiety.

– Ma szef wycucie czasu. Właśnie miałem dzwonić – odzywa się poważnie Enzo, jak tylko odbiera, a mnie włosy jeżą się na głowie.

Czyżby ta ukraińska szuja była szybsza, niż sądziliśmy?

Enzo szybko zdaje mi raport, przez co gniew niemal rozsadza mi czaszkę!

Rozdział 9



Bella

Uwielbiam francuskie filmy, a ten, który dziś wybrał Natan, był po prostu niesamowity!

Humor nam dopisuje, bo od dłuższego czasu się nie widzieliśmy, pochłonięci swoimi sprawami, a dziś w końcu udało nam się spotkać! Co prawda mój przyjaciel, jeszcze z czasów studenckich, nie mógł dołączyć do mnie i do Viki na wystawie, którą oglądałyśmy, za to czekał na nas na sali kinowej, zostawiając bilety u obsługi.

Niestety tak się felernie złożyło, że moja współlokatorka jeszcze przed końcem seansu musiała uciekać, ponieważ oddziałowa wezwała ją na dyżur, pilnie szukając zastępstwa dla innej pielęgniarki. Było nam jej żal, ale postanowiliśmy kontynuować to, co mieliśmy w planach na wieczór. Dlatego ze spokojem obejrzelśmy film do końca, a teraz wychodzimy roześmiani z kina, omawiając lepsze kawałki z obejrzonej produkcji. Natan obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

– Uwielbiam wypadki do kina w twoim towarzystwie – oświadcza.

– Miło mi to słyszeć. – Uśmiecham się. – To co, następnym razem ekranizacja tej powieści, którą reklamowali? – podsuwam.

– Tak! Normalnie jakbyś czytała mi w myślach – zgadza się entuzjastycznie i żywołowo cmoka mnie w skroń. – Już prawie zapomniałem, jak dobrze się rozumiemy i jak wiele mamy wspólnego – stwierdza z sentymentalnym westchnieniem.

– Oj, tak. Zwłaszcza w jednej kwestii – mrugam do niego zalotnie okiem, a on z rozbawieniem przyciąga mnie jeszcze bliżej siebie.

Przekomarzamy się, idąc chodnikiem. Zrobiło się już ciemno, ale lokal, w którym mamy rezerwację, jest niedaleko, dlatego postanowiliśmy przejść się na piechotę. Oświetlenie uliczne nie jest tu najlepsze, przez co panuje półmrok. Jesteśmy dwie przecznice od głównej drogi, więc ruch też jest niewielki. Sama normalnie miałabym cykora przemierzać te uliczki, ale mając przyjaciela u boku, kroczę dziarsko, nie przywiązując wagi do ponurej aury wokół.

Moja błogość jednak szybko się rozmywa, a nawet pęka z hukiem jak przebity balon, kiedy przechodząc obok ciemnego zaułka, znienacka zostajemy brutalnie rozdzieleni

przez jakichś roślących oprychów. W pierwszej sekundzie okrzyk zaskoczenia zamiera na moich wargach, a trójka z naszych oprawców powala wyrywającego się i zawzięcie walczącego Natana na ziemię. Niestety mimo jego zacieklej walki obezwładniają go, a ja cały czas próbuję wrzeszczeć na całe gardło, wołając o pomoc, choć dłoń, którą do moich ust przyciska trzymający mnie mocno czwarty osiłek, stanowczo mi to utrudnia. Adrenalina szaleje w moim krwiobiegu, wymieszana z przerażeniem, a ja próbuję wyrwać się draniowi, który za wszelką cenę chce mnie odciągnąć. Wszystko trwa zaledwie pięć uderzeń mojego dziko walącego serca, podczas których udaje mi się jedynie wbić obcas w stopę tego brutala, ale nie osiągam nic innego jak jego wściekły syk. Co więcej, nagle pojawiają się przy nas dwa ciemne samochody, a do jednego z nich zostaje bezpardonowo wrzucony mój przyjaciel, nawołujący mnie, bym uciekała.

Wówczas gryzę swojego oprawcę w palce zasłaniające mi usta i krzyczę na całe gardło, aż moje struny głosowe protestują. Niestety szanse na ratunek mamy marne, ponieważ na ulicy praktycznie nie ma żywej duszy, ale się nie poddaję.

Trzymający mnie goryl w reakcji na mój atak klnie, na czym świat stoi, ale mimo wszystko mnie nie puszcza. Co gorsza, unosi mnie, trzymając zdecydowanie w pasie, i wpycha na tylne siedzenie drugiego samochodu. Zanim się orientuję, błyskawicznie zatrzaskuje za mną drzwi i blokuje zamki.

Bezwzględnie unoszę się i zaczynam wydzierać, waląc histerycznie pięściami w przyciemnione szyby, ale on nic sobie z tego nie robi. Targają mną emocje pełne panicznego strachu, a także lęk o przyjaciela i własne życie. Przeraża mnie to, jakie zamiary wobec nas mają te bezlitosne bestie, które tak bezwzględnie na nas napadły. A moja panika potęguje wraz z kolejnymi barbarzyńskimi domysłami. Przymykam powieki, a słone krople spływają na moje policzki.

Podświadomość mimowolnie podsuwa mi obrazy niewyobrażalnego okrucieństwa, jakie mogą mnie spotkać z rąk tych bandytów, sprawiając, że zaczynam drżeć. Wśród tych okropieństw pod powiekami miga mi też twarz Emilia, którego, jak się okazuje, prawdopodobnie więcej nie zobaczę. Ta myśl sprawia, że jeszcze więcej łez spływa potokiem po moich policzkach.

Boże drogi, czego te zbiry od nas chcą?!

Z nową werwą tłukę dalej pięściami o szybę, ale nie wywołuję tym żadnej reakcji ze strony swoich oprawców. Jednak nie przestaję.

Niestety po jakimś czasie, opadając z sił, ograniczam się już tylko do wyzwisk pod ich adresem, a jeszcze później pozostają mi jedynie ciche przekleństwa na przeznaczenie, które doprowadziło mnie do tej sytuacji.

Przerażona i zmrożona tym, co ze mną zrobią, bezsilnie opieram głowę o zimną szybę. Nigdy więcej nie zobaczę Emilia ani nie powiem mu, że go kocham.

I w ten oto sposób na tylnym siedzeniu obcego auta pęka mi serce pod naporem żalości i beznadziei losu...

Emilio

Jak tylko dociera do mnie pełny sens słów Enza, zaczynam się bezwzględnie wydzierać, wydając rozkazy niemal w amoku.

– Na co wy, kurwa, czekacie! Rozdzielcie ich! Valdimir jest na Sycylii! – wypluwam furiacko. – Zaraz tam będę – warczę gniewnie i kończę połączenie.

Moja krew rozpędza się dziko, szaleńczo przepompowując wściekłość, adrenalinę oraz strach przez moje żyły. Czuję się tak, jakby Ziemia niespodziewanie zaczęła się kręcić w drugą stronę, a ja, stojąc w miejscu, zacząłbym tracić równowagę. Jednocześnie bezwiednie unoszę rękę, dotykając klatki piersiowej, w której czuję gwałtowne ukłucie na sekundę odbierające mi oddech. Ale to mnie nie powstrzymuje. Nie ma takiej możliwości już w drugiej sekundzie zbieram się błyskawicznie do kupy i gwałtownie zrywam się z fotela, w dzikim tempie ruszam do drzwi, a brat depcze mi po piętach.

Zaciskam boleśnie zęby, a za serce chwyta mnie obawa, że ten pieprzony Valdi wysłał jakiegoś pachołka, by nie wystawiać się na pierwszy ogień, i zlecił mu, żeby ściągnął do niego moją kobietę. To podejrzenie sprawia, że rozjuszenie wręcz rozpiera moje ciało.

Część tego rozsierdzenia jest skierowana do mnie samego. I choć teraz mogę sobie jedynie pluć w brodę i czym prędzej ruszyć Belli na ratunek, to i tak nie powstrzymuje mnie to od wewnętrznego samobiczowania.

Trzeba było, kurwa, już dawno zaznaczyć swoje prawa do niej i wcisnąć jej na palec pierścioneł, to teraz nie byłoby takiego syfu! Tylko samobójca dobiera się do kobiety zastępcy capo! Co z tego, że ona nie jest z tego półświatka i nie zna zasad. To nieistotne! Trzeba było już dawno wszystko załatwić! Teraz jeśli choćby włos spodnie z jej głowy, to będzie moja wina, bo certoliłem się z uczynieniem jej moją pełnoprawną narzeczoną i przyszłą żoną.

Wiem, że teraz już za późno na wyrzucanie sobie błędów, bo wszystko właśnie jebło, fundując jej bezlitosne zderzenie z półświatkiem, w którym funkcjonuję od urodzenia.

Dlatego jeszcze bardziej zaciskam pięści, już wyobrażając sobie, co zrobię z tym chujem, który się na nią zaczął.

Zajebię tego gnoja! Zginie śmiercią marną!

– Emilio! Odpowiedz wreszcie, co się dzieje, do cholery?! – wrzeszczy na mnie nagle stojący w holu Fabiano, podczas gdy ja wbiegam już po schodach na górę.

– Według Roberta Valdimir pojawił się w Palermo, a moja kobieta zamiast bawić się z koleżankami, wpadła w jakąś popierdoloną zasadzkę! – odkrzykuję, ledwie panując nad wściekłym obłędem. – Dziś ukróczę wszelkie nieścistości, a ona oficjalnie będzie moja i każdy się o tym, kurwa, dowie – dodaję, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Nie oglądając się na brata, wpadam do swojego mieszkania, zgarniam skórzaną kurtkę, chowam do niej małe pudełeczko i swoją spluwę, a następnie pędem zbiegam do garażu i jadę do mojej kobiety.

Rozdział 10



Emilio

Dając gwałtownie po hamulcach, zatrzymuję się w ciemnej uliczce nieopodal kina, po czym wysiadam z auta i podchodzę do czekającego na mnie Enza, który oparty o SUV-a pali papierosa, nie przejmując się stłumionymi przekleństwami dochodzącymi ze środka. Gdy tylko mnie zauważy, wyrzuca niedopałek, a w reakcji na mój pełen kurwicy wyraz twarzy również rusza w moją stronę.

– Kobieta jest w samochodzie – uspokaja mnie. – Nico z chłopakami zabrali faceta drugim autem do magazynu, tak jak kazałeś – dopowiada gwoli wyjaśnienia.

– W porządku – odpowiadam przez zaciśnięte zęby, nadal nie panując nad swoimi wzburzonymi emocjami. – Daj nam chwilę – nakazuję, mijając go.

– Szefie... – bąka niepewnie.

– Co? – warczę, przystając niecierpliwie.

– Ona go chyba zna – odzywa się z zakłopotaniem, a ja marszczę brwi. – Jak zobaczyła, że go powaliliśmy, to zaczęła się rzucać jak dzika. Wcale nie wyglądała na zadowoloną, że przyszliśmy jej na ratunek – wyrzuca z siebie pospiesznie, a ja mam mętlik w głowie.

Co to niby ma znaczyć?!

Że moja kobieta dobrowolnie spotkała się z jakimś lowelasem za moimi plecami?!

Czyżby przeznaczenie po raz kolejny postanowiło ze mnie zakpić w ten sam okrutny sposób?

Teraz to już nie wiem, co konkretnie czuję... Z pewnością furię, tylko z jakiego powodu? Dlatego że coś jej zagrażało czy dlatego że mnie oszukała? W dodatku nadmiar adrenaliny przepływający przez moje ciało zdecydowanie utrudnia mi odnalezienie się w tej sytuacji.

Muszę to jak najszybciej z nią wyjaśnić, bo wybuchnę, roznosząc cały pierdolony świat wraz z sobą samym!

– Rozumiem – cedzę krótko, ledwie nad sobą panując, a on odchodzi, zostawiając mnie.

Biorąc kilka głębszych oddechów, czekam, aż oddali się na stosowną odległość.

Kiedy już jestem pewien, że będziemy mieć wystarczająco prywatności, wściekłym krokiem podchodzę do SUV-a i z rozmachem otwieram tylne drzwi.

Jak tylko to robię, Bella gwałtownie podrywa na mnie przerażone spojrzenie i się spina, ale jak tylko dostrzega, że to ja, jej strach przeradza się w ulgę.

– Co tu się dzieje, Emilio? – pyta roztrzęsiona i natychmiast próbuje wysiąść.

– To ty mi lepiej powiedz, co odpierdalasz i dlaczego pozwalasz się obłapiać jakiemuś fagasowi, wmawiając mi, że umówiłaś się z koleżankami? – warczę oskarżycielsko niebezpiecznie niskim tonem, blokując jej wyjście z auta i pochylając się w jej kierunku, by w blasku nikłego światła z ulicznej latarni zobaczyła mój wkurwiony wyraz twarzy w pełnej krasie.

Z trudem utrzymuję w ryzach swoje rozjuszenie, które wręcz zaczyna galopować pod moją skórą.

– Walnąłeś się w łeb czy jak?! – skrzeczy roztrojona, zamierając. – Wysłałam z kina, podczas gdy jacyś goryle napadli na mnie i mojego przyjaciela! – krzyczy znerwicowana, chaotycznie gestykułując. – Złapali mnie i tu zamknęli! – wrzeszczy zestresowana. – Nie sądzisz, że to jest bardziej istotne niż twoje schizy! – wydziera się zbulwersowana. – Poza tym zabrali gdzieś Natana, a ja nie mam pojęcia, co z nim zrobili! – piszczy spanikowana. – Musimy mu pomóc – oświadcza jeszcze.

Normalnie szlag mnie jasny trafi na miejscu.

Boże, że ty to słyszysz i nie grzmiś, to jakiś cud!

– Bella – ucinam surowo jej rozgorączkowany wywód. – Kim. Kurwa. Jest. Ten. Facet – syczę ostro prosto w jej twarz, a ona, przyglądając mi się uważnie, mruży oczy, jakby nagle oprzytomniała i uświadomiła sobie sens sytuacji.

Oj tak, mała, masz kłopoty. Duże kłopoty. A tamten skurwiel będzie mieć jeszcze większe!

– Emilio, kim są ci ludzie? Znasz ich? – pyta niespodziewanie ze strachem i złością, a ja biorę uspokajający wdech, bo w tej chwili mam deficyt cierpliwości.

Oczekuję rzeczowych odpowiedzi, a nie zbędnych pytań, do cholery jasnej!

– To twoja ochrona. Pracują dla mnie – oznajmiam mrocznie, by uświadomić jej, że nie zamydli mi oczu głupotami.

Na moje słowa jej oczy robią się ogromne z niedowierzania. Tak, moja droga, koniec z kręceniem, czas wyłożyć kawa na ławę i przyznać się, co wyprawiałaś. A jeszcze lepiej, co byś nawyprawiała, gdyby moi ludzie ci nie przerwali!

– Wynajęłeś jakichś oprychów, żeby za mną łazili? – duka z przerażeniem, zamierając w bezruchu, i już nawet nie próbuje wysiadać.

– Bella, mówiłem ci, że moja rodzina ma ochronę. Jesteś moją kobietą, więc też dostałaś obstawę – rzucam zirytowany, chcąc w końcu przejść do sedna sprawy i uzyskać od niej informacje, które mnie interesują! – A teraz mów: kim jest ten dupek i dlaczego nie byłaś z koleżankami?! – unoszę się, popuszczając wodze swojej furii, a ona przygląda mi się skołowana.

Trwa to zaledwie sekundę. Sekundę, po której jej tęczówki intensywnie ciemnieją, niespodziewanie kipiąc szaleńczą furią, a jej wargi zaciskają się w cieniutką kreskę.

– Tak się składa, że byłam umówiona na dziś z Viki i Natanem, ale ona w ostatniej chwili musiała wziąć dyżur za koleżankę, więc sami dokończyliśmy seans – wyjaśnia chłodno, cedząc wyraźnie każde słowo.

Mierzy mnie przy tym nieprzyjemnym spojrzeniem i krzyżuje ręce na piersi.

Ale nie ze mną te numery!

– Powiedziałaś, że spotykasz się dziś z koleżankami – zaznaczam surowo, zaciskając szczęki, a ona z wyższością lustruje moją wściekłą twarz.

– Nie – przeczy ze wzgardą. – Powiedziałam, że skoro jesteś zajęty, to ja wyjdę gdzieś ze znajomymi. – Szturcha mnie energicznie palcem w klatę. – A ty najwidoczniej założyłeś, że to same dziewczyny – burczy gniewnie, ku mojej dezorientacji, a zarazem nieustępującej złości.

– A ty nawet nie próbowałaś wyprowadzić mnie z błędu – wytykam jej wkurzony, a mój głos przypomina tarcie metalu o szkło.

Ta baba w ogóle nie zdaje sobie sprawy z tego, że niewiele brakowało, a przez nią zszedłbym na zawał tego wieczoru!

– Przecież nie siedzę w twojej głowie, żeby wiedzieć, co sobie ubzdurałeś! – piekli się zaperzona, wyrzucając ręce w górę z irytacji. Zaciska przy tym palce w pięści, jakby miała ochotę przywalić mi w głowę. – Poza tym – odzywa się niskim tonem, niewróżącym niczego dobrego, a w dodatku przechyla lekko głowę, jeszcze bardziej mrużąc oczy w malutkie szparki. – Sam masz przyjaciółkę, więc nie powinno być dla ciebie problemem, że ja kumpluję się z mężczyzną! – zauważa uszczypliwie, a jej ton jest przesycony jadem.

– On cię obłapiał – syczę, podkreślając tak istotny przecież fakt.

A jednocześnie różnicę, ponieważ moja relacja z Silvie jest całkowicie asekualna!

– No i co z tego, że mnie przytulił?! – pyta hardo, a ja aż się zapowietrzam z oburzenia. Za to moje mięśnie napinają się jak stal od narastającego rozsierdzenia! – Jak ta twoja Silvie ździra się do ciebie kleiła, to niby miało być dobrze?! – zarzuca mi napastliwie. – A jak mój przyjaciel się do mnie zbliżył, to trzeba było na niego nasyłać jakichś osiłków! – wydziera się hardo, i to na całe gardło, a jej policzki pokrywa gniewny rumieniec.

Patrzymy na siebie, mierząc się furiackimi spojrzeniami, a oprócz wściekłości wylewa się z nas potok wzajemnej frustracji. Moja zdecydowanie jest związana z tym, że Bella pozwalała się obmacywać jakiemuś gogusiowi i na dodatek nie widzi w tym problemu!

A jeszcze ma czelność porównywać to do mojej relacji z przyjaciółką!

– Szkopuł w tym – cedzi przez zęby – że Natan, tak samo jak Silvie, woli facetów. Jest homoseksualistą i z pewnością skrycie nie planuje, jak się dobrać do moich gaci! – wypływa z oburzeniem, a mnie aż zatyka, bo właśnie odebrała mi wszelkie argumenty... – Przeliterować ci? – pyta kąśliwie, w związku z, jak się domyślam, moim głupim wyrazem twarzy. – Tego nie można powiedzieć o twojej psiapsiółce, która ma parcie na to, by usidlić twojego fiuta między swoimi nogami! – wywrzaskuje napastliwie, a ja, otrząsając się z zaskoczenia, przeklinam siarczyście.

Odsuwając się od drzwi samochodu, pospiesznie chwytam za telefon.

Nico odbiera po drugim sygnale.

– Jesteście na miejscu? – warczę.

– Jeszcze nie, ale dojeżdżamy. Poturbowany lowelas jak na razie gości się w naszym bagażniku – odpowiada usłużnie.

– Kurwa – syczę, przecierając oczy. – Odstawcie go do domu i powiedzcie, że zaszła pomyłka – oświadczam stanowczo. – Przepróście i się zmyjcie – polecam.

– Szeffie...? – pyta zupełnie zdezorientowany.

– To, co słyszałeś – warczę. – Facet jest nieszkodliwy – oznajmiam twardo i się rozłączam.

Po tym obracam się do mojej kobiety, która wysiadła z samochodu i stoi sztywno z założonymi na klatce piersiowej rękami, zabijając mnie gniewnym wzrokiem.

Ja pierdolę...

Całe jej groźna postawa mówi, że mam przerąbane.

Zajebicie...

– Wyjaśnij mi w końcu, co to miało znaczyć? I gdzie, do cholery, jest Natan?! – domaga się stanowczo odpowiedzi, rozjuszona na maksa.

Muszę ją jakoś udobruchać...

Po pierwsze w obawie o moje jaja, do których jestem dość silnie przywiązany... a po drugie i najważniejsze w związku z jej bezpieczeństwem. Może i ten koleś okazał się nieistotnym epizodem, to nie zmienia faktu, że czyhają na nią inne zagrożenia, przed którymi muszę ją chronić.

Poza tym już podjąłem decyzję i nie mam najmniejszego zamiaru się z niej wycofać. Nie przeszkodzi mi w tym nawet ta spektakularna wtopa.

To już postanowione, po dzisiejszym wieczorze wszyscy, zwłaszcza w moich kręgach, dowiedzą się, że ta kobieta należy do mnie i mają się trzymać od niej z daleka. W tym również Valdimir, który z pewnością już coś kombinuje na boku.

I tak za długo z tym zwlekałem, czas postawić sprawę jasno i wszystko przyklepać. W końcu gdyby Bella należała do mojego świata, to już dawno mielibyśmy to za sobą.

Jest tylko jeden problem. Zanim przejdę do działania i realizacji swoich planów, muszę koniecznie obłaskawić tę jeżącą się na mnie tygrysicę...

Jeśli nie schowa pazurów, gotowych przeorać mi skórę, nie uda mi się wsunąć pierścionka na jej palec...

– Mała – podejmuję próbę przejedwania jej, chcąc do niej podejść, ale ona bezwzględnie mnie powstrzymuje, stanowczo unosząc dłoń przed siebie.

– Odpowiadaj – żąda ostro z zawziętym wyrazem twarzy.

– Z twoim przyjacielem wszystko w porządku – mówię, uspokajając ją. – Chłopacy odstawią go bezpiecznie do domu i przeproszą za nieporozumienie. Nie musisz się o niego martwić – zapewniam, a ona prycha wściekle i kręci z niedowierzania głową. – Masz ochronę, ich zadaniem jest czuwanie nad tobą, a reagowanie w pewnych okolicznościach to ich obowiązek – zaczynam wyjaśnienia, widząc jej nieustępującą wściekłość. – Wiedzieli, że masz się spotkać z *koleżankami* – podkreślam – dlatego wychodzącego z tobą z kina faceta wzięli za potencjalne zagrożenie – tłumaczę wymijająco. – Są od tego, żeby działać, więc go od ciebie odciągnęli, a to, że zatrzymali cię w samochodzie, to akurat już na mój rozkaz – dodaję miękko, ale jej oburzenie zamiast przystopować, staje się coraz większe!

– Emilio, ja dużo rozumiem – odzywa się cierpko – ale czy ciebie do końca pojebało?! – krzyczy gwałtownie, w szale wściekłości rzucając we mnie swoją torebką, zabraną z tylnego siedzenia samochodu.

Robię szybki i instynktowny unik, łapiąc przedmiot, kiedy przelatuje tuż obok mojej głowy.

– Dociera do ciebie, jak bardzo absurdalne jest to, co mówisz?! – wrzeszczy, nie wiedzieć czemu, jednocześnie zdejmując szpilki ze stóp.

– Kochanie... – odzywam się, przyglądając się jej z dezorientacją.

– Czy ty masz pojęcie, jaki horror mi zafundowałeś?! – unosi się gorączkowo, impulsywnie rzucając we mnie swoim butem.

Robi to z taką siłą, że obcas ze świstem przelatuje koło mojego ucha.

– Myślałam, że mnie zabiją! – wytyka mi wrogo.

– Przepraszam – mówię gorliwie, ponownie chcąc się do niej zbliżyć, ale powstrzymuje mnie przed tym drugi obcas wycelowany w moją klatkę piersiową, który łapie, gdy odbija się od mojego ciała.

– Uważasz, że zwykłe „przepraszam” zadośćuczyni mojemu zatrwożeniu, jakie przeżyłam? – pyta niebezpiecznie niskim tonem, więc wiem, że lepiej, bym na razie milczał... – Albo krzywdzie mojego przyjaciela? Boże, nie wierzę, że odwaliłeś mi coś takiego! – wykrzykuje, wsuwając palce we włosy, i nerwowo je przeczesuje. – Wszystko, co przeżyłam, jest twoją winą, a pomyśleć, że rozpaczalam nad tym, że cię więcej nie zobaczę, bo jakimś psycholom zamarzyło się zakończyć moje życie! – wrzeszczy, coraz bardziej nakręcając swoją furię. – W dodatku nigdy nie byłeś łaskaw wspomnieć, że mam jakichś goryli, którzy za mną łążą na twoje polecenie! – dodaje zbulwersowana, krążąc w kółko i zaczyna przeklinać mnie pod nosem.

Widząc, że ni jak nie zanosi się na to, by przeprosiny okiełznały jej wściekłość, decyduję się na inne rozwiązanie.

– Kochanie – mówię ponownie, lecz tym razem autorytarnym tonem, licząc, że to ją wyhamuje.

– Wiesz, że nienawidzę tego tonu – cedzi przez zęby, natychmiast zatrzymując się w miejscu i miażdżąc mnie spojrzeniem.

Wzdycham ciężko, bo nie mam już pomysłu, jak naprawić zadymę, którą sam rozkręciłem... A przecież nie dopnę swego, jeżeli panna Montreo będzie mnie zabijała wzrokiem...

– Okej – odzywam się zrezygowany, odkładając jej torebkę oraz but, i unoszę ręce w geście kapitulacji. – Wiem, że to wszystko wyszło bardzo chujowo, i szczerze tego żałuję – oznajmiam, a ona ponownie krzyżuje ręce na klatce piersiowej. – Przydzieliłem ci

ochronę, ponieważ jesteś dla mnie ważna i nie mogłem zostawić cię samej sobie, bo spotykając się ze mną, stajesz w centrum zainteresowania osób, które chcą mi zaszkodzić, a tych nie brakuje, kiedy prowadzi się takie interesy jak w mojej rodzinie – tłumaczę, oględnie, bo oględnie, ale jednak. – Obiecuję, że taka sytuacja jak dziś nie będzie miała więcej miejsca, bo skoro już o nich wiesz, to będziesz ich informować o swoich planach, by więcej się nie wygłupili – wyjaśniam, a ona choć nadal rozsierdzona powoli zaczyna opuszczać trochę gardę. – W żadnym wypadku moim zamiarem nie było przysporzenie ci takiej traumy. Wręcz przeciwnie, wyznaczyłem ludzi do pilnowania twojego bezpieczeństwa i dbania o to, by nie spotkała cię krzywda – dopowiadam, widząc, że bierze głęboki oddech i długo wypuszcza powietrze.

Wykorzystując moment, gdy przymyka powieki i powtarza tę czynność z oddychaniem, zbliżam się do niej pospiesznie i wciągam w swoje ramiona. Co prawda stoi sztywna, a łokcie jej zasznurowanych rąk wbijają mi się w ciało, lecz się nie wrywa. A to zwiastuje mały postęp.

Próbuję odszukać jej spojrzenie, ale z premedytacją patrzy w bok, ignorując mnie.

– Mała, jestem przewrażliwiony. Wiem o tym – przyznaję. – Ale po tej sytuacji z Pablem nie miej do mnie pretensji – proszę, przeczesując delikatnie palcami jej rozpuszczone włosy.

Niestety ona nadal uparcie odmawia spojrzenia na mnie.

– Powinnaś też wiedzieć, że z tego ambarasu wynikło coś jeszcze – oznajmiam. – Przez całe to zajście zaczynam lepiej rozumieć twoje podejście do mojej przyjaźni z Silvie – wyjaśniam. – Chociaż nadal uważam twoje obawy za nieuzasadnione, to bardziej ogarniam, w czym tkwi problem – dodaję, a Bella prychnęła. Nie zwracam jednak na to uwagi i kontynuuję: – Dlatego możesz być pewna, że nigdy nie spotkam się z nią bez uprzedzenia cię o tym.

Na to oświadczenie chce się wyrwać z mojego uścisku, ale jej nie pozwalam.

– Postaram się też, żebyś mi w takim przypadku towarzyszyła – obiecuję – no chyba że nie będziesz miała na to ochoty – dopowiadam, ujmując ją za kark, i zmuszam, żeby w końcu na mnie spojrzała.

Jej oczy wyrażają złość... która nie maleje. Z tego powodu jeszcze mocniej przygarniam ją do siebie, mimo że mi się opiera, i wtulam twarz w jej szyję, wdychając jej kojący zapach.

– Przepraszam – powtarzam się ze skrucą, bo już chyba nic innego mi nie zostało.

Zapada między nami cisza... pełna napięcia.

Nie odpuszczając, tulę ją do siebie, mając nadzieję, że nasza bliskość ułagodzi jej wzburzenie. Po dłuższej chwili Bella, choć nadal niezadowolona, powoli zaczyna mięknąć w moich ramionach. A może po prostu opada z sił po tych wszystkich przeżyciach?

Nie dociekam, za to po upływie kolejnych kilkadziesiąt sekund próbuję swojego szczęścia i pochylam się, by musnąć jej usta. Nie odsuwa się, ale też nie odpowiada na moją pieśczętę. Dlatego delikatnie zaczynam wodzić dłońmi po jej ciele i ponownie ją całuję, ale tym razem bardziej stanowczo. Drażnię jej dolną wargę koniuszkiem języka, a jej usta, dotąd przez cały czas zaciśnięte, nieco się rozchylają. Wykorzystuję ten moment, pogłębiając pieśczętę. Chcę wymusić na niej, by mi się poddała. Niewiele jednak mi z tego wychodzi, bo ona od razu bezpardonowo wyrzywa mi się i odsuwa twarz, przez co moje usta lądują na jej policzku.

Chyba byłem zbyt naiwny... i zdecydowanie za bardzo się pospieszyłem...

Wzdycham zrezygnowany, bo nic nie idzie po mojej myśli, a ona nie chce odpuścić. Wygląda na to, że mam bardziej przechłapanę, niż sądziłem, a to cholernie niedobrze. Tym bardziej że, jak widać, taktyka, jaką obrała moja bogini, to serwowanie mi obojętności...

Nie ma co, zgotowałem sobie los, że hej... a moje plany coraz mocniej biorą w łeb...

Nie mam jednak zamiaru się poddawać.

– Jedź ze mną – proszę, jedną ręką ujmując ją za tył szyi, a drugą głaszcząc jej policzek.

Wpatruję się natarczywie w jej oczy, mentalnie próbując ją zmusić, żeby mi uległa.

– Nie sądzę, żebyś miała na to ochotę po całej tej akcji – fuka zadziornie. No ale przynajmniej przerwała milczenie... – Gdybyś ruszył głową, to może sam byś doszedł do wniosku, że to dość sensowne ze względu na to, że jeszcze do niedawna byłam święcie przekonana, że zostałam porwana przez jakichś psycholi, i to za sprawą mojego faceta – rzuca ripostę, a mi idzie w pięty...

– Mała, proszę, przecież przeprosiłem – uderzam w ton desperacji, bo już kończą mi się pomysły, jak z tego wybrnąć.

– No i co z tego? – oburza się. – Nie możesz ot tak zlecać napaści na ludzi i myśleć, że słowo „przepraszam” wszystko załatwi – wkurza się, a jej bojowość nie mija.

Gdyby tylko wiedziała, że właśnie temu podobne rzeczy robię na co dzień...

– Źle zrobiłem i to rozumiem – przyznaję. – Nie powinienem był zatajać przed tobą tego, że masz ochronę, ale świruję na myśl o tym, że mogłoby ci się coś stać, i to dlatego

wyszło, jak wyszło – mówię, patrząc jej w oczy. – Miałem na dziś dla nas zupełnie inne plany i nie chciałbym, żeby moje durnowate zachowanie nam to popsuło – wyznaję, przejeżdżając opuszkami po jej szyi. – Kochanie, proszę – przemawiam do niej, ale nie wydaje się do końca przekonana. – Bądź mądrzejsza ode mnie i uratuj nasz wieczór. Nie pozwól, by moja głupota wszystko zrujnowała – dodaję, wpatrując się w nią z nadzieją, kiedy ona znowu milczy jak zaklęta.

– Dobrze – burczy po jakimś czasie zrezygnowana, kiedy ja zaczynam już tracić nadzieję.

Zalewa mnie ulga, bo bałem się, że będzie szła w zaparte. Mam ochotę się uśmiechnąć, ale powstrzymuję się, bo po pierwsze nie ma co kusić losu, a po drugie niewykluczone, że przez to dostałbym kopa w jaja...

Teraz priorytetem jest to, by wsiadła do mojego auta.

Nie tracąc czasu, biorę ją na ręce – bo w końcu swoje buty przeznaczyła na pociski, którymi we mnie rzucała – i czym prędzej ruszam do swojego ferrari, zaparkowanego przy chodniku. Po drodze zgarniam jej torebkę i szpilkę, którą wcześniej udało mi się przechwycić. Stojąc przy drzwiach pasażera, stawiam moją bogini na ziemi i podaję but. Jednocześnie daję Enzowi znak, żeby podszedł. Gdy staje przed nami, w milczeniu kiwa głową Belli, która kieruje na niego gradowe spojrzenie.

– Chyba zgubiłaś – mówi spokojnie, podając jej drugą szpilkę.

Moja ukochana nie reaguje, zajęta mordowaniem go wzrokiem, więc to ja odbieram brakujący but i jej podaję. Enzo, wyczuwając jej wyraźne podminowanie skierowane przeciw niemu, dopowiada beznamiętnie.

– Wybacz to wcześniej, takie rozkazy – rzuca do niej gwoli wyjaśnienia.

– Pewnie – prycha zirytowana Bella. – I niby dlatego musieliście tak bestialsko obejść się z moim przyjacielem, a mnie ciągnąć i zasłaniać mi usta – wyrzuca mu gniewnie.

– Ugryzłaś mnie, więc jesteśmy kwita – odpowiada jej niewzruszony Enzo, pokazując swoją rękę, na co Bella jedynie wzrusza obojętnie ramionami.

– To teraz już nieważne – odzywam się.

Chcę uciąć czym prędzej tę konwersację, zanim gniew panny Montreo odrodzi się z nową werwą... a wtedy Bella nie tylko pokaże mojemu żołnierzowi, na co ją stać, ale również obróci się na pięcie i każe mi samotnie spędzić ten wieczór...

– Kochanie, mam nadzieję, że mimo falstartu dogadasz się z Enzem i jego współpracownikami, bo to moi najlepsi ludzie – podejmuję, a ona mierzy naszego

towarzysza krytycznym spojrzeniem. – To, co dziś zrobili, było w ich przekonaniu dla twojego dobra, więc się nie wściekaj. Nie mieli odpowiedniego rozeznania w sytuacji i to przez to – zapewniam. – Poza tym mówiłem ci, że chłopacy przeproszą twojego przyjaciela za całe to nieporozumienie – mówię, mocniej ją obejmując.

– Mhm – mruczy jedynie niezadowolona, opierając się o mnie i wkładając szpilki.

Mam przeczucie, że tę jej lichą kapitulację w dużej mierze zawdzięczam zmęczeniu, jakie zaczyna ją ogarniać po nagłym skoku adrenaliny, która ją puszcza...

– Na dzisiaj macie już wolne, poinformuj resztę – zwracam się do Enza i otwieram drzwi Belli, która wsiada do samochodu, ignorując nas. – Życz mi szczęścia, bo chyba mi się przyda – bąkam do swojego człowieka, jak tylko zatraskuje drzwi, a on głupio się szczerzy.

– To na pewno, szefie – stwierdza, a następnie kiwa mi głową i znika w SUV-ie.

Wolę nie roztrząsać, jak wiele usłyszał z naszej kłótni...

Zajmuję miejsce za kierownicą i ruszam. Bella siedzi obrażona, nie odzywając się. Za to ja podczas drogi zauważam, że jej seksowna bordowa sukienka podjechała niebezpiecznie wysoko, kusząc mnie widokiem jej nagich ud. Potrząsam głową, by pozbyć się lubieżnych fantazji kiełkujących w mojej wyobraźni, żeby nie rozbić nas na najbliższym zakręcie.

Jedziemy w milczeniu, aż zjeżdżam w znajomą dróżkę wśród zarośli.

Moja piękna, choć wydaje się zaintrygowana, to nie zmienia swojej naburmuszonej postawy. Jadę powoli, ostatecznie zatrzymuję się w tym samym miejscu co zawsze. Wyłączam silnik, a wtedy moja kobieta łaskawie postanawia zabrać głos.

– Nie mam butów nadających się do łażenia po lesie – burczy złośliwie.

– O nic się nie martw – zapewniam, wysiadając i zostawiając ją z wyrazem rozdrażnienia.

Obchodzę samochód, po drodze wyciągam koc, po czym otwieram Belli drzwi.

Obrzuca mnie wyniosłym spojrzeniem, ale ja, nie przejmując się tym, wyciągam ją na rękach z auta i nogą zatraskuję drzwi. Następnie kieruję się na ścieżkę w stronę dzikiej plaży. Moja bogini przytrzymuje się rękami mojej szyi, jakby bała się, że ją upuszczę. Nie ma takiej możliwości.

Idę pewnym krokiem przez zarośla i raz-dwa docieramy na miejsce. Bez słowa stawiam ją na piasku, a ona przytrzymując się mnie, ściąga szpilki i na bosaka podchodzi do leżącej na plaży kłody.

– Jeśli planujesz kolejną kąpiel, to wybij to sobie z głowy. Nie zamierzam dzisiaj pływać – warczy, wspominając nasz ostatni pobyt tutaj i obejmując się ramionami.

Zauważam, że jej zimno, ale nie ma się co dziwić, skoro ta jej kiecka za wiele nie zakrywa... Dlatego podchodzę do niej i okrywam swoją kurtką, samemu zostając w czarnej koszuli z podwiniętymi rękawami.

Rozkładam koc w tym samym miejscu co ostatnio i podnoszę wzrok na stojącą obok Bellę.

– Usiądź, a ja zaraz przyniosę trochę drzewa i rozpalę ognisko – mówię.

Po tym zostawiam ją naburmuszoną i wchodzę w zarośla, zbierając kawałki drewna.

Kiedy wracam, Bella siedzi na kocu, podkulając kolana pod brodę i osłaniając się szczelnie kurtką. Ten widok mnie rozczula. Wydaje się taka krucha, taka bezbronna. Zupełnie nie przypomina kobiety, która niecałą godzinę temu rzucała we mnie swoimi szpilkami...

– Kochanie – odzywam się, wracając na plażę z naręczem opału, a ona podrywa na mnie wzrok pełen pretensji.

– Nie odzywaj się do mnie – warczy, a ja marszczę brwi, nie do końca rozumiejąc, o co chodzi... Przecież jeszcze chwilę temu rozmawialiśmy...

Ale nie chcąc zaostrzać konfliktu, stosuję się do jej zalecenia i szykuję ognisko. Gdy ogień bucha już wysoko, siadam obok mojej kobiety, zachowując niewielki dystans. Milczymy, patrząc na palące się drewno. Czekam, aż pierwsza zabierze głos, bo straciłem rachubę w tym, na czym stoimy.

– Jestem na ciebie wściekła – odzywa się w końcu, a jej ton jest gniewny i rzeczowy.

– Wiem, ale przecież już cię przeprosiłem za to nieszczęsne zajście – odpowiadam łagodnie.

– Wcale nie o to mi teraz chodzi – ucina krótko, a ja zastanawiam się, co też takiego mi umknęło.

Liczę na to, że rozwinie swoją wypowiedź, ale kiedy tak się nie dzieje, ryzykuję otwarcie puszki Pandory.

– W takim razie o co? – pytam delikatnie.

– Pomyśl – fuka.

– Ale... – zaczynam niepewnie.

– Myślenie nie boli, naprawdę – zapewnia cierpko – więc bez obaw, możesz tego spróbować – cedzi przez zęby.

– Mała, nie kłóćmy się już – proszę.
– Trudno się kłócić, jeśli ty nawet nie wiesz, w czym tkwi obecny problem – ripostuje.
– To może mi powiesz, żebyś mógł cię za niego przeprosić i byśmy mogli zacząć naszą randkę – proponuję usłużnie, a ona prychnęła.

– Skoro chcesz, to proszę bardzo – warczy, zwracając ku mnie swoją wzburzoną twarz.
– Jestem zła, że mnie tu przywiozłeś – oświadcza, a ja marszczę brwi. – Najpierw odwalasz akcję nie z tej ziemi, totalnie mnie wkurwiając, a później przywozisz mnie właśnie *tu*. Do miejsca, w którym spędziliśmy naszą pierwszą randkę i w którym zaczęliśmy snuć nasze pierwsze plany na przyszłość. Miejsca, które w jakiś sposób jest dla nas wyjątkowe, a ty je brukasz, wykorzystując jego sentymentalność, by wyciszyć mój gniew i zatrzeć swoje przewinienie – wyjaśnia podminowana, a mnie robi się cholernie źle na sercu.

Przecież nie taki był mój zamiar...

– Przepraszam, nie spodziewałem się, że tak to odbierzesz – tłumaczę natychmiast – Jesteś tu, bo zaplanowałem to, zanim wyszła na jaw moja wpadka. I mogę cię zapewnić, że moje zamiary związane z przyjazdem tu są zupełnie inne niż te, które mi zarzucasz – wyjaśniam pokornie, a ona ponownie zwraca twarz ku ogniewi, milcząc.

Przysuwam się do niej i przytuliwszy ją do siebie, całuję w głowę.

– Nie złość się na mnie – szepczę w jej włosy. – Nie jestem słodkim facetem i mam swoje za uszami, ale nie przyjechaliśmy tu dlatego, że chciałem cię zmanipulować. Nawet nie brałem tego pod uwagę – zauważam. – A jeśli chodzi o wcześniej, to tak jak już mówiłem, cholernie mi na tobie zależy i nie chcę ani nie mogę pozwolić, żeby coś ci się stało – odzywam się cicho, a ona, choć milczy, kładzie głowę na moim ramieniu. – Może i powinienem był to inaczej rozegrać, ale już tego nie zmienię. Gdybym wcześniej powiedział ci o ochronie, to dzisiejszy wieczór wyglądałby inaczej, lecz nic nie mogę na to poradzić – kajam się, bo chcę, żeby zrozumiała moje pobudki. Po chwili pauzy dodaję: – Poza tym dostałem dziś informację, że rzeczywiście może ci coś grozić, więc zareagowałem tak, a nie inaczej – zdradzam jej część prawdy. – Chłopacy też wiedzą, że mają zrobić wszystko dla twojego bezpieczeństwa, dlatego nie wahali się działać. Moja rzeczywistość nie jest kolorowa. Mam wrogów – zaznaczam bez ogródek – w związku z czym nie wkurzaj się na mnie, bo choć może ci się to nie podobać, to potrzebujesz ochrony, a ja podjąłem niezbędne kroki, dzięki czemu nic ci nie grozi i nie musisz się martwić – dopowiadam.

Nadal nie mówię jej o najważniejszej kwestii, ale to nie moment na takie zwierzenia.

– Biedny Natan – wzdycha Bella – pewnie prawie na zawał zszedł, jak twoi ludzie go zgarnęli – kwituje moje wynurzenia w ten oto sposób, zadziwiając mnie.

W tym całym bajzlu skupia się teraz na swoim przyjacielu?

– Nic mu nie jest – powtarzam. – Nico niedawno napisał mi, że bezpiecznie odstawili go pod jego mieszkanie. Był lekko zszokowany, ale poza tym okej – oznajmiam.

– To i tak było kiepskie, Emilio – komentuje, krzywiąc się.

A ja muszę przyznać jej rację...

– Z drugiej strony może powinnam była ci wspomnieć o Natanie, to obyłoby się bez tego zamieszania – dodaje zrezygnowana, a ja przygarniam ją jeszcze mocniej do siebie. – Ale chyba też dopiero wszystkiego się uczę. A konkretniej tego, jak to jest być z *tobą* w związku – mówi, sarkastycznie podkreślając odpowiednie słowa, a we mnie wzbiera cichy śmiech, bo prawda jest taka, że dopiero się przekona, co konkretnie znaczy być ze *mną* w związku.

I to w zasadzie już niedługo.

Raz-dwa jednak się opanowuję, bo dociera do mnie, że to mało śmieszne, zważywszy na to, że nadal mam przed Bellą istotną tajemnicę, do której wyjawienia mi niespieszno.

– Mała, oboje się uczymy być razem – stwierdzam, ujmując jej dłoń i łącząc nasze palce. – Zaliczymy jeszcze niejedną burzę, ale dla mnie najważniejsze jest to, że cię kocham – oświadczam, zerkając na nią.

– Ja ciebie też – odpowiada cicho – ale czasami niesamowicie mnie wkurzasz – przyznaje otwarcie, a ja, nie mogąc się powstrzymać, cicho się śmieję.

– Wiem, ale ty mnie też, więc chyba jesteśmy siebie warci.

– Może – rzuca Bella, wtulając się we mnie.

Siedzimy jakiś czas w ciszy, ale już innego rodzaju, takiej bez wiszących nad nami chmur gradowych.

– Uwielbiam to miejsce – mruczy moja piękna.

– Mnie też ono się dobrze kojarzy. Chciałbym, żebyśmy mieli stąd same dobre wspomnienia i mogli tu wracać, wiedząc, jak wiele wiąże się z tą miejscówką – mówię, palcem wskazującym unosząc podbródek Belli i kierując jej twarz w swoją stronę, a ona się do mnie krzywo uśmiecha. – Wystarczy wyciąć z dzisiejszego wieczoru to, co stało się, zanim tu zawitaliśmy – dopowiadam i też wykrzywiam wargi.

– Jasne – komentuje kpiąco. – A dla twojej informacji to nie wierzę w to, że choćby w małym stopniu nie liczyłeś, że przywiezienie mnie tutaj przysporzy ci okoliczności łagodzących – ironizuje.

Chcę zaprzeczyć, ale powstrzymuje mnie przed tym jej sceptyczne spojrzenie.

– I choć w dużej mierze ci odpuściłam, to nie myśl sobie, że znalazłeś idealny sposób, by mnie udobruchać po każdym twoim występku, który wywoła we mnie wściekłość – oznajmia, nie dopuszczając mnie do głosu. – To miejsce może i ma swój urok, ale jego magia przestanie działać, jeśli kolejny raz wykorzystasz je do niecnym celów – zauważa.

– Co konkretnie znaczy, że odpuściłaś mi w dużej mierze? – dopytuję się.

– Nadal mam do ciebie żal za to, jak twoje przydupasy potraktowały mnie i mojego przyjaciela – informuje.

– Przepraszam, kochanie. Teraz, jak już poznałaś Enza, sprawy będą wyglądały inaczej.

– I nie podoba mi się, że jacyś kolesie będą za mną łązić – zrzędzi.

– Przecież wiesz, że Delia też ma ochronę, więc nie powinnaś być zaskoczona. Taka konieczność – zaznaczam.

– Może i tak. To jednak nie znaczy, że mi się to podoba.

– Niestety bycie ze mną wiąże się z kilkoma niedogodnościami. – Krzywię się, bo ona nawet nie jest świadoma, o jaki kaliber komplikacji może chodzić. – I to różnego typu – dodaję z zadumą. – Mogą być też trudne do przebolewania, ale są nieuniknione – mruczę pod nosem, samemu nie będąc do końca pewnym, czy kieruję te słowa bardziej do niej, czy do siebie. – Mam nadzieję, że mimo to będę dla ciebie tego wart. Że dla mnie dasz sobie z nimi radę – wyznaję, patrząc jej w oczy. – Bo Jessica nie mogła sobie poradzić z tą częścią mojego życia – dodaję niespodziewanie, puszczając jej brodę, i zapatruję się w ognisko.

Nagle dopadają mnie nieprzyjemne wątpliwości.

Może jednak za dużo wymagam od Belli?

Jessica też nie należała do mojego świata i nie potrafiła sobie z nim poradzić, a już tym bardziej się z nim pogodzić... Chociaż przyznała to dopiero po tym, jak przyłapałem ją na zdradzie...

Nie mam pojęcia, skąd nagle wywlokłem temat mojej byłej, i mi się to kurewsko nie podoba. Ten wieczór miał być szczególny dla mnie i Belli, więc nie wiem, po jaką cholere sam poruszyłem tę kwestię.

Potrząsam głową, starając się wyrzucić te popieprzone myśli, które niepostrzeżenie zakradły się do mojego umysłu, i to w takim momencie.

– Kochanie – zwraca się do mnie Bella, ujmując moją twarz i zmuszając mnie do tego, żebym na nią spojrział. – Jesteś wart każdego ryzyka i wszystkiego innego. Kocham cię – zapewnia, muskając kciukiem moją dolną wargę.

Z czułością łączy nasze usta w pocałunku, uzewnętrzniającym pełną gamę emocji, jakie dziś przeżyliśmy. Po chwili przejmuję kontrolę, odzyskując pewność siebie, a wszelkie zwątpienie idzie w niepamięć.

Ta kobieta jest nie tylko moją miłością, ale również siłą.

– Wiesz, świetnie się składa, że tak myślisz – mruczę, odsuwając od niej usta, a ona przygląda mi się uważnie. – Nasz wspólny dom jeszcze w tym tygodniu stanie się naszą własnością – przypominam, a ona potakuje, bo choć nie była do końca przekonana, to ostatecznie zaakceptowała taką kolej rzeczy. – Ale dla mnie to i tak za mało – obwieszczam, a moja bogini wydaje się skołowana takim stwierdzeniem.

A już tym bardziej, gdy wypuszczam ją z objęć, dyskretnie wyciągnąwszy coś z wewnętrznej kieszonki kurtki, którą ma na sobie.

Klękam przed nią, zaciskając puzderko w pięści, a ona patrzy na mnie, nic z tego nie rozumiejąc. Z mocno bijącym sercem chwytam jej rękę w swoją.

Boże, ześlij mi swoją przychylność i trzymaj kciuki, żeby się zgodziła!

– Jesteś dla mnie wszystkim i chcę cię całe – podejmuję. – Moja zaborczość może cię trochę przerażać, ale to cały ja – przyznaję otwarcie. – Musisz jednak wiedzieć, że spotkanie cię było najlepszym, co mi się w życiu zdarzyło. Chcę mieć cię przy sobie do końca życia, na dobre i złe. Chcę wiedzieć, że jesteś moja i tylko moja – mówię, a jej tęczówki rozbłyskają. – Że będziesz przy mnie mimo wszystko, tak jak ja przy tobie – podkreślam, muskając wnętrze jej dłoni. – Wywróciłaś mój świat do góry nogami, rozwalając mnie na łopatki, i choć długo nie mogłem się z tym pogodzić, to cholernie mi się to spodobało. Jesteś wyjątkową kobietą, która dostała mnie i moje serce z całym dobrodziejstwem inwentarza – wyznaję. – Trzymasz mnie za jaja i taka jest prawda. Bez ciebie nie ma mnie. Bez ciebie nic nie ma sensu, bo to właśnie ty jesteś sensem mojego życia – deklaruję, a jej źrenice rozszerzają się, wyrażając przejęcie oraz lekkie zszokowanie.

Powinna się przyzwyczaić, że bywają chwile, kiedy się przed nią otwieram aż do bólu.

– Kocham cię całym sobą i dlatego chcę, żebyś została moją żoną – wyrzucam z siebie na jednym oddechu, a ona zamiera z lekko rozchylonymi wargami.

Wychodzi na to, że po raz kolejny udało mi się ją zaskoczyć. Chociaż niewykluczone, że na usta już cisną jej się zwyczajowe frazesy o tym, że to za szybko, że się sparzymy i bla, bla, bla... dlatego nie dopuszczając jej do głosu, od razu je ukracam.

– Wiem, że może dla ciebie to za szybko, ale... – robię pauzę, na wzięcie głębokiego oddechu – wyjdiesz za mnie? – pytam rozemocjonowany, a serce bije mi tak szybko, że krew aż huczy mi w uszach.

Z kolei jej mina jest bezcenna. Mieszanka niedowierzania z czułością i radością. Mam nadzieję, że to dobrze mi wróży.

– Emilio – wydusza na bezdechu, a jej oczy zachodzą łzami.

Nie wiem, czy to dobry znak, czy może raczej zły, więc lekko się stresuję, dopóki nie wypowiada kolejnych słów.

– Tak. Oczywiście, że tak! – zgadza się, przykładając wolną dłoń do ust. – Chociaż to cholernie za szybko, a my zaczynamy osiągać galopujące tempo – wtrąca – ale kocham cię, więc co mi tam – stwierdza ze śmiechem i łzami spływającymi po jej twarzy, rzucając mi się impulsywnie na szyję.

Z głupawym uśmiechem szczęścia i zarazem ulgi przyjmuję dzielnie siłę i gwałtowność, z jaką się na mnie uwiesza, i przygważdżam ją zaborczo do siebie.

A kiedy unosi twarz, odszukując moje spojrzenie, pochylam się łącząc nasze języki w dzikim żarliwym pocałunku, stanowiącym przypieczętowanie naszej przyszłości oraz miłości.

Ta kobieta jest moim odpowiednikiem sensu istnienia. Jest *wszystkim*.

To, że pierścionek na jej palcu da mi pewność, iż nikt jej nie tknie, a dodatkowo w moim półświatku zagwarantuje jej nietykalność, niosącą za sobą ewidentną groźbę zemsty ze strony Cosa Nostry, stanowi jedynie poboczne korzyści.

Najważniejsza jest dla mnie ona sama i to, że właśnie zgodziła się spędzić ze mną resztę życia. Zgodziła się być moją partnerką, moją opoką. Moją przyszłością. Rozpiera mnie duma, radość i miłość do mojej bogini. Czyste, niczym niezakłócone szczęście.

A to, że przy okazji tego wzniesłego i szczególnego etapu w naszym związku Valdimir może się pocałować w dupę, to tylko bonus, który, nie powiem, cieszy, lecz to tylko detal.

Faktem jest, że teraz nikt niepowołany z odrobiną zdrowego rozsądku nie będzie ryzykował chociażby zbliżenia się do mojej kobiety, w tym również ten duppek. Bo o ile

mógł próbować ignorować ostrzeżenia Roberta, o tyle nie odważy się na cokolwiek ze świadomością, że Bella jest moją przyszłą żoną. Przyszłą żoną zastępcy capo.

Ta przelotna myśl kąśliwie przypomina mi, że przed przyjęciem zaręczynowym będę musiał wyznać jej prawdę o mafijnych korzeniach mojej rodziny. Bo choćbym nie wiem, jak chciał, to i tak nie uda mi się przed nią tego ukryć, a lepiej dla niej samej, żeby wiedziała, z jakimi ludźmi ma do czynienia... No i jest jeszcze Delia...

Wątpliwości próbują naruszyć ten doniosły i niepowtarzalny moment, ale nic z tego, bo nim zdążą się rozkręcić, już rozpływają się pod naporem naszej namiętności, która niczym huragan wciąga nas w upojny wir pożądania.

Ta kobieta rozbija mnie i scala jednocześnie. Dzięki niej zapominam o troskach i chęć, żeby tak zostało. Ona przegania wszystko, co złe.

Stanowi moją nadzieję, mój osobisty promyk światła w otaczającym mnie mroku.

Wciągam ją na swoje kolana i przyciskam do siebie, a magnetyzm między nami jest wręcz odurzający.

Kiedy odrywam od niej usta, świat wokół mnie wiruje, odnajdując nową grawitację, której centrum stanowi piękność w moich ramionach.

– Nawet nie widziałaś pierścionka – mruczę rozbawiony i rozluźniony, z dłonią nadal ściskającą jej pośladek i żądzą płonąca w żyłach.

– To nieważne. Chcę ciebie, a nie błahostki – odpowiada roztargniona i ponownie rzuca się na moje wargi, zatapiając palce w moich włosach.

Ochoczo oddaję jej pocałunek, zatapiając się w naszej zniewalającej bliskości, która nie może się równać z niczym innym.

Przerywam tę pieśczętę tylko dlatego, że przypominam sobie o pierścionku, który dla mnie ma fundamentalne znaczenie. To niezwykle istotne, by spoczął na jej palcu, gdzie jego miejsce.

Dzięki niemu oznaczę ją jako moją i nikt nie będzie mógł tego podważyć. Nawet ona sama.

– Daj rękę, kochanie – proszę ochryple, opierając się czołem o jej czoło.

Zamroczone pożądaniem robi to, o co ją proszę, a ja chwilowo odrywam od niej rękę, wyciągam pierścionek z aksamitnego pudełeczka i wsuwam go na jej palec.

– Teraz jesteś moja i nic tego nie zmieni – oznajmiam wzniośle, całując jej rękę z pierścionkiem zaręczynowym, a ona wpatruje się w niego oniemiała.

– Emilio, jest piękny – wydusza z zachwytem.

– I twój na zawsze, tak samo jak ja – deklaruje, a ona ponownie łączy nasze usta.

Ostatecznie jednak to ja przejmuję kontrolę nad sytuacją, pogłębiając pocałunek z pełną zapalczliwością. Dłońmi dociskam jej ciało ściśle do mojego, zsuwając ręce na jej ponętny tyłek. Nagła potrzeba oszałamia moje zmysły, a gesty stają się rozgorączkowane. Bella dzieli ze mną tę popędliwą i porywczą pasję.

Próbuje rozpiąć mi spodnie, więc ją w tym wyręczam. Odsuwając jej stringi, zatapiam się w jej rozkosznej wilgoci. Oboje jęczymy pokonani temperamentnym pragnieniem. Moja piękna zaczyna się powoli poruszać, a ja wsuwam ręce pod jej sukienkę, by pieścić linię jej kręgosłupa i pośladki. Nasza wzajemna ekscytacja narasta, a ja odczuwam coraz większe ciążoty do tego, by pokazać jej, jak bardzo jest moja i tylko moja.

Nie mogąc się oprzeć, odwracam nas tak, że to ona leży na plecach na kocu, a ja, przytrzymując jej ręce nad głową, zawisam nad nią. Rozpierają mnie szczęście i duma, że ta kobieta chce mnie tak samo mocno jak ja jej.

Moje ruchy z początku stanowczo nabierają intensywnego tempa, a usta błędzą po odkrytym biuście Belli. Nasze ciała płoną, a ciężkie oddechy się mieszają.

Szczyt rozkoszy, jaki oboje osiągamy, wręcz zniewala.

Gdy fale ekstazy powoli opadają, całuję ją czule w wargi, uwalniając jej nadgarstki. Ona natomiast ujmuję mnie za szyję i przyciąga jeszcze bliżej siebie.

– Jesteś szalony, ale za to też cię kocham – wysapuje Bella z rozanielonym uśmiechem.

Odpowiadam jej tym samym, pragnąc na zawsze zachować tę chwilę.

– Też cię kocham – oświadczam, skubiąc zadziornie jej wargi. – Teraz już na pewno się ode mnie nie uwolnisz.

Rozdział 11



Emilio

To już pewne, przyklepane i nie ma odwrotu. W sumie to już dawno nie było, ale cóż, teraz mam całkowitą pewność. Bella będzie moja na zawsze!

Przyjęła moje oświadczenia i została moją narzeczoną.

Wsuwając pierścienek na jej palec, przypieczętowałem sprawy między nami i potwierdziłem swoje prawa do niej, a także – nieważne, jak bezczelnie i samczo to brzmi – oznaczyłem jako swoją własność.

Tak, tak, myślcie o mnie, co chcecie, ale duma posiadacza rozpieiera mnie od środka i w głębokim poważaniu mam, co sądzicie. Nazywajcie mnie aroganckim dupkiem, ale to i tak nie zmieni faktu, że Bella jest tylko moja.

A za trzy tygodnie dowie się o tym cały pieprzony mafijny półświatek.

Właściwie to już się o tym dowiedzieli, bo dostali zaproszenia na nasze zaręczyny, ale wówczas przekonają się na własne oczy.

Uśmiecham się pod nosem, wspominając reakcję Roberta, gdy osobiście wręczyłem mu kopertę. Biedak aż zaniemówił, a kiedy minął mu pierwszy szok, ochoczo przystał na to, żeby na razie nie informować o tym naszej parki, która jeszcze nie zawitała z powrotem do Palermo.

Uzgodniliśmy też, że sam im o tym powiem... a już zwłaszcza Delii, co w widoczny sposób zdjęło młodemu Accardiemu kamień z serca.

Bym ja również mógł się pozbyć tego uwierającego ciężaru, muszę jakoś dyplomatycznie zapoznać Bellę z mniej krystaliczną stroną mojej rodziny... W końcu jest mi już przyrzeczona, więc wspomnienie jej o tej „małej” niedogodności, powinno być nieco mniej straszne. Pokładam ogromną nadzieję w tym, iż skoro powiedziała, że jestem wart wszystkiego, to nie były to słowa rzucone na wiatr, a ona stosunkowo bezboleśnie przełknie ową nowinę, którą mam jej do zaserwowania.

No, tak... tylko że dziś mija półtora tygodnia, odkąd się jej oświadczyłem, a ja nadal nie puściłem pary z gęby... Wiem, chujowo z mojej strony... Ale nie tak prosto jest zaprzepaścić marzenia swojej kobiety o beztróskim życiu w białym domku z ogródkiem, huśtawką i psem. Nic nie poradzę, że mam opory przed popsuciem wizji swojej ukochanej

na nasze wyśnione życie. Jestem świadom, że to nieuniknione, ale nie chcę jej zranić, rujnując te wyobrażenia. W końcu każda kobieta takowe ma. Mhm, przynajmniej tak mi się wydaje...

Poza tym siłą rzeczy mam inny priorytet do ogarnięcia. Dziś wraca moja siostra...

Taa, w końcu nastał ten moment, gdy diaboliczna we własnej osobie ponownie zagościła na Sycylii, a ja nie mogę pozbyć się wrażenia, że niewidzialny stryczek zaciska mi się wokół szyi, odliczając czas, nie bardzo wiem do czego... ale z pewnością do niczego dobrego.

Chciałbym liczyć na wsparcie siostrzyczki, gdy dojdzie do zderzenia bańki mydlanej, którą otoczyłem moją boginię, z rzeczywistością mafijnego półświatka... lecz nie jestem naiwniakiem... O ile to w ogóle możliwe, by Delia stała się moim sprzymierzeńcem, to tak czy siak najpierw będę musiał przeczekać tornado jej pretensji i furii.

W całym tym bałaganie jedno jest pewne, moje niedopowiedzenia w każdym aspekcie mają termin ważności, i to króciutki.

Obecnie jednak muszę zająć się złagodzeniem stresu Belli, u którego podłoża leżą powrót mojej siostrzyczki i obawa o to, jak przyjmie wiadomość o naszym związku. Nie mówiąc już o zaręczynach...

Wielokrotnie tłumaczyłem mojej pięknej, że biorę wszystko na siebie, ale ona i tak świruje.

A dziś to już zupełnie... Skąd wiem? Bo mimo tego, że mamy zaledwie czternastą, ona zdążyła mnie zasypać toną SMS-ów i bynajmniej nie były to sprośne wiadomości, które zdecydowanie bym wolał zamiast tysiąca pytań o to, czy Iwo się odzywał; czy wiem, o której wylądował; czy już wylecieli; czy Delia się dobrze czuje, i tym podobne bzdury, tylko w masowej ilości.

Nie wiem, kiedy ona znajduje czas na wypisywanie tego wszystkiego, skoro dopiero niedługo będzie kończyć pracę. Ale sądząc po liczbie wiadomości, którymi mnie dziś zarzuca, podejrzewam, że kobiety są w jakiś dziwny sposób skonfigurowane z klawiaturami swoich smartfonów, dzięki czemu są w stanie wypisywać SMS-y, jednocześnie robiąc tysiąc innych rzeczy. Innego wytłumaczenia nie widzę.

W każdym razie, pomijając ten szczegół, wiem, że muszę zająć się paniką Belli, nim ta rozwinie się do rozmiarów hysterii. Dlatego, jak przystało na kochanego i troskliwego narzeczonego, rzucam stertę raportów, z którymi kazał mi się zapoznać Fabiano, na stolik kawowy w moim apartamencie i podrywam tyłek z kanapy, jednocześnie chwytając kluczyki od auta.

Zerkając na zegarek, zbiegam do garażu. Chcę przywitać moją piękną w momencie, gdy wróci ze szpitala, ale mam chwilę zapasu, więc po drodze wstępuję jeszcze do małej cukierni po muffinki z jagodami – które często widywałem w domu Belli. I choć moja ukochana obstaje przy tym, że unika słodkość, bo są niezdrowe, to moje czujne oko obserwatora podpowiada mi, że te pyszności są akurat grzeszkiem, na który sobie pozwala. Może to banalne szukać wsparcia w czymś tak oczywistym jak łakocie, ale potrzebuję wszelkich wspomagaczy, by jak najszybciej ogarnąć jej samopoczucie, zwłaszcza że wieczorem jestem zajęty i nie mam pojęcia, jak długo zejdzie mi wywiązywanie się z obowiązków zastępcy capo.

Parkuję pod domem Belli i nie muszę długo czekać, bo jej samochód wjeżdża na podjazd, gdy akurat dopalam papierosa. W lusterku wstecznym widzę również, jak za nią pojawia się pojazd chłopaków, którzy stanowią jej ochronę. Teraz już nie muszą się kryć ze swoim zadaniem. Jedyne zastrzeżenie, jakie miała do niech panna Montreo, to, cytując: „na litość boską, niech się tylko nie szlajają za mną po szpitalu”. Życzenie madame zostało spełnione, więc można powiedzieć, że żyją w jako takiej zgodzie.

Wysiadam z auta i podchodzę do samochodu Belli, by otworzyć jej drzwi.

– Emilio, co tu robisz?

Podskakuje przestraszona, przykładając dłoń do klatki piersiowej, jakby nie zarejestrowała faktu, że przecież moje ferrari stoi zaparkowane tuż obok jej auta, a ja właśnie z niego wysiadłem...

Jej reakcja jednoznacznie wskazuje, że była tak pochłonięta własnymi myślami, iż zupełnie nie zwracała uwagi na otoczenie... Cud, że dojechała tu w jednym kawałku...

– Delia już wróciła? Przyjechałeś, bo wyrzuciła cię z rezydencji? Czy sam wolałeś się ulotnić pod gradem jej złości? – zasypuje mnie pytaniami, automatycznie unosząc dłoń do ust i przygryzając paznokcie. Jej spojrzenie można zaś porównać do spłoszonych ocząt Bambi.

Jest gorzej, niż sądziłem...

– Kochanie – odzywam się stanowczo, ujmując jej rękę i powstrzymując ją przed zjedzeniem wszystkich pazurów. – Po pierwsze nikt mnie nie wyrzucił i nigdy nie wyrzuci. Po drugie nie, złośnica jeszcze nie zaszczyciła Palermo – mówię, by wyciszyć jej nerwy, które, z tego, co widzę, dosłownie są w strzępkach. – Poza tym posłuchaj – podejmuję, chwytając jej policzek – Rozumiem, że twoja więź z moją siostrą jest silna, a

to, że wspólnie zatailiśmy przed nią nasz związek, nie jest fajne, no ale bez przesady. Nie możesz z tego powodu zachowywać się jak panikara, której przystawiono lufę do skroni – oświadczam, a ona nerwowo zaciska usta. – Powtarzałem ci milion razy, że to ja pójdę na pierwszy ogień i to mi siostra będzie chciała przegryźć tętnicę – zaznaczam, a ona się krzywi.

– I to ma mi niby poprawić humor? – burczy.

– Nie, ale pamiętaj, że mimo pierwszego wybuchu złość Delii nie potrwa długo. Trochę się po wkurza, potrzaska jeszcze więcej wazonów, ale ostatecznie przejdzie nad tym do porządku dziennego – oznajmiam.

Właśnie na to liczę, zwłaszcza że po naszej rozmowie telefonicznej wie, że mam cholernie poważne zamiary i plany, musi tylko dodać dwa do dwóch i pogodzić się z tym, że kobieta, o której jej wspominałem, to jej przyjaciółka.

Niestety nawet tym nie jestem w stanie przemówić Belli do rozumu.

– Dam sobie z nią radę – zapewniam, zmuszając ją, by spojrzała mi w oczy.

Może byłaby spokojniejsza, gdybym wyznał jej, że jest jeszcze coś, co zdecydowanie rozproszy uwagę mojej siostrzyczki, no ale przecież nie mogę jej powiedzieć, że Oskar z tym swoim wymuszonym na Paoli ślubem będzie robił za mój osobisty bufor, czy jest tego świadom, czy nie. Jestem pewien, że przez jego wyskok nasza siostrzyczka spojrzy na mnie zdecydowanie bardziej przychylnym okiem.

Później zostanie nam tylko zmierzenie się jeszcze z niezadowoleniem Iwa z powodu tak licznych niespodzianek, które naszykowaliśmy Delii, ale to już inna bajka.

– Wierz mi, że wasza przyjaźń przetrwa, i to bez szwanku. Delia będzie w tobie upatrywać ofiarę moich obłudnych sztuczek i nad tobą lamentować.

Pomijam tu, że to przede wszystkim z powodu tego, iż dała mi się wciągnąć w cały ten ambaras, w jakim żyjemy...

– No nie wiem – mruczy markotnie.

– Ale ja wiem – ripostuję, nie dając jej możliwości biadolenia. – Poza tym, jak ustaliłem razem z Iwem, wracają dopiero późnym wieczorem, więc starcie z siostrą czeka nas najwcześniej jutro – oświadczam, a ona wypuszcza drżący oddech. – Tymczasem przywożłem słodkości – zmieniam temat, podając jej papierową torbę.

– Przecież wiesz, że unikam cukru – mamrocze, z lekkim błyskiem w tęczówkach zerkając do środka.

– Jak uważasz – wzruszam nonszalancko ramionami – ale ja z przyjemnością spróbuję, jak smakują podane na twoim ciele – odzywam się, jednym ruchem podrywając ją na rękach z fotela, a jej wyrywa się pisk zaskoczenia. – I to czym prędzej, bo zgłodniałem – dopowiadam, nogą zatraskując drzwi.

Niezwłocznie ruszam do jej domu, umilając sobie drogę wodzeniem ustami po jej odkrytej szyi, a ona stara się mnie zastopować.

– Emilio, przestań – mruczy. – Miałam trudny dzień i jedyne, na co mam siłę, to prysznic – marudzi, chcąc odsunąć moją twarz od swojej skóry.

– Żaden problem, będzie, jak sobie pani życzy – zapowiadam, a pierwsze miejsce, w którym się zatrzymuję po wejściu do budynku, to jej łazienka.

Błyskawicznie nastawiam deszczownicę, która zapełnia pomieszczenie przyjemną parą, podczas gdy ja pospiesznie rozbieram moją kapryśną narzeczoną. Nim się obejrzy, już stoi pod natryskiem ciepłej wody, a ja dołączam do niej w kilka sekund.

I dzieje się tak, jak chciała. Bierzymy wspólny prysznic, a zaraz po nim mój język dopieszcza jej najwrażliwsze części ciała. Początkowy opór zmienia się w pomruki przyjemności, a te w ciche jęki rozkoszy, gdy moje usta schodzą na jej wznórek łonowy.

Kłęcząc przed nią z jej jedną nogą opartą na ramieniu, daję jej orgazm, przez który rozpada się, tracąc oddech. Ostatnie fale ekstazy przepływają przez jej ciało, a ja wstaję i unosząc ją tak, by oplatała mnie nogami w pasie, wypełniam ją całą swoją długością, roztapiając się w jej słodkiej wilgoci, ku rozkoszy nas obojga.

Po trzech całkiem intensywnych i niezwykle przyjemnych godzinach, przytulam Bellę do swojego boku na łóżku w jej sypialni.

– Zawsze musisz dopiąć swego? – pyta zmęczonym głosem, zerkając na mnie spod przymrużonych powiek.

– Zawsze – odpowiadam natychmiast zadowolony z siebie, a ona układa usta w grymasie, który ma być przyganą dla mojej arogancji. – Ej, nie wykrzywiaj się tak, bo sama na tym dziś skorzystałaś. I to nie raz – zauważam, a ona kręci na mnie głową z politowaniem. – Ja nie wiem, jak to jest, że wam, kobietom, tak trudno dogodzić – stwierdzam. – Dołożyłem starań, żebyś się odstresowała, a ty narzekasz – burczę.

– Czyli to właśnie był twój cel? – pyta, unosząc twarz w moją stronę, a przymrużony kącik jej oka, podpowiada mi, że właśnie niepotrzebnie się wsypałem...

– Nie do końca – bronię się.

– Wierzę, bo muszę – ripostuje.

– Co w tym dziwnego, że chciałem się z tobą zobaczyć, skoro wieczorem mam spotkanie biznesowe? – nie daję za wygraną. – Co więcej, nie wiem, ile konkretnie będzie trwało, ale obstawiam, że możesz się mnie spodziewać dopiero przed północą – wyjaśniam.

Na szybko kalkuluje, ile czasu zajmie mi posprzątanie nieuniknionego bałaganu, jaki się dziś szykuje – zdanie raportu Fabianowi i ogarnięcie się tak, by przyjechać do mojej bogini bez najmniejszych dowodów świadczących o tym, czym się zajmowałem.

– Do tego nie dziw mi się, że się o ciebie martwiłem, wiedząc, jak bardzo przeżywasz nadchodzące spotkanie z Delią.

– W porządku – mruczy. – Chociaż nie uśmiecha mi się dziś siedzieć samej – dopowiada markotnie, a ja unoszę jej brodę na palcu wskazującym.

– To, że przyjadę później, nie oznacza wcale, że masz się snuć po domu i znowu zadrećzać – oznajmiam, a ona odwraca wzrok. – Mówię poważnie, mała. Poza tym wydaje mi się, że nie bardzo masz czas, by sobie pozwalać na roztrząsanie kwestii mojej siostry, skoro wiele innych i ważniejszych rzeczy czeka, byś się nimi zajęła – wtrącam rezolutnie, a ona wzdycha. – Chyba się nie mylę?

– Nie – burczy.

– Dostałem mail od firmy, którą razem wybraliśmy, by podjęła się organizacji pracowni mammograficznej – podejmuję. – Podobno czekają, byś zatwierdziła jeszcze kilka spraw, nim zaczną, a bez tego nie mogą ruszyć z robotą – zauważam.

– Wiem – ponownie wzdycha. – Próbowałam to ogarnąć dziś w szpitalu, ale co chwilę coś wyskakiwało i nie mogłam się na tym skupić – tłumaczy.

Mam już na końcu języka, że tym czymś, co wyskakiwało, było chyba morze SMS-ów, które mi wysyłała... ale zostawiam tę uwagę dla siebie.

– No widzisz, to masz już zajęcie na dziś wieczór – stwierdzam. – Do tego nasza projektantka wewnątrz też dobija się, by ustalić szczegóły projektu. Sam jestem zainteresowany tylko tym, jak będzie wyglądał mój gabinet, i już to z nią uzgodniłem. Reszta należy do ciebie – dodaję.

– Wiem – powtarza się. – Nic nie poradzę, że ostatnio...

– Świrujesz – wchodzę jej w zdanie, a ona gromi mnie spojrzeniem. – Taka prawda. Przecież zjadłaś już połowę swoich paznokci, odkąd usłyszałaś, że Delia wraca w tym tygodniu – nie ustępuję.

– Dobra, już lepiej nic nie mów – ucina, ponownie opadając głową na moje ramię.

– Wedle życzenia, bo tak się składa, że muszę się już zbierać – oświadczam, po czym kradnę jej całusa i zaczynam się ubierać, podczas gdy ona leży na łóżku owinięta kołdrą. – Gdy wrócę, chciałbym usłyszeć, że przyklepałaś sprawy związane z mammografem i odezwałaś się do naszej projektantki. Jeśli nie, to się wkurzę, bo to jednoznacznie będzie świadczyć o tym, że zmarnowałaś kolejną porcję czasu i energii na zamartwianie się Delią – uprzedzam, zerkając na nią wymownie.

– Zajmę się tym – zapewniam, choć bez entuzjazmu.

– Mam taką nadzieję – rzucam, podnosząc z szafki nocnej zapomnianą torbę z dwoma pozostałymi po naszej zabawie muffinkami. – A teraz zjedz coś słodkiego i bierz się do roboty.

Podaję łakocie ukochanej, po czym pochyliwszy się nad nią, obdarowuję ją jeszcze namiętym pocałunkiem i wychodzę zająć się interesami Cosa Nostry.

Mam nadzieję, że moja narzeczona względnie spokojnie i bez niepotrzebnych zmartwień doczeka, aż wrócę i przez resztę nocy zadbam o to, by nie myślała o wyrzutach sumienia względem mojej siostry...

Rozdział 12



Emilio

Jadąc do rezydencji, ponownie rozmyślałam o tym, że muszę jak najszybciej wyjawić Belli moją tajemnicę. W zasadzie to skrycie planuję wyznać jej to w ten weekend. Za trzy dni. Tylko trzy pieprzone dni, w których trakcie łudzę się udobruchać siostrzyczkę na tyle, że zwiększę swoje szanse na to, by pomogła mi choć nieco zniwelować reakcję Belli na wiadome niedogodności. I to w taki sposób, by moja piękna nie widziała naszej przyszłości w czarnych barwach...

W końcu Delia też miała ogromne opory, żeby żyć i wychowywać dzieci w naszym półświatku, ale jakoś to przezwyciężyła i udało jej się wraz z Iwem stworzyć namiastkę normalności ponad wszystko. Jak widać, można. I tego samego chcę dla siebie i swojej kobiety.

Chcę, żebyśmy byli szczęśliwi, nie zważając na otaczające nas bagno, które chwilami będzie się pogłębiać. Mamy być w tym razem i przejść przez to wspólnie. Będę ją chronił przed całym tym szajsem i nawet własną krwią zapewnię bezpieczeństwo. Oddam za nią życie, jeśli zajdzie taka potrzeba. Zrobię wszystko, żeby była szczęśliwa i nic jej nie zagrażało. W zamian oczekuję tylko, by trwała przy moim boku i mnie kochała, tak samo jak ja ją. Nasza miłość da nam siłę, żeby mierzyć się z przeciwnościami wynikającymi z mafii.

Moje myśli rozprasza rozchodzący się w aucie dźwięk przychodzącego połączenia, które od razu odbieram.

– Dziś aktualne? – pyta Marco.

– Tak.

– Okej, wolałem się upewnić, bo zniknąłeś na pół dnia – zauważa.

– Musiałem coś jeszcze załatwić, ale zaraz będę – rzucam wymijająco. – Zwołaj chłopaków na spotkanie tak, jak się umawialiśmy – przypominam, po czym się rozłączam.

Czas skupić się na robocie. Bella sądzi, że mam zwykłą kolację z kontrahentami, i nie miała problemu z tym, że przez czas spotkania będę nieosiągalny. Ale to tylko ułamek prawdy.

Fabiano przepadł, szukając tropu naszego kreta, jednocześnie organizując mi wieczór, bo zobowiązał mnie do tego, żebym zamiast niego stawił się na ustaleniach ze Skandynawami, a także przy okazji rozprawił się z naszym początkującym zdrajcą.

Tak, właśnie. Jak to mówią, szukaj, a się doszukasz. Widać zdradzieckie gnidy wyrastają w naszym półświatku jak grzyby po deszczu.

W każdym razie przy okazji całej tej wielkiej draki z kretem wyszły na jaw inne ciekawe tematy... Między innymi właśnie to, że Filippo kombinował na boku mimo tego, a może właśnie dlatego, że był dopuszczony do naprawdę dochodowych interesów. Dola, jaka była mu odpalana, również do małych niezależała, ale pazerność, jak widać, wygrała.

Wyszło szydło z worka, jak przez obostrzenia narzucone przez Fabia sami zaczęliśmy się bardziej wnikliwie przyglądać naszej działalności na każdym etapie...

To Filippo Costero miał dopiąć sprawy ze Skandynawią, ale zainteresowaliśmy się tematem tuż przed oficjalną fuzją planowanych dostaw. A gdy to nastąpiło, szybko pojawiły się ciekawe niedociągnięcia i nieścisłości, które natychmiast zwróciły naszą uwagę.

Trzeba przyznać, że Filippo nie robił niczego na cwaniaku. Fabiano jednak drążył temat, uczulony na szczegóły i ostatecznie odkrył, że facet chciał nas zrobić w chuja na całkiem sporą kasę. Nie powiem, chłopak się postarał i zadbał, by z pozoru wszystko było ok. Tak naprawdę to gdybyśmy nie weszli mu w paradę, odpaliłby sobie pokazną premię, zwłaszcza że cieszył się naszym zaufaniem i wątpliwe, byśmy kiedyś chcieli sprawdzać jego dawne transakcje.

A tak znalazł się pod lupą. Chwilę nam zajęło, nim przebrnęliśmy przez detale i dokopaliśmy się do szamba, jakie nam szykował. On sam nie miał bladego pojęcia o tym, że wzięliśmy go na celownik, bo nasza infiltracja była oczywiście dyskretna i jawna jedynie w naszym gronie.

Costero został powiadomiony dopiero wczoraj, i to jedynie o tym, że nasi kontrahenci wydają się istotnymi partnerami biznesowymi rokującymi na przyszłość, przez co capo uznał, że dobrze widziana będzie obecność jednego z członków naszej rodziny podczas oficjalnego spotkania z nimi. Dzięki temu druga strona poczuła się doceniona, a my mieliśmy odpowiednią zasłonę dymną do podjęcia dalszych czynności.

Filippo żyje w przekonaniu, że intryga mu się upiecze, nie mając pojęcia, że dziś nastąpi spektakularny finał jego historii. To wiąże się z tym, że oprócz oficjalnego

spotkania mam jeszcze do wykonania egzekucję. Na szczęście odbębnię wszystko za jednym zamachem.

Atrakcja, którą przygotował mój brat dla naszych gości, ma na celu podkreślenie naszej pozycji oraz bezwzględności. Będzie też stanowić przestrożę dla nich.

Ogólnie rzecz biorąc, standardowa sprawa. Dogadać różne kwestie, a później odstawić popisówkę, sprzedając facetowi kulkę w łeb.

Tym bardziej że sobie na nią cholernie zasłużył. Cieszy mnie to, że Fabiano chce zrobić z tego mały teatrzyk, bo to zaoszczędzi mi czasu. Raz-dwa skończę wszystko na tyłach restauracji, w której ma się odbyć spotkanie, i będę mógł jechać do mojej kobiety. Gdybym miał go zaciągnąć do magazynu, to certoliłbym się z nim dłużej, niż jest tego wart.

Jak tylko dojeżdżam do posiadłości, zamykam się w apartamencie, by jeszcze raz zapoznać się ze streszczeniem wszystkich informacji dotyczących mojego wieczornego zadania przygotowanego przez mojego brata. Później zabieram się do przeglądania raportów dotyczących Valdiego, który odkąd rozeszła się wieść o moich zaręczynach, dziwnym trafem zapadł się pod ziemię.

I właśnie nad tymi papierami zastaje mnie mój brat.

– Wszyscy już czekają – przerywa mi Marco, wchodząc do mojego apartamentu bez pukania.

– Okej – odzywam się, zerkając na zegarek. Nawet nie wiem, kiedy mi ten czas tak uciekł. – Daj mi dziesięć minut i do was przyjdę – odpowiadam, podnosząc tyłek z sofy.

Jak tylko zostaję sam, przebieram się w czarny garnitur od Armaniego oraz pasującą do niego koszulę w tym samym kolorze. Zabieram broń z tłumikiem oraz zapasowego gnata z podręcznego schowka, bo nigdy nic nie wiadomo. Zawsze lepiej być przygotowanym.

Następnie ze spokojem udaję się do ludzi, których z rodzeństwem osobiście wybraliśmy, by obstawiali dzisiejsze spotkanie. Wydaję im konkretne rozkazy, po czym niespiesznie udaję się do czekającego na mnie samochodu. Kierowca zawozi mnie oraz Marca do cieszącej się renomą restauracji, której właściciel od lat zna naszą rodzinę i potrafi zapewnić nam odpowiednią prywatność, gdy wykorzystujemy jego lokal, by dopiąć kwestie biznesowe, te legalne i te mniej krystaliczne... Oczywiście niemało płacimy mu za dyskrecję, ale w zamian dostajemy specjalne udogodnienia oraz odpowiednie podejście do nas i naszych gości. Właściciel wie, z czym wiąże się nasza

działalność, lecz zdecydowanie woli mieć nas po swojej stronie, niż robić trudności. Dlatego i tym razem wybraliśmy jego lokal.

Zaraz za nami drugim samochodem jadą Maks, Enzo i Nico. To do nich mamy największe zaufanie, dlatego, siłą rzeczy, Belli na pozostałą część wieczoru została przydzielona inna ochrona niż ta, do której przywykła.

Nie sądzę jednak, by to stanowiło dla niej problem, skoro siedzi dziś w domu.

Zajeżdżamy na miejsce, a ja pospiesznie wyciszam telefon przed wejściem do środka. Jak tylko przekraczamy próg, właściciel osobiście do mnie podchodzi, witając usłużnie, a następnie prowadzi do sali, gdzie już czekają moi goście.

Chłopacy podążają za mną do specjalnie przygotowanej prywatnej sali, w której pobliżu usytuowane jest boczne wyjście z lokalu, przeznaczone tylko dla wybranych. Wchodzę stanowczym krokiem do pomieszczenia, a następnie witam się ze Skandynawami i zajmuję swoje miejsce. Marco siada obok, a nasi żołnierze stają w strategicznych miejscach przy drzwiach i pod ścianami.

Krótko po tym dołącza do nas Filippo, który wydaje się zaskoczony moją obecnością. Nic dziwnego, nie spodziewał się, że zjawi się zastępca capo, a tu wałek.

Cóż, przedstawienie czas zacząć.

Bella

Krzątam się bez celu po swojej sypialni i próbuję nie zwariować.

Jestem kłębkiem nerwów i nawet nie zamierzam temu zaprzeczać.

Już od paru dni obgryzam paznokcie, główkując nad tym, co powiem Delii, gdy w końcu się z nią zobaczę po jej długiej nieobecności w Palermo. Wiem, że Emilio nie chce, żebym się tym zamartwiała, ale, do cholery, to moja przyjaciółka!

Jak ma przejść do porządku dziennego nad tym, że przez cały czas trzymałam ją w niewiedzy i nie podzieliłam się z nią najważniejszą rzeczą w moim życiu, którą jest związek z jej bratem! Przecież to niemożliwe, żebym się nie przejmowała. Delia jest moją najlepszą przyjaciółką i miała prawo wiedzieć o wszystkim od samego początku!

Tym bardziej że mężczyzną, dla którego straciłam głowę, a także serce, jest jej brat!

Faceci czasami naprawdę nie potrafią zrozumieć najprostszych rzeczy!

Kobieca solidarność to jedno, ale więź, jaką jest damska przyjaźń, to coś szczególnego, coś, czego nie należy lekceważyć. Mówimy sobie o wszystkim i nie mamy przed sobą tajemnic. Dodatkowo chronimy się nawzajem i wspieramy.

A ja co? Złamałam ten święty, niepisany kodeks, więc jak wobec tego mam spojrzeć swojej kumpeli w oczy? No pytam jak? Do dziś mogłam się oszukiwać, że robiłam to, żeby nie zburzyć jej spokoju w trakcie przedłużonego miesiąca miodowego, a także wymawiać się tym, że jest w ciąży i nie powinna się denerwować, ale ile można? Tym bardziej że ona dzisiaj wraca i wszystko się wyda!

Co ja gadam, wystarczy, że na mnie spojrzy i będzie wiedziała, że coś jest nie tak! Rozumiemy się bez słów, więc Delia od razu wyczał, że coś leży mi na sercu. Mam tylko nadzieję, że będzie w stanie ogarnąć moje wcześniejsze pobudki, przez które nie wtajemniczyłam jej w mój związek z jej bratem. Ponadto Emilio jest wart wszystkiego, również tego, że bym stanęła z przyjaciółką oko w oko i obroniła nasze uczucie przed jej dezaprobatą.

Jestem tak rozedrgana wewnętrznie, że już sama nie wiem, co mnie martwi w tym wszystkim najbardziej. To, że ją okłamywałam, przez co może mieć słuszne pretensje; to, że całe zamieszanie naruszy naszą przyjaźń, czy to, że Delia nie będzie przychylna mojemu związkowi z jej bratem. Szczerze mówiąc, to od tego emocjonalnego chaosu aż mnie zaczyna głowa boleć.

Na wczoraj potrzebuję czegoś, co odwróci moją uwagę, a tego to jak na lekarstwo.

Zdażyłam się już uporać z zaległościami służbowymi w związku z pracownią mammograficzną, odpowiedziałam na wszelkie uwagi naszej dekoratorki wnętrz, a nawet ogarnęłam wymianę maili z działem PR rodzinnej firmy Rossich, odnośnie do programu profilaktyki raka piersi, który z pełną mocą ma ruszyć co prawda dopiero, jak pracownia będzie gotowa, ale już teraz powoli rozkręcamy kampanię profilaktyki, by było o niej głośno, kiedy prace w szpitalu dobiegną końca, a my zorganizujemy huczne otwarcie.

Jak widać, miałam pracowite popołudnie. Robiłam wszystko, by nie roztrząsać swoich obaw i dręczących mnie wyrzutów sumienia. Zaległam nawet na parę godzin przed laptopem, wyszukując jakichś drobiazgów do naszego nowego domu, ale już nawet ekscytacja związana z wiciem naszego wspólnego gniazdka nie jest w stanie na dłużej odganiać moich myśli w obłoki jako takiej beztroski.

Dlatego też rzucam się na łóżko i patrzę w sufit, nie mając pojęcia, co ze sobą dalej zrobić. Emilio załatwia dziś wieczorem jakieś interesy, więc nie mam co liczyć na to, że jego towarzystwo znowu mnie rozproszy. A szkoda, bo mu to całkiem dobrze wychodzi. W końcu odkąd zawitał w moim życiu, wywrócił mój świat do góry nogami, a ja ledwo za tym wszystkim nadążam.

Do teraz za każdym razem, jak spojrzę na swój pierścionek zaręczynowy, nie dowierzam, że dotarliśmy do takiego etapu. Błyskotka z białego złota, której zwieńczeniem jest duży diament pośrodku, w otoczeniu wianuszka mniejszych, stanowi jednak niepodważalny dowód na to, że mimo burzliwych początków i niemałych potknięć po drodze, ostatecznie powiemy sobie nawzajem sakramentalne „tak”.

Na wspomnienie oświadczyn i całego tamtego wieczoru na moje wargi ponownie wypływa krzywy uśmiezek, bo to wszystko było takie, takie... emiliowe! O tak, to najlepsze określenie. Tylko Rossi mógł wpaść na pomysł, by z zaskoczenia prosić mnie o rękę po spektakularnej awanturze. Ale przecież to cały mój Emilio we własnej osobie. Nie dba o konwenanse.

Choć do dziś zastanawia mnie grawer na wewnętrznej stronie pierścionka, który brzmi „Emilio Rossi”, nie pytam, co to ma znaczyć, bo chyba wolę nie wiedzieć, i trzymam się wersji, że to jedno z dziwactw, które rodzą się w męskich głowach z tylko im znanych pobudek. A że kocham tego faceta całym sercem, to nie będę wybrzydzać. Nawet z powodu tego, że za trzy tygodnie ma się odbyć jakaś pokazowa szopka dla szczyh z jego kręgów biznesowych, nazywana naszymi oficjalnymi zaręczynami...

No tak... przyjęcie zaręczynowe... Wiecie co? Właśnie znalazłam sobie kolejne zajęcie!

– O tak. Poszukam sobie jakiejś sukienki na tę imprezę – mruczę pod nosem, ślamazarnie podnosząc tyłek z materaca, i ponownie siadam przed laptopem.

Co prawda liczyłam, że Paola coś dla mnie zaprojektuje, zarówno na tę uroczystość, jak i na tę, która ma się odbyć tydzień później, już w bardziej kameralnym gronie. Niestety raczej nic z tego nie wyjdzie, ponieważ moja kumpela ostatnio nie jest w najlepszej kondycji. W związku z tym odpalam wyszukiwarkę i zaczynam buszować po stronach internetowych.

Robię to z pełnym zaangażowaniem, bo w żadnym razie nie przystanę na sugestię mojego ukochanego, który usłużnie zaproponował, bym skorzystała z pomocy Silvie przy wyborze kreacji, skoro Paola jest w tym momencie niedyspozycyjna. Ta, prędzej równik zamarznie, niż zgodzę się, by ta mała w czymkolwiek mi doradzała! Chyba nie muszę wam przytaczać, jak wielka awantura się wywiązała w związku z tą sprawą? Powiem tylko tyle, że pomysł Rossiego tak bardzo obrzydził mi tę kwestię, że aż do teraz z tym zwlekałam.

Przeglądam kolejne witryny i oczywiście jestem królową niezdecydowania, więc po półgodzinie postanawiam sięgnąć po koło ratunkowe i zadzwonić do mamy.

Zdziwieni? Też bym była na waszym miejscu, ale musicie wiedzieć, że w ostatnich dniach stała się rzecz niesłychana, a ja za namową Emilia nieco podreperowałam kontakt z rodzicami. Wiem, że to brzmi jak jakaś abstrakcja, ale z ociąganiem przyznałam rację mojemu narzeczonemu, kiedy zasugerował, że powinniśmy poinformować moich rodziców o naszych zaręczynach.

Nie była to dla mnie łatwa decyzja, lecz szczęście roznosiło każdą komórkę mojego ciała, co pomogło mi uporać się z wewnętrznym rozdarciem i jednocześnie zmotywowało do tego, by w dużej mierze wybaczyć ojcu jego wymysły, głupotę i absurdy. Doszłam do wniosku, że teraz liczy się dla mnie przyszłość i to, co przyniesie, więc nie ma sensu kumulować w sobie urazy z przeszłości, zwłaszcza że od czasu tamtej pamiętnej afery z udziałem mojego tatuśka on sam zmienił podejście do naszej relacji i porzucił narrację pod tytułem „każdy twój wybór życiowy to porażka”. A kiedy wybraliśmy się z Rossim na szybką wizytę do Terni, by podzielić się nowinami z moimi rodzicami, matka była uradowana naszymi odwiedzinami, a tato wydawał się zatroskany, co było dla mnie czymś zupełnie nowym. Nie podlega jednak wątpliwości, że nasza relacja wymaga jeszcze wiele pracy. Mimo tego pragnę, by oboje rodzice uczestniczyli w tak ważnych dla mnie i Emilia wydarzeniach jak przyjęcie zaręczynowe czy ślub.

Dlatego też z lekkim sercem wybieram numer rodzicielki, odbiera zaledwie po drugim sygnale.

– Co u was słychać, córciu? – szczebiocze.

– Wszystko dobrze – zapewniam. – Dzwonię, bo właśnie uświadomiłam sobie, że nie mam jeszcze żadnej kreacji na przyjęcie z okazji zaręczyn, i pomyślałam, że może zechciałabyś mi coś doradzić – mówię.

– Oj, kochanie, z przyjemnością! – wykrzykuje radośnie, po czym łączymy się na czacie, gdzie mamuśka podsyła mi najlepsze projekty domów mody z filiami w Palermo.

Po godzinie takich konwersacji mam w głowie jeszcze większy mętlik niż wtedy, gdy usiadłam do komputera, ale w końcu umawiam się na przymiarkę u jednej z projektantek.

Gdy rozłączam się z mamą, zauważam, że nadal mam parę godzin do zagospodarowania, zanim przyjedzie Emilio. Niech to szlag. Pech chciał, że Viki akurat dziś ma dobowy dyżur, więc ona również nie rozwieje mojej gonitwy myśli...

Zrezygnowana ponownie padam na materac i spoglądam na zegarek. Miną przynajmniej cztery godziny, zanim przyjedzie Emilio, więc muszę się czymś zająć, by nie zwariować. Tylko co to takiego miałoby być? Jestem zdesperowana, więc rozważam, czy

nie zacząć generalnych porządków w domu, mimo tego, że kuchnię i spiżarnię zdążyłam uporządkować na błysk, jeszcze zanim zamknęłam się w swoim pokoju, by załatwić pozostałe sprawy... A może tak mycie okien, choć jest już wieczór?

Z tego narastającego marazmu niespodziewanie wybija mnie dźwięk mojej komórki. Rzucam się na nią, jakby była ostatnią kostką czekolady na bezludnej wyspie, licząc na to, że los zsyła mi wreszcie coś, co odciągnie moją uwagę, i to na wystarczająco długo.

Gdy jednak zerkam na wyświetlacz, od razu upuszczam telefon na łóżko, jakby mnie oparzył.

Co więcej, podrywam się z materaca i wpatruję w dzwoniącą komórkę niczym w grzechotnika czającego się do ataku, a przez głowę przelatuje mi tysiąc myśli...

A najważniejsza z nich to, dlaczego on w ogóle próbuje się ze mną skontaktować? Przecież po tym wszystkim, w co chciał mnie wmanewrować, to szczyt bezczelności!

Nie chcę z nim rozmawiać, ale kiedy dzwonek cichnie, po chwili ponownie się rozlega, a chłopak nie odpuszcza. Przez to kiedy komórka rozdzwania się wściekle po raz dziesiąty, tracę cierpliwość i odbieram z rozdrażnieniem.

– Czego jeszcze ode mnie chcesz, Pablo? – warczę rozgoryczona od pierwszej sekundy.

Nie mam pojęcia, co mu strzeliło do głowy, by nachalnie do mnie wydzwaniać, zwłaszcza że jak dotąd miałam z nim spokój, bo od tamtej absurdalnej sytuacji nawet nie próbował szukać ze mną kontaktu.

– Bella – odzywa się miękko, a to jedno słowo ku mojemu zdziwieniu wyraża ogrom skruchy, i to tak bardzo do niego nie podobnej. – Wiem i przepraszam – mówi z niespotykaną pokorą, co wywołuje we mnie jeszcze większą konsternację. – Byłem palantem – wyznaje podłamany, ciężko wzdychając. – A właściwie to skończonym skurwielem i przepraszam za to. Nie wiem, co sobie myślałem, próbując w ten chory sposób zmusić cię do małżeństwa – wyrzuca. – Po prostu... po prostu – zaczyna, ale znowu wzdycha, podczas gdy ja wstrzymuję oddech, nie wiedząc, jak zareagować. – Wiem, że to żadne wytłumaczenie, ale ja naprawdę zrozumiałem swoje błędy z naszej przeszłości i chciałem to naprawić. Byłem gotów zacząć wszystko od nowa, a konkretniej od miejsca, w którym byliśmy... – wyjaśnia. – Byłem gotów dać ci wszystko, na co zasługiwałaś już wcześniej, ale moja arogancja znowu mnie zaślepiła – przyznaje nieszczęśliwy. – To właśnie przez nią spieprzyłem, i wtedy, i teraz – stwierdza. – Nawet nie wiesz, jak wściekły jestem na samego siebie. To, że chciałem, byś znowu ze mną była, to jedno, ale to, do czego posunąłem się skupiony na celu, było wręcz skandaliczne –

mówi, a ja słyszę, jak wypuszcza długi oddech. – Sam nie wiem, skąd mi się to wzięło. Już od jakiegoś czasu rozmyślałem o tobie, o nas, a kiedy przyszedł do mnie twój ojciec, jakoś tak wyszło – wyznaje gorzko. – Jestem kretynem, ale o tym już wiesz. Totalnie popierdoloną rzeczą jest wykorzystywać problemy rodzinne w ten sposób. Nie chciałem cię skrzywdzić, wierz mi. Teraz kiedy moja rodzina też boryka się z nieszczęściem, jeszcze mocniej dociera do mnie fakt, jak chujowo to rozegrałem – dopowiada, a ja biorę nerwowy oddech, słuchając tego wszystkiego.

Chcę nadal być na niego wściekła! Wściekła jak osa, którą aż świerzbi żądło, ale... no właśnie! To cholerne „ale”! Nic nie mogę poradzić na to, że mięknę, choć tego nie chcę. Niestety to silniejsze ode mnie. Nie zrozumcie mnie źle. Wciąż mam mu za złe to, czego się dopuścił i nigdy mu tego nie zapomnę. Tak samo jak tego, że zdradzał mnie, będąc moim narzeczonym. Tu po prostu chodzi o coś innego. O coś zakorzenionego we mnie od najmłodszych lat. O więź, którą trudno jest przerwać bez skrupułów, nawet po tym wszystkim.

Mianowicie przed tym całym bałaganem, nim staliśmy się dorośli, on był moim przyjacielem, takim prawdziwym. Z kolei jego rodzice to była moja druga rodzina. Byli dla mnie ważni i nieistotne, jak dalej potoczyło się nasze życie, bo wywarli na mnie duży wpływ, zarówno w dzieciństwie, jak i w nastoletnich czasach. Wtedy kiedy wszystko było jeszcze proste. I nim zaczęło się komplikować...

W związku z tym nie mogę się powstrzymać, by nie zapytać, jakie kłopoty ma na myśli.

– Co się takiego wydarzyło w twojej rodzinie?

To pytanie niemal bezwiednie pada z moich ust. Serio to silniejsze ode mnie, ale trudno mi się odciąć od tej automatycznej troski.

– Głupio mi zawracać ci tym głowę – rzuca zasmucony – ale byłaś pierwszą osobą, do której zapragnąłem się zwrócić, gdy się o wszystkim dowiedziałem – dodaje, a ja marszczę brwi. – Wiem, że to popieprzone, zwłaszcza po tym, co zrobiłem. Ale, ale... – Zacina się.

Słysząc że jest mu trudno, więc to musi być coś poważnego, przez co resztki mojego wewnętrznego oporu przed wdawaniem się z nim w rozmowę jeszcze bardziej się rozwiewają...

– Pablo, skoro już zadzwoniłeś, a ja odebrałam, to powiedz mi, co się dzieje – ponaglę go.

– Wiesz, nie jest mi łatwo prosić cię o pomoc, bo wiem, że sam zadałem ci cios poniżej pasa, gdy twój ojciec potrzebował pomocy, ale... ale moja mama. – Głos mu się załamuje, a ja zamieram.

– Co z twoją mamą? – poganiam go zmartwiona.

– Ostatnio zasłabła i choć się wzbraniała, zabrałem ją do szpitala na szczegółowe badania, zwłaszcza że przyznała się, że to nie pierwszy raz – wyjaśnia. – Po serii badań internista powiedział, że znaleźli zmianę na wątrobie, która wymaga dalszej diagnostyki, bo może to być nowotwór złośliwy – oznajmia, a ja automatycznie przykładam dłoń do klatki piersiowej, wiedząc, jak wiele różnych, w tym strasznych, scenariuszy może nieść za sobą taka lekarska formułka...

– Przyjęli twoją mamę na oddział? Podjęli już kolejne kroki? – dopytuję się.

– Nie – odpowiada twardo.

– Jak to? – nie dowierzam, przecież stać ich nawet na najlepszą prywatną opiekę medyczną.

– Nie zrobili tego wszystkiego, bo mama się nie zgodziła. Powiedziała, że nie ma zamiaru zalec w szpitalu – tłumaczy załamany. – Dlatego pomyślałem o tobie, że może... może sam nie wiem. Doradzisz mi, co mam zrobić i jak ją przekonać. Cokolwiek.

– Och, Pablo, oczywiście że pomogę, bo to niezmiernie ważne, by jak najszybciej ustalić, co jej dolega i by podjęła właściwe leczenie – odpowiadam natychmiast w zwykłym zarówno ludzkim, jak i zawodowym odruchu.

– Sądzisz, że moglibyśmy się spotkać i obgadać to wszystko? – pyta nieśmiało. – Pokazałbym ci jej dokumentację medyczną, a ty przetłumaczyłabyś mi ten cały lekarski szajs na język potoczny – proponuje z nadzieją, a ja się zastanawiam nad tym przez dłuższą chwilę.

– Yyy, jasne – mówię w końcu. – Problem w tym, że nie wiem, kiedy znowu będę w Terni – przyznaję.

– Tak właściwie to ja jestem w Palermo, bo ściągnęły mnie tu pilne interesy, których nie mogłem olać nawet w tej podbramkowej sytuacji – oświadcza. – Dlatego też przemogłem się ze wstydem, który czuję względem mojego zachowania wobec ciebie, i zadzwoniłem – wyznaje ciszej.

Mnie zatyka na sekundę na wieść o tym, że jest na miejscu, ale w sumie to dobrze się składa.

Dowiem się wszystkiego o stanie jego mamy, a jutro w razie czego będę mogła skonsultować jej przypadek z moim szefem.

– Oczywiście, o ile twój narzeczony się zgodzi – wtrąca pospiesznie – bo w żadnym stopniu nie chcę się mieszać i nic między wami psuć. Prawda jest taka, że już dość namącałem – przyznaje otwarcie. – Ale jeśli mimo wszystko miałabyś ochotę spotkać się ze mną w restauracji, a on nie miałby nic przeciwko temu, to możemy się umówić nawet na dziś.

Teraz jeszcze bardziej mnie zatyka z powodu takiego obrotu sytuacji, ale... przecież i tak chodzę z kąta w kąt, nie mogąc sobie znaleźć miejsca... a tak odwrócę swoją uwagę od dręczących mnie zmartwień i zrobię coś pożytecznego. Co do Emilia zaś to właściwie nie powinien mieć nic przeciwko... Okej, Pablo ma swoje za uszami, ale przecież Rossi sam ma tę swoją przyjaciółkę od siedmiu boleści, która jest tysiąc razy gorsza od mojego eks. W dodatku nasze spotkanie będzie pozbawione wszelkich dwuznacznych podtekstów i ma mieć na celu przede wszystkim ustalenie tego, jak pomóc pani Sal.

A Emiliowi nie zaszkodzi, jak przekona się na własnej skórze, jak to jest, gdy musi wystarczyć zapewnienie z rodzaju „to tylko przyjaźń i nic ponadto”. Może przejrzy w końcu na oczy i zrozumie mój stosunek do Silvie, gdy sam zobaczy, jak to jest, jak druga połówka spotka się z kimś, kogo nie lubi i z kim nie chce, żeby utrzymywała kontakt.

Taka mała szpila nawet mu się przyda, zwłaszcza że ostatnio przebąkiwał coś o spotkaniu z tą zołą – i to niekoniecznie w moim towarzystwie! – bo, jak to określił, musi z nią wyjaśnić kilka kwestii. Jak dla mnie to najlepiej od razu tę, by przestała być obecna w naszym życiu i ciałem, i duchem.

– Okej, to gdzie się spotkamy? – zgadzam się, podejmując szybką i chyba dość spontaniczną decyzję.

– Prześlę ci zaraz adres – odpowiada. – To co, widzimy się za godzinę?

– Tak – mówię i kończymy rozmowę.

A co tam, chowanie urazy nie jest zdrowe, a kwestia leczenia matki Pabla to sprawa ponad wszelkimi podziałami. Do tego spotkamy się w miejscu publicznym, więc zostanie zachowana pełna neutralność. Zjemy razem kolację, trochę pogadamy, a ja zapoznam się ze wstępną diagnozą, którą postawili lekarze. Nic nadzwyczajnego i nic złego, zwłaszcza że zadzwonię do Emilia z prośbą, by odebrał mnie z lokalu, jak będzie już po swoim spotkaniu biznesowym.

O, właśnie takie rozwiązanie powinno go udobruchać i zapewnić spokój, na jaki ja sama co prawda nie mam co liczyć w odniesieniu do jego psiapsi, ale to temat na kiedy indziej...

Dziś zaś liczę też na to, że skoro Rossi sam namawiał mnie do zejścia ze ścieżki niezgody z ojcem, to zrozumie również to, że w jakiś sposób chcę też zakończyć sprawy z Pablem, przechodząc z nim do cywilizowanych stosunków, zwłaszcza że, jak już wspominałam, nasze rodziny przyjaźnią się od lat i nieraz się spotkamy przy okazji jakiegoś uroczystości.

Do tego, jak się domyślam, mój narzeczony jeszcze w Terni stanowczo przedstawił Pablowi swoje stanowisko w całej tej zagrywce z przymusowym małżeństwem i, jak przystało na osobnika przeładowanego testosteronem, podkreślił instytucję naszego związku i swoją rolę w moim życiu.

Po drugie odrobina zazdrości może nawet dobrze zrobi Emiliovi. Jak się trochę powkurza, to sam przygotowuje mi najlepszy grunt do tego, bym poruszyła temat jego kumpeli i tak naprawdę od serca powiedziała, co myślę. Widzicie? Same korzyści! Bo jak dotąd przy każdej podejmowanej przeze mnie próbie rozmowy o tej krowie, on wiecznie staje w jej obronie i zbywa mnie frazesami „tylko przyjaźń” oraz „nie chcę stracić łączącej nas więzi, bo ona jest dla mnie jak druga siostra”. Bla, bla, bla i jeszcze raz bla, bla.

To oczywiście każdorazowo doprowadza mnie do szewskiej pasji, a tak będzie sposobność do rozstrzygnięcia całej tej sprawy. Argumenty na razie są po mojej stronie. Skoro on może się przyjaźnić z Silvie, którą, jak twierdzi, ta harpia chciał kiedyś przelecieć, to ja mogę spotkać się z moim byłym. My z Pablem również znamy się od małego, tak jak Emilio i ta krowa, więc będę miała dobrą kartę przetargową w nadchodzącej kłótni, która pozwoli nam oczyścić niedopowiedzenia.

Z tym właśnie nastawieniem zamawiam taksówkę i zrywam się z łóżka. Wpadam od razu do łazienki, by szybko doprowadzić się do jako takiego wyjściowego wyglądu. Robię delikatny makijaż i zbieram włosy w wysoki kok. Nie mam zamiaru jakoś szczególnie się stroić, więc raz-dwa jestem gotowa. Wkładam czarną sukienkę z długimi rękawami i z dekoltem w łośdkę. Jest elegancka, ale niewyzywająca. Kończy się tuż nad kolanem i delikatnie opływa moje ciało.

Wrzucam jeszcze potrzebne bibeloty to torebki, wkładam szpilki pod kolor sukienki, a następnie wychodzę z domu. Zanim jednak wsiądę do zamówionej taksówki, podchodzę do ciemnego SUV-a czatującego pod moim domem. Siedzą w nim jacyś nowi goryle i

szczerze mówiąc, żałuję, że to nie ci sami faceci co zawsze, bo już się nawet do nich przyzwyczaiłam. Na szczęście podobno to jednorazowa zmiana. Tak czy inaczej, jak tylko się zbliżam, szyba od strony pasażera się opuszcza.

– Umówiłam się na kolację i jadę do restauracji – odzywam się, nim ponury mężczyzna w ogóle zabierze głos.

Uprzedzam ich, bo po ostatnim numerze wolę informować ochronę o swoich planach, żeby znowu czegoś nie odwalili.

Na moje słowa ponury mężczyzna w milczeniu potakuje, a ja kieruję się do czekającego auta. Jak tylko zajmuję miejsce na tylnej kanapie i udzielam informacji kierowcy, dokąd ma mnie zwieźć, wyciągam komórkę i wybieram numer narzeczonego. Mimo iż Emilio mówił, że będzie niedostępny, dopóki nie skończy spotkania, próbuję się do niego kilkakrotnie dodzwonić. A że rzeczywiście nic mi z tego nie wychodzi, to decyduję się wysłać mu wiadomość i szybko wystukuję tekst na klawiaturze.

Dzwonił do mnie Pablo, jego mama ma poważne problemy zdrowotne. Wiem, że zrobił wiele głupot, i on też o tym wie. Zresztą solennie mnie za to przeprosił i porzucił wszelkie dwuznaczne podteksty. Zrozum, znamy się od dziecka, a on zanim został moim nieudolnym narzeczonym, był moim dobrym przyjacielem. Jego rodzice zaś byli moją drugą rodziną, więc nie mogę odmówić im teraz pomocy, zwłaszcza że mam się jedynie zapoznać z historią choroby pani Sal i podpowiedzieć, co robić dalej. Nie wkurzaj się. To tylko kolacja i neutralna rozmowa, więc się nie martw. Zadzwoń do mnie, jak skończysz spotkanie, to podam ci adres restauracji, żebyś po mnie przyjechał.

Zadowolona z napisanego tekstu wysyłam go i jadę na spotkanie z Pablo. Wyjaśniłam wszystko Emiliowi i mam nadzieję, że to zrozumie oraz podejdzie do tego tak samo, jak ja. Bywają w życiu momenty, kiedy trzeba pogodzić się z przeszłością, żeby z lekkim sercem ruszyć do przodu, a ja nie chcę, żeby cokolwiek mi ciążyło na początku mojej wspólnej drogi z Emiliem.

Rozdział 13



Emilio

Kolacja przebiega spokojnie, a ja prezentuję swoją postawą nie tylko profesjonalizm, ale również pełny relaks.

Po pierwsze nie mam o co się spinać, a po drugie chcę, by mój swobodny nastrój zupełnie zwiódł ewentualną czujność Filippa. Liczę na to, bo dzięki temu finał dzisiejszego spotkania będzie jeszcze bardziej... efektowny.

Z kolei on sam jak dla mnie nie wygląda, jakby przewidywał jakieś komplikacje, czy też wywęszył czający się stryczek. W związku z tym albo jest wyśmienitym aktorem o stalowych nerwach – choć wątpię, by miał aż takie zdolności – albo ma mnie i moich braci za zapatrzonych w władzę głupków, skoro sądził, że jego matactwa nie ujrzą światła dziennego.

Cóż, pycha i arogancja już niejednego zwiódły na manowce w tym półświatku, więc Filippo nie będzie ani pierwszym, ani ostatnim. Nawet fakt, że skrupulatnie tuszował swoje machloje, nie uchroni mu dziś tyłka.

Rozmowa przy stole toczy się luźnym tokiem, a obsługa wymienia nakrycia. Szczegóły ze Skandynawami dogadałem pomiędzy przystawką a daniem głównym, więc wszystko ustalone. Teraz spokojnie zjemy, później zafunduję im dodatkową atrakcję, a na koniec Marco zabierze ich do jednego z naszych klubów, gdzie wynajęte panienki będą czekać, żeby umilić im pobyt w Palermo. Ja zaś pojedę w końcu do mojej kobiety, by spędzić ten wieczór tak, jak tego pragnę, a do naszych kontrahentów dołączy Fabiano i dotrzyma im towarzystwa, umacniając nasze relacje biznesowe. Po prawdzie nie są jakimiś wielkimi graczami, a współpraca z nami to im zapewni większy prestiż, ale za to my zarobimy całkiem sporo na tym dealu, więc chcemy ich jak najlepiej ugościć, by nasza kooperacja zaczęła się owocnie. Poza tym jest to też strategiczne działanie z naszej strony, bo poprzez dobry kontakt z nimi planujemy otworzyć dla siebie szersze możliwości w innej jeszcze kwestii, ale to już sprawa na kiedy indziej...

Po skończonym posiłku dopijamy drinki i gadamy o mało ważnych pierdołach.

Nonszalancko wdaję się w dyskusję z trójką naszych gości o zaletach najnowszego modelu ferrari, rozwalając się przy tym leniwie na krześle ze szklanką alkoholu w ręce i

dają tym Maksowi niemy znak, że zaraz zaczniemy przedstawienie.

W końcu biorę ostatni łyk whisky i mówię:

– W porządku, panowie, proponuję, żebyśmy zmienili miejscówkę – rzucam swobodnie, wstając powoli i ze spokojem zapinając dwa guziki swojej marynarki.

W tym samym czasie Filippo energicznie podrywa się z miejsca.

– W takim razie zostawię was, żebyście mogli dokończyć wieczór, a sam zajmę się sprawą, której muszę dopilnować – oznajmia, ale nim uda mu się wykonać następny ruch, moi ludzie już przy nim stoją.

Pozostali zaś nadal siedzą na swoich miejscach. Niespiesznie unoszę wzrok na zaskoczoną twarz Filippa, po której przemyka cień strachu, ale cóż, powinien się bać.

Z drugiej strony skoro miał jaja próbować nas oszukać, to niech ma je aż do końca. A ten nadejdzie bardzo szybko.

– Nie, Filippo. Wolałbym, żebyś został z nami – oświadczam autorytarnie ze stalową nutą w bezwzględnym tonie.

Z kolei Maks z chłopakami osaczają go z każdej strony, dbając o to, żeby był grzeczny. Enzo bez certolenia zabiera mu broń, by nie narobił niepotrzebnego hałasu i zamieszania, nim udamy się na krótki spacer.

– Wychodzimy, panowie? – pytam grzecznościowo, zwracając się do reszty, a oni wstają i udają się za mną, opuszczając naszą prywatną salę.

Stanowczym krokiem kieruję się do bocznego wyjścia znajdującego się na skraju głównej części lokalu, a pozostali, w tym Filippo, pod ścisłą eskortą podążają za mną, wychodząc na zewnątrz.

Odchodzimy kilka metrów od drzwi i skrywamy się w większym mroku ślepego zaułka. Po tym Enzo i Nico popychają naszego zdrajcę na kolana. Ten próbuje się szarpać, na co brutalnie go uciszają. Nasi goście zaś, stojąc plecami do wyjścia z restauracji z rękami w kieszeniach, ze spokojem przyglądają się całej scenie. Razem z nimi stoi Marco, skinieniem głowy dając mi znać, że nie mamy dodatkowej widowni.

– Nie ładnie, Filippo – cmokam z przyganą. – Wspiąłeś się dzięki nam całkiem wysoko i miałeś dostęp do wielu lukratywnych transakcji, ciesząc się naszym zaufaniem. A ty co z tym zrobiłeś? – pytam kpiąco, a on ma na tyle godności, żeby nie migać się od odpowiedzialności za swoje przewinienia. Był dobrym żołnierzem, niestety zgubiła go chciwość. – Zdradziłeś rodzinę, która pokładała w tobie duże możliwości – syczę bezlitośnie i uderzam go pięścią w twarz.

Dobra, kończmy ten teatrzyk, bo trochę mi się spieszy. Zdecydowanym ruchem wyciągam spluwę i bez ogródek do niego mierzę.

– Wiedziałaś, jakie spotkają cię konsekwencje – dodaję bezwzględnie, po czym strzelam, ładując mu kulę między oczy.

Niespodziewanie stłumionemu odgłosowi wystrzału towarzyszy oddalony krzyk pełen jawnego przerażenia. Wszystko dzieje się dosłownie w ułamku sekundy. Tak szybko, że nim uda mi się zareagować, jest już za późno...

– Kurwa – wypluwa siarczyście Marco, dostrzegając to samo, co ja.

Za to nasi towarzysze ze znużeniem ledwie rejestrują dramat, który właśnie zaważył na moim życiu i szczęściu.

Srogo klnąc pod nosem, ruszam z werwą z miejsca, jednocześnie chwytając za komórkę. Z determinacją dopadam samochodu zaparkowanego u szczytu zaułka, a moi ludzie są tuż za mną.

Rozdział 14



Bella

Przyznam, że przed wejściem do restauracji miałam lekkie obawy, jak to będzie, kiedy spotkamy się z Pabłem, ale jak się okazuje, całkiem niepotrzebnie.

Jego postawa ewidentnie pokazuje, że naprawdę chce, by nasze relacje wróciły na przyjacielską stopę, jak za dawnych czasów, kiedy mogliśmy na siebie liczyć i czuliśmy się dobrze w swoim towarzystwie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny za to, że zgodziłaś się ze mną zobaczyć – mówi, jak tylko siadamy przy naszym stoliku.

– Nie ma co rozgrzebywać przeszłości, skoro życie gna do przodu – odzywam się, biorąc w dłoń menu podane przez kelnera.

– Tak. Korzystając z okazji, chciałbym osobiście pogratulować ci zaręczyn – odzywa się, patrząc mi w oczy. – Mam nadzieję, że teraz jesteś szczęśliwa. Liczę na to, że on bardziej niż ja doceni to, że cię ma – wyznaje. – I że nie zawali tego, co macie, tak jak ja to zrobiłem – dopowiada.

– Och, Pablo – wzdycham. – Tak, jestem szczęśliwa i mam nadzieję, że ty również będziesz – mówię szczerze. – Nie było nam pisane być razem, ale znamy się od dawna, więc naprawdę wierzę, że znajdziesz kobietę, która będzie dla ciebie idealna i z całego serca ci tego życzę – oznajmiam, posyłając mu uśmiech.

– Cóż, dziękuję ci, Bella, ale to na pewno nie nastąpi tak szybko. Zresztą nieistotne – rzuca, a ja wiem, że nie do końca go pocieszyłam. – Przyjaźniliśmy się od dzieciństwa i nie chcę, żeby nasza znajomość urwała się przez ten szajs, jakiego narobiłem wokół nas wcześniej i teraz – podejmuje pokornie. – Pogodziłem się z tym, że przegrałem swoją szansę na to, by zdobyć twoje serce. Zawsze jednak będziesz dla mnie ważna i nie chciałbym, żeby nasz kontakt się urwał. I tak straciliśmy dużo czasu po tym, jak cię zdradziłem, a ty słusznie się ode mnie odsunęłaś. Żałuję tego i chciałbym to w końcu naprawić. Dlatego pragnę, żebyś była obecna w moim życiu jako przyjaciółka. Tak jak kiedyś – dodaje zmartwiony. – Myślisz, że to jeszcze możliwe? – pyta, a ja zastanawiam się przez moment nad odpowiedzią.

Choć Pablo ogromnie mnie zranił swoją zdradą, to gdyby tego nie zrobił, nie byłabym teraz z tym właściwym mężczyzną, wokół którego obecnie kręci się mój świat.

Co do ostatnich wydarzeń zaś – skoro odpuściłam ojcu, to czemu nie miałabym odpuścić także jemu? Musimy się pogodzić i każde powinno iść w swoją stronę. Nigdy więcej nie połączy nas żadna bliższa relacja, bo podstawy naszej przyjaźni również przez to wszystko zostały podkopane, ale mamy wspólną przeszłość, więc powinniśmy jakoś się dogadać i pozostać znajomymi. Nie jakoś szczególnie ze sobą związanymi, ale on i tak będzie przyjacielem mojej rodziny...

– Chyba tak, przynajmniej w jakimś stopniu – wyrokuje. – Jesteśmy dorośli, bardziej dojrzała niż kiedyś i powinniśmy zostawić tamte nieporozumienia za nami. Każde z nas musi zacząć nowy rozdział, wolny od przeszłości. Dlatego też nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy zrywać naszą znajomość. Przecież i tak będziemy się widywać przez nasze powiązania rodzinne.

– Cieszę się, że tak myślisz – odpowiada – i zanim będziemy kontynuować ten wieczór, chciałbym cię jeszcze raz przeprosić. Prawda jest taka, że mogę cię przeproszać po tysiącokroć, a to i tak będzie za mało – oświadcza, a ja odpowiadam mu optymistycznym uśmiechem.

Po tej wymianie zdań nie ma już między nami niezręczności, całkiem jakbyśmy cofnęli się o parę lat. Rozmawiamy, a nawet żartujemy, czekając na przystawki. On nie próbuje robić żadnych aluzji, które byłyby nie na miejscu, więc wszystko jest jak najbardziej w porządku. Popijając wino, schodzimy na temat jego mamy.

Przeglądam teczkę z dokumentami jeszcze przed daniem głównym. Z tego, co wywnioskowałam z wyników, trzeba liczyć się z dwoma scenariuszami. Zmiana, którą u niej zdiagnozowano, może być zmianą łagodną – to wersja optymistyczna – lub przeciwnie, może oznaczać zaawansowany proces neo. Od razu dzielę się swoimi spostrzeżeniami z Pablo.

– Tak jak mówiłam, nie chcę robić ci złudnych nadziei, ale trzeba być dobrej myśli – dopowiadam, widząc jego wyraźną ulgę. – Pilnie potrzebna jest dalsza diagnostyka, by ustalić, z czym mamy do czynienia – podkreślam, a on potakuje.

No tak, tylko pozostaje jeszcze kwestia tego, jak przekonać do tego panią Sal...

– Porozmawiam z moim szefem o przeprowadzeniu tych badań u nas w szpitalu, może to jakoś wpłynie na twoją mamę, gdy ściągnę ją na oddział, na którym sama pracuję – proponuję, a Pablo od razu podchwytuje mój pomysł.

Pokrzepieni tymi ustaleniami przechodzimy do dużo lżejszych tematów, a ja zaczynam się czuć naprawdę dobrze w jego towarzystwie. Jak za starych dobrych czasów.

Rozmawiamy o mojej pracy i specjalizacji, a następnie o postępach, jakie poczyniła jego firma po tym, jak objął stery. Najwięcej śmiechu wywołuje w nas przytoczenie kilku zabawnych sytuacji z naszego dzieciństwa, dzięki czemu zupełnie się rozluźniam mimo tego, że Emilio nadal się ze mną nie skontaktował. Jak się domyślam, nadal jest zajęty służbowymi sprawami, bo o tym, że zadzwoni do mnie, jak tylko odczyta moją wiadomość, jestem przekonana w stu procentach.

Mam jednak nadzieję, że mimo swoich pretensji podszytych samczą zaborczością doceni to, jak bardzo posłużyło mi to wyjście na kolację z Pablem. Jestem w naprawdę dobrym nastroju, tak różnym od tego, który mnie dręczył, kiedy kręciłam się z kąta w kąt po domu.

– Tak, a ty i mój brat uwielbialiście straszyć mnie tymi oślizgłymi i obrzydliwymi glistami, których tak bardzo się bałam – zaznaczam, odnosząc się do jednej z historyjek.

– Wcale nie były obrzydliwe – protestuje z uśmiechem – tylko ty nie chciałaś przełamać tych swoich dziewczęcych poglądów, by to przyznać.

– Mhm, jasne – prychnam, ku jego rozbawieniu – i żebyś pamiętał, że nigdy wam nie wybaczę tego, jak się nade mną znęcaliście – informuję. – A już przede wszystkim tego, że próbowaliście wrzucić mi te robale za koszulkę – wypominam mu ze śmiechem, gdy on nagle zmienia temat, spoglądając za moje plecy.

– Czy to nie twój narzeczony? – pyta, patrząc ponad moim ramieniem.

Zaintrygowana odwracam się i rzeczywiście dostrzegam Emilia zmierzającego do bocznych drzwi w zacisznym kącie sali restauracyjnej. Idzie pewnym, zdecydowanym krokiem, a wyraz twarzy ma poważny i mroczny. Towarzyszą mu między innymi Marco, Enzo i Nico.

Reszty tych facetów nie znam, ale żaden z nich nie wygląda przyjaźnie.

Nie wiem, jak mój facet może robić interesy z takimi ludźmi, bo mnie na sam ich widok przechodzi nieprzyjemny dreszcz. No ale to on z nimi współpracuje, a nie ja, więc przecież nie będę mu wybierać kolegów do zabawy w fuzje i inne tam transakcje, jakimi się zajmuje.

W każdym razie jeśli wychodzą, to pewnie właśnie skończyli spotkanie.

To świetna okazja, żeby zaoszczędzić Rossiemu fatygi, skoro ja również jestem na miejscu. Do tego na własne oczy będzie mógł zobaczyć, jak niewinny charakter miała

moja kolacja z Pablem.

– Tak, to on – przyznaję, zwracając się z powrotem w stronę mojego przyjaciela, i się uśmiecham. – Wygląda na to, że akurat skończył spotkanie – mówię zadowolona, wyciągając telefon.

Próbuję się do niego dodzwonić, ale zdaje się, że jeszcze nie włączył telefonu.

– Moglibyśmy już wyjść? – proponuję. – Chciałabym złapać Emilia, zanim odjedzie. Bez sensu, żeby się po mnie cofał, jak już tu jest – oznajmiam, a Pablo dziwnie na mnie patrzy.

– Jesteś pewna, że chcesz tam wychodzić? – dopytuje się niepewnie.

Chyba martwi go spotkanie się twarzą w twarz z moim narzeczonym...

– Tak. Nie odbiera, a nie chcę, żebyśmy się minęli – odpowiadam.

Pablo choć nie do końca przekonany potakuje i przywołuje kelnera. Raz-dwa zbieramy się do wyjścia, a on pomaga mi wstać. Zmierzamy razem do drzwi, za którymi zniknął Emilio, kiedy drogę stanowczo zastępuje mam jeden z kelnerów, trzy kroki przed wyjściem.

– Przykro mi, ale to wyjście jest tylko dla wybranych klientów – odzywa się uprzejmie.

– Zapraszam państwa do głównych drzwi – dodaje grzecznie, na co zamierzam zawrócić, ale Pablo wyciąga plik banknotów z kieszeni i wręcza dyskretnie facetowi.

– Spiesz się nam – mówi do niego. – Cichutko wyjdziemy i już nas nie ma – dopowiada, poklepując gościa po ramieniu, a on bez słowa schodzi nam z drogi.

Nie ma się co dziwić, właśnie dostał kilka setek...

– Pablo, to było niepotrzebne – besztam go, chwytając za kłamkę. – Mogliśmy się cofnąć, aż tak mi nie zależało.

– Bella, facet na pewno ma rodzinę na utrzymaniu, więc większy napiwek mu się przyda – stwierdza, przytrzymując mi drzwi ręką ponad moją głowę. – Potraktujmy to jako moją działalność charytatywną – żartuje łagodnie, a ja, kręcąc głowę, wychodzę na zewnątrz.

– Jesteś niemożliwy... – mruczę cicho z rozbawieniem, rozglądając się jednocześnie po zaciemnionym zaułku.

Dalszy komentarz gwałtownie zamiera mi na ustach, gdy dostrzegam mrozącą krew żyłach scenę, a w samym jej epicentrum mojego narzeczonego, który z niezrozumiałej dla mnie przyczyny celuje z broni do jakiegoś klęczącego przed nim mężczyzny!

Wszystko rozgrywa się dosłownie w ułamku sekundy, która sprawia, że mój świat legnie w gruzach, spod których już niczego nie da się uratować!

Zastygając w bezruchu, nie zwracam uwagi na nic poza moim ukochanym

Szok oplata moje ciało swoimi lodowatymi mackami, a kiedy Emilio z bezwzględnością naciska spust i z zimną krwią zabija mężczyznę przed sobą, wyrywa mi się bezwiedny zbolały krzyk rozpacz i przerażenia.

Nie panuję nad sobą. Choć trwa to zaledwie sekundę czy dwie, ja czuję się, jakby czas się zatrzymał, a moje gardło rozrywał nieustający wrzask. Mam wrażenie, jakby moja dusza oderwała się od ciała, a serce wylądowało u moich stóp w krwawych drobinkach, siejąc wewnętrzną agonię.

Staram się odwrócić wzrok od tego bezwzględnego koszmaru, ale to tak, jakby tragedia, w którą właśnie zamieniło się moje życie, z premedytacją mi na to nie pozwalała.

Na moje szczęście, zanim się orientuję, Pablo już odciąga mnie szybko do swojego samochodu, stojącego kilka kroków dalej przy wejściu w zaułek, i mnie do niego pospiesznie wpycha, bo jestem zbyt odrętwiała, żeby zrobić cokolwiek. Moment później sam wskakuje gwałtownie za kierownicę i błyskawicznie odjeżdża, zabierając nas jak najdalej od miejsca zbrodni, której dopuścił się mój narzeczony...

A ja siedzę otępiała, nadal nie dowierzając temu wszystkiemu.

– Nie wiedziałaś? – pyta nerwowo Sal, energicznie manewrując autem.

– Co? – bąkam, nie rozumiejąc, o czym do mnie mówi.

– Czym zajmuje się twój facet – dopowiada, rozpędzając jeszcze bardziej samochód i klucząc ulicami. Wyprzedza przy tym kolejne auta.

– Niby czym się, kurwa, zajmuje? – skrzeczę. – Bo jak dla mnie właśnie kogoś zabił – piszczę ze zgrozą, ponieważ pierwszy szok zaczyna mijać, sprawiając tym samym, że nerwy mi całkiem puszczają.

A kiedy w samochodzie odzywa się dzwonek mojej komórki, aż podskakuję, chwytając się odruchowo za klatkę piersiową i czując, jak dziko wali mi serce.

– Bella, on należy do mafii, więc nie masz się co dziwić, że do kogoś strzelił – oznajmia zniecierpliwiona Pablo; mówi poważnym tonem, a ja ponownie dosłownie zamieram, wgapiając się w niego szeroko otwartymi oczami.

Szalejący we mnie szok osiąga nowy poziom, choć nie sądziłam, że to jeszcze możliwe! Co tu się, kurwa, dzieje?! Pytam, jakim cholernym cudem moje życie wywróciło się do

góry nogami, zmieniając się nagle w scenariusz *Ojca chrzestnego* czy innej hollywoodzkiej strzelanki!

Co więcej, stanowczo nie nadążam za rozwojem zdarzeń! A przynajmniej mój umysł protestuje przed przyswojeniem tego wszystkiego!

Właśnie widziałam, jak miłość mojego życia zabiła człowieka! Normalnego człowieka, z krwi i kości! A teraz dowiaduję się jeszcze, że Emilio należy do mafii?! Mafii!

I dlaczego mówi mi o tym Pablo, a nie sam Rossi?!

– Boże – jęczę skrzekliwie, chowając twarz w drżących dłoniach.

To wszystko to jakiś... jakiś niewyobrażalny koszmar na jawie!

– Gdzie chcesz jechać? – pyta Pablo.

Jestem tak pochłonięta nieustannie przewijającą mi się pod powiekami sceną morderstwa, której byłam świadkiem, że jego słowa ledwie do mnie docierają.

– Bella – ponagla mnie – bo twoja ochrona, jak się domyślam, jedzie cały czas za nami – dodaje, a ja podrywam nerwowo głowę i odwracam się, by z przestrawieniem sprawdzić, czy ma rację.

O Boże! Co prawda nie dostrzegam ich wozu w ulicznym mroku, ale mogą być w jednym z wielu aut, które za nami jadą...

– Chcesz jechać do siebie? Czy zwieźć cię do domu twojego narzeczonego? – dopytuje się pospiesznie, dalej brawurowo wyprzedzając kolejne samochody. – Po twojej reakcji widzę, że macie sobie wiele do wyjaśnienia... – stwierdza rzeczowo, a mnie ogarnia jeszcze większe przerażenie, bo ostatecznie, na co mam teraz ochotę, to oglądanie cholernego Rossiego!

Jak miałabym spojrzeć mu w oczy?! Tej zakłamej, bezwzględnej szui bez mrugnięcia okiem, bezlitośnie odbierającej życie innym ludziom!

Perfidnie mnie oszukiwał! Nie uchylił ani rąbka tej brutalnej tajemnicy! Ani skrawka!

Po tym, co kiedyś wspominała mi Delia, podejrzewałam, że czasami zajmuje się jakimiś ciemniejszymi interesami, typu łapówka, handel alkoholem bez akcyzy czy inne machlojki, ale pierdolona mafia?! Tego jak dla mnie już za dużo...

A właśnie czy biedna Delia wie, czym tak naprawdę zajmuje się jej brat? Jakich niegodziwości się dopuszcza?!

Nie, nie, muszę zatrzymać ten potok zalewających mnie pytań, bo wyląduję w wariatkowie. Potrzebuję spokojnego miejsca, żeby dojść do siebie. W samotności wyciszyć nieco szalejące nerwy i roztrzęsienie emocjonalne.

Dopiero wtedy mogę spróbować przeanalizować to wszystko i wymyślić, jak sobie z tym poradzić, a następnie wyplątać się z tego całego cholernego bagna!

– Zgub ich – polecam mu cicho, lecz zdecydowanie, patrząc z zaciętością przed siebie.

– Co? – nie dowierza Pablo.

– Mówię, żebyś zgubił moją ochronę – powtarzam stanowczo. – Nie chcę, żeby wiedzieli, gdzie jestem, a już broń Boże, żeby mnie znaleźli – wyjaśniam. – I jeśli mogę cię prosić, to chciałabym, żebyś zawiózł mnie za miasto. Możesz to dla mnie zrobić? – proszę zachrypnięta, bo adrenalina nieco popuszcza swoje wodze, przez co do oczu pchają mi się łzy, a wzbierający szloch za wszelką cenę chce wyrwać się na wolność.

– Dla ciebie wszystko, Bella – zapewnia natychmiast – ale czy jesteś tego pewna? – Zerka na mnie kątem oka.

– Tak – odpowiadam nieugięte. – Nie chcę go widzieć – dodaję kategorycznie, ze stalową nutą w zgorzkniałym tonie.

Po tym obejmuję się ramionami w obronnym geście, opierając głowę o chłodną szybę, a Pablo dodaje gazu i robi to, o co go prosiłam, podczas gdy ja walczę z ponurymi myślami, które chcą mnie zaatakować z każdej strony.

– Gdzie konkretnie jedziemy? – pyta, a ja mechanicznie podaję mu nazwę małej miejscowości, do której chcę, żeby mnie zawiózł.

Chwilowo wyrwana z transu, wyciągam cały czas dzwoniący telefon. To oczywiście Emilio próbuje się do mnie nieustępliwie dobić.

Teraz?! – mam ochotę wrzeszczeć na komórkę, ale zamiast tego niewzruszonym gestem odrzucam połączenie i wybieram numer miłej starszej pani, u której od lat na kilka dni w roku wynajmuję domek letniskowy w zacisznej okolicy na wybrzeżu.

Znalazłam to miejsce przypadkiem i momentalnie pokochałam. Jeżdżę tam od czasu do czasu odpocząć i naładować baterie, a panujące tam cisza i spokój zawsze mi pomagają.

Choć teraz wątpię, żeby zbawienna moc tego miejsca podołała temu, z czym muszę się zmierzyć...

Jak tylko nawiązuję połączenie, uzgadniam z panią Donel, że przyjadę za jakieś półtorej godziny, a ona, znając mnie jako stałą klientkę, nie widzi problemu, że zwalę się na ostatnią chwilę. Jest jeszcze przed sezonem, więc nie ma za dużego obłożenia, dzięki czemu mogę dostać ten sam domek co zawsze. Ze względu na dość późną porę obiecuje zostawić mi klucze pod doniczką na tarasie, a resztą zajmiemy się później. Jestem jej

ogromnie wdzięczna, bo potrzebuję natychmiast wyrwać się z Palermo i zdystansować się od tego wszystkiego.

Jak tylko kończę rozmowę z nią, moja komórka znowu zaczyna dzwonić, a ja spoglądam na nią z bezkresną wrogością.

– Wiesz, że on bez problemu namierzy cię przez telefon – wtrąca racjonalnie Pablo, a ja znowu otwieram szeroko oczy, bo w ogóle na to nie wpadłam.

Ale przepraszam was bardzo! Nigdy wcześniej nie było potrzeby, żebym myślała w takich kategoriach, ani nikt wcześniej nie musiał się posuwać do namierzania mnie!

Szybko otrząsam się z zaskoczenia i robię to, co konieczne. Wysyłam wiadomość do szefa, że pilnie potrzebuję kilku dni wolnego, ze względu na sprawy osobiste. Jest jeszcze przed dziewiątą wieczorem, więc od razu dostaję odpowiedź, że nie ma problemu, a ja mam się odezwać później.

Następne, co robię, to wyłączam telefon, otwieram okno i wyrzucam komórkę w przydrożne krzaki.

– Po problemie – oświadczam beznamiętnie.

Sal nie komentuje, tylko dalej skupia się na pospiesznym i ryzykownym balansowaniu pomiędzy autami, w kolejnych zaułkach Palermo.

Kiedy po kilkunastu minutach Pablowi udaje się w końcu zmylić moich ochroniarzy i jest całkowicie pewien, że nie siedzą nam już na ogonie, wyjeżdżamy z miasta, a on zwalnia do rozsądniejszej prędkości.

Jedziemy w ciszy. Siedzę i jedynie tępo wpatruję się w przednią szybę, bo nie stać mnie na nic więcej.

Adrenalina po gwałtownym wyrzucie zaczyna łąpać spadek, a mnie ogarnia zmęczenie.

Z każdym przejechanym kilometrem coraz bardziej opadam z sił i nawet nie stać mnie na rozpaczanie nad moim niedoszłym małżeństwem. Z drugiej strony prawda jest taka, że podświadomie blokuję wiele emocji, bo ich wybuch roztrzaskałby moje jestestwo tu i teraz w drobny mak.

Gdy dojeżdżamy do urokliwego, cichego miasteczka, proszę Pabla, żeby wysadził mnie na pierwszej krzyżówce. Muszę się przewietrzyć, bo mój oddech staje się coraz płytszy.

W związku z tym spacer mi się przyda, a stąd bez problemów dotrę na miejsce docelowe. Poza tym nie chcę, żeby Sal wiedział, gdzie konkretnie będę, w razie gdyby Emilio go dorwał i próbował wyciągać miejsce mojego pobytu.

– Dziękuję ci – odzywam się, kiedy stajemy w miejscu. – Dalej już sobie poradzę sama – zapewniam. – Martwię się tylko, że możesz wpaść przeze mnie w kłopoty – wyznaję – bo Rossi może mieć do ciebie pretensje.

– O mnie się nie martw, Bella – rzuca pokrzepiająco, ściskając moją dłoń. – Znam ludzi jemu podobnych i sobie poradzę – oświadcza. – A ty, skoro nie chcesz go widzieć, zaszyj się tu. Ja również się ulotnię na najbliższe dni. Nie przejmuj się.

– Nie chcę, żeby dowiedział się, że zawiozłeś mnie za miasto – bąkam pod nosem, wypowiadając jeszcze jedno zmartwienie.

– I się nie dowie. Nie ode mnie – obiecuje, wyciągając z kieszonki marynarki mały papierowy prostokącik, i podaje mi go. – Jak będziesz czegoś potrzebować, to dzwoń, gdy tylko znajdziesz jakiś telefon. Tu masz mój numer na drugą komórkę. W razie czego ci pomogę, więc w ogóle się nie zastanawiaj – oznajmia, po czym pochyła się i całuje mnie delikatnie w odrętwiały policzek. – Uważaj na siebie – dodaje, a mnie przez to, jak wielowymiarowe obecnie jest to określenie, nie stać na nic więcej niż pokiwanie głową.

Mam nadzieję, że Pablo wie, co robi, i że nie spotkają go żadne konsekwencje w związku z tym, że mi pomógł, bo nie mam pojęcia, jak to wygląda w praktyce, ale to przecież cholerna mafia...

Otwieram drzwi i wysiadam. Żegnaj się z nim, wysiliwszy się na imitację uśmiechu, ale mi to raczej nie wychodzi.

Stoję chwilę, obserwując oddalające się auto Pabla, po czym obieram kierunek na moją chwilową ostoję. Z każdym krokiem moje myśli zaczynają szaleć coraz bardziej, a ja nic nie mogę na to poradzić.

Nadal to wszystko do mnie do końca nie dociera. Nie mogę w to uwierzyć. Nieważne jednak, jak bardzo chciałabym zmienić rzeczywistość, prawda jest taka, że popełniłam kolejny życiowy błąd. Totalnie zaślepiona ponownie dokonałam fatalnego wyboru, i to na szeroką skalę. Emilio para się pracą dla mafii, i to nie tylko teoretycznie. O nie, on siedzi w tym po uszy, jak się mogłam sama dziś przekonać.

Boże, w ogóle go nie znam, a chciałam za niego wyjść! Co jest, kurwa, ze mną nie tak?!

I dlaczego on cały czas przede mną udawał? Czy nie zasługiwałam na prawdę, skoro chciał uczynić mnie swoją żoną?

Byłam tak niewyobrażalnie głupia!

Z kolei teraz te jego wszystkie dziwne i enigmatyczne wyjścia o różnych porach, żeby załatwić interesy, nabierają przeraźliwego sensu, który wywołuje we mnie

niepohamowane dreszcze. Jakże byłam naiwna i ślepa!

Kurwa mać, powinno mi się zakazać wchodzenia w związki z mężczyznami, bo, jak widać, jestem zbyt tępa, żeby dokonać odpowiedniego wyboru! Ja pierdolę, zawsze trafiam z deszczu pod rynnę i nic się pod tym względem nie zmieniło!

Miałam rację, że powinnam zostać lesbijką! Może do kobiet miałabym większe szczęście...

Już wcześniej miałam problemy z zaufaniem, bo jak dotąd wiązało się to z możliwością zdrady, ale obecnie to określenie nabrało nowego wymiaru. Dużo szerszego. Bo jak, do cholery, można zataić przed ukochaną osobą swoje drugie życie?!

A może nie tyle drugie, ile to prawdziwe! Sama nie wiem, co mam o tym sądzić, lecz choć nie chcę, muszę spojrzeć prawdzie w oczy. Emilio mnie oszukiwał, tworząc wokół mnie jakąś wyimaginowaną rzeczywistość, która nijak miała się do jego życia.

Jestem kretynką, to już potwierdzone, udowodnione i przyklepane! I dokonał tego facet, któremu oddałam serce, zgodziwszy się z nim zaryzykować.

Tylko to wszystko od początku było farszą. Najzwyklejszą drwiną losu. Cały ten nasz związek okazał się parodią opartą na pozorach i półprawdach.

Po tym wszystkim nawet nie wiem, czy cokolwiek było w tym prawdziwego, realnego.

Może i Emilio nawet mnie kochał, lecz nie na tyle, żeby wyznać mi prawdę o swoim życiu. Dla niego nie byłam warta tego, żeby był ze mną szczery.

Nie mogę uwierzyć, że chciał się pakować w małżeństwo ze mną, mimo tego, że nawet nie raczył wtajemniczyć mnie w swoje sekretne zajęcia. Jak on to sobie niby, kurwa, wyobrażał? Miał mnie za aż tak głupią i nawinę, że liczył na to, iż będzie mógł prowadzić to swoje życie za moimi plecami, a ja tego w końcu nie zauważę?!

Z tymi rozkminami zaczyna rodzić się we mnie furia, przez którą przyspieszam krok.

Rozwścieczona wchodzi ciężko po schodach na werandę domku letniskowego. Unoszę doniczkę, wyciągam klucze i otwieram drzwi. Jak tylko je zatraskuję, opieram o nie czoło i przymykam powieki. Niezliczone emocje zaczynają przepływać przez moje ciało, a powstrzymywane łzy machinalnie zaczynają zalewać moje policzki. Kilka sekund później pomieszczenie wypełnia mój zbolały szloch, a ja osuwam się na kolana i trwam tak przez dłuższy czas w ciemności, bo nawet nie pomyślałam, żeby włączyć światło. Przez to wnętrze domku jest tak samo mroczne jak smutek i żal, które przelewają się przeze mnie gwałtowną falą.

Wkrótce dołącza do nich również gorycz związana z tym, że w końcu doczekałam się druzgoczącej niespodzianki, którą podskórnie przeczuwałam od samego początku...

Przeznaczenie po raz kolejny ze mnie zakpiło, tym razem wykorzystując do tego mężczyznę, któremu oddałam całą siebie i który wiedział o mnie więcej niż jakikolwiek inny facet. Podczas gdy ja nie wiedziałam nawet, kim on tak naprawdę jest.

I to chyba boli najbardziej.

Rozdział 15



Emilio

Po błyskawicznym odblokowaniu komórki od razu wybieram numer, a zanim wsiądę do SUV-a, Maks już siedzi na miejscu kierowcy. Ułamek sekundy później rusza energicznie i gwałtownie włącza się do ruchu.

Ja zaś czekam aż trzy sygnały, nim uda mi się dodzwonić do moich ludzi, którzy mieli dziś pilnować Belli.

– Gdzie ona, kurwa, jest?! – wydieram się, jak tylko jeden z nich odbiera.

– Już wysłałam szefowi współrzędne. Jedziemy cały czas za nią.

Otrzymuję zwięzłą odpowiedź, więc się rozłączam.

Nie mam teraz czasu rozwodzić się nad wpadką, do której się przyczynili...

W następnej chwili dostaję informacje, które podaję Maksowi. Próbujemy dogonić samochód, którym odjechała moja kobieta, ale oczywiście los musi mi robić pod górkę, bo utrudniają nam to blokujące drogę auta.

Bezwzględnie chcę wybrać numer Belli i wówczas zauważam, że mam od niej kilka nieodebranych połączeń, a także wiadomość tekstową...

Okazuje się, że wysłała ją jeszcze przed tym całym zamieszaniem, a ja zajęty interesami nie byłem niczego świadom!

Czytam ją pospiesznie i trafia mnie jeszcze większy szlag!

A dłonie samoistnie zaciskają mi się boleśnie w pięści.

Jebany Pablo Sal!

Podskórnie przeczuwam, że to ten chuj przyczynił się do całej tej sytuacji! Że nie bez powodu akurat dziś skontaktował się z Bellą i że specjalnie zabrał ją do tej właśnie restauracji! Nie wiem, skąd niby skurwiel wiedział, że tam będę, ale instynkt podpowiada mi, że to nie był zwykły pieprzony przypadek!

Aż taki zbieg okoliczności jest niemożliwy! Po prostu niemożliwy!

Rozwścieczony uderzam impulsywnie z impetem w deskę rozdzielczą przede mną, a Maks tego nie komentuje, skupiając się na jeździe. Muszę jak najszybciej dostać się do Belli!

A na myśl, że teraz jest z tym sukinsynem, który z przyjemnością wykorzysta moją wtopę, rodzi się we mnie niepohamowana agresja. Zapierdolę padalca!

– Kurwa mać! – wrzeszczę, nie panując nad narastającą furią.

Po tym wybieram numer Nica.

– Namierzcie skurwiałego Sala – warczę przez zaciśnięte zęby. – To z nim Bella była na kolacji – wyjaśniam cierpko – i za cholerę to nie był przypadek, że wylądowali tam, gdzie my dobijaliśmy biznesu – dopowiadam zajadle.

– Pieprzony gad. Dopadniemy go, nim się obejrzy – odzywa się raptownie. – Enzo pojedzie z Markiem do klubu z naszymi gośćmi, a ja zajmę się resztą. Powinien też szef wiedzieć, że jej ochrona próbowała się do mnie wcześniej dodzwonić, ale zgodnie z rozkazem miałem wyłączony telefon – informuje mnie, a ja mam ochotę walić głową o szybę.

Gdybym nie wydał takiego rozkazu, to chociaż oni byliby na bieżąco! Ale za chuja nie przewidywałem takiego szamba!

– Czekam na informacje – odpowiadam jedynie i się rozłączam, a następnie próbuję się dodzwonić do Belli.

Musimy porozmawiać, a ja muszę jej wyjaśnić, co konkretnie widziała i o co w tym wszystkim chodzi.

Nawet nie macie pojęcia, jak wielką ochotę mam przypierdolić sobie za to, że wcześniej nie powiedziałem jej całej prawdy o rodzinnym interesie, który stanowi sporą część mojego życia. Jak największy głupiec łudziłem się, że mam na to jeszcze trochę czasu. Odkładałem to i odkładałem, a teraz mogę jedynie ugryźć się w dupę za to, że byłem tak wielkim idiotą!

Gdybym podzielił się z nią moją tajemnicą wcześniej! Gdyby prędzej wiedziała o wszystkim, to dzisiejsze zdarzenie nie byłoby dla niej aż tak drastyczne! Nie mówię, że by nią nie wstrząsnęło, bo w końcu dla laika bycie świadkiem egzekucji nie jest codziennością, ale całe to zajście nie narobiłoby aż tak kolosalnych szkód!

A że zachowywałem się jak tchórz i skończony kretyn, to teraz wszystko chuj strzelił i jestem w czarnej dupie! Nawet nie chcę myśleć o tym, co obecnie dzieje się w jej głowie... bo to jej przeze mnie zostało – domysły i spekulacje, które dokonają jedynie jeszcze większych spustoszeń.

To nie zmienia faktu, że jestem gotów czołgać się przed nią, byle pozwoliła mi się wytłumaczyć. Wyznam jej całą prawdę, aby tylko zachowała otwartą głowę i spróbowała

to przyswoić. Zrobię, co zechce, by wybaczyła mi ten brak szczerości, na który sobie nie zasłużyła.

Jestem niewymownie wściekły na siebie, że tak to wszystko odwlekąłem, szukając kolejnych wymówek, bo obecna sytuacja to najbardziej chujowe okoliczności, na jakie kiedykolwiek mogłem liczyć.

– Ja pierdolę! – ponownie się wydieram, ciskając się na siedzeniu.

Coraz bardziej mnie roznosi. Bella nadal nie odbiera, a mnie zaczyna ogarniać szał.

Zanim ponownie wybiorę jej numer, mój telefon sam się rozdzwania. To Pietro, jeden z jej dzisiejszych ochroniarzy.

– Zgubiliśmy ją. To nie przypadek – oznajmia zły, a ja siarczyście przeklinam.

Czy to ma być jakiś pieprzony żart przeznaczenia?!

– Coraz, kurwa, lepiej – syczę. – Namierzcie jej telefon – nakazuję, po czym znowu próbuję połączyć się z Bellą.

W którymś momencie odrzuca połączenie, a chwilę później nie mam już co starać się z nią skontaktować, bo wyłączyła komórkę. Kurwa mać! Rzucam gwałtownie telefonem o deskę rozdzielczą, ledwie panując nad huczącymi we mnie popędliwymi emocjami.

Muszę się do niej dostać, muszę z nią porozmawiać!

Nie wiedząc, co ze sobą zrobić w tej małej przestrzeni, którą stanowi wnętrze samochodu, unoszę zaciśniętą pięść do ust i zagryzam na niej zęby, podczas gdy mój umysł pracuje na najwyższych obrotach, starając się znaleźć jakieś rozwiązanie.

Po chwili rozlega się dźwięk połączenia, który wyrywa mnie z zamyślenia. Podnoszę komórkę, naiwnie łudząc się, że to może moja kobieta litościwie postanowiła mimo wszystko się ze mną skontaktować, ale nic z tego. To Fabiano.

– Co się tam, kurwa, odjebało? – unosi się porywczo.

– Nic, do chuja! – odkrzykuję furiacko, nie zważając na sytuację. – Zrobiłem, co chciałeś! Problem w tym, że właśnie przez to Bella uciekła ode mnie w popłochu, a ja ją, kurwa, próbuję namierzyć! – wyrzaskuję, nie panując nad sobą.

– Emilio – warczy Fabio, a to jedno słowa zawiera w sobie ogrom srogiej nagany i wyrzutu, które idą mi w pięty.

– Wiem, nawaliłem – syczę. – Więc mnie bardziej nie wkurwiał – uprzedzam. – Powiem ci tylko, że jestem w stu procentach przekonany, że w całym tym błaganie, które zważyło mi się na łeb, maczał palce Palbo Sal – dopowiadam gniewnie. – Dlatego jak go

dorwę, to zajebię. Już w Terni powinienem był się go, kurwa, pozbyć. A teraz ten błąd gryzie mnie w dupę! – wyrzucam impulsywnie.

– Dobra. Weź na wstrzymanie, bo nakręcanie się i szukanie winnych w niczym ci nie pomoże – strofuje mnie surowo. – Dałeś dupy, bo Bella już dawno powinna była znać prawdę – rozjusza mnie jeszcze bardziej, stwierdzając pieprzoną oczywistość, z której sam zdaję sobie sprawę. – Znajdź ją i to wszystko naprostuj. To twój priorytet – poucza mnie autorytarnie. – A Salem zajmiemy się w swoim czasie – dodaje. – Chłopacy zajęli się zwłokami Filippa, a Marco przywiózł naszych gości do klubu. Posiedzę z nimi chwilę, a jak zajmą się dziwkami, to wrócę do domu. Informuj mnie na bieżąco.

– Jasne – syczę rozdrażniony.

– I, Emilio... – Fabio robi pauzę – powodzenia – rzuca, po czym się rozłącza.

Tak, to mi się na pewno przyda.

– Szefie... – zwraca się do mnie Maks.

Zauważam, że też właśnie skończył rozmawiać przez telefon. Kieruję na niego rozszerzone spojrzenie, a on bierze głęboki oddech i kontynuuje:

– Dzwonił Pietro... – bąka niepewnie, po czym chrząka. – Znaleźli komórkę Belli w zaroślach przy drodze. Wyrzuciła ją – raportuje, a ja siarczyście przeklinam, czując, jak nikłe resztki opanowania przeciekają mi przez palce.

Tracę kontrolę nie tylko nad sytuacją, ale również nad sobą.

– Niech jeżdżą po mieście i szukają tego cholernego samochodu. Może coś wywęszą – cedzę przez zęby. – Jak chłopacy ustalą, gdzie Sal zatrzymał się w Palermo, to niech od razu sprawdzą, czy tam wrócił. Bella może być z nim, a jak nie, to trzeba z niego wyciągnąć, gdzie jest – warczę, dłonią pocierając czoło.

Niech to wszystko szlag. Gdzie ona się podziewa do cholery?!

– Jedź do jej domu, może ją tam odwiózł – polecam mu po chwili.

Z ociąganiem piszę krótką wiadomość do brata z posępnymi informacjami.

Jest źle. Kurewsko źle.

Roznosi mnie od środka, ale w żadnym razie nie dopuszczam do siebie, że to wszystko może zwiastować koniec naszego związku. To nie może się stać i już. Tym bardziej nie w ten sposób. Może zawałem, ale chcę to naprawić. A ja nie odpuszczam i tym razem też tego nie zrobię – nie, dopóki Bella mi nie wybaczy.

Przecież trzymałem ją w niewiedzy, by jak najdłużej chronić nasze szczęście, nim ostatecznie wyleję na nią kubeł zimnej wody, będącej brutalną rzeczywistością.

Niestety nie mogę pozbyć się uczucia strachu, że popsułem więcej, niż gdybym od razu ją we wszystko wtajemniczył.

Rozdział 16



Emilio

Godzinę później wchodzę totalnie załamany i zarazem wkurwiony do rodzinnej rezydencji.

Nie udało mi się znaleźć Belli ani jej namierzyć! Jakby zapadła się pod cholerną ziemię!

Po Salu też ani śladu.

Moi ludzie pracują na najwyższych obrotach, ale z każdą upływającą minutą bez optymistycznych wieści zaczynam wątpić w to, by szybko coś wskórali. A uciekający czas działa na moją niekorzyść. Jestem tak bardzo tym wszystkim nabuzowany, że aż się we mnie kotłuje. Frustracja, furia, strach, wszystkiego po trochu. Kocham tę kobietę, a ona nie może ode mnie uciec!... ale, jak widać, jednak to zrobiła...

Ledwie wchodzę do holu, a dobiega mnie tubalny głos Fabiana.

– I? – rzuca krótko i wyczekująco, wynurzając się ze swojego gabinetu.

– A jak myślisz? – warczę, podchodząc do niego i Oskara, który pojawia się u jego boku. – Czy wyglądam tak, jakby udało mi się ją znaleźć? – Moje rozdrażnienie sięga zenitu.

– Zleciłem już swoim wtykom, żeby zlokalizowali tego całego Sala. Twoje przeczucia mogą cię nie mylić – mówi Oskar. – Ustaliłem hotel, w którym się zatrzymał, ale wymeldował się stamtąd jeszcze przed całym zajściem – wyjaśnia, a ja zaciskam zęby.

Fabiano chce coś dodać, ale przerywa mu niespodziewany hałas dobiegający z podjazdu, a sekundę później, nim uda nam się mrugnąć, drzwi wejściowe otwierają się z hukiem.

Ku naszemu zaskoczeniu do domu niczym dziki tajfun wpada nasza rozjuszona siostra w beżowej sukience podkreślającej jej lekko zaokrąglony brzuszek ciążowy. Zdębiali jej pojawieniem się, zamieramy. Jej reakcja na nasz widok jest tak szybka, że nawet nie udaje mi się przekląć w myślach licha, które ją tu sprowadziło właśnie teraz. Jak tylko kieruje na nas swoje pałające kurwicą tęczęwki, z rozmachem zatraskuje drzwi, aż ściany drgają, a ona dopada do nas niczym gniewny huragan.

W pierwszej chwili myślę, a nawet jestem przekonany, że jej furia jest skierowana przeciwko mnie, ale ona ku mojemu zdziwieniu błyskawicznie mnie wymija, doskakując agresywnie do Oskara, i gwałtownie go popycha.

Jej oczy wręcz płoną chęcią mordy.

– Ty skończony, pierdolony skurwielu! – wrzeszczy na niego, ponownie uderzając go mocno w klatę, a on zszokowany zarówno jej pojawieniem się, jak i zachowaniem robi krok w tył.

Zanim któreś z nas zdąży się odezwać bądź zareagować, na podjeździe słychać głośny pisk hamulców, a chwilę później do środka z impetem wpada Iwo.

– Do cholery, kobieto! Jesteś w ciąży i ten brzuch chociaż trochę powinien cię spowolnić! – krzyczy od drzwi wściekły Accardi, po czym podchodzi do nas zamaszystym krokiem.

Jego postawa wyraża czyste rozsierdzenie.

Mierzy nas spojrzeniem pełnym wyrzutu i furii, po czym szybko zachodzi Delię od tyłu i stara się ją odciągnąć od Oskara, którego ona próbuje właśnie znokautować, a czego brat unika tylko dzięki dobremu refleksowi.

– Kochanie, uspokój się, to może zaszkodzić dziecku. – Iwo chce przemówić jej do rozsądku, uderzając w czulszy ton, jednocześnie gromiąc nas wzrokiem.

Jest kurewsko rozjuszony.

I ma rację.

Nie wiem, skąd dowiedzieli się o numerze Oskara – bo to oczywiste, że właśnie to stanowi powód, dla którego Delia wpadła tu jak burza – ale zapewniliśmy naszej siostrze naprawdę zajebiście miły powrót w rodzinne strony...

– Jak mam się, kurwa, uspokoić?! – oburza się na męża, próbując mu się wyrwać, choć on wtula jej plecy w swoje szerokie ramiona. – Jakim cholernym cudem mam to zrobić, skoro ten pieprzony gnojek zmusza moją Paolę, żeby za niego wyszła?! – wydziera się Delia na całe gardło, ponownie próbując rzucić się na Oskara.

Iwo mimo jej sprzeciwów unosi ją jednak delikatnie i stanowczo odsuwa od niego na bezpieczną odległość.

– Puszczaj mnie, Iwo, do cholery! – żąda rozwścieczona, wierzgając nogami i wysuwając ręce przed siebie. – Wydrapię oczy temu dupkowi! – odgraża się, nie słabnąc w próbach wyrwania się mężowi.

– Delia. Kotku, proszę cię – zwraca się do niej łagodnie Accardi, ale ona ma go w dupie, nadal za wszelką cenę starając się dorwać naszego brata w swoje ręce.

– Kocham ją, siostra – wyznaje niespodziewanie Oskar z kamienną twarzą, stojąc cały czas w tym samym miejscu, a my wszyscy zamieramy lekko zszokowani, bo jeszcze nigdy się do tego nie przyznał.

Wszyscy z wyjątkiem rozsierdzonej Delii.

– Kochasz?! – szydzi z furją. – I to dlatego zmuszasz ją, żeby została twoją żoną?! W ten sposób pokazujesz, jak ci na niej zależy?! – zarzuca go kpiącymi pytaniami, a jej twarz przecina wyraz nienawiści. – Pieprzyć taką miłość, przez którą moja przyjaciółka przechodzi załamanie nerwowe! – wyrzuca mu agresywnie. – Wymuszasz na niej to, czego najbardziej obie nienawidzimy z całych sił w tym pierdolonym półświatku! Ona jest wrakiem samej siebie! – wykrzykuje z obrzydzeniem. – Wiem to, choć nawet jeszcze jej nie widziałam! Wystarczy, że zadzwoniłam do niej po powrocie, bo od dłuższego czasu się do mnie nie odzywała, a jak już, to mnie zbywała! Wystarczyła mi jedna dłuższa rozmowa, żebym rozeznała się w tym, w jak kiepskim stanie jest Paola, a ty mi pieprzysz, że ją kochasz, mendo cholerna?! – wrzeszczy, pałając narastającą chęcią mordy.

Gdyby nie Iwo, cały czas obejmujący ją w talii, doskoczyłaby mu do gardła.

– Delia, Patric chciał się z nią ożenić i już praktycznie był dogadany z jej ojcem – wyjaśnia pospiesznie Oskar. – Nie miałem wyjścia – dodaje ciszej, pod jej wrogim spojrzeniem.

– Nie miałeś wyjścia?! – prycha wściekle. – I co?! Uwolniłeś ją od niego, skazując na siebie?! Nadal wbrew jej woli!?

– Musiałem podjąć szybką decyzję, zanim będzie za późno – tłumaczy usłużnie brat, a Delia ponownie prycha.

– Jeśli przez ciebie Paola załamie się do końca, to ty przestaniesz być moim bratem! Rozumiesz, co do ciebie mówię?! Jak będę musiała, to sama pomogę jej zwać od tego pieprzonego gówna! – odgraża się zaciekle, a przez twarz Oskara przemyka grymas gniewu.

– Delia, ja chcę ją uszczęśliwić, a nie wpędzić do grobu – mówi przez zęby.

– To lepiej weź się do roboty, bo jak na razie to ona jest bliższa wykończenia się niż jakiegokolwiek namiastki szczęścia! – wypomina mu ostro. – Daję ci czas do oficjalnych zaręczyn, a jak nic się nie zmieni, to sama uwolnię moją przyjaciółkę z tego bagna, jakim

jest ta cholerna mafia – oświadcza surowo z pełną powagą. – Zrobię to za wszelką cenę i w dupie mam wasze zaściankowe poglądy na ten temat! – krzyczy z namacalną groźbą.

– Cały czas się staram, żeby mi odpuściła i się do mnie przekonała... – zaczyna Oskar, ale nasza siostra ostro mu przerywa.

– To się bardziej postaraj, bo w przeciwnym razie już nigdy jej nie zobaczysz – zapowiada złowieszczo nad wyraz stanowczym tonem, a Oskar spuszcza głowę zaciskając szczęki.

Widać, że naprawdę zależy mu na Paoli, ale jak na razie jest w czarnej dupie tak jak ja...

– Tak samo wy – zwraca się porywczo do mnie i Fabiana, w końcu skupiając uwagę również na nas. – Nie wierzę, że żaden z was nic mi nie powiedział – syczy z wyraźną pretensją, mierząc nas srogim wzrokiem. – To moja przyjaciółka, do cholery – warczy, a przy ostatnim słowie głos jej się załamuje.

Przez to Iwo przytula ją mocniej do siebie, czule układając głowę w zgięciu jej szyi i szepcze uspokajające słowa. Po chwili Delia odzyskuje rezon i prostuje się, gdy Iwo stawia ją na podłodze.

– Wróćmy do tego tematu – zapowiada złowieszczo w stronę Oskara, nawet na niego nie patrząc.

Za to jej czujne spojrzenie skupia się na mnie. Moment, w którym podejrzliwie przymruża powieki, nie wróży mi niczego dobrego...

– A ty? – zwraca się do mnie, wnikliwie skanując moją sylwetkę. – Dlaczego wyglądasz jak gówno? – pyta gniewnie.

Milczę, zaciskając szczęki i przygotowując się na inkwizycję w postaci dociekliwej siostrzyczki, która będzie drążyć aż do bólu... Zajebicie, zaraz się zacznie...

Jestem zbyt załamany i podminowany, żeby mierzyć się z nią w temacie, który wywołuje we mnie tornado furii i frustracji.

– Puść mnie, Iwo – żąda, nie spuszczać ze mnie badawczego spojrzenia.

Kiedy ten nie reaguje, dodaje jeszcze bardziej stanowczo.

– Puść mnie – poleca bezdyskusyjnie – nie rzucę się na tego kretyna. Rozmówię się z nim później, a ty pożałujesz, jeśli nie zrobisz tego, co mówię – warczy.

Na to Accardi niepewnie poluzowuje nacisk ramion wokół niej. Jak tylko to robi, Delia się od niego uwalnia i pewnym krokiem podchodzi do mnie.

– Zadałam ci pytanie, Emilio – ponagla mnie nakazująco, a jej ton jest ostry jak brzytwa.

Odwracam wzrok, bo nie jestem w stanie patrzeć jej w oczy i przyznać się do tego, że zawałem na całego. Choć te słowa i tak nie chcą przejść mi przez gardło, co jedynie wzmaga podejrzliwość mojej siostrzyczki. Niestety nic nie poradzę. Nadal sam przed sobą nie potrafię przejść nad tym do porządku dziennego, a co dopiero wyznać to Delii, wraz z informacją, że jej przyjaciółka dostała ode mnie pierścionek zaręczynowy, który niewykluczone, że podobnie jak jej komórka, również wylądował w jakichś przydrożnych krzakach, gdy z determinacją ode mnie uciekała...

– Więcej nie powtórzę – odzywa się niebezpiecznie niskim tonem, zdecydowanie ujmując mój podbródek i bezkompromisowo zmuszając mnie, żebym na nią spojrział.

Poddaję się jej gestowi, bo nie mam sił na jakikolwiek opór. A kiedy uważnie spogląda w moje tęczówki, aż zamiera, biorąc gwałtowny oddech. Nasi bracia z ponurymi minami przyglądają się całemu zajściu. Z kolei z Iwa emanuje wyczuwalne niezadowolenie i jeszcze większe napięcie, że nie wie, co się dzieje.

Cokolwiek Delia dostrzega w moim spojrzeniu, wywołuje to grymas zmartwienia na jej twarzy.

– Spieprzyłem to, siostrzyczko – odzywam się w końcu po dłuższej chwili cichym, lecz pewnym głosem, ostatecznie mając na tyle odwagi, żeby przyznać się do największego błędu w moim życiu.

Jak tylko to mówię, jej oblicze łagodnieje, ogarnięte smutkiem i żalem.

Kciukiem czule przesuwam po moim policzku, a wewnątrz mnie coś pęka.

– Nie powiedziałem jej prawdy o naszym półświatku i o tym, czym konkretnie się zajmuję, a teraz jest za późno. Przypadkowo została dziś świadkiem tego, jak zabiłem naszego zdrajcę, i uciekła – wyrzucam na jednym oddechu, nawet nie panując nad wydobywającymi się ze mnie słowami. – Bella ode mnie uciekła, a ja nie mogę jej namierzyć – dodaję w tym słowotoku, a w holu nagle zapada ciężka i gęsta jak mgła cisza.

– Bella? – szepcze zszokowana Delia, a jej twarz momentalnie lodowacieje. – *Moja Bella?* – ponawia pytanie tym razem dosadniej z ostrą i mroczną nutą kryjącą się za tymi dwoma słowami.

Jej mina błyskawicznie potęguje do maski żarliwego wkurwienia i arktycznego chłodu zarazem.

– Tak – odpowiadam szeptem, sam zaskoczony, że jej to wszystko wyznałem...

W reakcji na moją odpowiedź Iwo gwałtownie wciąga powietrze, a moja siostra, zanim zdołam zarejestrować, puszcza moją brodę i siarczyście mnie policzkuje.

Siła uderzenia sprawia, że głowa odskakuje mi do tyłu, a skóra pulsuje bólem.

Ze spokojem jednak przyjmuję jej mocny cios, bo sam mam ochotę zrobić sobie o wiele gorsze rzeczy.

– Jak mogłeś – rzuca cichym z pozoru spokojnym tonem, z którego wyziera ogrom urazy, zawodu, wściekłości i pogardy.

Aż się przez to wzdrygam, mimo że ona nawet nie próbuje podnosić na mnie głosu.

I to chyba jest najgorsze. Wydaje mi się, że wolałbym, by klęła, na czym świat stoi, wrzeszcząc i rzucając wazonami. To byłaby jej zwykła reakcja, kiedy się porządnie wkurza, a tak... jeszcze intensywniej dociera do mnie, jak bardzo spierdoliłem. I ciężar tej świadomości niemal mnie miażdży, przygniatając kołaczące się w klatce piersiowej serce.

– Dobrze wiedziałeś – dodaje słabym głosem, zakrywając usta ręką i biorąc głęboki, urywany oddech dla opanowania. – Doskonale wiedziałeś.

Dobija mnie sposobem w jaki wymawia te słowa, a jej twarz wyraża kompletne załamanie i żal.

– Kochanie... – odzywa się delikatnie Iwo, robiąc krok w jej stronę, zanim jeszcze cokolwiek uda mi się powiedzieć.

Ona jednak, nawet na niego nie patrząc, stanowczo mu przerywa, zdecydowanie unosząc dłoń i zatrzymując go w miejscu. Stoi przede mną, nie skąpiąc mi spojrzenia, które rozdziera mnie na kawałki.

– Kocham ją, Delia, zrozum – wyjaśniam szczerze, patrząc w jej smutne i rozczarowane tęczy. – Pokochałem ją od pierwszej chwili – wyznaję, uderzając się w pierś. – A gdy się wtedy spotkaliśmy, nie wiedziałem, że to ona – zapewniam, a siostra świdruje mnie wzrokiem na wskroś.

Po chwili jej wyraz twarzy staje się surowy, a postawa nieprzystępna.

– Nigdy nie zawiodłam się na was bardziej niż dziś – oświadcza zimno, unosząc wysoko głowę i z pełną pogardą mierząc nas ostrym i furiackim wzrokiem. – Robicie wszystko, żeby skrzywdzić moje przyjaciółki... – zaczyna wzburzony wywód, będący zapowiedzią szału wściekłości narastającego w niej niczym złowrogi ogień, ale niespodziewanie przerywa, gdy nagle lekko się chwieje.

Accardi natychmiast znajduje się przy niej i ją podtrzymuje.

– Mała. Wszystko dobrze? – dopytuje się zaniepokojony, ujmując delikatnie jej twarz.

– Nic nie jest dobrze – syczy Delia, spoglądając mu w twarz i wykonując nieokreślony gest w stronę moją i naszych braci. – Muszę na chwilę usiąść – dodaje po chwili, wypuszczając przeciągły oddech i dotykając ostrożnie zaokrąglonego brzuszka.

Iwo bezzwłocznie bierze ją na ręce i bez słowa kieruje się zamaszystym krokiem do gabinetu Fabiana, całkowicie nie zwracając na nas uwagi.

Zgodnie idziemy za nimi.

Świetnie, nie dość, że niemal zrujnowałem moją relację z Bellą, stawiając nasz związek pod znakiem zapytania, to jeszcze teraz będę mieć na sumieniu stan siostry i jej dziecka...

Accardi pospiesznie kładzie ją w pozycji półleżącej na kanapie w rogu, a sam siada na narożniku, z troską odgarniając jej grzywkę z czoła.

– Oddychaj spokojnie, kochanie – prosi strapiony – głęboki wdech i wydech – mamrocze do niej miękko, a jego postawa wyraża zmartwienie i napięcie. – Wezwać lekarza? – pyta, ale jego żona kręci głową.

Czule muska ją po policzku, uważnie obserwując, czy słusznie nie ma powodu, by dzwonić po medyka.

– Nie możesz się tak unosić, bo to zaszkodzi maleństwu – przemawia do niej łagodnie, głaszcząc jej włosy, a ona się temu poddaje i przymyka powieki.

Po dłuższej chwili bierze jeden głębszy wdech i już próbuje usiąść, więc chyba nie jest z nią tak źle. Mąż jej pomaga i zajmuje miejsce obok niej, mordując nas wzrokiem. Nie dziwię mu się, serio. Domyślam się, że najchętniej gołymi rękami skreśliłby nam karki.

W obecnej sytuacji czuję się tak chujowo, że nie miałbym nawet nic przeciwko. A z każdą minutą jest coraz gorzej, bo moja komórka milczy, to oznacza, że moi ludzie nic nie ustalili i ślad po Belli zaginął, a ona zaszyła się cholera wie gdzie, byle dalej ode mnie...

– Już w porządku – zwraca się do Iwa, ściskając uspokajająco jego dłoń.

Ich więź w obliczu mojego osobistego dramatu niesamowicie kłuje mnie w oczy.

– Dajcie mi wody – poleca naszej trójce, a Fabiano natychmiast podchodzi do barku i napełnia jej szklanę.

Delia upija kilka zachłannych łyków, po czym drugą rękę układa na swoim brzuchu i zabiera głos.

– A teraz chcę usłyszeć, jak to się stało – warczy do mnie żądająco.

Nie mając wyjścia, streszczam jej początki mojego związku z Bellą i całą resztę.

– Nie wiem, gdzie jest. Moi ludzie jej szukają, ale zapadła się pod ziemię – kończę swój wywód zbolalym tonem i zwieszam ramiona, opierając się niedbale tyłkiem o biurko

brata.

Może i zachowuję się w tym momencie jak pizda, ale mnie to nie obchodzi.

Kobieta, którą kocham, jest nie wiadomo gdzie, i to bez ochrony. W dodatku to wszystko przeze mnie i moją głupotę oraz tchórzostwo. Przepelnia mnie determinacja dotarcia do niej, a z równą siłą pokonuje mnie bezsilność...

– Wiem, gdzie ona jest – oznajmia znienacka Delia, a ja gwałtownie podrywam na nią baczne i pełne nadziei spojrzenie. – Ale ty tam nie pojedziesz – oświadcza surowo, a ja zaciskam zęby i pięści.

– Muszę z nią porozmawiać i wszystko wytłumaczyć – cedzę, odrywając dupsko od blatu i się prostując.

– Już miałeś ku temu okazję i z niej nie skorzystałeś – wyrzuca mi boleśnie ze złością.

– Delia, ja ją kocham i nie pozwolę jej odejść – zaznaczam z pełną stanowczością.

Siostra, nic sobie nie robiąc z mojego stanu, przez dłuższy moment beznamytnie sonduje moją twarz, a ja prawie wybucham! Wie, gdzie znajdę moją kobietę, a ja nie mam zamiaru tracić więcej czasu z dala od niej! Musi mi udzielić informacji, i to natychmiast!

– Wiem – odzywa się w końcu. – Ale i tak nie pozwolę ci do niej jechać – wyrokuje bezdyskusyjnie, w cholerę podnosząc mi ciśnienie i w mgnieniu oka rozniecając moje rozjuszenie.

Oczywiście nie robi to na niej wrażenia, bo jak tylko dostrzega buzującą we mnie furie, podnosi się żwawo z kanapy i staje naprzeciwko mnie, emanując nieprzejednaniem oraz ścierając się gniewnym spojrzeniem.

– Spieprzyłeś! – wrzeszczy mi bezwzględnie prosto w twarz, a szklanka z niedopitą wodą w jej ręku błyskawicznie ląduje na ścianie za moimi plecami. – Zraniłeś ją, a tym samym również mnie. – Dźga mnie ostro palcem w pierś, a mi zaczyna pulsować żyła na skroni, z trudem przepompowując nadpobudliwe emocje. – Prosiłam, ale ty i tak zrobiłeś swoje! – wypomina mi srogo. – A jak już dopiąłeś swego, to wszystko spektakularnie zjebałeś! – dodaje twardo, a ja czuję się, jakby znowu mnie spoliczkowała. – Obaj z Oskarem jesteście siebie warci! Pierdolicie, że je kochacie, a tak naprawdę jedyne, co robicie, to krzywdzicie moje przyjaciółki! – krzyczy przepelniona gniewem, a następnie obraca się na pięcie i rusza do drzwi.

– Kochanie, dokąd idziesz? – pyta zdenerwowany Accardi, zrywając się z miejsca.

– Skończyłam z nimi – zwraca się do męża, nie zaszczycając nas spojrzeniem.

Czuję się, jak ostatnia deska ratunku właśnie wymyka mi się z rąk. Niestety wiem, że nie wyciągnę nic z Delii, póki będzie w takim nastroju...

– Jeden jest gorszy od drugiego – komentuje kwaśno. – Wstyd mi za to, że są moimi braćmi – oznajmia z niesmakiem – ale nie mam wyjścia i muszę naprawić to, co rozpieprzyli – dopowiada rezolutnie, a na twarzy Iwa maluje się dezorientacja, którą sam odczuwam.

– Co ty zamierzasz zrobić, mała? – pyta z obawą.

– To, co muszę – odpowiada chłodno, unosząc wyzywająco podbródek. – Wystarczy zostawić ich na chwilę, a niszczą wszystko, co dobre, w ich pobliżu – wyjaśnia, jakby nas tu nie było, po czym wreszcie zwraca się do mnie i do Oskara. – Ty – wskazuje palcem na naszego brata – masz czas do zaręczyn i lepiej go dobrze wykorzystaj, bo nie rzucam słów na wiatr, a ty dobrze o tym wiesz. Jeśli nic nie wskórasz i nie przekonasz Paoli, żeby weszła w to z własnej woli, to więcej jej nie zobaczysz. I w dupie mam, jakie masz na ten temat zdanie – zapowiada srogo. – A ty – rzuca w moją stronę – siedź z tyłkiem na miejscu i czekaj na wiadomość ode mnie – rozkazuje ostro. – Zawaliłeś na całego. Wiem, przez co Bella przeszła, zanim zrzuciłeś na nią swój szajs, więc lepiej ze mną nie zaczynaj – ostrzega autorytarnie, zamykając mi gębę. – Spróbuję z nią porozmawiać i być może, ale tylko być może, uda mi się ją przekonać do tego, żeby cię wysłuchała – dodaje.

Odczuwam lekką ulgę, choć całym sobą chcę ruszyć za siostrą i zobaczyć się z moją kobietą.

– Nie wiem, czy uda mi się ją namówić, by zdecydowała się dać ci drugą szansę – zaznacza bezlitośnie, przez co moje chwilowe wytchnienie znowu pikuje w dół – lecz będę próbowała ją do tego nakłonić – dopowiada rozdrażniona. – Ale pamiętaj, że jak po raz kolejny to zjebiesz, to sama cię zastrzelę – wygraża, a powaga, z jaką to mówi, utwierdza mnie w tym, że nawet by się nie zawahała, naciskając na spust.

Mimo tego, że jestem jej bratem.

– A co do ciebie, Fabiano – tym razem kieruje swoje zainteresowanie na najstarszego z nas – to sądziłam, że lepiej potrafisz nad nimi zapanować – wyrzuca mu z przyganą, a on jedynie zaciska zęby. – Teraz jadę do mojej przyjaciółki i niech żaden z was nie waży się jechać za mną – ostrzega, chwytając za kłamkę. – Nawet ty – zwraca się do Iwa, otwierając drzwi.

– Delia, jesteś w ciąży i nie możesz jechać Bóg wie gdzie, do tego sama – oburza się kategorycznie Accardi, ale jego żona ucisza go jednym zdecydowanym spojrzeniem.

– Cięża to nie choroba – syczy. – Powiedziałam ci to już nie raz, a ty i tak dość nade mną skakałeś, doprowadzając mnie do szału – rzuca zła. – Bella potrzebuje mojego wsparcia, o ile będzie chciała ze mną gadać. Poza tym to tylko godzina drogi, a ty, z tego, co pamiętam, miałeś gdzieś jeszcze dziś lecieć, zanim wypadłeś za mną z naszego domu – zauważa. – Ochrona może jechać za mną, nawet dam jednemu z nich poprowadzić – proponuje dobrotliwie. – Gdy jednak będę już na miejscu, mają się zmyć, jak im każe. To spokojna okolica, Bella uwielbia tamto miejsce i zawsze jeździ tam, jak potrzebuje chwili na oddech. Nie będę odsyłać ochrony do Palermo, ale nie mają się kręcić w pobliżu. Bella nie po to stąd uciekła, żeby oni kłuli ją w oczy swoją obecnością – mówi bezkompromisowo.

– Kochanie, nadal nie wiem, czy to dobry pomysł. Nie powinnaś się przemęczać – przemawia do niej Iwo, ostrożnie pokonując dzielący ich dystans.

– Powiedz to moim braciom, którzy są skończonymi debilami – ripostuje, przytulając się wdzięcznie do męża. – Nic mi nie będzie. Nie musisz się martwić – dodaje ciszej, przesuwając dłońmi po jego ramionach. – Pogadam trochę z Bellą, przenocujemy tam, spędzimy razem dzień i jak wszystko dobrze pójdzie, wróci tu jutro ze mną – dopowiada, muskając wargami usta męża, a on powoli ulega jej woli.

– Ale... – próbuje jeszcze protestować, lecz ona zamyka mu usta namiętym pocałunkiem, przez który wraz z braćmi odwracamy wzrok z zakłopotania.

– Będzie dobrze – zapewnia, odsuwając się nieco od Accardiego. – Nie martw się, skarbie – powtarza. – Zawsze możesz do mnie zadzwonić. Tylko nie co godzinę – zaznacza przezornie, na co jego twarz przecina grymas niezadowolenia. – Wracaj do domu, ucałuj naszą córkę i jedź na lotnisko. Zobaczymy się jutro, jak będziesz z powrotem – poleca mu, po czym ponownie go cmoka i rusza do wyjścia.

– Emilio, nie próbuj mnie namierzać – rzuca jeszcze przez ramię. – Jeśli jest jeszcze jakaś nadzieja dla ciebie, to przywiozę Bellę jutro ze sobą. A ty choć raz w życiu mnie posłuchaj i wykaż się cierpliwością. Parcie do przodu w tym przypadku nie skończy się dla ciebie dobrze – poucza mnie i znika za drzwiami.

Iwo natychmiast wykonuje dwa szybkie telefony, a jak tylko chowa komórkę do kieszeni, odwraca się do nas z nieopisanym wkurwem wymalowanym na twarzy.

– Najchętniej bym was zapierdolił na miejscu – warczy z lodowatym rozsierdzeniem. – To wasza siostra, do cholery, i doskonale wiecie, że nie może się denerwować, a odpieprzacie szopki nie z tej ziemi! – wybucha gniewnie, zaciśniętą pięścią waląc w

drewnianą taflę drzwi. – Ogarnij ten szajs, Fabiano, bo nie ręczę za siebie – zaznacza bezwzględnie. – Nie dość, że nawet nie wiedzieć kiedy, wybiegła z domu jak z procy, to jeszcze teraz mimo późnej godziny pojechała w bliżej nieokreślone miejsce – wyrzuca nam, słusznie nas obwiniając.

– Wierz mi, że prędzej czy później odbije im się to czkawką – odzywa się ponuro Fabio.

– Dopilnujcie, żeby po powrocie dotarła bezpiecznie do domu, bo miała słuszość w tym, że muszę jeszcze dziś wylecieć – burczy. – Hades znowu miesza mi w interesach, więc muszę się zająć tym osobiście – informuje nas, również ruszając do drzwi.

My z Oskarem nie ruszamy się z miejsca, ale Fabiano odprowadza go do wyjścia. Rozmawiają po drodze, lecz nie wnikam w to, bo mam teraz co innego na głowie.

Wzdycham ciężko, opadając na kanapę w gabinecie, ponieważ jak na razie moja wściekła siostra jest moją jedyną nadzieją. Nie zostaje mi nic innego, jak wierzyć w to, że mimo wszystko rzeczywiście stanie po mojej stronie i spróbuje mnie wybronić przed swoją przyjaciółką.

A jeśli tego dokona, będę jej wdzięczny aż do śmierci.

Co prawda korci mnie to, czego zabroniła mi Delia, i trudno jest mi zapanować nad potrzebą ruszenia w pogoń za moją kobietą, ale biorę sobie do serca jej radę i siedzę z dupą na miejscu. Może i się na mnie wkurwiła, ale zna Bellę i do tego sama jest kobietą, więc chyba wie, co mówi. A ja w obecnej sytuacji jestem skłonny skorzystać z każdej dobrej rady, która pozwoli mi naprostować sprawy pomiędzy mną a moją narzeczoną.

O ile ona się jeszcze za nią uważa...

Ta myśl uderza we mnie niczym obuch. Szybko potrząsam głową, by się jej pozbyć.

Muszę myśleć pozytywnie, inaczej wsiądę do ferrari i ruszę za Delią na łeb, na szyję. To mogłoby nie doprowadzić do szczęśliwego zakończenia...

– Chcesz drinka? Bo ja się chętnie napiję. – Oskar przerywa ciszę, a jego głos wybudza mnie z letargu.

– Tak. Tylko mocnego – odpowiadam ponuro.

Jak podaje mi szkło, połowę zawartości wypijam na raz, zerkając na zegarek.

Bardzo szybko uświadamiam sobie, że czas to nieznośne cholerstwo. Kiedy ci zależy, wlecze się niemiłosiernie, kopiąc cię po tyłku i w nosie mając, jak bardzo chujowo się przez to wszystko czujesz.

Rozdział 17



Bella

W końcu udało mi się dowiec do kanapy w niewielkim salonie, a po drodze włączyłam nawet lamkę na szafce obok.

Liczyłam, że jej nikły blask choć trochę rozjaśni mrok moich myśli, ale nic z tego.

Nie wiem, która jest godzina, bo nawet nie chce mi się szukać wzrokiem zegara. Pewnie powinnam się już położyć w sypialni i spróbować zasnąć, ale zamiast tego zaległam tu, pograżając się w rozpacz, tępo wpatrując się w drewniane belki na suficie. Przeraża mnie to, czym zajmuje się Emilio oraz z czym konkretnie się to wiąże. A wnioskując z hollywoodzkiej wiedzy, jest to niewyobrażalne bagno bezceństw, niegodziwości i okrucieństwa.

Co prawda nadal do końca nie wiem, na czym polega działanie w ramach mafii, bo, jak wspomniałam, mogę się opierać jedynie na obejrzanych kiedyś tam filmach, ale z pewnością nie jest to coś, nad czym ot tak można przejść do porządku dziennego. I niesie za sobą grozę... Przecież dla normalnej kobiety, będącej w normalnym związku, nie jest codziennością fakt, że jej facet zabija ludzi...

Obecnie jednak nad moim strachem górują pretensje skierowane do Emilia ogółem. Roztaczał przede mną piękną wizję naszej wspólnej przyszłości, a wychodzi na to, że nigdy nie byliśmy w tym wszystkim tak naprawdę razem. Przez cały czas odgradzały nas jego tajemnice, a zwłaszcza ta dotycząca mafii.

Nie wiem, jak on mógł patrzeć mi w oczy i mówić, że mnie kocha, jednocześnie mając świadomość, że mnie oszukuje czy też po prostu nie jest ze mną do końca szczery.

Ha, oddał mi całego siebie! Dobrze.

Łapiecie tę ironię? Bo ja tak, i to dobija mnie jeszcze bardziej. Dla niego pokonałam swoje opory. Dla niego zaryzykowałam. Wierzyłam w niego, całym sercem miałam nadzieję, że mnie nie zawiedzie, że mnie nie skrzywdzi. Przynajmniej świadomie. A tu co? Potrzaskał całe zaufanie, jakim go obdarzyłam. Zaryzykowałam i się sparzyłam. I to jak cholera!

Weszłam w związek z nim z większym zaangażowaniem niż kiedykolwiek. Ba, kochałam go jak nigdy dotąd nikogo i co dostałam w zamian? Niespodziankę, która

rozpieprzyła cały mój świat!

Był dla mnie tym jedynym. Przy nim zrozumiałam, że tak naprawdę nigdy przedtem nie kochałam. To, co czułam do niego, było wyjątkowe. To było uczucie, które zdarza się człowiekowi tylko raz w życiu!

I trzeba mu przyznać, że do końca pozostał jedyny w swoim rodzaju, a do tego udało mu się mnie zaskoczyć jak żadnemu z moich eks. Niesamowicie boli mnie to, że pieprzył o miłości, zaufaniu, ślubie i dzieciach, mając świadomość całego szajsu, jaki przede mną ukrywał. Tyle rozmawialiśmy o tym, jak zawiedliśmy się na naszych poprzednich partnerach, a Emilio doskonale wiedział, jakie miałam obawy przed wejściem w związek z nim!

A mimo to i tak z determinacją zagarnął dla siebie moje serce, a następnie roztrzaskał zaufanie, jakim go obdarzyłam! Szczyt bezczelności!

Nie mam pojęcia, po co próbował się do mnie dodzwonić po tym wszystkim. Żeby dalej wciskać mi kolejne ściemy i bajerować gładkimi słówkami?! Czy serio liczył, że uda mu się wymyślić wymówkę na to, co widziałam?

No chyba że kierowały nim inne pobudki... mianowicie to, że mnie również chciał zabić, bo przecież byłam świadkiem, jak kogoś zastrzelił... Na tę myśl przechodzi mnie dreszcz przerażenia. Zwłaszcza że, jak to było mówione w którymś filmie, mafia nie wybacza albo nie zapomina czy jakoś tak...

Nie... chociaż...

Plączę się w spekulacjach, szybko jednak dochodzę do wniosku, że przecież Emilio by mi tego nie zrobił... ale w sumie to, jak się okazało, w ogóle nie znam swojego narzeczonego... Tak naprawdę nic o nim nie wiem. Poznałam tylko tę jego stronę, do której mnie dopuścił.

Siedzę tak jeszcze długo w ponurej ciszy, bijąc się z myślami. Rozpacz nie mija, ale chyba łzy już mi się skończyły, bo od kilku minut wstrząsa mną jedynie bezgłośny szloch.

Nagle wzdrygam się, słysząc niespodziewane, głośne pukanie do drzwi. Zamieram w bezruchu, bo nikt nie wie, gdzie jestem. Strach pełźnie mi po plecach, mroząc krew.

Nie ruszam się z miejsca, licząc, że nieproszony gość sobie pójdzie...

– Bella, otwieraj. Wiem, że tam jesteś.

Ku mojemu zaskoczeniu, dobiega mnie głos Delii.

– A że jestem w ciąży, to nie powinnaś kazać mi sterczeć na dworze, i to w nocy – dodaje, a ja otrząsam się z szoku i podchodzę do drzwi.

Nie wiem, jak się tu znalazła, ale już przez samą świadomość, że nie będę sama ze swoim załamaniem nerwowym, jest mi trochę lżej.

Otwieram drzwi, a ona lustruje mnie uważnie zatroskanym spojrzeniem. Jej twarz wyraża ogromny smutek.

Żadna z nas nie odzywa się przez dłuższą chwilę.

– Zostaję lesbijką – bąkam, po czym wpadam w rozłożone ramiona przyjaciółki i się do niej przytulam, uważając na jej ciężowy brzuszek.

Ona również mnie obejmuje i śmieje się cicho przez łzy.

– Dobry pomysł – mruczy poprzez płacz. – Popieram. Szkoda, że dla mnie już za późno. Bo z drugim dzieckiem w drodze to trochę średnio zmieniać nagle orientację – dodaje, chlapiąc.

Chichoczymy, a łzy spływają po naszych policzkach. Mimo wszystko jednak odrobinę się rozluźniamy.

– Chodź do środka – odzywa się łagodnie Delia, opierając głowę na mojej. – Zrobię nam herbaty i pogadamy – proponuje, a ja potakuję, wpuszczając ją do domku.

Zdejmuje swój kardigan, rzuca go niedbale na fotel i kieruje się do kuchni. Czasami mnie tu odwiedzała, więc zna to miejsce tak dobrze jak ja.

– Chociaż czekaj, to dla siebie zaparzę herbatę, bo dla ciebie mam wino – oznajmia rezerwowo, odkładając na kuchenny blat siatkę, którą dostrzegam dopiero teraz. – Po drodze kazałam swojemu kierowcy zatrzymać się w monopolowym – wyjaśnia. – Co prawda lepsza byłaby tu wódka, ale i tak sprzedawczynie dziwnie na mnie patrzyła, kiedy poprosiłam o dwie butelki wina – dopowiada, wydymając wargi, a ja się krzywo uśmiecham.

– Cóż, twój brzuszek jest już widoczny, więc pewnie miała opory, żeby sprzedać ci alkohol – odpowiadam rozbawiona mimo podłego nastroju.

Po chwili zasiadamy na kanapie, a Delia zajmuje miejsce obok mnie i ściska moją dłoń.

– Wypij to naraz, a ja ci doleję i dopiero wtedy zaczniemy ten temat – radzi z powagą, a ja zerkam jej w oczy.

Zastanawiam się, jak dużo wie i co konkretnie ją tu sprowadziło.

To, co dostrzegam w jej tęczęwkach, sprawia jednak, że nie tylko robię, co mi radzi, ale również domyślam się, że jest w miarę na bieżąco z dzisiejszymi wydarzeniami.

Kiedy mój kieliszek znowu jest pełny, moja przyjaciółka wypuszcza głęboki oddech.

– Miałam ochotę go rozszarpać – szepcze, zaciskając pięści i unosząc je przed siebie. – Zrobiłabym to – zapewnia – ale przez Oskara zdążyłam opaść trochę z sił, zanim okazało się, co odwalił Emilio. – Zgrzyta zębami, energicznie sięgając po kubek ze swoją herbatą.

Zastanawia mnie, do czego konkretnie się teraz odnosi... no i o co jej chodzi z drugim bratem, ale nie mam teraz głowy, by to roztrząsać.

– Nie mogłam uwierzyć, że pomimo mojego strachu o ciebie, moich obaw i prośb, on i tak wyciągnął po ciebie łapska i w dodatku wkręcił cię w to wszystko – kontynuuje chmurnie i potrząsa przy tym głową.

– Ty wiesz? – szepczę. – Wiesz o wszystkim? – dodaję.

Przetykam głośno ślinę, bo nagle zaschło mi w ustach, a ona niemo potakuje z rezygnacją.

– Niestety, Bella – przyznaje posępnie. – Żyję w tym bezwzględny świecie od urodzenia i nienawidzę go z całych sił – wyznaje zapalczywie. – Gardzę wszystkim, co sobą reprezentuje ten półświatek – dodaje rozgoryczona. – Nie mam jednak wyjścia i muszę w tym trwać – podejmuje gorzko. – Na szczęście Iwo jest moją opoką w całym tym popieprzonym bagnie – dopowiada, nikle się uśmiechając – choć wkurza mnie co nie miara, dzięki niemu to wszystko wydaje się bardziej znośne – oznajmia i upija łyk herbaty.

Ja siedzę jak wmurowana i słucham jej jak zaklęta.

– Mam świadomość, jak bardzo chora jest mafijna rzeczywistość, i dlatego też starałam się trzymać cię z daleka od tego – oświadcza, unosząc na mnie spojrzenie pełne troski i zmartwienia. – To dlatego nigdy nie zaprosiłam cię do rodzinnego domu, a już tym bardziej nie przedstawiłam braciom – wyjawia przygaszona, a dla mnie wszystko nabiera sensu. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wielkie obawy miałam również przed zaproszeniem cię na mój ślub – wzdycha ciężko. – Tak bardzo się bałam, ale Iwo zapewnił mnie, że nic ci się nie stanie i nie wyniknie z tego nic, co mogłoby ci zagrozić. Że podejmie wszelkie środki ostrożności i zagwarantuje ci bezpieczeństwo. – Kręci głową niepokieszona. – Okazuje się jednak, że mój mąż nie przewidział pewnych okoliczności, na które nie miał wpływu – dopowiada, krzywiąc się.

Słucham jej uważnie, choć to wszystko nie mieści mi się w głowie...

– A tu jeszcze okazało się, że nie dość, że Emilio wplątał cię w ten mafijny cyrk, to jeszcze nawet ci o niczym nie powiedział – kwituje z zalem.

– Delia, on kogoś zabił – dukam i upijam łyk wina.

– Wiem, kochana – wzdycha ciężko ponownie, ściskając moje ramię, a ja patrzę na nią szokowana. – Ale to jest mafia. Oni wszyscy mają swoje na sumieniu, mój Iwo też – rzuca nagle, a ja robię wielkie oczy.

Delia, widząc mój szok, śmieje się ponuro pod nosem. Nie mogę uwierzyć, że ten facet, który świata nie widzi poza moją przyjaciółką i ich córką, który nieba by im przychylił, też siedzi w tym bagnie i para się odbieraniem życia jakimś niewinnym osobom!

– Tak, Bella – potwierdza. – Mój mąż stoi na czele jednej z dwóch największych organizacji mafijnych – mówi otwarcie, a mnie już szczęka totalnie opada. – Ja sama z kolei pochodzę z rodziny, która zarządza tą drugą – dowala do pieca.

Przez ten natłok surrealistycznych informacji zaraz zacznę się hiperwentylować, bo tego już dla mnie za dużo.

– A rządzi nią mój brat Fabiano, Emilio zaś jest tak jakby jego zastępcą – wyjaśnia spokojnie. – Wierz mi, zdaję sobie sprawę, jak mocno jest to pojebane – zapewnia kwaśno.

Milczę, bo jestem zbyt skołowana, żeby cokolwiek wydusić.

– Najważniejsze jednak to niepostrzeżenie ich jedynie przez pryzmat tego, czym się zajmują – stwierdza rezolutnie. – Bo choć są bezwzględni w prowadzonych interesach, to mimo wszystko liczy się to, jacy są tak naprawdę, poza tą całą mafijną otoczką – dodaje. – A przynajmniej ja tak o tym myślę, bo inaczej już dawno bym zwariowała – rzuca zamyślona, spoglądając w przestrzeń. – Wiesz, czasami wydaje mi się, że dla nich to taka dobra wymówka, żeby nadal móc latać z kolegami i bawić się bronią, bo biorąc pod uwagę wszystko inne, to takie duże dzieciaki – wypala kpiąco po chwili, a ja mimo powagi sytuacji parskam śmiechem.

Ona to potrafi podsumować ludzi.

– Tylko że teraz to już nie jest wyłącznie zabawa – bąkam smutno.

– Owszem – przyznaje przygaszona – ale głównie ganiają we własnym gronie i pozbywają się osób, które świadomie weszły w ten świat i na własne życzenie postawiły na szali swój żywot – tłumaczy z lekkim szyderstwem pod adresem ludzi zajmujących się tym biznesem.

Chciałabym mieć do tego tak lekkie podejście jak ona, ale w końcu Delia miała sporo czasu, żeby na to zobojętnieć...

– Również mają wrogów, więc czasami dochodzi do naprawdę niefajnych sytuacji – zaznacza, kontynuując, a mnie przechodzi zimny dreszcz. – Lecz zasadniczo nie jest to nic

niezwykłego, bo każdy, nieważne, jakim biznesem się para, i tak zawsze uezbiera sobie grono nieprzychylnych ludzi. W przypadku mojej rodziny te osoby są po prostu... po prostu... bardziej uzbrojone? – pyta, szukając odpowiedniego słowa. – Tak, to chyba najlepsze określenie. Uzbrojone i mściwe – kwituje.

– Nie brzmi uspokajająco – mruczę pod nosem.

– Może i tak – zgadza się, klepiąc mnie po kolanie – ale rachunek plusów i minusów nie powinien przechylać się na ich niekorzyść tylko z tego jednego względu – stwierdza. – My, kobiety, nie możemy skupiać się wyłącznie na tych beznadziejnych stronach, bo pomijając całe to mafijne szambo, oni czasami mogą być całkiem do rzeczy – mruga do mnie zawadiacko okiem – a nawet bywa, że się do czegoś przydają – żartuje, szturchając mnie i wskazując na swój brzuch.

Dzięki temu nasza rozmowa przebiega w lżejszej atmosferze.

– Ale musimy być twarde – wyznaje szczerze. – Nie tylko po to, żeby przetrwać w tym chorym świecie, ale również po to, żeby poradzić sobie z ich upartymi tyłkami i ustawić ich do pionu, jak zajdzie taka potrzeba – ironizuje. – Musimy być silne dla siebie i dla nich – oświadcza już poważniej.

– Nie wiem, czy jestem w stanie się z tym pogodzić i czy jestem na tyle silna, żeby stawić czoła temu wszystkiemu – odpowiadam ponuro z czystą szczerością.

– Jesteś cholernie silna i masz twardą dupę, więc sobie poradzisz – zapewnia. – Pytanie tylko, czy tego chcesz – zaznacza. – Czy nadal chcesz trwać w związku z moim bratem – mówi z troską i zmartwieniem.

– Już nic nie wiem. Bałam się angażować, a on mnie oszukał. Nie mogę zrozumieć, jak mógł mi to zrobić. Mam wrażenie, jakbym go w ogóle nie znała – wyduszam cicho.

– Przede wszystkim Emilio to dupek – wyrokuje bezpardonowo. – Dupেক, któremu należy się porządne manto za to, co odpieprzył – dodaje dosadnie. – A już w ogóle za to, że zachował się jak tani tchórz, nie mówiąc ci o tym, że zdarza mu się biegać z bronią i strzelać do kolegów po fachu. Faceci... – Przewraca, kpiąco oczami. – Spieprzył po całosci. I to po mistrzowsku – oznajmia bez ceregieli. – Po drugie zdecydowanie za długo mnie nie było, bo od czasu do czasu warto mu przypierdolić dla zasady, by wyrzucić mu z łepetyny takie właśnie durnoty, a jak widać, nie było komu o to zadbać – zauważa, po czym wzdycha. – Ale on cię kocha – oświadcza nagle, a ja podrywam na nią zbolące spojrzenie. – To wiem na pewno – podkreśla z przekonaniem, a ja marszczę brwi. – Rozmawiałam z nim, jeszcze zanim wróciłam do miasta – rzuca krótko gwoli wyjaśnienia. – Palant

słowem nie pisał, że chodzi o ciebie – prychnął – ale powiedział, że znalazł kobietę, którą kocha, choć nie sądził, że to jeszcze możliwe. Mówił mi, że dzięki niej się ustatkował i zapragnął tych wszystkich związkowych rzeczy, o których wcześniej nie myślał – tłumaczy, a ja przysłuchuję się temu z zaskoczeniem. – W sumie to podczas tej pogawędki nieświadomie obiecałam mu przekonać cię, żebyś zgodziła się na dziecko – dorzuciła nagle rozbawiona, a ja mimo woli się uśmiecham.

No tak, cały Emilio...

– Zdradził mi nawet, że kupił pierścionek zaręczynowy – wyznaje, a ja z ociąganiem unoszę rękę i poruszam palcami, prezentując ową ozdobę, która nadal znajduje się na moim palcu.

Delia ujmuje moją dłoń i ogląda ją z zainteresowaniem.

– Postarał się – mruczy z dumą pod nosem, po czym patrzy mi w oczy. – Nie zdjęłaś go – zauważa słusznie.

Pomimo całego zajścia nie byłam w stanie się na to zdobyć...

W odpowiedzi kręcę tylko głową.

– To dobrze – stwierdza, a ja marszczę brwi. – To znaczy, że jeszcze nie wszystko stracone, a mój braciszek będzie miał zaszczyt czołgać się u twoich stóp i błagać o wybaczenie. – Klaszcze z zadowoleniem. – A ja z wielką przyjemnością i satysfakcją będę na to patrzeć – zaznacza, nie kryjąc wrednej nuty, a diabelskie ogniki zapalają się w jej oczach, choć uśmiecha się przy tym delikatnie.

– Nie wiem, Delia – bąkam niepewnie. – Tego wszystkiego jest za dużo – dodaję smutno. – Emilio tak długo milczał. Ukrywał przede mną tak istotne kwestie – kręcę głową – a teraz powie mi o nich tylko dlatego, że nie ma już innego wyjścia i będzie się musiał w końcu przyznać do wszystkiego – burczę zła. – To nie tak powinno wyglądać – oświadczam zrezygnowana.

– Z całym przekonaniem mogę ci przyrzec, że zamierzał ci o tym powiedzieć – odzywa się ze stanowczością, która mnie zaskakuje. – Gryzło go to, ale nie wiedział, jak ma ci to przekazać. Bał się stracić to, co mieliście – oznajmia. – Banalne wymówki, ale to tylko facet, nie spodziewaj się innych pobudek – dopowiada ironicznie. – Jak dla mnie po prostu stchórzył, bo za bardzo mu zależy, i trząśł gaciami, że cię straci – tłumaczy. – Ale oczywiście jego mały mózdzek zapomniał wziąć pod uwagę fakt, co się stanie, gdy los postanowi wyprzedzić jego szczerość – kwituje kąśliwie. – Zresztą o jego desperacji powinno świadczyć to, że nawet mnie chciał zaangażować w to, żeby jakoś złagodzić tę

waszą rozmowę o mafijnych brudach. – Przewraca oczami, po czym poważnie. – Jesteś dla niego ważna, a on stracił dla ciebie głowę – podkreśla. – Niestety za bardzo z tym zwlekał, przez co sama odkryłaś prawdę, a on teraz pluje sobie w gębę – podsumowuje, a ja choć nie chcę, z nadzieją chwytam się jej słów.

Pragnienie, by Rossi nie okazał się aż takim perfidnym draniem, jakiego uczyniły go domysły w mojej głowie, jest niezwykle silne... Nieważne, jak twarda bym chciała być, to i tak dzięki temu, co powiedziała moja przyjaciółka, odczuwam ulgę, że to wszystko nie było podszyte z jego strony aż takim wyrachowaniem, jak sądziłam.

Oczywiście to nie zmienia faktu, że zatajenie przede mną tak istotnych kwestii przez Emilia jest niedopuszczalnym czynem, lecz wiedza, że zamierzał mi wyznać prawdę, łagodzi ból, który zrodził się w moim sercu z powodu jego nieszczerości.

– A teraz wygląda jak gówno i dobrze mu tak – oświadcza bezceremonialnie moja kumpela. – Jak trochę się pomartwi i pocierpi, to mu wyjdzie na lepsze – rzuca wrednie, i to z ogromną satysfakcją, a ja się do niej krzywo uśmiecham.

Jej wypaczone poczucie humoru jest niesamowite...

– Faceci tacy jak on czasami potrzebują pstryczka w nos, żeby nie byli za pewni siebie – wyjaśnia krótko. – A ty, moja droga – zwraca się do mnie – swoją ucieczką dałaś mu porządnego kopa w tyłek na przebudzenie – oznajmia z radością, wprowadzając lżejszą atmosferę.

– Boże, Delia, jak ty mówisz o tym w ten sposób, to nie wydaje się aż takie straszne – jęczę rozdarta – ale dla mnie mimo wszystko to nie jest coś, z czym mogę się ot tak pogodzić. Ta sytuacja to naprawdę ciężki kaliber – odzywam się smętnie, chowając twarz w dłoniach.

– Rozumiem – zgadza się ze mną natychmiast. – Dlatego pij. Na razie na trzeźwo tego nie ogarniesz – zaleca, bez ogródek dolewając mi wina, a ja patrzę na nią z niedowierzaniem. – No co? Chyba wiem lepiej, prawda? Sama balowałam, ile wlezie na samym początku, jak dowiedziałam się, że mam poślubić Accardiego – dorzuca, a na mnie spada nagłe olśnienie.

Poszczególne kawałki układanki gwałtownie składają się w całość...

– Delia – wysapuję porażona prawdą, która właśnie do mnie dotarła.

– To już nieważne. Mamy z Iwem za sobą popieprzoną przeszłość, ale liczy się to, co jest teraz – stwierdza, machając przy tym lekceważąco ręką.

Zadziwia mnie jej podejście, ale z drugiej strony jest to chyba najlepsze, co można zrobić, żyjąc w tym półświatku. Przynajmniej w tej chwili tak mi się wydaje...

– A teraz pij – poleca. – Chętnie bym ci potowarzyszyła, ale jak na razie mam szlaban na alkohol. – Śmieje się, a ja robię to, co mi radzi.

I w ten sposób raz-dwa opróżniam całą butelkę, a Delia bez wahania otwiera drugą.

– To jak, dasz mu szansę? – pyta, bacznie obserwując moją twarz.

– Może? Sama nie wiem – bąkam.

Muszę jednak przyznać, że prawdziwe spojrzenie na małżeństwo mojej przyjaciółki nieco podniosło mnie na duchu i ukoło największe lęki. Lecz...

– Najpierw musimy porozmawiać. Zranił mnie i zawiódł moje zaufanie – mówię poważnie. – Nie mam pojęcia, jak przyjąłabym wcześniej te rewelacje o mafii, ale i tak uwiera mnie fakt, że mi o tym nie powiedział. Będzie się musiał postarać, żeby mnie przekonać do swoich racji – wyznaję ostatecznie, a ona szeroko się uśmiecha.

– Świetnie. – Szczerzy się złowieszczo. – Musisz go trochę pomęczyć za to wszystko, a ja ci w tym chętnie pomogę – zapowiada entuzjastycznie, a jej sadystyczne ciągotki wychodzą na jaw. – Razem damy mu tak popalić, że zapamięta to do końca życia i nigdy więcej nie zrobi takiej durnoty. Zapobiegawczo będzie z tobą szczerzy do bólu – przekonuje, śmiejąc się przy tym złośliwie, a ja dosłownie widzę, jak pracują trybiki w jej głowie, knując zemstę na bracie.

Nie wytrzymuję tego jej skupionego wyrazu twarzy i wybucham śmiechem.

– Delia, jesteś niemożliwa. – Parskam.

– Też taka będziesz. Zobaczysz, wszystkiego cię nauczę – zapewnia, klepiąc mnie po kolanie. – Z nimi trzeba krótko. Wcale nie są tacy mądrzy, jak im się wydaje, więc trzeba trzymać ich w ryzach. Nieważne, że mają trzy dychy na karku, bo u nich to wiek z mądrością wcale w parze nie idzie – mówi z przekonaniem. – Teraz jak już wszystko wiesz, to szybko to ogarniesz, a ja ci pomogę – wyszczerza zęby, więc sama szczerzę się jak głupia.

To niezwykle zadziwiająca, jak dzięki niej życie w mafijnym półświatku wydaje się proste...

– W sumie to już poczyniłam pierwsze kroki w kierunku tego, żeby Emilio zaczął nabierać pokory i rozumu.

Robi tajemniczą minę, a ja jestem zaintrygowana, co takiego wymyśliła, więc poganiam ją ręką, żeby mówiła dalej.

– Kazałam mu siedzieć z dupą na miejscu i czekać – zdradza. – Żałuj, że nie widziałaś, jak się przez to ciskał sam ze sobą. Aż miło było patrzeć – rzuca, a ja nie do końca rozumiem, o co jej chodzi. – Gdy powiedziałam, że wiem, gdzie jesteś, jego mina była bezcenna. Był gotów rwać w te pędy i gnać za tobą na łeb, na szyję, ale go usadziłam na miejscu. – Cmoka. – Sam nie mógł cię znaleźć, a ja kazałam mu zostać w domu i przestrzegłam, że jeśli mnie nie posłucha, to doszczętnie zaprzepaści wszelkie swoje szanse na odzyskanie cię, ponieważ w tym momencie jest ostatnią osobą, którą chciałabyś widzieć. I w ten sposób kazałam czekać mu do jutra i obgryzać paznokcie, czy uda mi się przekonać cię, byś dała mu szansę, i czy zdołam nakłonić cię do tego, byś wróciła ze mną do Palermo. Uwierz mi, że to będą najdłuższe godziny w jego życiu – wyjawia skwapliwie. – Tak więc w tej chwili zapewne odchodzi od zmysłów, a przed nim jeszcze sporo czasu – mówi dumna z siebie, a ja śmieję się w głos.

Ta kobieta jest niesamowita. Jak nikt potrafi poprawić mi humor i pomóc spojrzeć na wszystko z innej perspektywy.

– Myślisz, że rzeczywiście się martwi? – pytam cicho po chwili.

Chciałabym, żeby cała ta sytuacja naprawdę mocno weszła Emiliowi na psychę. By poruszyła go tak bardzo jak mnie. Wówczas świadczyłoby to o tym, że mimo tego, co miał przez cały czas za uszami, rzeczywiście mu na mnie zależy i czuje się cholernie winny.

– Oj, to na pewno – przekonuje. – A nawet pokusiłabym się o stwierdzenie, że „martwi” to za mało powiedziane. – Uśmiecha się zołzowato, a diabelska satysfakcja aż z niej paruje.

Przyglądam się jej przez moment, po czym wypalam:

– Chwilami zaczynam się ciebie bać. – Śmieję się, a ona do mnie dołącza.

– Spoko, nie musisz. Ale reszta powinna – rzuca rozbawiona. – Poza tym, jeśli okażesz łaskę mojemu durnemu bratu, to będziemy prawdziwą rodziną, a ty zostaniesz moją siostrą, której nigdy nie miałam, a która pomoże mi walczyć z nadmiarem testosteronu, jaki jest w tej rodzinie – dorzuca, a łzy szczęścia niespodziewanie zbierają się w kącikach jej oczu.

Moje również znowu się szklą, więc przytulam się do niej.

Długo później nadal siedzimy na sofie, opierając o siebie głowy, i gadamy w lżejszym tonie.

Dopiero po kontrolnym telefonie Iwa do Delii kładziemy się spać, a do Palermo planujemy wrócić jutro późnym popołudniem. W sumie to dobry pomysł, niech się Emilio

jeszcze trochę pogryzie tym zajściem.

Co prawda jestem gotowa mu wybaczyć, ale on bezdyskusyjnie musi zrozumieć swój błąd.

Rozdział 18



Bella

Położyliśmy się późno, więc też późno wstałyśmy.

Z drugiej strony nie było powodu, byśmy się z czymkolwiek spieszyły.

– Słuchaj, w lodówce pustki, bo przyjechałam tu niespodziewanie – mówię z zakłopotaniem, krzątając się po kuchni – a ciastka, które przywiozłaś ze sobą, pochłonęłyśmy przez większą część nocy, więc może pójdziemy na śniadanie do knajpki dwie ulice stąd? – proponuję.

– Jestem za – odpowiada natychmiast Delia, po czym ogarniamy się i około południa zasiadamy w urokliwej rodzinnej restauracji, zjadając się naleśnikami z twarogiem i jagodami.

– Pycha – mruczy moja przyjaciółka. – Powiedz szczerze, że przyjeżdżasz tu dla tych smakołyków, a nie dla ciszy i spokoju – podpuszcza mnie, a ja chichoczę z jej apetytu.

– Powiedzmy, że kuchnia pani Beatrice to kolejny plus tej miejsciny – odpowiadam, a Delia z pełnym zachwytem zamawia sobie dodatkę.

Ja zaś biorę dla nas na wynos słynne domowe ciasto z wiśniami na później.

W drodze powrotnej wstępujemy do właścicielki domku, a ja uprzedzam ją, że jeszcze dziś wyjeżdżam, i reguluję z nią płatność za nocleg.

– Jeszcze raz bardzo dziękuję, pani Matilde. Ogromnie mi pani pomogła.

– Żaden kłopot, kochanieńka – odpowiada starsza kobieta mimo że zwałałam jej się na głowę niemal w środku nocy.

Żegnamy się i razem z Delią ruszamy na krótki spacer w kierunku zatoki, kiedy odzywa się jej komórka.

– To Emilio. – Zerka na wyświetlacz i przewraca oczami. – Kusi mnie, żeby odrzucić – mamrocze chytrze, lawirując palcem nad komórką i nie mogąc się zdecydować. – A co mi tam – rzuca ostatecznie i wciska czerwoną słuchawkę.

Spoglądam na nią, a ona wzrusza ramionami.

– Coś mi się wydaje, że właśnie doznaje wylewu frustracji – kpi, po czym ponownie patrzy na telefon. – Ale szybko się ogarnął – dodaje, pokazując mi, że ponownie próbuje się do niej dobić.

Mam mieszane uczucia względem tego, ponieważ z jednej strony moje serce raduje się z jego niecierpliwości i zainteresowania, ale z drugiej nadal nie przełknęłam gorzkiej pigułki jego matactw.

– Odbierz albo wyrzuć telefon, bo jak zaczął dzwonić, to nie odpuści – burczę pod nosem, ponieważ przydałaby mi się jeszcze chwila wytchnienia od tego wszystkiego. A on właśnie ją burzy... – Pogadaj z nim, a ja pójde na promenadę i zobaczę, czy kawiarnia jest otwarta to wezmę nam kawę z syropem karmelowym – dopowiadam na szybko, a ona potakuje i zatrzymuje się, odbierając połączenie.

– Czego ty nie rozumiesz?! Jak cię odrzucam, to znaczy, że masz mi nie przeszkadzać. Przeliterować ci?

Odchodząc, słyszę, jak go ruga.

– A pomyślałeś, że jestem zajęta, bo cały czas próbuję jakoś urobić Bellę, a ty tylko utrudniasz? – opieprza go. – Nie wiem, co sobie myślałeś, ale źle myślałeś. – Dochodzą mnie jej cięte upomnienia. – Nie tak łatwo usprawiedliwić twoje zachowanie, więc lepiej weź na wstrzymanie – rozkręca się, a ja, zostawiając ją w tyle, ruszam przed siebie, wdychając bryzę niosącą się od brzegu.

Chcę się nacieszyć tym niewymuszonym spokojem, bo jak tylko zjawię się w Palermo, będę musiała stawić czoła temu, w jakim położeniu Emilio postawił nasz związek. A do tego potrzebuję siły i energii. Z tego też powodu ogromnie się cieszę, gdy okazuje się, że kawiarnia z widokiem na zatokę jest otwarta.

Zamawiam dwie kawy i siadam przy dużej przeszklonej ścianie, zapatrując się w horyzont. Siedzę tak długo, aż pojawia się Delia.

– Chyba przyjadę tu z Iwem i dziećmiakami, jak już się mały urodzi – mówi, siadając i podziwiając widok za oknem.

– A co twoja wyspa już ci się znudziła? – żartuję, a ona wzdycha.

– Żebyś wiedziała. Accardi trzymał mnie na niej tak długo, że już mi bokiem zaczęła wychodzić – narzeka, po czym marszcząc brwi, ponownie sięga po komórkę. – No nie. Jego szaleństwo powoli sięga zenitu – burczy.

– Co masz na myśli? – pytam zaintrygowana.

– Dopiero co opieprzyłam Emilia, żeby mi nie przeszkadzał wydzwanianiem, to teraz zaczął do mnie wypisywać esemesy. W takim tempie to zapcha mi skrzynkę – warczy, a ja kręcę głową z rozbawieniem.

Dopijamy kawę i wracamy do domku, gdzie rozsiadamy się na tarasie z ciastem i delektujemy słońcem. Po jakichś trzech godzinach Delia sięga po komórkę, którą dotąd przez większą część czasu ignorowała, i wybałusza oczy.

– On naprawdę dostaje świra. Zapchał mi skrzynkę – oznajmia, kręcąc głową. – Chyba powinniśmy się zbierać z powrotem, bo jeśli będziemy bardziej zwlekać, Emilio porzuci zakaz, który na niego nałożyłam, i się tu zjawi – wyrokuje, więc po chwili podnosimy się z leżaków.

Pół godziny później pakujemy tyłki do jej samochodu i ruszamy do Palermo.

Po wyjeździe z miasteczka z przydrożnego parkingu wyjeżdża ciemny samochód i rusza za nami.

– To moja ochrona – informuje mnie Delia, kiedy nieufnie zerkam w boczne lusterko. – Kazałam im nie wchodzić nam w drogę, więc się tu skitrali – tłumaczy, a ja potakuję głową.

Dosłownie parę minut później, niespodziewanie dołącza do niego jeszcze jedno auto z przyciemnionymi szybami.

– Masz aż tylu ochroniarzy, że nie mieszczą się do jednego SUV-a? – pytam ze zdziwieniem.

Na moje słowa przyjaciółka szybko zerka w lusterko i kręci z rozbawieniem głową.

– A jednak nie wytrzymał – mruczy pod nosem.

– Co masz na myśli? – dopytuję się.

– To, że Emilio namierzył mój telefon, dowiedział się, gdzie pojechałam, i choć sam się tu nie przywlekł, to przysłał swoich chłopaków – wyjaśnia swobodnie, wskazując głową na nasz ogon. – Pewnie zwątpił w moją szczerść i wolał mieć kontrolę nad moimi poczynaniami – duma. – Jak nic zaczął się obawiać, że zamiast sprowadzić cię z powrotem, pomogę ci zwać tak, żeby cię nie znalazł – dodaje zamyślona.

– W sumie to po tobie można się wszystkiego spodziewać – odzywam się rozbawiona, a ona się szczerzy zadowolona z siebie.

– Wiem – mówi dumnie, na co wybuchamy niekontrolowanym śmiechem.

Muszę przyznać, że wracając do Palermo, czuję się dużo lżej niż wtedy, gdy z niego uciekałam. A to wyłącznie za sprawą Delii, która pomogła mi nieco inaczej spojrzeć na moje życie, które wczoraj w ułamku sekundy wywróciło się do góry nogami. Jeszcze nie wiem, jak to do końca będzie między mną a Rossim, ale przynajmniej już nie odnoszę

wrażenia, jakby ktoś wbrew mojej woli wciągnął mnie na plan horroru z mafią w roli głównej.

Jedziemy, słuchając muzyki, a nasza obstawa podąża za nami. Jest to mało uczęszczana trasa, więc nie mijamy żadnego samochodu. Dopiero gdy jesteśmy w połowie drogi, zza zakrętu z dużą prędkością wyjeżdża bus. Nie przywiązujemy do tego większej wagi, lecz nagle on nadjeżdża z naprzeciwka, agresywnie, zajeżdża nam drogę i gwałtownie spycha nas na pobocze.

Wszystko dzieje się błyskawicznie, a odgłosowi wgniatającego się metalu towarzyszą nasze krzyki przerażenia. Delia, przeklinając siarczyście, robi, co może, ale niespodziewane uderzenie i prędkość, z jaką jechałyśmy, niczego jej nie ułatwiają, przez co mimo zaciekłych starań traci panowanie nad pojazdem, który ostatecznie ostro ląduje w przydrożnym rowie.

– Nic ci nie jest? – piszczę przestraszona, natychmiast odpinając swój pas.

– Nie. A tobie? – bąka nieco zamroczone.

– W porządku...

Chcę powiedzieć coś więcej, lecz przerywa mi niezwykle poważny ton mojej przyjaciółki.

– Kurwa, nie jest dobrze – rzuca nerwowo, zerkając na zewnątrz.

– O co konkretnie ci chodzi? – dopytuję się z obawą, że jednak coś jej się stało, albo nie daj Bóg dziecku...

Ona jednak zamiast mi odpowiedzieć, bezzwłocznie otwiera schowek podręczny w samochodzie i bez wahania wyjmuje z niego dwa czarne przedmioty. Po tym pospiesznie przy nich majstruje i okazuje się, że trzyma dwa składane noże.

Ja pierdziele, co tu się dzieje. Przecież kanapek to ona nimi na pewno nie zamierza teraz robić! Poziom adrenaliny w moim organizmie jeszcze bardziej skacze, a oczy rozszerzają się w szoku.

– Masz. – Wpycha mi jeden pospiesznie w dłoń, schowawszy ostrze. – Tym przyciskiem go otwierasz – instruuje mnie w nanosekundę. – A teraz szybko ukryj go w staniku – rozkazuje stanowczo, pospieszając mnie, a sama czyni to z drugim nożem.

Oszołomiona robię to, co mi każe, a ona jeszcze raz pochyla się do schowka i energicznie wyciąga z niego... spluwę! Spluwę! O Boże!

W totalnym szoku patrzę, jak ją przeładowuje, a przez moje zdezorientowanie nagle przebijają się odgłosy strzelaniny, z powodu których na plecach momentalnie czuję zimny

pot.

– Właśnie pozbyli się mojej ochrony – warczy, zerkając do tyłu, a ja siedzę jak zmrożona.

Co tu się dzieje?!

– A teraz próbują zrobić to samo z ludźmi Emilia i idą po nas – wyrzuca szybko z siebie, nadzorując sytuację. – Nie mamy szansy na ucieczkę, więc nie ma co marnować sił. Spróbuję ich zlikwidować, ale nie wiem, czy skutecznie, zatem musimy być przygotowane na wszystko – kalkuluje strategicznie, zerkając szybko w moją stronę, a moja krew zmienia się w czysty lód, porażając całe ciało. – Damy radę – zwraca się do mnie autorytarnie, mocno chwytając mnie za nadgarstek, by przykuć moją uwagę i mnie otrzeźwić. – Tylko musisz być twarda – poleca surowo. – Cokolwiek się stanie, jesteśmy razem, a Iwo i moi bracia nas znajdą – zapewnia. – Jedyne, co musimy zrobić, to nie dać się zabić – dodaje stanowczo, a ja potakuję odruchowo, choć nie do końca nadążam za tym wszystkim.

Sens jej słów nabiera dla mnie znaczenia dopiero sekundę później, gdy nagle z rozmachem jakiś zamaskowany, potężny koleś otwiera drzwi po mojej stronie i brutalnie wyciąga mnie na zewnątrz. Przerzucona bezwzględnie jak worek kartofli przez jego ramię, rzucam się obronnie i z otumanieniem rejestruję, jak Delia, wrzeszcząc wściekle, strzela do swojego napastnika, stawiając opór, ale mimo prawdopodobnie celnych trafień i tak nie udaje jej się go zastopować.

Ostatnie, co jeszcze pamiętam, to to, że obie zostajemy wrzucone na pustą i ciemną pakę innego samochodu, oraz cuchnący mokry materiał przystawiony do twarzy, po którym ogarnia mnie ciemność.

Ciąg dalszy nastąpi...